



SHERRYL WOODS



Światła portu

Kroniki Portowe 03

Tytuł oryginału: *Harbor Lights*

Drogie Czytelniczki!

Od czwartego roku życia spędzałam wakacje nad Potomakiem, nieopodal zatoki Chesapeake. Moja miłość do tych stron wzięła się właśnie z owych beztroskich dni, kiedy pływałam – zresztą dość słabo – w rzece lub spacerowałam po plaży. Ostatnio najczęściej po prostu siaduję na werandzie mojego letniego domu i przyglądam się orłowi bielikowi, który ze szczytu starego dębu wpatruje się w wody zatoki. Nie ma na świecie drugiego miejsca równie pięknego i sielskiego.

W miarę upływu czasu coraz bardziej kocham ten region. Jeden z moich krewnych, Tayloe Murphy, aktywnie działa na rzecz ocalenia tego rozległego ujścia rzeki. Jako członek Izby Reprezentantów stanu Wirginia, a później dyrektor stanowego Urzędu Ochrony Środowiska, zaangażował się zarówno w tworzenie prawa mającego chronić tutejszą przyrodę, jak i w nadzór nad jego egzekwowaniem. On i kilku jego współpracowników byli pierwowzorami niektórych bohaterów mojej powieści, między innymi Thomasa – brata Micka O'Briena.

Powieściowy syn Micka, Kevin, również darzy miłością tę okolicę. To pomaga mu wydobyć się z rozpaczki po śmierci żony w Iraku, gdy wraca ze swoim synkiem do miasteczka Chesapeake Shores. Mam nadzieję, że historia Kevina was poruszy, a ponowne spotkanie z pozostałymi członkami rodziny O'Brienów dostarczy wam radości i satysfakcji.

A jeśli kiedykolwiek nadarzy się wam okazja, mam nadzieję, że nie omieszkacie odwiedzić zatoki Chesapeake i pojmiecie, dlaczego tak istotna jest walka o ocalenie jej naturalnego piękna.

Serdecznie pozdrawiam,

Sherryl Woods

PROLOG

Były sanitariusz wojskowy Kevin O'Brien podczas dwóch cykli służby w Iraku był świadkiem wielu bitew, przemocy i śmierci, zanim przed kilkoma miesiącami przeszedł do cywila. Obecnie pracował w pogotowiu ratunkowym w Arlington w stanie Wirginia i udzielał pomocy licznym ofiarom wypadków drogowych, strzelanin i przemocy w rodzinie. Owe doświadczenia nie uodporniły go jednak na chorobę własnego dziecka.

Przez całą noc chodził po pokojach swego domu w Północnej Wirginii, piastując w ramionach zbolełego jedenastomiesięcznego synka. Davy co jakiś czas krzyczał lub kwilił i zrozpaczony Kevin kilkakrotnie był już bliski zadzwonienia do swojej babki w Chesapeake Shores z prośbą o radę lub nawet pojechania do niej. Babcia niewątpliwie chętnie zajęłaby się chłopczykiem.

Właśnie w takich chwilach najbardziej brakowało mu żony. Radził sobie z codzienną opieką nad dzieckiem, karmieniem i podawaniem leków, ale Georgia potrafiła uspokoić synka samym brzmieniem głosu. Był niemal pewien, że Davy płacze z tęsknoty za nią.

Niestety, Georgii pozostało do odsłużenia jeszcze sześć miesięcy w Iraku, gdzie pracowała jako wojskowa sanitariuszka. Mimo że niedawno urodziła dziecko, nie chciała wystąpić o zwolnienie z tej misji, w której udział uważała za swój patriotyczny obowiązek. Kevin miał tylko nadzieję, że żona dotrzyma obietnicy i potem również zwolni się z wojska. Zamierzali wówczas przenieść się do Maryland, blisko rodziny Kevina mieszkającej w Chesapeake Shores, uroczym nadmorskim miasteczku wybudowanym przez jego ojca.

Kevina przerażała perspektywa samodzielnego opiekowania się synkiem, jednak rozumiał pobudki żony. Nie była jedyną młodą matką, która podjęła

niełatwą decyzję pozostawienia rodziny i kontynuowania służby wojskowej. Zresztą podziwiał jej oddanie dla ojczyzny, odkąd poznali się, pracując w szpitalu w zielonej strefie Bagdadu – ponoć najbezpieczniejszym rejonie pustoszonego przez wojnę Iraku.

Przystanął i spojrział tęsknie na ich zdjęcie ślubne na kominku. Georgia wyglądała pięknie w prostej białej sukience, z twarzową fryzurą i promiennym uśmiechem. Praktycznie tylko wtedy widział ją w miejscu publicznym ubraną inaczej niż w wojskowy mundur.

Ślubu udzielił im w pośpiechu na lotnisku jej ojciec, pastor z Teksasu, który wraz z żoną przyleciał na krótko do Baltimore. Georgia przysięgała jednak, że wcale jej nie zależało na wystawnej ceremonii, o jakiej marzy większość dziewcząt. Wystarczyła jej obecność rodziców.

Ze strony O'Brienów na ślubie był tylko jego ojciec, ponieważ Kevin pragnął, by reszta krewnych powitała Georgię w rodzinnym domu nad zatoką Chesapeake, a nie w zatłoczonej hali lotniska. Jednak siostry długo nie mogły mu tego wybaczyć.

Teraz, jak niemal co dzień, pokazał Davy'emu zdjęcie swej żony.

– Widzisz, szkrabie? Ta piękna kobieta to twoja mamusia. Wiem, że ci bez niej smutno, ale staram się chwilowo ci ją zastąpić. A jutro przyjdzie stryjek Connor z kamerą. Będziemy mogli porozmawiać z mamą i widzieć ją na ekranie komputera, prawie jakby była tu z nami.

Chłopczyk z oczami błyszczącymi od łez wyciągnął rączki do fotografii w ramce.

– Mama – powiedział.

Kevin uśmiechnął się do niego wesoło.

– Tak jest, stary, to twoja mama. Najpiękniejsza i najmiłsza kobieta na świecie, a przy tym mądra, odważna i z charakterem. Chłopie, kiedy wróci do domu, porozstawia nas po kątach!

Davy zakwilił, a potem oparł główkę na jego ramieniu. Kevin miał nadzieję, że synek może wreszcie uśnie. Lecz w tym momencie zabrzmiał dzwonek do drzwi i chłopczyk znów zaczął płakać. Kevin zaklął pod nosem i poszedł otworzyć.

Ujrzał na progu dwóch umundurowanych mężczyzn z posępными minami. Natychmiast domyślił się, co ich sprowadziło, i serce zamarło mu ze zgrozy.

– Nie... – zdołał tylko wydusić.

– Panie O'Brien, z żalem zawiadamiamy, że...

– Nie – przerwał im mocniejszym głosem i się rozejrzał. Chciał za wszelką cenę odwlec tę straszliwą wieść. – Położę mojego synka – wyjąkał wreszcie.

Dwaj wojskowi przyglądali mu się ze współczuciem.

– Oczywiście, proszę pana.

Zaniósł Davy'ego do jego pokoju. Ale przecież nie mógł uciec. Uświadomił sobie, że chłopczyk go potrzebuje, gdyż odtąd zostali tylko we dwóch.

Mimo że jeszcze nie usłyszał tych przerażających słów, wiedział, że Georgia nie żyje. Mniejsza z tym, jak i kiedy zginęła. Liczył się tylko ten ostateczny fakt: jego żona już nie wróci. Śmierć przerwała jej młode życie, nim na dobre się rozpoczęło...

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Trzynaście miesięcy później

Kevin wyjrzał z okna swej dawnej chłopięcej sypialni na podwórze, opadające łagodnie ku zatoce Chesapeake. Było udekorowane balonikami, a na stole ogrodowym dostrzegł sterty prezentów i wielki tort. Wszyscy O'Brienowie zebrali się, aby świętować drugie urodziny jego synka, jednak Kevin z trudem zdobył się na to, by w ogóle zwlec się z łóżka. Od śmierci Georgii był załamany, nie potrafił się na niczym skupić ani zmusić do codziennego działania.

Niemniej podjął ostatnio trzy istotne życiowe decyzje. Porzucił pracę w pogotowiu, sprzedał dom w Arlington, pełen wspomnień z okresu tak boleśnie krótkiego małżeństwa, i przeprowadził się do rodzinnego gniazda O'Brienów w Chesapeake Shores. Tutaj jego bliscy otoczyli Davy'ego miłością i opieką, a on sam mógł się przynajmniej zastanowić, co ma dalej począć.

Do drzwi zapukał jego młodszy brat Connor i wrzasnął:

– Złaż na dół! Zaraz zacznie się urodzinowe przyjęcie.

Kevin najchętniej wpełzłby z powrotem do łóżka i naciągnął kołdrę na głowę. Jednak nie zrobił tego. Davy był dla niego najważniejszą osobą na świecie, jedyną, która nadawała jego życiu sens. Poza tym, gdyby został w sypialni, wkrótce przyszliby po niego babcia albo ojciec.

– Już schodzę! – odkrzyknął.

Błyskawicznie wziął prysznic, włożył dżinsy, podkoszulek oraz stare tenisówki i zszedł do kuchni, gdzie zastał tylko najmłodszą siostrę Jess. Przyjrzała mu się uważnie i potrząsnęła głową.

– Wyglądasz okropnie. Zgubiłeś maszynkę do golenia i grzebień?

Wszyscy pozostali wystroili się na przyjęcie.

– Naprawdę myślisz, że Davy'ego obchodzi mój wygląd? – rzekł, pocierając pokryte zarostem policzki. Ogolił się wczoraj... a może to było przedwczoraj? Upływające dni zlewały się i zacierały w pamięci.

– Teraz nie, ale chyba nie chcesz, żeby z dzisiejszego dnia zapamiętał ojca przypominającego bezdomnego włóczęgę? Minał już ponad rok od śmierci Georgii i...

– Nie wymawiaj jej imienia – przerwał ostro.

– Ktoś musi – odparła Jess, patrząc mu prosto w oczy. – Rozumiem, że kochałeś żonę i cierpisz z powodu jej utraty, ale nie możesz wiecznie omijać tego tematu.

– Po prostu nie potrafię o niej mówić – rzekł. – Jeszcze nie teraz.

Wiedział, że zachowuje się irracjonalnie, lecz podświadomie uważał, że unikając rozmów o Georgii, w pewnym sensie unieważni jej śmierć. Dzięki temu mógł sobie wyobrazić, że ona nadal ratuje ludziom życie w Iraku i pewnego dnia wróci do niego.

Jednak siostra nie rezygnowała.

– Porozmawiajmy – powiedziała.

Nie miał siły jej się przeciwstawić. Postawiła przed nim na kuchennym stole filiżankę kawy, usiadła naprzeciwko i współczującym gestem ujęła jego dłoń w swoje.

– Posłuchaj, Kev, nie możesz dłużej tutaj siedzieć.

Przeszył go lęk.

– Dlaczego? Czy Davy za bardzo przeszkadza babci? Ona i ojciec chcą się mnie pozbyć?

– Oczywiście, że nie – rzuciła niecierpliwie. – Nie bądź niemądry. To także twój dom. Nie mówię, że masz się wyprowadzić, tylko otrząsnąć i zacząć znowu żyć. Wiem, to zabrzmiało brutalnie, ale ktoś musi ci to powiedzieć. Georgia umarła, ale ty nie. Davy potrzebuje prawdziwego ojca, a nie kogoś, kto całymi dniami snuje się osowiały po domu. Obiecuj, że przynajmniej się nad tym zastanowisz. Wszyscy niepokoją się o ciebie. Zwłaszcza mama zamartwia się, że nigdy nie wydobędziesz się z depresji.

Z rezygnacją skinął głową.

– Dobrze, ale jest jeden kłopot.

– Jaki?

– Nie mam pojęcia, co dalej ze sobą począć.

– Jesteś sanitariuszem – przypomniała mu. – Bez trudu znalazłbyś pracę w naszym mieście.

– Nie, już nigdy nie wrócę do tego zawodu – sprzeciwił się stanowczo.

Kojarzył mu się on będzie już zawsze ze śmiercią Georgii. Na rynku w Bagdadzie wybuchła bomba, zabijając i raniąc wielu niewinnych cywili, a ekipa ratownicza, do której należała jego żona, przybyła na miejsce akurat w momencie, gdy zdetonowano drugi ładunek wybuchowy. Kevin wiedział, że jego reakcja jest irracjonalna, lecz ostatnimi czasy rzadko kierował się rozsądkiem.

– W takim razie mam jeszcze lepszy pomysł – oznajmiła rozpromieniona Jess.

Nie spodobał mu się błysk entuzjazmu w jej oczach. Najmłodsza siostra zawsze miała talent do wpadania w tarapaty. Zapalała się do kolejnych projektów, by porzucić je w połowie drogi. Brakło jej wytrwałości i konsekwencji – a przynajmniej tak było, zanim nie otworzyła pensjonatu „Pod

Orlim Gniazdem". Po trudnych początkach, obecnie prowadziła ten tradycyjny hotel sprawnie i z pełnym zaangażowaniem.

– Jaki? – zapytał nieufnie.

– Połowy ryb – odparła natychmiast i pospiesznie mówiła dalej, uprzedzając jego ewentualne zastrzeżenia. – Mógłbyś wydzierżawić część nabrzeża w porcie jachtowym „Bezpieczna Przystań”. Jako chłopiec spędzałeś mnóstwo czasu na wodzie. Zawsze twierdziłeś, że wędkowanie cię uspokaja, nawet jeśli wracałeś do domu bez choćby jednej skorpeny czy umbryny. A ponieważ wcale ci nie zależało na tym, by je złowić, więc oczywiście ryby niemal same wskakiwały do twojej łódki.

– Chcesz, żebym został rybakim? – spytał z niedowierzaniem.

To była ciężka i niewdzięczna praca. Rolnictwo i inne rabunkowe formy ludzkiej działalności znacznie zmniejszyły ilość ryb, krabów i ostryg w wodach zatoki Chesapeake, a w dodatku niebotycznie wyśrubowane ceny paliwa ograniczyły zyski z rybołówstwa niemal do minimum.

– Niezupełnie – odparła Jess. – Chcę, żebyś zabierał swoją łodzią turystów chętnych do łowienia ryb.

Popatrzył na nią kpiąco.

– Jedyna łódź, jaką obecnie posiadam, z trudem pomieściłaby kogokolwiek oprócz mnie, a z większości rejsów wracam na wiosłach, ponieważ silnik stale nawala.

– Ale masz na koncie pieniądze od taty i część możesz przeznaczyć na nabycie większej i bardziej niezawodnej łodzi. Ojciec ustanowił dla nas wszystkich fundusze powiernicze, żebyśmy mogli kupić sobie domy albo sfinansować jakieś przedsięwzięcia biznesowe. Wiem, że nawet nie naruszyłeś tej sumy, więc miałbyś środki na rozkręcenie działalności.

– I sądzisz, że mógłbym się z tego utrzymać? – rzucił z powątpiewaniem.

– Zapewne to nie to samo, co ratowanie ludziom życia – rzekła z przekąsem. – Ale niemal codziennie zwracają się do mnie goście pensjonatu pragnący wybrać się na ryby. W mieście nie ma nikogo, kto zajmowałby się zawodowo czarterowaniem łodzi. Od czasu do czasu udaje mi się namówić George'a Jenkinsa, żeby kogoś zabrał, ale on jest równie rozmowny i towarzyski jak małża.

Kevin pomyślał o długich leniwych dniach, które w czasach chłopięcych spędzał z Connorem w łódce. To były jedne z jego najlepszych wspomnień. Jak powiedziała Jess, nie troszczył się ani trochę o łowienie ryb, tylko napawał się spokojem i ciszą na wodach zatoki. Oczywiście w łodzi pełnej obcych byłoby to niemożliwe, jednak pomysł go kusił.

Jess przyglądała mu się z nadzieją.

– Zastanowisz się nad tym?

Sama idea wydawała się obiecująca, jednak należałoby rozważyć tysiące praktycznych szczegółów. Na przykład będzie musiał odbyć kurs, by uzyskać licencję sternika.

Powoli skinął głową i odrzekł:

– Tak.

– Świetnie! A teraz chodźmy na przyjęcie. – Wstała energicznie, pociągając brata za sobą. – Musisz zobaczyć te sterty prezentów dla Davy'ego!

Kevin poszedł za nią z ociąganiem. Jednak widok synka uganiającego się wokół stołu na tłusciutkich nóżkach trochę poprawił mu nastrój. A kiedy Davy na jego widok uśmiechnął się zachwycony, Kevina na moment ogarnęła niepoohamowana radość. Tak samo promiennie i beztrosko uśmiechała się Georgia...

Po raz pierwszy od śmierci żony przynajmniej na krótko pozbył się smutku i znów odnalazł w sobie nadzieję.

Pomimo danej Jess obietnicy, Kevin przez następne dwa tygodnie nadal tkwił w domu. Dni spędzał z synkiem, a wieczorami zaszywał się w swoim pokoju.

Wreszcie pewnego wieczoru babka usiadła obok niego na werandzie, podała mu szklanekę mrożonej herbaty oraz talerz jego ulubionych owsianych ciasteczek z rodzynkami i zagadnęła:

– Musimy porozmawiać.

– O czym? – zapytał, czując jeszcze większą nieufność niż wcześniej wobec Jess. Nelly O'Brien wychowywała ich po rozwodzie rodziców. Miała złote serce i cięty język.

– O tym, że całymi dniami snujesz się smętnie z kąta w kąt – odparła. – To nie służy tobie, a już zwłaszcza twojemu synkowi. W jego wieku powinien poznawać świat i widywać inne dzieci.

– Są tu przecież jego kuzynki – zaoponował chmurnie.

– Bliźniaczki Caitlyn i Carrie mają już prawie osiem lat. Wprawdzie uwielbiają Davy'ego, ale powinien bawić się z rówieśnikami. – Nelly spojrzała przenikliwie na wnuka. – I powinien się częściej śmiać. Kiedy ostatnio baraszkowałeś z nim albo zabrałeś go do miasteczka na lody?

– Nigdy – przyznał. – Ale nie rozumiem, dlaczego robisz z tego taki wielki problem. Wszyscy tutaj rozpieszczają Davy'ego. Właśnie dlatego przeprowadziłem się do Chesapeake Shores.

– Więc mamy go wychowywać za ciebie? – rzekła cicho, ale z naciskiem.

– Kevinie, wiemy, że rozpaczasz po stracie Georgii, i zrobimy wszystko, aby ci pomóc. Musisz jednak otrząsnąć się i zająć synkiem. Wiem, że Jess z tobą

rozmawiała, więc czekałam, ale ponieważ nic się nie zmieniło, nie mogę dłużej przyglądać się biernie, jak marnujesz sobie życie. Jesteś energicznym młodym mężczyzną i masz przed sobą jeszcze wiele lat. Nie roztrwoń ich na daremny żal.

Kevin w głębi duszy przyznawał babce rację, tylko nie wiedział, jak ma się wydobyć z marazmu. Kłębiły się w nim sprzeczne emocje. Nienawidził wojny, która zabrała mu żonę. Dręczyło go poczucie winy, że nie zdołał odwieść Georgii od wyjazdu na kolejną misję wojskową do Iraku. I opłakiwał tę pełną energii młodą kobietę, której nigdy nie będzie dane wychować ich syna.

Podniósł głowę i spojrzał na Nell.

– Babciu, nie mam pojęcia, co robić. Bywają dni, kiedy ledwo udaje mi się w ogóle zwlec z łóżka.

Ze zrozumieniem pokiwała głową.

– Tak samo zareagowałam po śmierci twojego dziadka. A Mick zapewne czuł się podobnie, gdy twoja matka go porzuciła, zostawiając mu na głowie opiekę nad wami wszystkimi. Jednak, jak wiesz, uporał się z tym.

– Jeżdżąc po całym kraju, by realizować swoje projekty architektoniczne – dopowiedział Kevin z goryczą.

– Uważasz, że lepiej zaszyć się tutaj?

– Ale przecież ze mną jest zupełnie inaczej... – zaprotestował.

– On też nie chciał nikogo zranić – przerwała mu. – Po prostu radził sobie w jedyny dostępny mu sposób. Teraz, trochę poniewczasie, próbuje wynagrodzić wam swoją ówczesną nieobecność. Nie chcę, żebyś ty czekał, aż Davy dorośnie, by zrekompensować mu swoje zachowanie.

– Więc od czego mam zacząć? – zapytał z prawdziwą rozterką.

Pociągał go pomysł organizowania płatnych rejsów wędkarskich, ale obecnie jeszcze by temu nie podołał. Babka serdecznie uścisnęła mu rękę.

– Działaj powoli i rozważnie. Jutro w porze drzemki Davy'ego wyrwij się stąd i pojedź do miasta. Zjedz lunch w barze Sally, wpadnij do kwiaciarni Bree, a potem odwiedź pensjonat Jess i pomóż jej przez parę godzin. Uczyń pierwszy krok, a pojutrze następny.

W jej ustach zabrzmiało to, jakby taki przełom był możliwy, a nawet łatwy.

– Chyba potrafię to zrobić – przyznał.

Wspomniał czasy, kiedy babka musiała praktycznie sama wychowywać jego i pozostałą czwórkę wnucząt, podczas gdy ich matka rozpoczynała nowe życie w Nowym Jorku, a ojciec stale wyjeżdżał w podróże służbowe.

– Byłem sanitariuszem na wojnie, a potem pracowałem w pogotowiu ratunkowym – powiedział. – Wykony wałem trudne i niebezpieczne zadania, a jednak niekiedy bardziej przeraża mnie konieczność samodzielnego wychowywania syna.

– Ależ wszyscy z radością będziemy cię w tym wspierać – zapewniła go Nell. – Nie chcemy tylko, by ominęła cię sposobność bycia dla Davy'ego takim ojcem, jakim w głębi duszy pragniesz się dla niego stać. – Wstała, pochyliła się i pocałowała go w policzek. – Kocham cię, Kevinie. Nigdy o tym nie zapomnij.

– Babciu, dziękuję ci za ciastka i rozmowę.

– Nie dostałbyś tych pierwszych bez tego drugiego – rzekła żartobliwie i mrugnęła do niego.

Kiedy wyszła, przypomniał sobie, że swoje rady zawsze umiała jakimś ulubionym słodkim smakołykiem każdego z nich pięciorga. Dzięki temu mogli je łatwiej przełknąć.

Jutro mam zrobić tylko jeden krok naprzód, powiedział sobie i pomyślał kwaśno, że być może nie zdoła uczynić następnych.....

Obsługa ekspresu do kawy stanowiła dla Shanny całkowitą zagadkę. Gdyby nie żal jej było wydanych pieniędzy, roztrzaskałaby przekłete urządzenie o ścianę. Jednak powodzenie jej nowego przedsięwzięcia biznesowego zależało od tego, czy zdoła parzyć dla klientów kawę i herbatę równie sprawnie, jak sprzedawać im książki i gry.

Zainwestowała wszystkie oszczędności w księgarnię „Świat Książek i Gier”. Miała nadzieję, że w ten sposób pogodzi miłość do lektury i gier planszowych – takich jak Scrabble czy Monopoly – z uzależnieniem od kofeiny i dzięki temu zdoła znów zapanować nad swoim życiem.

Wybrała Chesapeake Shores, ponieważ pragnęła osiąść w niewielkiej miejscowości, a nie w tętniącej gorączkowym rytmem metropolii. Już podczas pierwszej wizyty w tym nadmorskim miasteczku urzekły ją atmosfera, spokój oraz życzliwe usposobienie mieszkańców. Zauważyła też całkowity brak sklepów mogących stanowić dla niej konkurencję. Chyba każdy wczasowicz chciałby poczytać na plaży dobrą książkę, a także kupić kilka gier planszowych i puzzli, by zająć czymś swoje dzieci. Prawdopodobnie będzie musiała uwzględnić w swojej ofercie również gry elektroniczne, lecz chwilowo nie było jej na nie stać, a poza tym ich nie rozumiała. Jak mogłaby sprzedawać coś, na czym się kompletnie nie zna? Oczywiście połowa tutejszych nastolatków z łatwością objaśni jej takie gry.

Idea prowadzenia własnego sklepu przerażała ją, ale też ekscytowała. Z radością złożyła w hurtowniach pierwsze zamówienia i obecnie miała na składzie sporo towarów, z których większość wciąż jeszcze w pudłach. Miała też mnóstwo pomysłów zanotowanych na kartkach, które przyklejała do lodówki na zapleczu sklepu albo układała na starym wysłużonym biurku.

Teraz potrzebowała przede wszystkim porcji kofeiny, lecz niestety nie potrafiła uruchomić tego kretańskiego ekspresu do kawy. Wyglądało na to, że instrukcję obsługi wydrukowano we wszystkich możliwych językach z wyjątkiem angielskiego. Ponieważ ekspres był zbyt kosztowny, żeby go zniszczyć, więc zamiast tego cisnęła przez pokój najbrzydszym na świecie kubkiem, stanowiącym żartobliwy prezent od najlepszej przyjaciółki. Oczywiście się nie rozbił... gdyż złapał go zdumiony mężczyzna, który właśnie otwierał frontowe drzwi.

Przez chwilę zafascynowany przyglądał się pomarańczowemu brzydactwu. Już miała go przeprosić, gdy podniósł głowę i spojrzał na nią. Dostrzegła w jego oczach przelotny błysk męskiego podziwu i serce zabiło jej mocno.

– Ten kubek istotnie jest dość szkaradny, lecz chyba nie zasłużył na taki okrutny los – rzekł lekkim tonem.

– Właściwie chciałam rozbić ekspres do kawy.

– Niejasna instrukcja obsługi i głód kofeiny – domyślił się. – Zapraszam na filiżankę kawy do pobliskiego baru Sally, zanim spróbuje pani rozbić coś jeszcze.

Zakłopotana Shanna potrząsnęła głową.

– Dziękuję, ale myślę, że zdołam nad sobą zapanować.

Zawahał się, a potem wszedł do środka.

– Wobec tego proszę pozwolić, bym przynajmniej rzucił okiem na tę instrukcję. Może bardziej mi się poszczęści. Nazywam się Kevin O'Brien, a moja siostra ma tuż obok kwaciarnię. Nawiasem mówiąc, nie wie pani, gdzie się podziała? Na drzwiach wisi kartka ZAMKNIĘTE.

– Nie mam pojęcia. Byłam całkowicie pochłonięta przygotowaniem do otwarcia sklepu. Ja jestem Shanna Carlyle.

– Dziwne, że Bree jeszcze nie zadreżca cię pytaniami. Szczyci się, że wie o wszystkim, co dzieje się w miasteczku.

– Mieszkam tu od niedawna. Byłam na liście osób szukających lokalu sklepowego na głównej ulicy. Dwa tygodnie temu poinformowano mnie telefonicznie, że jeden się zwolnił, więc przyjechałam.

Paplała, by pokryć zdenerwowanie, gdyż czuła się jak nastolatka na pierwszej randce z najbardziej seksownym chłopakiem w szkole.

– Dokonałaś tego wszystkiego zaledwie w dwa tygodnie? – spytał z podziwem, przyglądając się świeżo pomalowanym ścianom i niezliczonym stertom pudeł.

Shanna wzruszyła ramionami.

– Wiedziałam dokładnie, jakiego rodzaju towarów szukam. Musiałam jedynie uzyskać pożyczkę i zadzwonić do hurtowników. Poza tym, gdy już podpisałam umowę najmu, nie mogłam sobie pozwolić na zwłokę. Muszę jak najszybciej otworzyć księgarnię, gdyż potrzebuję gotówki, aby opłacić czynsz za ten lokal i mieszkanie na piętrze.

– Na kiedy wyznaczyłaś termin otwarcia?

– Na przyszłą sobotę. Mężczyzna zrobił sceptyczną minę.

– W takim razie potrzebujesz pomocy – stwierdził.

– Nie stać mnie na wynajęcie pracownika.

Znów spostrzegła, że się zawahał, jakby obawiał się, że pożałuje tego, co za chwilę powie.

– Zatem dobrze się składa, że ja nie oczekuję zapłaty – rzekł wreszcie z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Mam trochę czasu, zanim wróci Bree, i chętnie zakaszę rękawy.

Dziewczyna znieruchomiała. Odezwały się w niej dawne lęki rodem z wielkiego miasta, choć Kevin O'Brien niewątpliwie był interesującym mężczyzną. Słyszała w miasteczku to nazwisko i wiedziała, że niejaki Mick O'Brien, sławny architekt, zaprojektował i wybudował Chesapeake Shores. Kobieta kierująca agencją nieruchomości również nazywała się O'Brien.

– Więc jesteś z tych O'Brienów? – upewniła się.

– Czytałam trochę o Micku i poznałam Susie.

– To mój ojciec i moja kuzynka – wyjaśnił.

Shanna trochę się uspokoiła, lecz nadal miała się na baczności.

– Dziękuję za ofertę pomocy, ale powinnam radzić sobie sama. Muszę rozmieścić wszystkie towary, a jak widzisz, nie ma jeszcze regałów. Przywiozą je dopiero jutro.

Mężczyzna nie wyglądał na zbytnio rozczarowanego jej odmową. Prawdę mówiąc, odniosła wrażenie, że wręcz poczuł ulgę.

– A co z ekspresem? Może spróbuję go uruchomić?

Nie chcąc wydać się opryskliwą, skinęła głową.

– Dobrze. Jeśli ci się powiedzie, nie zapłacisz za pierwszy zakup.

– Nie powinnaś tak rozdawać książek – rzekł. Przystudiował instrukcję i wybrał odpowiednie narzędzie z zestawu rozłożonego na kontuarze. – Chociaż mój synek niewątpliwie będzie zachwycony. Uwielbia książeczki z obrazkami. Z pewnością zostaniemy twoimi stałymi klientami.

Serce zatrzepotało jej w piersi. Nie była pewna – z rozczarowania czy trwożnej rozkoszy. Kevin był przystojnym mężczyzną i najwyraźniej uwielbiał dzieci.

– Masz syna?

– Dwulatka Davy'ego – przytaknął.

– Wobec tego ty albo twoja żona możecie przyjść tu z nim zaraz po otwarciu księgarni. Mam obszerny katalog książeczek obrazkowych na zamówienie.

Na ułamek sekundy mężczyzna zamarł bez ruchu, a potem spochmurniał i znów zajął się ekspresem. Shanna natychmiast wyczuła, że palnęła jakąś gafę. Może się rozwiódł? Ale w takim przypadku dziecko chyba zostałoby przy matce...

Raptem przypomniała sobie, że kiedy rok temu po raz pierwszy przyjechała do Chesapeake Shores, aby dojechać do siebie po krachu swego małżeństwa i rozwodzie, zatrzymała się w tutejszym pensjonacie. Jego właścicielka również nosiła nazwisko O'Brien, a jej brat niedawno stracił żonę na wojnie w Iraku i właśnie powrócił z synkiem w rodzinne strony. To z pewnością był Kevin.

Gdy zachodziła w głowę, jak ma go przeprosić, wstał i zapytał:

– Gdzie jest najbliższe gniazdko elektryczne?

Wskazała w kierunku stolika, na którym stały już plastikowe kubki i zapas pierwszorzędnej niezmielonej kawy. Niebawem pomieszczenie wypełniła rozkoszna aromatyczna woń.

– Proszę – powiedział z uśmiechem, wręczając dziewczynie filiżankę świeżo zaparzonej kawy.

– Jestem ci ogromnie wdzięczna – odrzekła szczerze, a potem spytała pod wpływem nagłego impulsu: – Co robisz w przyszłą sobotę? Jeśli zgodzisz się podczas otwarcia księgarni obsługiwać ten ekspres, nie tylko obdaruję Davy'ego książeczkami, ale ponadto ci zapłacę. Nie stać mnie na zatrudnienie pomocnika nawet na niepełnym etacie, ale mogę opłacić jeden dzień twojej pracy, żeby móc poczęstować klientów kawą. Twarz mu stężała, jakby poczuł się urażony.

– Jeśli będę w pobliżu, pomogę, ale nie wezmę od ciebie pieniędzy.

– Nalegam – powiedziała stanowczo.

Wolała, by ich stosunki ograniczyły się wyłącznie do płaszczyzny zawodowej. Z tego, co słyszała, żadnemu z O'Brienów nie zależałoby na tych marnych groszach, jakie mogła mu zapłacić. Jednak w grę wchodziła jej duma. Wciąż jeszcze bolały ją krzywdzące oskarżenia byłych teściów, że jest pospolitą naciągaczką.

– Odłóżmy na razie tę dyskusję – zaproponował. – Powiadomię cię telefonicznie, czy w przyszłą sobotę będę w mieście. Miło było cię poznać, Shanno.

– Nawzajem, Kevinie.

Jednak gdy wyszedł, zdała sobie sprawę, iż nie wie o nim nic oprócz tego, że być może stracił żonę w Iraku. Zafascynował ją, lecz powinna trzymać się od niego z daleka. Ryzykownie jest wiązać się z mężczyzną o zranionej duszy. Już raz popełniła ten bolesny błąd i nie zamierzała próbować ponownie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Minęła szósta, a Shanna wciąż jeszcze rozpakowywała pudła. Chciała przygotować wszystko, zanim nazajutrz rano przywiozą regały.

Kiedy rozległ się sygnał jej komórki, odebrała, nie sprawdzając na wyświetlaczu, kto dzwoni – czego nie robiła od czasu rozvodu, gdyż unikanie telefonów od byłego męża weszło jej już w nawyk. Na szczęście tym razem ostrożność okazała się zbyteczna.

– Jak idą interesy w branży księgarskiej? – zapytała Laura.

Shanna uśmiechnęła się, usłyszawszy głos swej najlepszej przyjaciółki.

– Odpowiem ci, kiedy sprzedam pierwszą książkę.

– Wobec tego mów, co u ciebie. Nadal jesteś zadowolona z przenosin na tę zapadłą prowincję? Jak możesz tam wytrzymać, skoro w promieniu wielu kilometrów nie ma nawet przyzwoitej kawiarni?

– Po prostu otwieram własną – odparła i usiadła na podłodze, opierając się plecami o ścianę. Po raz pierwszy dzisiaj poczuła się odprężona. Rozmowa z Laurą, która była świadkiem udręk jej małżeństwa i rozvodu, zawsze podnosiła ją na duchu i poprawiała jej nastrój. –I naprawdę jestem tu szczęśliwa – dodała

– Poznałaś już kogoś interesującego?

Słyszając to powtarzane do znudzenia pytanie, Shanna natychmiast wpadła w irytację.

– Masz obsesję na punkcie moich kontaktów towarzyskich? – rzuciła. – Rozwiodłam się zaledwie przed rokiem i doskonale wiesz, że był to dla mnie ciężki okres. Nie zamierzam pakować się w następny związek.

– O rety! Sądząc z twojej gwałtownej reakcji, rzeczywiście spotkałaś jakiegoś przystojniaka. Opowiadaj!

– Nie mam o czym – odparła z uporem Shanna. Przelotne zetknięcie z Kevinem O'Brienem nie było warte nawet wzmianki – choć zapewne Laura myślałaby inaczej. Sama niedawno się zaręczyła i uważała, że cały świat powinien pójść za jej przykładem.

– Cóż, wielka szkoda. A zatem będę zapewne skazana na wysłuchiwanie niekończących się relacji o książkach i grach zmagazynowanych w twoim sklepie.

– Tym razem się od tego powstrzymam – obiecała jej Shanna. – Opowiedz mi lepiej o Drew. Jak przebiegają przygotowania do waszego ślubu?

Z tego, co ostatnio słyszała, ceremonia ślubna miała być wystawna i uroczysta. Oczywiście kilka tygodni wcześniej jej przyjaciółka zamierzała wyjść za mąż jak najprościej na hawajskiej plaży. Laura zmieniała plany w ekspresowym tempie, przyprawiając Shannę o zawrót głowy.

– Dzwonię między innymi z tego powodu. Mówiłaś, zdaje się, że ten hotel, w którym zatrzymałaś się w zeszłym roku, jest bardzo przyzwoity i organizuje wesela?

– Chodzi ci o pensjonat „Pod Orlim Gniazdem”? Tutaj, w Chesapeake Shores? – spytała zaskoczona Shanna.

– Właśnie – potwierdziła przyjaciółka. – Co myślisz o tym, żebym wzięła tam skromny kameralny ślub?

– Naturalnie byłabym zachwycona. Pensjonat jest uroczy, jedzenie wyśmienite, a okolica przepiękna. Wydawało mi się jednak, że zależy ci na imponującym i ekstrawaganckim ślubie.

– Właśnie się dowiedziałam, ile trzeba zapłacić za takie ekstrawagancje – wyznała Laura żałośnie. – Drew się przestraszył, że jeśli wykosztujemy się na ślub i wesele, zabraknie nam pieniędzy na wybudowanie domu.

– Słusznie – zgodziła się Shanna. – A krzykliwa i wystawna ceremonia ślubna wcale nie gwarantuje szczęścia. Sama jestem tego przykładem.

– Więc może wpadnę w przyszły weekend i przyjrę się temu pensjonatowi?

– W przyszłą sobotę oficjalnie otwieram mój sklep – przypomniała Shanna. – Nie będę miała dla ciebie ani chwili czasu.

– A zatem upiekę dwie pieczenie na jednym ogniu – oznajmiła radośnie Laura. – Pomogę ci dopiąć wszystko na ostatni guzik.

– Naprawdę chcesz obejrzeć ten pensjonat? – spytała podejrzliwie Shanna. – A może po prostu pragniesz zobaczyć, jak sobie radzę w nowym miejscu, i ewentualnie udzielić mi swego błogosławieństwa? O ile wiem, nie byłaś zachwycona tym, że podjęłam decyzję, nie konsultując jej z tobą.

– Cóż, musisz przyznać, że zdecydowałam się praktycznie w ciągu jednej nocy. Zazwyczaj nie działasz pod wpływem nagłego impulsu, toteż martwię się o ciebie.

– Nie masz powodu. Wiesz przecież, że zastanawiałam się nad tym niemal przez rok.

– Może i tak – przyznała Laura. – Niemniej wolałabym przekonać się na własne oczy, czy rzeczywiście jesteś tam szczęśliwa. Więc jak? Mogę przyjechać i pomóc ci w świętowaniu otwarcia księgarni?

Shanna nie potrafiła się oprzeć propozycji przyjaciółki. Uświadomiła sobie, że istotnie potrzebuje jej aprobaty. Z wyjątkiem kwestii własnego ślubu Laura była bardzo trzeźwą i rozsądną osobą.

– Naturalnie – odrzekła. Nagle przypomniała sobie o Kevinie O'Brienie i jego ewentualnej obietnicy, ale przecież w gruncie rzeczy nie mogła na niego liczyć. Jednak gdyby się zjawił, Laura natychmiast spostrzegłaby jej zainteresowanie i uczyniłaby wszystko, by je podsyć. Och, trudno, zaryzykuje – pomyślała Shanna i powiedziała: – Proszę, przyjeźdź. Będzie mi bardzo miło.

– Już nie mogę się doczekać! – wykrzyknęła z entuzjazmem jej przyjaciółka.

W tym momencie drzwi się otworzyły i do sklepu zajrzała ładna kobieta o błyszczących błękitnych oczach O'Brienów. Shanna gestem zaprosiła ją do środka.

– Ktoś wszedł, Lauro. Muszę już kończyć. Daj mi znać, kiedy przyjedziesz.

– Dobrze. Pozdrawiam cię serdecznie. Do zobaczenia.

Shanna wyłączyła komórkę i zwróciła się do nieznajomej, która chodziła po pomieszczeniu, rozglądając się z zaciekawieniem:

– Cześć. Czym mogę ci służyć?

– Jestem Bree O'Brien z sąsiedniego sklepu... a właściwie Bree Collins. Ciągle jeszcze nie przywykłam do tego, że zostałam mężatką – wyjaśniła, uśmiechając się z zażenowaniem. – Tak czy inaczej, chciałam cię powitać... i trochę się rozejrzeć z czystej ciekawości – przyznała.

Shannie spodobała się jej szczerść.

– No cóż, będzie tutaj sklep z książkami i grammi oraz maleńki barek kawowy, niestanowiący żadnej konkurencji dla lokalu Sally. Tylko kawa, herbata i może najwyżej jeszcze kilka rodzajów ciastek, o ile znajdę odpowiednią piekarnię.

– Brzmi obiecująco. Potrzebujemy w miasteczku miejsca, gdzie można by poszperać wśród książek i napić się kawy. – Bree urwała i się zamyśliła. – Wiesz, skontaktuj się z moją siostrą Jess. Prowadzi pensjonat i zatrudnia świetnego piekarza.

– Dzięki. Obejrzyj sobie wszystko, co zechcesz, jeśli zdołasz prześliznąć się pomiędzy stertami książek. Regały nadejdą jutro rano i wtedy pomieszczenie zacznie wyglądać tak, jak sobie wyobraziłam.

Bree odnalazła książki o ogrodnictwie oraz układaniu kompozycji kwiatowych i przejrzała je z entuzjazmem.

– Mogę odłożyć dla siebie te trzy? – spytała.

– Ależ oczywiście – odparła Shanna i uznała, że to odpowiedni moment, by dowiedzieć się czegoś o nowo poznanym mężczyźnie. – Wiesz, przed chwilą szukał cię tu twój brat Kevin.

– Naprawdę? – zdziwiła się Bree. – Ostatnio rzadko wychodzi z domu.

– Dlaczego? – zapytała Shanna, lecz zaraz się zreflektowała. – Przepraszam, jestem wścibska.

– Nie szkodzi. Większość tutejszych mieszkańców wie o jego dramacie. Nieco ponad rok temu Kevin stracił żonę podczas zamachu bombowego w Iraku. Wówczas załamał się i zamknął w sobie. Nie wiem, co by się z nim stało, gdyby nie jego synek Davy. Ma dopiero dwa lata i wymaga stałej opieki, co uchroniło Kevina od pogrążenia się w kompletnej rozpacz.

Domysły Shanny się potwierdziły i znów ogarnęło ją współczucie dla tych dwóch istot, potrzebujących matczynej troski. Zadanie w sam raz dla mnie – pomyślała, a potem ponownie napomniała samą siebie, że powinna trzymać się z daleka od tego mężczyzny i jego dziecka.

Jednak gdy przypomniała sobie jego smutne oczy, pojęła, że nie zdoła mu się oprzeć. Kevin O'Brien jest zagubiony i zdesperowany, a ona nosi w sobie pustkę, którą od lat usiłuje wypełnić, kochając żarliwie, lecz zupełnie nierozsądnie...

Kevin z piwem w ręku siedział w fotelu ogrodowym na podwórzu i przyglądał się, jak Davy bawi się samochodzikami. Czekali, aż zapadnie zmierzch i pojawią się świetliki, które ogromnie fascynowały chłopca. Potem wykąpie synka, położy do łóżka, przeczyta mu bajkę i będzie miał resztę wieczoru dla siebie. Jak zwykle dopadną go słodkie, a jednocześnie bolesne wspomnienia o Georgii...

– Hej, Davy! Zobacz, co złapałam – zawołała Bree i podeszła ze słoikiem, w którym wirowały dwa robaczki świętojańskie. Usiadła na trawie, a chłopczyk wpatrzył się w naczynie z dziurkowaną pokrywką. – Na horyzoncie się błyska – stwierdziła, spoglądając w kierunku zatoki.

Kevin przypomniał sobie, że w dzieciństwie w takie duszne i wilgotne, zapowiadające burzę wieczory też łapali świetliki.

– Za godzinę lub dwie może zacząć padać – ciągnęła. – Dawno nie było deszczu i przydałaby się porządna ulewa.

Przypuszczał, że Bree nie wpadła po to, by pogawędzić z nim o pogodzie. Milczał więc z rezerwą, czekając, aż siostra przejdzie do sedna. Jednak ona z zadowoloną miną gapiała się na morze.

– Dlaczego nie jesteś w domu z Jake'em? – zagadnął wreszcie, licząc, że skieruje uwagę Bree na jej ulubiony ostatnio temat męża.

– Bzy pani Finch wymagały natychmiastowej interwencji – odparła z uśmiechem.

Całe miasteczko wiedziało o obsesji wdowy Finch na punkcie jej krzaków bzu. Ta stara kobieta doprowadzała Jake'a niemal do szału, upierając się, by nadzorować go, gdy co roku przycinał krzewy i okrywał je mierzwą. Jednak była jedną z najlepszych klientek jego firmy zajmującej się pielęgnacją ogrodów, toteż stawiał się na każde jej wezwanie.

– Lepiej, że padło na niego niż na mnie – zauważył Kevin. – Jako chłopcy kosiliśmy razem jej trawniki, a potem szliśmy podrywać dziewczyny.

Siostra zareagowała uśmiechem, lecz nie dała się odwieść od tego, co ją tu sprowadziło.

– Poznałam dzisiaj Shannę – rzuciła niewinnym tonem. – Powiedziała, że mnie szukałeś.

– Owszem. Kiedy wspomniałem babci, że być może wpadnę do miasta, natychmiast poprosiła, bym przywiózł jej kilka kwiatów z twojej kwiaciarni. Ponieważ jej ogród właśnie kwitnie, domyśliłem się, że to pretekst, abym na pewno wyrwał się z domu. Rozruszanie mnie uważa ostatnio za swą życiową misję.

– Nie jest nawet w połowie tak przebiegła, za jaką się uważa – stwierdziła z uśmiechem Bree, po czym z uporem powróciła do interesującego ją wątku: – Podobno dość długo zabawiałeś w księgarni?

– Czekałem na ciebie, więc pomogłem Shannie uruchomić ekspres do kawy.

– Nie wspomniała mi o tym – rzekła zdziwiona Bree.

– To nic wielkiego – odparł, wzruszając ramionami.

Siostra umilkła, co uśpiło jego czujność. Jednak gdy uznał, że już porzuciła ten niewygodny temat, zapytała nagle:

– Co o niej sądzisz? Jest atrakcyjna, prawda?

– Nie zauważyłem – skłamał.

W istocie rzuciły mu się w oczy delikatna cera Shanny, jej faliste włosy i zgrabna figura. Ale dostrzegł też coś więcej. Ta kobieta była przygnębiona, bezbronna i zagubiona. Jednak nie potrafiłby jej pomóc. Ostatnio ledwo sobie radził z własnym życiem.

– Jest atrakcyjna... i przypuszczalnie niezamężna – stwierdziła Bree.

Kevin spojrzał na nią gniewnie.

– Mam nadzieję, że nie zamierzasz mnie swatać. Na wypadek, gdyby ci to przyszło do głowy, oświadczam, że nie szukam żadnego nowego związku i mógłbym równie dobrze żyć w klasztorze.

– Och, nie musisz przecież się z nią żenić ani nawet umawiać na randki. Po prostu od czasu do czasu wypij z nią kawę, pomóż jej urządzić sklep i otwórz się trochę na innych ludzi.

– Daj mi spokój – rzucił. Wstał i podniósł Davy'ego.

– Czas na kąpiel, szkrabie. Podziękuj cioci Bree za słoik ze świetlikami i pożegnaj się z nią.

Malec uśmiechnął się do dziewczyny i pisnął:

– Pa, pa, ciociu Buee.

– Dobranoc, robaczku – rzekła z uśmiechem, a potem zwróciła się do Kevina: – Shanna powiedziała, że jutro z samego rana przywiozą jej regały.

– I co z tego?

– Pomyślałam po prostu, że może chciałbyś o tym wiedzieć – odparła niewinnym tonem.

Kevin doszedł do wniosku, że nazajutrz powinien się trzymać jak najdalej od głównej ulicy, jeśli nie chce dać się wciągnąć w życie Shanny Carlyle... ani dostarczyć siostrze okazji do swatów.

Mick rozumiał, że jego syn potrzebuje czasu, by otrząsnąć się po śmierci żony oraz po traumatycznych przeżyciach w strefie wojennej w Iraku. Jednak po kilku miesiącach uznał w końcu, że ten czas już minął. Miał już dość przyglądania się, jak Kevin snuje się bez celu po domu. Uważał, że zdrowy trzydziestoletni mężczyzna powinien wreszcie wziąć się w garść i znaleźć sobie jeszcze jakiś inny cel w życiu oprócz opieki nad małym synkiem.

Odnalazł Kevina na plaży, wpatrującego się w morze, podczas gdy Davy budował z piasku krzywy zamek.

– Masz jakieś plany na dzisiaj? – zapytał, a gdy Kevin zaprzeczył, powiedział: – Świetnie. Wobec tego pójdiesz ze mną.

– Dokąd? – spytał syn podejrzliwie.

– Kieruję kilkoma budowami fundacji Habitat for Humanity, zajmującej się wznoszeniem domów dla ludzi pozbawionych własnego dachu nad głową. Mógłbyś mi trochę pomóc.

Kevin zsunął okulary słoneczne na koniec nosa i obrzucił ojca sceptycznym spojrzeniem.

– Naprawdę pracujesz jako wolontariusz?

– Owszem. To był pomysł twojej babki i muszę przyznać, że okazał się bardzo dobry.

– A co z twoją firmą?

– Radzi sobie całkiem nieźle beze mnie.

Początkowo Micka to irytowało, gdyż zawsze uważał się za niezastąpionego. Wkrótce jednak zaczął doceniać fakt, że zyskał więcej wolnego czasu. Spędzał go w Nowym Jorku z byłą żoną, a także kierując kilkoma placami budowy Habitat for Humanity. Zarząd fundacji był zachwycony, że pozyskał w jego osobie słynnego architekta, który

wykorzystywał swoje kontakty w branży budowlanej do zdobywania bezpłatnej specjalistycznej pomocy przy wykonywaniu prac ciesielskich, elektrycznych i hydraulicznych.

– No dobrze, rozumiem, że ogarnął cię zapal do działalności społecznej – rzucił cierpko Kevin. – Ale do czego ja mogę ci się przydać? Jak często słusznie powtarzałeś, nie mam żadnych talentów do budownictwa.

Istotnie, Mick już dawno stwierdził ze smutkiem, że obydwaj jego synowie nie odróżniają młotka od hebla i nie potrafiliby równo pomalować ściany. Teraz jednak odrzekł różnym tonem:

– Nigdy nie jest za późno na naukę. Wielu wolontariuszom brakuje doświadczenia.

– Ale czy dla ciebie jako sławnego architekta nie będzie zawstydzające, że twój syn wzniesie ścianę, która natychmiast runie?

Mick mimo woli zachichotał.

– Masz rację. Więc co zamierzasz dalej robić w życiu?

– Nie mam pojęcia – przyznał otwarcie Kevin.

– Możesz się zatrudnić w tutejszym pogotowiu ratunkowym.

– Wiem, ale to mnie nie interesuje.

– Więc co cię interesuje? – rzucił Mick ze zniecierpliwieniem, a potem ugryzł się w język. Przyrzekł sobie, że będzie unikał sporów z synem i spróbuje nawiązać z nim bliższe więzy.

Usłyszawszy podniesiony głos dziadka, Davy skrzywił się płaczliwie. Skruszony Mick wziął go na rękę.

– A może ty, kolego, chcesz pójść z dziadkiem?

Kevin zmarszczył brwi.

– Chyba nie zamierzasz pozwolić, by dwuletnie dziecko uganiało się po placu budowy?

– Wpadnę tam tylko na godzinę, żeby sprawdzić parę rzeczy. Nie spuszczę Davy'ego z oka. Zresztą, jeśli się o niego martwisz, możesz pojechać z nami.

– Sprytnie to wymyśliłeś, tato. Jednak wbrew temu, co sądzisz, mam coś do roboty.

– Mianowicie?

Kevin przez dłuższą chwilę usiłował wymyślić jakąś wiarygodną odpowiedź.

– Jadę do miasta – odparł wreszcie.

– Po co?

– Co za różnica? Czy w gruncie rzeczy nie chodziło ci tylko o to, by wyciągnąć nieszczęsnego przygnębianego syna z domu? – burknął Kevin, po czym wstał i oddalił się szybkim krokiem.

Mick spoglądał za nim, a potem westchnął ciężko.

– My też pójdziemy – rzekł do wnuka. – Zobaczysz, będzie fajnie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Pomimo powziętego wczoraj postanowienia, Kevin trafił na główną ulicę przed witrynę księgarni. Minałby ją i poszedł dalej, jednak w tym momencie jego siostra Bree wyszła z sąsiedniej kwiaciarni, którą prowadziła od ponad roku.

– No, no, kogo ja widzę – rzekła wesoło. – Więc jednak zdecydowałeś się pomóc Shannie.

– Skąd wiesz, że nie przyszedłem pomóc tobie? – rzucił zakłopotany.

Bree przyjrzała mu się z namysłem.

– Świetnie – powiedziała, udając, że bierze jego słowa za dobrą monetę.

– Więc co proponujesz?

– Mógłbym dostarczyć kwiaty albo zamieść kwiaciarnię – zaproponował desperacko.

Siostra wybuchnęła śmiechem.

– Daj spokój, braciszku. Lepiej idź, pomóż Shannie. Ona naprawdę tego potrzebuje... a może i ty na tym skorzystasz.

Kevin w duchu przyznał jej rację. Babcia zawsze powtarzała im, że najlepszym sposobem zapomnienia o własnych kłopotach jest otwarcie się na innych ludzi.

– Dobrze, ale pod warunkiem, że nie rozpaplasz tego reszcie rodziny – zastrzegł. – Jeżeli Jess, Abby i babcia uroją sobie, że interesuję się Shanną, zjawią się tu natychmiast, żeby się jej przyjrzeć. Jeśli ją zaaprobują, będą się starały za wszelką cenę skojarzyć nas ze sobą.

– Zgoda – obiecała, a widząc, że brat nadal się waha, zachęciła go: – Śmiało. To tylko jeden dobry uczynek, a nie zobowiązanie na całe życie.

Z ociąganiem wszedł do księgarni i zastał zapłakaną Shannę, siedzącą na podłodze ze śrubokrętem w ręce pośród stert niezmontowanych regałów.

Spojrzała na niego z żalną miną i niecierpliwie otarła łzy.

– Sądziłam, że dostarczą regały w całości – wyznała i uśmiechnęła się blado. – Naprawdę bardzo się cieszę, że przyszedłeś, zwłaszcza jeśli masz pojęcie, jak je złożyć.

Kevin pragnął okazać się jej wymarzoną wybawcą, jednak stropił się na widok wszystkich tych drewnianych desek oraz małych plastikowych torebek pełnych śrub, gwoździ i rozmaitych niezidentyfikowanych metalowych elementów. Uświadomił sobie, że usiłując wymówić się od pomocy ojcu na budowie, wpadł z deszczu pod rynnę.

Lecz dziewczyna wyglądała na tak zdesperowaną, że musiał coś zrobić. Przyjrzał się ponownie stertom półek w częściach.

– Jest jakaś instrukcja? – zapytał. Shanna podała mu kartkę z wydrukowanym schematem. Rzucił na nią okiem i rzekł z udawaną pewnością siebie: – To wydaje się dosyć proste.

– Naprawdę? Potrafisz się w tym rozeznać?

Zastanawiał się przez chwilę, czy nie skłamać, by podnieść ją na duchu, lecz w końcu wzruszył ramionami i przyznał:

– Nie bardzo. Ale przecież jesteśmy dwojgiem inteligentnych ludzi i z pewnością sobie poradzimy. A w ostateczności mam jeszcze w odwodzie mojego ojca.

Wezwanie Micka na pomoc byłoby nieco upokarzające, ale wołał uniknąć sytuacji, że regały pod ciężarem książek zwałą się Shannie na głowę.

– Czy nie szkoda jego czasu i talentu do zwykłego składania półek? – zapytała. – Jest sławnym architektem, prawda?

– Owszem, lecz ostatnio wydaje się bardziej niż kiedykolwiek skory do bezinteresownych zachowań.

Shanna przyjrzała mu się uważnie.

– Powiedziałeś to z goryczą.

– Może trochę, ale wyjaśnię ci to kiedy indziej. Teraz czytaj instrukcję, a ja będę montował.

– Czytanie to moja mocna strona – oświadczyła żartobliwie.

Po godzinie złożył ramę pierwszego regału i przybił tylną ściankę. Konstrukcja wydawała się nawet dosyć solidna.

– Nieźle – mruknął.

– Wspaniale! – zawołała Shanna.

Zaśmiał się z jej entuzjazmu.

– Nie przesadzajmy. Gdzie to ma stać?

Przesunął regał na wskazane miejsce i wstawił ruchome półki.

– Doskonale – stwierdziła. – Zostało jeszcze tylko piętnaście.

Kevin popatrzył na nią oszołomiony.

– Piętnaście? – powtórzył.

Przytaknęła ze zmieszaną miną.

– Ale nie musisz mi już przy nich pomagać. Zresztą niektóre regały na książki dla dzieci są mniejsze. Przyglądałam się, jak pracujesz, i chyba sobie poradzę. To właśnie słówko „chyba” skłoniło go do pozostania.

– Skoro już tu jestem, możemy równie dobrze dokończyć robotę albo przynajmniej złożyć tyle regałów, ile dziś zdołamy.

Pomyślał, że przy pracy przynajmniej nie będzie miał czasu rozmawiać z Shanną o swoich prywatnych sprawach... ani zerkać na jej zgrabne nogi w krótkich szortach. Przyłapał się kilkakrotnie na takich ukradkowych

spojrzeniach i za każdym razem ogarniało go poczucie winy, że interesuje się inną kobietą niż Georgia.

Zakłopotany, wstał gwałtownie.

– Najpierw jednak przyniosę nam lunch z baru Sally. Na co masz ochotę?

– Na razową kanapkę z tuńczykiem i może trochę chipsów. Ale ja zapłacę, tylko pójde po torebkę – powiedziała i zanim zdążył zaprotestować, zniknęła na zapleczu.

Spoglądając za nią, uświadomił sobie po raz pierwszy, że jest co najmniej równie zdenerwowana i spięta jak on. Jej uroda budziła jego męski podziw, jednak dostrzegał w niej również rys bezbronności, który tyleż go intrygował, co niepokoił. Uznał, że nie wolno mu ulec fascynacji tą kobietą. Bree triumfowałaby, gdyby się okazało, że jej przewidywania się potwierdziły.

Shanna już wcześniej tego dnia dostrzegła w oczach Kevina panikę. Była pewna, że stanowi ona odbicie jej własnego lęku. Odtąd starannie unikała jego wzroku i ograniczała rozmowę do neutralnych tematów.

Oczywiście niewiele dało się powiedzieć o montażu regałów. Tak więc zapadła pomiędzy nimi krepująca cisza, a Shanna nie miała pojęcia, jak ją przerwać, nie wkraczając na drażliwy teren prywatnego życia.

Jednak nie mogła dłużej siedzieć, udając że mu pomaga, podczas gdy Kevin najwyraźniej już nie potrzebował odczytywanych przez nią instrukcji. Wstała więc i się odezwała:

– Może zacznę już układać książki na półkach? Mężczyzna nawet na nią nie spojrział.

– Dobrze. Sam złożę kilka ostatnich regałów.

Shanna postanowiła rozpocząć od działu literatury dla dzieci, znajdującego się najdalej od Kevina. Rozpakowała książeczki i z podziwem

przyglądała się barwnym ilustracjom w każdej z nich, zanim ustawiła ją na półce.

W pewnym momencie na stronicę książki, którą właśnie oglądała, padł cień. Podniosła głowę i ujrzała uśmiechniętego Kevina.

– To długo potrwa, jeżeli będziesz czytała każdą książkę – powiedział.

Zachichotała.

– Rzeczywiście, przeglądałam je wszystkie. Ilustracje tych dziecięcych książeczek są cudowne.

– Ach, więc to tym się zachwycałaś. Miałem nadzieję, że może zaszyłaś się tutaj, żeby oglądać dzieła o tematyce erotycznej.

Shanna oblała się rumieńcem.

– Nie będę ich trzymać w pobliżu działu literatury dziecięcej.

– Dobrze wiedzieć – stwierdził i przyjrzał się jej z zaciekawieniem. – Więc jakie jeszcze rodzaje książek zamierzasz sprzedawać?

– Przypuszczam, że plażowicze poszukują przede wszystkim literatury rozrywkowej, toteż proponuję głównie bestsellery, kryminały, thrillery i romanse, a także poradniki gotowania i ogrodnictwa. Oczywiście na zamówienie klientów będę sprowadzała pozycje, których nie mam na składzie. Uważam, że to podstawa sukcesu każdej księgarni.

Ukucnął obok niej i zerknął na książeczki rozłożone na podłodze.

– Davy będzie uwielbiał tu przychodzić.

– Wybierz sobie coś dla niego – zaproponowała.

– Przynajmniej w ten sposób mogę ci się zrewanżować za cały dzień pracy.

Potrząsnął przecząco głową.

– Będę płacił za wszystkie książki od ciebie. Dopiero rozkręcasz działalność i księgarnia musi przynosić dochód. Jeśli za rok zaoferujesz mi coś gratis, przyjmę z wdzięcznością. – Wstał. – Może zrobmy sobie przerwę? Wrócę jutro rano i dokończę montaż, ale teraz znowu zgłodniałem. Co powiesz na to, żebyśmy przegryźli coś u Sally albo w którejś z restauracyjek przy nadmorskim bulwarze?

Spojrzała na zegarek. Było już po siódmej. Nie miałam pojęcia, że zrobiło się tak późno – rzekła z niepokojem. – Czy nie powinieneś wrócić do synka?

– Dzwoniłem do domu i dowiedziałem się, że już śpi jak suseł po całym dniu spędzonym z moim ojcem.

– Szczęściarz z niego, że ma wokół siebie całą rodzinę – stwierdziła, nie potrafiąc ukryć smutku, gdyż mimo woli pomyślała o innym małym chłopcu, którego życie bynajmniej nie przypominało idylli. Odepchnęła od siebie te rozpaczliwie mroczne myśli, wstała i sięgnęła po torebkę.

– Zjem z tobą kolację, ale pod warunkiem, że ja stawiam. Nawet nie próbuj oponować.

– W takim razie powinienem nalegać, żebyśmy poszli do restauracji Brady'ego. To najdroższy lokal w mieście oprócz pensjonatu.

Shanna się rozpromieniła.

– Zupełnie zapomniałam o pensjonacie. W zeszłym roku zatrzymałam się w nim i jedzenie było pyszne. Pojedźmy tam.

– Lepiej nie. Właścicielką jest moja najmłodsza siostra.

– Ach, racja. Ma na imię Jess, prawda? Szczerze ją polubiłam. – Zamilkła, widząc zakłopotaną minę Kevina.

– O co chodzi?

– Najwyraźniej nie masz rodzeństwa – rzekł ponuro.

– Zwłaszcza siostry nieustannie wtrącaj ą się w moje życie. Już wymogłem na Bree przyrzeczenie, że nie rozgłosi tego, iż ci pomogłem. Jeżeli pojawimy się w pensjonacie, Jess zacznie snuć rozmaite przypuszczenia, a za chwilę Abby też dorzuci swoje trzy grosze. Ona jest najgorsza z nich. Jako najstarsza siostra zastępowała nam matkę po rozwodzie rodziców. Uważa, że to daje jej prawo wyrażania opinii o niemal wszystkich naszych postępках. Jedynie mój brat Connor prawdopodobnie nie będzie się wtrącał, ale wyłącznie dlatego, że mieszka obecnie w Baltimore. Pracuje pierwszy rok w dużej kancelarii prawniczej i ledwo znajduje czas dla siebie, więc nie starcza mu go już na wysłuchiwanie rodzinnych plotek.

Shanna pojmowała, w czym problem, lecz zarazem zazdrościła Kevinowi. Była jedynaczką i przed kilkoma laty straciła oboje rodziców, toteż zawsze marzyła o posiadaniu wielkiej rodziny – właśnie takiej, jaką opisał. Prawdopodobnie właśnie dlatego tak ochoczo poślubiła Grega Hamiltona. Był samotnym ojcem, któremu sąd przyznał prawo do wyłącznej opieki nad synkiem, toteż wychodząc za niego, zyskiwała natychmiast rodzinę. To przysłoniło wszystkie znaki ostrzegające ją, że popełnia okropny błąd.

– Tuż za rogiem jest niezłe francuskie bistro – nalegał Kevin. – Może raczej pójdźmy tam? Nie chcę, by moja rodzina wściubiała nos w nasze życie.

– Dobrze – zgodziła się, choć z pewnym rozczarowaniem. Jednak na twarzy mężczyzny odbiła się tak szczerą ulgą, że Shanna była zadowolona, iż mu ustąpiła. – Ale pod jednym warunkiem – dodała nieoczekiwanie dla samej siebie.

– Jakim? – zapytał podejrzliwie.

– Że opowiesz mi więcej o swojej rodzinie.

– Dlaczego ci na tym zależy? – rzekł zdziwiony.

– Byłam jedynaczką i zawsze marzyłam o licznych rodzeństwie. Wyobrażałam sobie świąteczne rodzinne zjazdy, kiedy bracia i siostry dokuczają sobie nawzajem, a jednak bez względu na wszystko trzymają się razem. Czy właśnie tak jest w twojej rodzinie?

– Owszem – odparł, a potem spojrzał na nią kpiąco. – Choć posiadanie rodzeństwa miewa też czasem swoje wady.

– O tym również chciałabym usłyszeć – powiedziała z zapałem.

– Zanudzisz się na śmierć – ostrzegł ją.

– Na pewno nie.

Zamknęła drzwi księgarni i oboje ruszyli wolnym krokiem główną ulicą, a potem skręcili w aleję biegnącą wzdłuż plaży. Nawet jeśli opowieści Kevina O'Briena okażą się nudne, wiedziała, że i tak uznaje za fascynujące, gdyż dzięki nim lepiej go pozna, a może też dowie się, jaki był, zanim jego życie legło w gruzach po tragicznej śmierci żony.

– Ani trochę mi się to nie podoba – oświadczyła Megan O'Brien swojemu byłemu mężowi Mickowi w trakcie ich kolejnej wieczornej rozmowy telefonicznej, gdy powiadomił ją, że Kevinowi nadal brakuje motywacji i chęci do życia.

Podczas swych wizyt w Chesapeake Shores sama widziała, jak bardzo syn jest przygnębiony. Pojmowała powody, lecz niewątpliwie trwało to już zbyt długo. Każdy ma prawo do żałoby i rozpacz, ale prędzej czy później przychodzi pora, by się z tego otrząsnąć, zwłaszcza jeśli ma się małe dziecko wymagające opieki.

– Próbowalesz jakoś do niego dotrzeć?

– Naturalnie. Dziś rano zaproponowałem, by wybrał się ze mną na plac budowy – po prostu, żeby czymś go zająć – ale odmówił stanowczo, odszedł i odtąd już go nie widziałem.

– Och, Mick, chyba nie sądzisz, że on pije, co?

– Wykluczone – odrzekł bez wahania.

– Więc trzeba po prostu jakoś wyrwać go z apatii.

– Wszyscy w rodzinie są tego zdania, tylko nikt nie ma pomysłu, jak to zrobić.

– Przyjadę do was w piątek – oznajmiła Megan.

– Oczywiście cieszę się, że cię zobaczę, ale czy naprawdę sądzisz, że osiągniesz więcej niż my?

– Z pewnością zdołam jakoś do niego przemówić.

– No, nie wiem... – rzekł Mick zatroskanym tonem. – Nie był uszczęśliwiony twoimi ostatnimi odwiedzinami.

– Wszyscy wiemy, że jest na mnie wściekły. Niegdyś porzuciłam was, a on do dziś nie może mi tego darować. Najwyższy czas przezwyciężyć tę mroczną przeszłość. Czy mu się to podoba, czy nie, jestem jego matką i będzie musiał mnie wysłuchać.

– Imponuje mi twoja determinacja, ale chyba wybrałaś nie najlepszą porę na pojednawczy gest – ostrzegł ją Mick.

– Kevin jest obecnie bardzo spięty i obawiam się, że może zranić twoje uczucia.

– Potrafię to znieść – zapewniła go. – Zasłużyłam na wszystkie zarzuty, jakie mogę od niego usłyszeć. Jeśli wyładuje na mnie całą swoją złość, być może dzięki temu choć w części uwolni tłumione emocje związane ze śmiercią Georgii. – Zamilkła na chwilę. – Powiedziałaś, że wyszedł gdzieś rano i

jeszcze nie wrócił. Chyba nie zostawił beztrosko Nell opieki nad Davym? – zapytała z niedowierzaniem.

Już w momencie, gdy to mówiła, dostrzegła ironię tej sytuacji, jako że przed wielu laty sama postąpiła identycznie. Wyjechała z miasteczka, pozostawiając matce Micka wychowanie ich dzieci. Wprawdzie zamierzała sprowadzić je do siebie do Nowego Jorku, jednak zrezygnowała z tych planów z wielu rozmaitych powodów, które z dzisiejszej perspektywy postrzegala jako marne wymówki.

– Nie, Kevin zachowuje się bardzo odpowiedzialnie wobec swojego synka – zapewnił ją Mick. – Wiedział, że Davy jest ze mną, i zadzwonił do mnie. Kiedy usłyszał, że chłopczyk już śpi, obiecał, że wróci do domu za parę godzin.

– Może odwiedził którąś z dziewcząt – zasugerowała Megan. – Albo spotkał się z Jake'em. Niegdyś byli bliskimi przyjaciółmi.

– Możliwe – rzekł Mick bez przekonania – chociaż ostatnio Kevin nie jest zbyt towarzysko usposobiony. Podejrzewam, że włóczy się gdzieś samotnie, zatopiony w ponurych myślach.

– Przez tyle godzin? – spytała z powątpiewaniem.

– Zaczynam się bać, że coś mu się stało.

– Wobec tego pojedę do miasteczka i poszukam go – zaofiarował się bez wahania Mick.

Zaskoczyła ją ta natychmiastowa reakcja byłego męża. Dawniej Mick zazwyczaj unikał angażowania się w powikłane emocjonalnie sytuacje. Koncentrował się niemal wyłącznie na swojej pracy, a rodzinę odsuwał na dalszy plan. Właśnie z tego powodu Megan w końcu zdecydowała się go opuścić.

To wszystko stare dzieje, pomyślała. Ostatnimi czasy Mick kilkakrotnie dowiedział, że się zmienił i obecnie rodzina jest dla niego najważniejsza. Coraz bardziej przypominał Megan owego czułego i troskliwego mężczyznę, którego niegdyś poślubiła.

– Kiedy go znajdziesz, zadzwoń do mnie bez względu na porę – poprosiła.

– Zadzwonię – obiecał.

– Tymczasem zarezerwuję bilet na samolot. Nawet jeśli Kevin ponownie mnie odtrąci, będzie miał świadomość, że troszczę się o niego. Wiem, że pojednanie rzadko bywa proste, a pozostała mi do przebycia jeszcze długa droga ku każdemu z naszych dzieci.

– Mnie również – przyznał Mick.

– Ale trzeba wciąż próbować – powiedziała, choć w duchu wątpiła, czy kiedykolwiek jej się powiedzie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Shanna zmarszczyła brwi, gdy klasyczny mustang z opuszczanym dachem po raz czwarty przejechał nadmorskim bulwarem obok bistro, w którym piła z Kevinem kawę po kolacji. Prowadzący pojazd starszy mężczyzna za każdym razem przyglądał się im bacznie. Jej towarzysz niczego nie zauważył, gdyż siedział plecami do ulicy. Kiedy znów spostrzegła ten samochód, ujęła Kevina za rękę i powiedziała cicho:

– Odwróć się, ktoś nas obserwuje. Myślałam, że mi się wydaje, ale on przejeżdża już chyba piąty raz i zawsze w tym miejscu zwalnia.

Kevin popatrzył na nią ze zdziwieniem, a potem zerknął przez ramię na mijający bistro samochód, jęknął cicho i wyznał zakłopotanym tonem:

– To mój ojciec.

– Twój ojciec? – powtórzyła zaskoczona.

Spojrzała ponownie i teraz dostrzegła podobieństwo: twarde rysy oraz czarne włosy, choć u starszego mężczyzny przyprószone siwizną. Była pewna, że obydwaj mają też identyczny intensywnie niebieski kolor oczu.

– Jak sądzisz, dlaczego, u licha, wciąż tutaj krąży? – zapytała.

– Nie wiem, ale przypuszczam, że mnie śledzi.

Shanna zobaczyła, że kierowca pomachał im niedbale dłonią, a potem ostro skręcił na płatny parking.

– Może coś się stało w domu – zasugerowała.

– Nie sądzę – odparł Kevin i wskazał na swoją komórkę, leżącą na blacie.

– Wówczas on albo babka po prostu zadzwoniliby do mnie.

– W każdym razie niewątpliwie cię szukał – stwierdziła.

– Tym gorzej – rzucił Kevin ponuro. Wstał i ruszył ku ojcu, który podchodził już do ich stolika. – Witaj, tato.

Mick O'Brien jowialnie klepnął go w plecy.

– Synu, nie spodziewałem się zastać cię tutaj – powiedział, jakby ich spotkanie było całkiem przypadkowe. – I to w dodatku w towarzystwie takiej uroczej młodej damy.

Kevin wymownie przewrócił oczami.

– Tato, poznaj Shannę Carlyle. Otwiera księgarnię obok kwiaciarni Bree i trochę jej pomogłem.

– To świetnie – stwierdził Mick i przysunął sobie krzesło. – Przysiadę się do was i wypiję filiżankę kawy, oczywiście, jeśli nie macie nic przeciwko temu.

– Ależ skądże – odrzekł Kevin i usiadł ze zrezygnowaną miną.

– Doskonale – rozpromienił się jego ojciec.

Shanna z trudem powstrzymywała śmiech, widząc że Mick O'Brien wprost wychodzi ze skóry, by zorientować się, co właściwie dzieje się między nią a synem.

– Miło mi pana poznać – odezwała się, ponieważ Kevin uparcie milczał.

– To miasteczko urzekło mnie już w zeszłym roku, kiedy po raz pierwszy je odwiedziłam.

Cieszę się, że wreszcie udało mi się wynająć tu lokal na moją księgarnię.

– Właśnie takich energicznych młodych osób tutaj potrzebujemy – oświadczył. Przerwał i zamówił bezkofeinową kawę u wesołej młodziutkiej kelnerki Mary, która przez cały wieczór pożerała wzrokiem Kevina. Kiedy odeszła, zapytał Shannę: – Jak poznała pani mojego syna?

– Wczoraj szukał Bree i zajrzał do mojego sklepu, a dziś zjawił się ponownie. Zastał mnie niemal pogrzebaną pod stertą niezmontowanych regałów i zaoferował pomoc.

Ku jej zdziwieniu starszy mężczyzna zrobił przerażoną minę.

– Kevin złożył pani regały? – zapytał z niepokojem.

– Owszem.

– I one nadal stoją?

– Naturalnie – odrzekła, marszcząc brwi. – Dlaczego miałyby nie stać?

– Ojciec niezbyt wysoko ceni moje zdolności techniczne – wyjaśnił Kevin.

– Cóż, z regałami poradził sobie znakomicie – oznajmiła z naciskiem. – Może pan sam sprawdzić.

– Nie ma potrzeby – wymamrotał zmieszany Mick. Podziękował kelnerce, która postawiła przed nim filiżankę kawy, po czym wyjaśnił: – Jestem tylko zaskoczony.

– Z wielu powodów, jak sądzę – dorzucił cierpko Kevin. – Co cię tu sprowadza?

– Po prostu postanowiłem się przejechać. Jak wiesz, lubię czasem w pogodną noc wyprowadzić mustanga.

– I dlatego przejeżdżałeś tędy kilka razy? – naciskał Kevin.

Mick się zaczerwienił.

– Wydało mi się, że cię zauważyłem, ale z początku nie byłem pewien, a potem nie mogłem znaleźć wolnego miejsca do zaparkowania.

Młody mężczyzna znacząco zmierzył wzrokiem niemal pustą ulicę.

– Naprawdę? Teraz jest ich mnóstwo.

– Ale przed chwilą nie było – oświadczył z uporem Mick. Dopił kawę i wstał. – Cieszę się, że cię poznałem, Shanno. Daj mi znać, jeśli będziesz jeszcze potrzebowała pomocy.

– Dziękuję, ale księgarnia jest już niemal gotowa do otwarcia.

– A więc zobaczymy się w domu – rzucił Mick do syna i wyszedł.

Kevin odetchnął z ulgą.

– Przez moment miałem wrażenie, że zabroni mi wrócić późno – burknął.

– Czy ja wyglądam na szesnastolatka?

– Twój ojciec jest uroczy – zaproponowała. – Po prostu był ciekawy, dlaczego siedzimy tu razem.

– I jutro rozgłosi wszem i wobec, czego się dowiedział – stwierdził z pochmurną miną. – Nie powinnaś mnie była dzisiaj wpuszczać do księgarni. Oszczędziłabyś sobie mnóstwa kłopotów.

– Ale wtedy moje regały pozostałyby niezłożone – przypomniała mu. – To jest warte kilku plotek.

– Zobaczymy, co powiesz za parę dni – rzekł ponuro.

Przyjrzała mu się i odważyła się zapytać o coś, co nurtowało ją niemal przez cały dzień.

– Jak to możliwe, że miałeś czas mi pomóc? Czy masz nienormowane godziny pracy?

Zmarszczył brwi, jakby uznał pytanie za zbyt osobiste.

– Obecnie wzięłem sobie wolne.

– Jesteś na urlopie czy zmieniasz pracę? – naciskała.

Zmarszczka na jego czole się pogłębiła.

– Czemu o to pytasz?

Shanna natychmiast się wycofała.

– Przepraszam, jeśli byłam wścibska. Czasami nie potrafię opanować ciekawości.

Kevin westchnął.

– Nie, to ja powinienem cię przeprosić. Zareagowałem z rozdrażnieniem, ponieważ rodzina nalega, żebym wrócił do pracy. Nie żyję na ich koszt. Mam pieniądze i płacę moją część rachunków za dom, ale oni uważają, że marnuję czas.

– A tak jest? – spytała, zanim zdołała się powstrzymać. – Wybacz, znowu wsadzam nos w twoje prywatne sprawy.

Lecz tym razem się nie obraził. Wzruszył ramionami i odparł:

– Owszem, próżnuję. Byłem ratownikiem medycznym, zanim wyjechałem do Iraku jako sanitariusz. Właśnie tam poznałem... – urwał i odetchnął głęboko.

Shanna czekała w milczeniu. Wyczuwała, że Kevin z trudem szuka odpowiednich słów.

– W ten sposób poznałem Georgię – podjął wreszcie łamiącym się głosem. – Po powrocie do kraju osiadłem w Wirginii i zacząłem pracować w pogotowiu ratunkowym, a Georgia stacjonowała w Fort Belvoir. Potem znowu wyjechała do Iraku na sześciomiesięczną turę i tam została zabita. Wtedy porzuciłem pracę i przenieśliśmy się do rodzinnego domu.

– Jestem pewna, że mógłbyś znowu... – zaczęła.

– Nigdy więcej – przerwał jej gwałtownie. – Nie chcę wrócić do tego rodzaju pracy. Nie potrafię ci tego wytłumaczyć, ale to wykluczone.

– Więc co będziesz robił?

Rzucił jej kpiące spojrzenie.

– Dobre pytanie. – Wstał raptownie. – Słuchaj, już późno i muszę wracać. Odprowadzę cię do domu.

– To przecież tuż za rogiem – zaprotestowała.

– Moja furgonetka też tam stoi.

– Dobrze – ustąpiła. – Tylko pozwól, że zamówię jeszcze kawę na wynos i zapłacę rachunek.

Popatrzył na nią ze zdziwieniem.

– Zamierzasz pracować przez całą noc? – zapytał, a gdy przytaknęła, poradził: – Lepiej się trochę prześpij. Jutro z samego rana przyjdę ci pomóc i do wieczora uporamy się ze wszystkim.

– Nie chcę, żebyś stracił przeze mnie kolejny dzień.

– To mój wybór. Zresztą, jeśli nie przyjdę do ciebie, rodzina zadreczy mnie pytaniami i zatroskanymi uwagami.

– Skoro twierdzisz, że w ten sposób oddam ci przysługę, zatem do zobaczenia jutro.

– Zaparzysz kawę, żeby nabrać wprawy w obsługiwaniu ekspresu, a ja przyniosę kilka babeczek, które babcia piecze zawsze w piątki.

– Cóż, nie potrafię się oprzeć takiej propozycji – oświadczyła.

Wzięła kubek kawy na wynos i zapłaciła kelnerce, która podziękowała uprzejmie, choć ani na chwilę nie oderwała wzroku od Kevina.

– Masz wielbicielkę – stwierdziła Shanna, gdy wychodzili z bistro.

Popatrzył na nią ze zdziwieniem.

– Kogo? – zapytał, a gdy wskazała za siebie, obejrzał się. – Mary? To jeszcze dziecko.

– Jest wystarczająco dorosła – rzekła Shanna, lecz poczuła mglistą ulgę, że nie odwzajemniał uczuć tej dziewczyny.

Po kilku minutach, już przed księgarnią, Kevin powiedział:

– Nadal wolałbym odprowadzić cię do twojego mieszkania. Nie podoba mi się, że będziesz tu całkiem sama w środku nocy.

– Po pierwsze, minęła dopiero dziesiąta, a po drugie, we wszystkich folderach reklamowych czytałam, że w Chesapeake Shores jest bardzo bezpiecznie. Sprawdziłam to, gdyż chciałam choć trochę przeciwstawić się sceptycyzmowi mojej najlepszej przyjaciółki. Ona uważała pomysł otwarcia tu księgarni za szalony. W przyszłym tygodniu przyjedzie, aby osobiście przekonać się, jak sobie radzę. Zamierzam udowodnić jej, że się myliła.

Otworzyła drzwi. Kevin pomachał do niej i ruszył w kierunku swojej furgonetki. Spoglądała za nim, a gdy zniknął za rogiem, poczuła lekkie rozczarowanie. Naturalnie, nie oczekiwała, że wejdzie za nią do środka, weźmie ją w ramiona i obsypie namiętymi pocałunkami, lecz nie miałyby nic przeciwko pożegnalnemu cmoknięciu w policzek. Jednak natychmiast się zreflektowała. Obydwoje dźwigają ciężkie brzemiona tragicznych przeżyć i jakakolwiek próba zbliżenia nieuchronnie zakończyłaby się katastrofą. Musi stale o tym pamiętać.

Lecz uświadomiła sobie z niepokojem, że przychodzi jej to coraz trudniej...

Gdy Kevin rano wszedł do kuchni, zastał tam już ojca siedzącego przy stole. W powietrzu unosiła się smakowita woń babeczek świeżo upieczonych przez Nell.

– Wcześniej wstałeś – zauważył, nalewając sobie kawę. – Znowu jedziesz na plac budowy fundacji Habitat?

– Nie – odparł Mick. – Jess prosiła, żebym wykonał kilka drobnych prac remontowych w pensjonacie, a potem ewentualnie pojedę do miasta i wpadnę do kwiaciarni Bree.

– Na pewno? – spytał Kevin z powątpiewaniem. – A może raczej zamierzasz zajrzeć do tej nowej księgarni, by się przekonać, czy dziś też tam będę?

– Czemu nie, jeżeli znajdę się w pobliżu.

– Doskonale wiem, o co ci chodzi. Otóż informuję cię, że nic mnie nie łączy z Shanną!

– Nie wątpię. Chciałbym po prostu rzucić okiem na te regały, które zmontowałeś.

Kevin mimo woli zachichotał.

– Myślę, że nic im się nie stało, ale nie zaszkodzi, jeśli sprawdzisz.

Ojciec przyjrzał mu się w zadumie.

– Wspomniałem ci, że dziś wieczorem przyjeżdża twoja matka?

Kevin zeszywniał.

– Wezwałeś ją z mojego powodu, prawda? – powiedział bezbarwnym tonem. – Dlaczego to zrobiłeś? Nie chcę, żeby wtrącała się w moje życie. Nie ma do tego prawa.

– Nie myśl tylko o sobie – odparł Mick. – Twoja matka i ja usiłujemy odbudować nasz związek. Wykorzystuję każdą okazję, by ściągnąć ją tutaj.

– Chyba nie odkryła w sobie nagle macierzyńskich uczuć, których nie żywiła od piętnastu lat?

Mick poczerwieniał z gniewu.

– Nigdy nie przestała być waszą matką. Nie porzuciła was, tylko mnie. Oboje podjęliśmy wówczas błędne decyzje, wskutek których ucierpieliście wy, nasze dzieci. Ponoszę za to winę nie mniejszą niż ona.

– To nie ty umawiałeś się na randki, kiedy byliście jeszcze małżeństwem – rzucił porywczo Kevin.

Ojciec walnął pięścią w stół.

– Do diabła, dobrze wiesz, że Megan nie miała romansu!

– Może i nie, ale widywano ją na mieście w towarzystwie innego mężczyzny, podczas gdy ty byłeś w podróży służbowej. Jak mam po czymś takim darzyć ją szacunkiem?

– Po prostu daj jej jeszcze jedną szansę, podobnie jak mnie. Wszyscy popełniamy błędy i możemy jedynie mieć nadzieję, że zdołamy je naprawić i uzyskamy przebaczenie.

Kevin pomyślał, że jego błędem była zgoda na powrót Georgii do Iraku. Żona zginęła tam i tego nie da się już cofnąć ani naprawić. W głębi duszy przyznawał ojcu rację, lecz nie potrafił przezwyciężyć bolesnej przeszłości.

– Chyba pomieszkam przez ten weekend u Bree i Jake'a – oznajmił.

– Oni są jeszcze niemal nowożeńcami, więc nie powinienes im przeszkadzać – sprzeciwił się Mick.

– Wobec tego wynajmę pokój w pensjonacie.

– Wiem od Jess, że wszystkie są już zarezerwowane.

Kevin pomyślał z rezygnacją, że będzie musiał zostać w rodzinnym domu. Zresztą, właściwie dlaczego miałby uciekać przed Megan? To byłby przejaw tchórzostwa.

– Tato, naprawdę myślisz, że ty i mama znowu będziecie razem? – zapytał.

– Mam taką nadzieję – odrzekł Mick bez wahania.

– Nigdy nie pokochałem żadnej innej kobiety. A w życiu Megan też nie było nikogo innego – dodał z naciskiem.

– To, że kilka razy spotkała się z tamtym mężczyzną, nie miało żadnego znaczenia. Był to z jej strony akt desperacji, którym chciała zwrócić na siebie moją uwagę. Jednak wówczas zaślepiła mnie duma i nie potrafiłem tego dostrzec. Zareagowałem podobnie jak ty – osądziłem ją, nie dopuszczając do siebie myśli, że w gruncie rzeczy to ja zawiniłem.

– A więc miała prawo cię oszukiwać, ponieważ czuła się przez ciebie zaniechana? – rzekł Kevin z goryczą.

– Doprawdy, tato, nie powinieneś być wobec niej taki pobłaźliwy.

– Twoja matka nigdy mnie nie oszukała – zaproponował stanowczo Mick.

– A nawet gdyby tak było, to należy już do przeszłości. Obecnie oboje patrzymy w przyszłość i pragniemy ponownie odnaleźć drogę do siebie nawzajem. Jeżeli nie potrafisz tego zaakceptować, przynajmniej nam nie przeszkadzaj.

– Więc nie obchodzi was, co ja i moje rodzeństwo sądzimy o waszej próbie pojednania?

– Obchodzi – odrzekł Mick. – Jednak to nie będzie decydującym czynnikiem. Liczymy się z waszym zdaniem, ale jesteście już dorośli i powinniście rozumieć, że najważniejszą rzeczą w życiu jest miłość.

– Kiedyś wyżej stawiałeś swoją pracę – przypomniał mu Kevin.

– I to był cholerny błąd – rzucił porywczo jego ojciec.

– Od tamtego czasu pojąłem ważną prawdę i teraz chcę ci ją przekazać. Jeśli poszczęści ci się na tyle, by kogoś pokochać, nie zaprzepaść tego dla żadnych innych celów.

– Właśnie dlatego ograniczyłeś pracę w swojej firmie i zająłeś się społeczną działalnością w fundacji Habitat?

– Tak.

Kevin usiłował zrozumieć przemianę, jaka zaszła w ojcu.

– I nie masz wrażenia, że utraciłeś przez to część swej tożsamości i osobowości? – zapytał.

– Liczne dowody mojej tożsamości jako architekta znajdują się w całym kraju – odrzekł Mick. – A moją osobowość określa to, jak dobrym jestem mężem i ojcem.

Kevin ujrzał w jego oczach spokój, którego dawniej nigdy nie widywał. Ojciec był niewątpliwie rad z wyborów, których ostatnio dokonał. On sam dałby wszystko, by doświadczyć choćby cząstki owego spokoju. Nie sądził, że odnajdzie go w pracy... a miłość jak dotąd przysporzyła mu wyłącznie cierpienie.

Wczesnym popołudniem Shanna miała już tego dość. Od rana Kevin, oprócz pytań o to, gdzie ma postawić regały, zamienił z nią zaledwie kilka słów. Panujące między nimi milczenie frustrowało ją.

Zaparzyła kawę i podeszła do Kevina, który sortował książki z działu literatury faktu.

– Pora na przerwę – oznajmiła, podając mu filiżankę.

Wziął ją z wyraźnym ociąganiem i nieufnie przyjrzał się dziewczynie.

– Co się dzieje?

– Właśnie tego chciałabym się dowiedzieć – odparła.

– Przez cały dzień prawie się do mnie nie odzywasz. Czy coś się stało?

Usiadł w jednym z wyściełanych foteli i w końcu spojrzał jej w oczy.

– Dlaczego coś miałyby się stać? – rzucił cierpko.

– Czy czasami nie zdarza ci się, że po prostu nie masz ochoty na rozmowę?

– Owszem – przyznała skwapliwie. – Zazwyczaj wtedy, gdy spotkało mnie coś złego.

Usta mężczyzny drgnęły w uśmiechu.

– No dobrze, masz rację. Jednak nie martw się, mój podły nastrój nie ma nic wspólnego z tobą.

– Ale wpływa na mnie. Powiedz mi, co cię trapi?

– Shanno, naprawdę doceniam twoją troskę, ale uwierz, że nie możesz mi w niczym pomóc. Inni już bezskutecznie próbowali.

– A więc jesteś trudnym przypadkiem?

Znów mimo woli się uśmiechnął.

– Coś w tym rodzaju.

– Wiesz, naprawdę potrafię słuchać ludzi – powiedziała, sama zaskoczona tym, że tak bardzo zależy jej na poznaniu przyczyn jego złego nastroju. – Postaram się nawet powstrzymać od udzielania ci rad, choć nie przyjdzie mi to łatwo.

Wówczas się roześmiał, co trochę rozładowało napięcie.

– Tak już lepiej – stwierdziła z uśmiechem.

– Możemy uznać, że na dzisiaj skończyliśmy pracę? – spytał.

– Owszem. Nie sądzisz, że śmiech rzeczywiście jest najlepszym lekarstwem?

Mężczyzna popatrzył na nią z powagą.

– Chciałbym, żeby to było takie proste – mruknął. Odstawił filiżankę i wstał. – Ustawię jeszcze te książki – oznajmił, jakby celowo chciał się od niej odseparować.

Shanna wróciła na drugi koniec księgarni.

– Mógłbyś przy okazji przejrzeć kilka poradników pozytywnego myślenia! – zawołała i z przyjemnością usłyszała, że znowu zachichotał.

Pomyślała z nadzieją, że może uda się jej wyegzorcyzmować śmiechem przynajmniej niektóre spośród jego demonów. Potem westchnęła, przyłapawszy się na tym, że znowu usiłuje uleczyć czyjaś zranioną duszę. Wcześniej tak bardzo starała się ocalić swego byłego męża przed nim samym, przekonać go, że zdoła pomóc jemu i jego synkowi. A jednak w końcu alkohol zwyciężył w tej nierównej walce.

TTLR

ROZDZIAŁ PIĄTY

Kevin zakończył już pracę w księgarni Shanny, toteż musiał znaleźć jakiś inny pretekst, by w weekend opuścić dom i uniknąć spotkania z matką. W przeciwieństwie do ojca bynajmniej nie pragnął pojednania z kobietą, która przed laty ich porzuciła. Wciąż nie mógł pogodzić się z faktem, że jego siostry odnoszą się do niej wyrozumiale – zwłaszcza Jess, która w dzieciństwie najciężej przeżyła rozwód rodziców.

W piątkowy wieczór, upewniwszy się, że Davy może przenocować u Abby, zadzwonił do Jake'a i umówił się na piwo z nim oraz ich wspólnymi kumplami Willem i Mackiem. Jednak podczas spotkania rzadko się odzywał. Jake i Mack starali się podtrzymywać rozmowę, natomiast Will przyglądał mu się przenikliwie. To nieuniknione ryzyko przyjaźni z psychoanalitykiem – chociaż Kevin musiał przyznać, że Will starał się powstrzymać od udzielania mu rad.

Przesiedział cały wieczór nad jednym piwem i stosunkowo wcześnie wrócił do domu, toteż nazajutrz wstał już o świcie. Pół godziny później wyruszył do Abby, przeświadczony że zdąży wyjść, zanim ktokolwiek w domu się obudzi. Nie miał skonkretyzowanych planów na resztę dnia, ale nie zamierzał czekać, aż matka narzuci mu się z nieproszonymi radami lub pociechą.

Niestety, gdy schodził z ganku, spotkał ją wracającą z porannego spaceru po plaży. Zauważywszy go, uśmiechnęła się niepewnie.

– Wczesnie wstałeś – rzekła ze sztucznym ożywieniem. – Wybierasz się gdzieś?

– Muszę odebrać Davy'ego od Abby.

– Zatem nie zamierzałeś uniknąć spotkania ze mną?

Zaczerwienił się zmieszany.

– A gdyby tak było?

– Nigdy nie uważałam cię za tchórza – odparła zwodniczo łagodnym tonem. – Z pewnością nikt z rodziny nie wychowywał cię w tym duchu – ani twój ojciec, ani babka, ani...

Wszedł jej w słowo, zanim zdążyła dodać to tej listy siebie:

– Przynajmniej przyznajesz, że to oni mnie wychowywali.

Wbrew jego oczekiwaniom, matka nie wydawała się dotknięta tą uszczypliwą uwagą.

– Naturalnie, że przyznaję, Kevinie, chociaż w istocie ja również przyczyniłam się do ukształtowania twojego charakteru, zanim Nell mnie zastąpiła. I zapewniam cię, że nie chciałam, by sprawy w rodzinie potoczyły się w taki sposób.

– Ach, tak? – parsknął ironicznie. – Zatem pojechałeś do Nowego Jorku tylko na wycieczkę i po prostu zablądziłeś? A może dostałeś amnezji?

Megan westchnęła.

– Przejdźmy się plażą i porozmawiajmy szczerze. Już dawno powinniśmy to zrobić.

Miała rację. Od wielu lat pragnął wygarnąć jej w oczy mnóstwo rzeczy. Oznajmić, że cokolwiek by zrobiła lub powiedziała, nie zdoła wymazać przeszłości. Jednak teraz, gdy wreszcie pojawiła się sposobność, nie potrafił wykrztusić ani słowa.

W milczeniu wszedł pośpiesznie po schodkach i nie zwalniając, ruszył w stronę plaży. Ku jego zaskoczeniu, Megan dotrzymywała mu kroku. Gdy zerknął na nią zdziwiony, uśmiechnęła się blado i wyjaśniła:

– W Nowym Jorku wszyscy chodzą szybko. Wytrzymam każde twoje tempo.

Kevin nieco złagodniał, gdyż przypomniał sobie, że podczas pieszych wędrówek z nim i Connorem matka uważała za punkt honoru, by nie zostać w tyle. Nie chciał jednak upajać się nostalgicznymi wspomnieniami, więc zapytał o to, co nurtowało go boleśnie od przeszło piętnastu lat:

– Dlaczego to zrobiłaś, mamó? Wiem, czemu porzuciłaś tatę, ale dlaczego zostawiłaś nas?

– Och, Kevinie, nigdy nie zamierzałam porzucić nikogo z was. – Zrobiła gest, jakby chciała pogłaskać go po policzku, ale ostatecznie zrezygnowała. Na jej twarzy odmalował się smutek. – Nawet waszego ojca – dodała.

Kevin w pierwszej chwili nie zrozumiał, lecz raptem doznał olśnienia.

– Spodziewałaś się, że tata pojedzie za tobą? – zapytał z niedowierzaniem.

– Może z początku istotnie tak było, ale zbyt dobrze znałam Micka, by na to liczyć.

Z niejasnego powodu poczuł ulgę, że nie okazała się aż tak naiwna.

– Więc czego oczekiwałaś?

– Tego, że uda mi się ściągnąć wszystkie moje dzieci do siebie do Nowego Jorku – wyznała z tęsknym smutkiem.

– Daj spokój – rzucił drwiąco. – Nigdy ci na tym nie zależało. Jeszcze przed waszym rozwodem podsłuchałem kilka razy, jak mówiłaś ojcu, że nie zgadzasz się być samotną matką. Mam uwierzyć, że potem nagle zmieniłaś zdanie?

Potrząsnęła głową.

– Wciąż jeszcze zdumiewa mnie, że byliście świadkami naszych kłótni, mimo iż staraliśmy się je przed wami ukrywać. Usłyszeliście wystarczająco dużo, żeby cierpieć, lecz nie dość, by zrozumieć. – Umilkła na chwilę, a potem podjęła: – Wówczas usiłowałam uświadomić waszemu ojcu, że zawierając związek małżeński, zgodziliśmy się być partnerami. Jeśli nie zamierzał wziąć na siebie swojej części obowiązków rodzicielskich, to w gruncie rzeczy czynił ze mnie samotną matkę, która w pojedynkę wychowuje swoje dzieci. Za każdym razem, kiedy wracał z podróży służbowej, prosiliście go o rzeczy, których wam odmówiłam. Zgadzał się na wszystko, podkopując w ten sposób mój autorytet. Uwielbiał być dobrym tatusiem, a mnie pozostawiał rolę surowej bezwzględnej matki. Zawsze się o to potem kłóciliśmy.

Kevin przypomniał sobie ze wstydem, że istotnie wraz z resztą rodzeństwa wykorzystywał długie nieobecności ojca w domu i wywołane tym poczucie winy, które nie pozwalało Mickowi niczego im odmówić.

– Dlaczego nie spróbowałaś po prostu przedyskutować z nim tego wszystkiego? – zapytał. – Czy to nie byłoby bardziej sensowne niż rozwód?

– Znasz przecież ojca – odparła ze smutnym uśmiechem. – Wiesz, jak bardzo jest uparty i jak trudno do niego dotrzeć.

– Nadal wydaje mi się, że fałszujesz przeszłość – rzekł z uporem. – Łatwo ci teraz mówić, że chciałaś wziąć nas do siebie. Ale czy potrafisz tego dowieść?

Przez twarz Megan przemknął cień bólu, ale opanowała się szybko i odpowiedziała spokojnie:

– Chcesz dowodu? Dobrze. Przypomnij więc sobie, że po rozwodzie przyjeżdżałam tu wielokrotnie. Za każdym razem znikaliście z domu albo jawnie okazywaliście mi niechęć i gniew. Nie mogłam was o to winić, ale

wciąż wracałam. Zachęcałam was, żebyście przyjechali do Nowego Jorku. Dzięki alimentom Micka mogłam wynająć mieszkanie wystarczająco duże, by pomieściło nas wszystkich. Było w nim pięć pustych sypialni, które przeznaczyłam dla was. Wybrałam nawet szkoły, do których mieliście chodzić...

– Więc dlaczego nigdy nas tam nie ściągnęłaś? – spytał wstrząśnięty Kevin.

– Ponieważ doszłam do wniosku, że będziecie nieszczęśliwi, jeśli zabiorę was z Chesapeake Shores. Niewątpliwie podjęłam błędną decyzję, ale wówczas sądziłam, że tak będzie dla was najlepiej. Tutaj mieliście przyjaciół, rodzinę i otoczenie znane wam od urodzenia. A co najistotniejsze, odnosiliście się do mnie wrogo, toteż w końcu musiałam pogodzić się z faktem, że widocznie wolicie zostać z ojcem. Zrezygnowałam z tego absurdalnie drogiego apartamentu i przenieśliśmy się do mniejszego mieszkania, które mogłam utrzymać bez pomocy Micka.

Kevin wyobraził sobie matkę siedzącą samotnie w wielkim pustym apartamencie i przez moment jego serce wypełniło współczucie. Po chwili jednak znów zaciął się w gniewie, który hodował w sobie od wielu lat.

Tymczasem matka mówiła dalej. Każde jej słowo było uderzeniem, mającym skruszyć mur obronny, jaki wzniósł wokół siebie.

– Jednak nadal przyjeżdżałam do was, mimo że te wizyty były dla nas wszystkich krępujące. Usiłowałam choć trochę złagodzić wasz gniew. – Spojrzała żałośnie na syna. – Każde z was odziedziczyło upór O'Brienów, toteż nie zareagowaliście na moje pojednawcze gesty. Lecz ciągle miałam nadzieję, że z czasem to się zmieni. Dlatego wciąż podejmowałam kolejne próby.

Ta rozmowa sprawiła, że Kevin spojrzął na ów miniony okres swego życia z odmienną perspektywą i zobaczył go w nowym świetle. Pomyślał, że może matka nie była takim potworem, za jakiego dotąd ją uważał.

Popatrzyła na niego w zadumie.

– Teraz, gdy już odpowiedziałam na twoje pytania, czy odpowiesz na jedno moje?

– Zapewne – mruknął, wzruszając ramionami.

Tym razem odważyła się pogłodzić go po policzku.

– Powiedz, dlaczego jest w tobie tyle bólu?

Spojrzął na nią z niedowierzaniem.

– A jak myślisz? Straciłem żonę!

– Wydaje mi się, że w tym przypadku chodzi o coś jeszcze.

– Czyżbyś sądziła, że znasz ból utraty?

– Każdego dnia w ciągu minionych piętnastu lat żałowałam, że was straciłam – odparła.

– To nie to samo. Mogłaś nas odzyskać. Wystarczyło, byś wróciła do Chesapeake Shores. Natomiast ja nie mogę zrobić absolutnie nic, żeby odzyskać Georgię.

Z lękiem ujrzał w oczach Megan wyraz świadczący o tym, że przeniknęła wszystkie uczucia kryjące się w jego sercu.

– Gdybyś za pomocą czarodziejskiej różdżki mógł odzyskać Georgię, czy zrobiłbyś to?

– Oczywiście – odrzekł bez namysłu, zdumiony, że zadała mu takie idiotyczne pytanie.

Matka, usłyszawszy tę natychmiastową odpowiedź, niecierpliwie machnęła ręką.

– Nie chodziło mi tylko o to, żeby znów ożyła, cała i zdrowa. Naturalnie, każdy z nas by tego chciał. Pytałam, czy pragnąłbyś, aby do ciebie wróciła.

Tym razem zawahał się przez chwilę, lecz odpowiedział identycznie:

– Oczywiście.

– Skarbie, to twoje krótkie wahanie bardzo wiele mi mówi – oświadczyła Megan.

– Co takiego? – zapytał nagląco.

Naprawdę chciał to wiedzieć, gdyż nie potrafił rozeznaczyć się w sprzecznych uczuciach, które targały nim od przeszło roku.

– Zastanów się nad tym. A kiedy znajdziesz odpowiedź, myślę, że będziesz gotowy powrócić do życia.

– Jeśli tyle wiesz, powiedz mi – rzekł niemal błagalnym tonem. Przeczynał, że matka ma rację – że jeśli pozna odpowiedź, zdoła wydobyć się z bolesnego otepienia, w którym tkwił od wielu miesięcy.

– Sam musisz do tego dojść – odparła, a potem wzruszyła ramionami. – Zresztą, mogę się mylić. Ale jeśli kiedykolwiek zechcesz o tym porozmawiać, chętnie cię wysłucham.

– Nieprawda, wrócisz do Nowego Jorku... jak zwykle – rzucił porywczo i oddalił się szybkim krokiem.

Tym razem matka nawet nie próbowała go dogonić i pozwoliła mu odejść. O dziwo, zaboląło go to niemal równie mocno, jak wówczas przed laty, gdy ich porzuciła.

Laura przybyła do miasteczka w czwartek. Obejrzała księgarnię i uznała ją za zachwycającą.

– Bardzo mi się podobają te zielone ściany z białą listwą, a także obicia foteli w jasnym morskim kolorze – oznajmiła. – Regały z książkami i gramami

wyglądają uroczo, podobnie jak lekkie stoliki i krzesła. W ogóle cały wystrój sprawia miłe i przytulne wrażenie. Ludzie z pewnością będą chętnie wpadać tu na pogawędkę przy kawie albo przychodzić na zebrania klubu miłośników książki. Zamierzasz utworzyć taki klub, prawda?

– Naturalnie – odrzekła Shanna. – Chciałabym, żeby klienci spotykali się tutaj i dyskutowali o swoich lekturach.

Laura powoli obchodziła pomieszczenie, przyglądając się dokładnie wyposażeniu.

– Wszystko jest już gotowe do otwarcia i nie potrzebujesz mojej pomocy – stwierdziła. – A zatem możemy zarezerwować pensjonat na przyjęcie weselne i zająć się przygotowaniem do mojego ślubu.

– Przewidując umówiłam się z właścicielką – rzekła Shanna ze śmiechem. – Obejrzymy pensjonat i zjemy lunch, a potem spotkamy się z Jess.

– Jesteś nieoceniona – powiedziała Laura, serdecznie obejmując przyjaciółkę. – Zawsze mogę na ciebie liczyć. Kiedy już załatwię swoje sprawy, przyrzekam, że zrobię wszystko, aby uroczyste otwarcie księgarni okazało się sukcesem. Jeśli chcesz, mogę nawet upiec ciasteczka.

– Znając twoje talenty kulinarne, wolę raczej zamówić catering w pensjonacie – zaśmiała się Shanna. – Ustalę to dzisiaj z Jess.

– Więc mów, jacy są tutejsi mężczyźni – zagadnęła Laura, gdy wsiadły do samochodu.

– Nie powinno cię to interesować, skoro jesteś zaręczona.

– Nie chodzi mi o mnie, tylko o ciebie. Z pewnością zdążyłaś już kogoś poznać.

Shanna spojrzała na nią zaskoczona.

– Dlaczego tak myślisz?

– Poznaję to po twoich zaróżowionych policzkach i blasku oczu. Nie wyglądałaś tak, kiedy wyjeżdżałaś z Filadelfii.

– Może to skutek codziennych porannych spacerów po plaży albo podeksycytowania zbliżającym się otwarciem księgarni.

– Bardziej podoba mi się moja wersja – oświadczyła niezrażona Laura. – Kim on jest? Jak się nazywa? Gdzie go poznałaś?

– Nie chcę o tym rozmawiać. Poza tym już dojeżdżamy do pensjonatu.

– Zgoda – ustąpiła przyjaciółka. – Ale nie myśl, że rezygnuję z tych pytań. Odkładam je tylko na później.

– Dobrze i to – westchnęła z ulgą Shanna. Godzinę później Jess dołączyła do nich w jadalni.

Oczywiście nie mogła się powstrzymać i natychmiast zapytała Shannę:

– Więc co się dzieje między tobą i moim bratem?

Shanna jęknęła cicho, natomiast Laurze zabłyśły oczy i zwróciła się do Jess:

– Ona spotyka się z twoim bratem?

– Wcale nie! – zaprzeczyła gwałtownie Shanna. – Kevin po prostu parę razy pomógł mi w sklepie. To bez znaczenia.

Jess potrząsnęła głową.

– Dla naszej rodziny to ma znaczenie. Żona Kevina zginęła w Iraku ponad rok temu, pozostawiając ich małego synka – wyjaśniła Laurze. – Odtąd brat popadł w depresję i zamknął się w sobie. Połowa kobiet w miasteczku jest nim zainteresowana, lecz on pozostaje obojętny... a przynajmniej tak było, dopóki nie zjawiała się Shanna.

W tym momencie do Laury dotarł w pełni sens tych słów. Błysk ekscytacji zgasł w jej oczach, zastąpiony przez wyraz niepokoju.

– Ach, tak? – mruknęła z zatroskaną miną. Najwyraźniej jej entuzjazm dla tej nowej znajomości, zawartej przez przyjaciółkę, całkowicie się ulotnił.

– Porozmawiajmy o możliwych terminach przyjęcia weselnego – zaproponowała rzeczowo Shanna. – W księgarni zostało mi jeszcze mnóstwo do zrobienia, a oficjalne otwarcie już pojutrze, więc nie mamy zbyt wiele czasu.

– Oczywiście – podchwyciła Jess i wyjęła notatnik.

Podczas gdy właścicielka pensjonatu omawiała z Laurą szczegóły ceremonii ślubnej, Shanna zastanawiała się, jak, u licha, ma przekonać swoją najlepszą przyjaciółkę, że wcale nie zamierza wpaść z deszczu pod rynną – z jednego nieudanego związku w następny...

Droga powrotna do księgarni upłynęła im w krepującym milczeniu. Shanna jasno dała do zrozumienia, że nie zamierza rozmawiać o Kevinie O'Brienie, a Laury najwyraźniej nie interesował żaden inny temat.

Shanna zaparkowała samochód w alejce na tyłach sklepu i zaproponowała:

– Może pójdź na górę, rozpakuj rzeczy i trochę się zdrzemnij, a ja w tym czasie dokończę sortowanie ostatnich pudeł.

– Mogę ci pomóc – zaofiarowała się przyjaciółka.

– Wątpię. Tylko ja wiem, które książki i gry trafią na regały, a które na zaplecze. Chcę zachować trochę towaru na później, na wypadek gdyby już pierwszego dnia klienci wykupili wszystko z półek. Może mi się poszczęści, co? – dodała z uśmiechem.

– Jestem pewna, że prowadząc księgarnię, odniesiesz wielki sukces. Masz niewątpliwy talent w tym kierunku. Przez wszystkie te lata, gdy pracowałeś jako księgowa, jedynie marnowałeś swoje zdolności.

Shanna nie mogła temu zaprzeczyć. Zawód biegłej księgowej dawał jej poczucie bezpieczeństwa, ale był nudny. Poznała Grega, pracując dla jego rodzinnej korporacji. Gdy się pobrali, nakłonił ją, by porzuciła to nużące i monotonne zajęcie, co uczyniła aż nazbyt chętnie. Po rozwodzie powróciła do pracy w rachunkowości, lecz nie sprawiała jej ona ani odrobinę więcej satysfakcji.

– Przynajmniej potrafię prowadzić buchalterię księgarni i wypełniać arkusze kalkulacyjne – powiedziała. – Tak więc moja edukacja i zdobyte doświadczenie zawodowe nie pójdą całkowicie na marne.

Weszły do sklepu tylnymi drzwiami i Shanna wręczyła Laurze zapasowy klucz do mieszkania. Jednak przyjaciółka nie poszła na górę, tylko naląła sobie filiżankę zimnej kawy i podgrzała ją w kuchence mikrofalowej.

– Musimy porozmawiać – oświadczyła.

– Ale nie o Kevinie O'Brienie – odparła stanowczo Shanna. – W tej sprawie nie mam nic do powiedzenia.

– Zagubiona dusza oraz mały chłopiec. Uważam, że powinniśmy pomówić przynajmniej o tych dwóch kwestiach.

Mimo że Shanna już wcześniej sama dokonała w myślach tego porównania, pozostała niewzruszona.

– On nie jest drugim Gregiem. Znasz powiedzenie, że kto się raz sparzy, potem dmucha na zimne. Otóż ja jestem obecnie wręcz przesadnie ostrożna. Co nie znaczy, że Kevin w czymkolwiek przypomina Grega – dodała. – Przede wszystkim nie pije.

– Skąd wiesz? Kiedy spotykałaś się z Gregiem, nie zauważyłaś, że jest alkoholikiem, pomimo wyraźnych symptomów.

– To prawda – przyznała z westchnieniem Shanna.

– Jednak tym razem z pewnością się nie mylę.

– Chciałabym w to wierzyć. Martwię się o ciebie, ponieważ znam twoje czułe serce, a ponadto wiem, iż ogromnie tęsknisz za tym, by mieć rodzinę. W Gregu pociągało cię między innymi to, że miał synka. Obawiam się, że teraz jest podobnie.

– Mylisz się.

– Ilu członków liczy klan O'Brienów? Zapewne wielu. Poznałam Jess, a wspomniałaś też o kobiecie prowadzącej pobliską kwiaciarnię. Ktoś jeszcze?

– Trzecia siostra, ale jej nie znam. Jest też drugi brat.

– A rodzice?

– Ojciec jest architektem, który zaprojektował to miasto. O matce wiem niewiele. Poza tym żyje jeszcze babka. Kuzynka Kevina prowadzi agencję wynajmu lokali, a jego stryj zarządza wszystkimi nieruchomościami. Chyba są też jeszcze inni O'Brienowie.

Laura skinęła głową.

– Tak przypuszczałam. Liczna rodzina, zraniony mężczyzna, mały chłopczyk potrzebujący matki... i ty. To zapowiada katastrofę.

– Myślisz, że o tym nie wiem? – parsknęła zniecierpliwiona Shanna. – Właśnie dlatego powtarzam ci, że między mną a Kevinem nic nie ma... i nie będzie.

Laura westchnęła.

– Wkrótce sama się przekonam, gdy tylko zobaczę go w sobotę na oficjalnym otwarciu księgarni.

Shanna odwróciła się, by ukryć niepokój. Wiedziała, że przyjaciółka istotnie ma niezwykłą intuicję w sprawach sercowych. Dlatego, gdy tylko Laura poszła na górę, od razu zatelefonowała do Kevina. Niestety nie odebrał,

więc nagrała się na pocztę głosową, ostrzegając, żeby w sobotę nie pokazywał się w księgarni. Podejrzewała, że niewiele z tego zrozumiał, toteż zakończyła prośbą, by do niej oddzwonił.

Niemal natychmiast tego pożałowała. Prawdopodobnie zareagowała przesadnie i wszczęła niepotrzebną aferę. Choć z drugiej strony, po tym, jak jego ojciec wczoraj ich szpiegował, Kevin powinien zrozumieć, jakie zagrożenie stanowi mająca jak najlepsze intencje, ale wścibska przyjaciółka, i zapewne będzie trzymał się od niej z daleka.

TTLRR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Dlaczego się nie ubrałeś? – spytała Kevina jego babka, przyglądając mu się z dezaprobatą.

Spojrzał w dół na swoje całkiem przyzwoite szorty oraz podkoszulek, który nawet nie był wygnieciony.

– Jestem ubrany.

– Ale nieodpowiednio na uroczyste otwarcie nowej księgarni. To szczególna okazja i sądziłam, że będziesz chciał wyglądać elegancko.

Kevin usilnie starał się zapomnieć o owej szczególnej okazji. Shanna zostawiła mu na komórce niejasną wiadomość, z której wywnioskował, że wolałaby, aby w sobotę nie pokazywał się w księgarni. Z chęcią by tak zrobił, jednak rodzina wywierała na niego presję.

– Pójdiesz tam, prawda? – spytała babka. – Możesz wziąć Davy'ego. Wspomniałeś, że właścicielka obiecała ci dla niego książeczkę z obrazkami, aby się odwdzińczyć za twoją pomoc.

– Nie wezmę od Shanny niczego za darmo. Dopiero rozkręca interes i nie powinna rozdawać wszystkim prezentów.

– Tak czy owak, pójdiesz na otwarcie. Davy już nie może się doczekać. Spotkasz tam Abby, która zabiera swoje córeczki Carrie i Caitlyn.

Już miał wykorzystać sposobność i zaproponować, by wzięła również jego synka, ale zrezygnował na widok surowej miny babki. Podejrzewał, że ten pomysł by się jej nie spodobał.

Jak na zawołanie przydreptał Davy, wlokąc za sobą sfatygowanego pluszowego misia.

– Tatusiu, chcę nową książeczkę.

Kevin westchnął.

– Dobrze, kolego, znajdziemy coś dla ciebie. Daj mi minutę.

– Wiedziałam, że posłuchasz głosu rozsądku – rzekła babka z triumfalną miną.

– Idźcie z Davym do samochodu. Zaraz do was dołączę.

Gdy wyszli, zaczął grzebać w szafie z ubraniami. Wydawało się mu śmieszne, że ma się stroić na otwarcie księgarni w niewielkim nadmorskim miasteczku, jednak posłusznie wciągnął spodnie khaki i białą koszulę. Wprawdzie zrezygnował ze skarpetek, ale włożył prawie nowe półbuty zamiast zniszczonych tenisówek. Potem spryskał się odrobiną wody po goleniu. Prawdopodobnie popełnił błąd. Gdy tylko Bree, Abby i babcia poczują ten zapach, natychmiast zaczną planować jego ślub. A jest jeszcze Jess. Jak mógł o niej zapomnieć? Zapewniała catering na dzisiejszą uroczystość. Niewątpliwie będzie bacznie śledzić, co się dzieje pomiędzy nim a Shanną, i gdy coś zauważy, zacznie popychać ich ku sobie.

Cóż, niech wszystkie obserwują, knują i spiskują, ile zechcą. Już on się postara, by nie zobaczyły niczego podejrzanego. Kupi synkowi parę nowych książeczek z obrazkami. Poza tym nic się nie wydarzy. A fakt, że gdy pływał dziś swoją starą łódką, często stawał mu przed oczami obraz uroczej właścicielki księgarni, naprawdę nie ma żadnego znaczenia.

Kevin musiał zostawić samochód za rogiem, na Shore Road, gdyż na głównej ulicy nie było już miejsca do zaparkowania. Ze zdumieniem spostrzegł przed księgarnią kolejkę ludzi czekających na jej otwarcie. Czy mieszkańcy Chesapeake Shores doprawdy nie mieli ciekawszych rozrywek?

– Spójrz tylko – rzekła radośnie babka. – Ściągnęły tu istne tłumy. Co za wspaniałe powitanie Shanny w naszym mieście.

Raptem Kevin przypomniał sobie, że dziewczyna nie potrafi obsługiwać ekspresu.

– Babciu, mogłabyś przypilnować Davy'ego? – poprosił.

– Chyba nie zamierzasz zrejterować? – spytała porywczo. – Nie pozwolę ci na to.

– Wiem – odrzekł z żalem. – Chodzi o to, że Shanna nie radzi sobie z ekspresem do kawy i obiecałem jej pomóc.

Babka natychmiast się rozpromieniła.

– Ależ oczywiście. Spotkamy się w środku. Widzę, że Abby z bliźniaczkami już stoją w kolejce, więc dołączę do nich z Davym.

Obszedł księgarnię i zapukał do tylnych drzwi. Otworzyła nieznajoma kobieta i przyjrzała mu się z nieskrywanym zaciekawieniem.

– Jesteś Kevin O'Brien – stwierdziła bez wahania.

– Skąd wiesz? – spytał zdziwiony.

– Domyśliłam się – odparła z uśmiechem. – Twoja siostra Jess i Shanna są w sali od frontu. Powiedziały, że im przeszkadzam. Ty też prawdopodobnie będziesz zawadzał, więc może posiedzmy tu i porozmawiajmy. – Usiadła na stołku i wskazała mu drugi. – Mam na imię Laura i jestem najlepszą przyjaciółką Shanny. Przyjechałam z Pensylwanii, aby pomóc jej przy otwarciu księgarni.

Kevin rzucił tęskne spojrzenie ku frontowemu pomieszczeniu, ale usłuchał i zagadnął:

– Shanna wspomniała, że się zjawisz.

– Naprawdę? Zwierzacie się sobie ze swoich sekretów? Ta uwaga natychmiast wzbudziła jego podejrzliwość.

– W moim życiu nie ma żadnych tajemnic – odparł. – Jest banalne i dość nudne.

– Ocenę to, kiedy cię lepiej poznam. Wprawdzie jutro wyjeżdżam, ale wrócę – oznajmiła.

Zabrzmiało to niemal jak ostrzeżenie. Zanim zdołał znaleźć jakąś zgrabną ripostę, na zaplecze wpadła Shanna. Ujrzawszy ich oboje, zbladła i wyjąkała:

– Kevin... nie sądziłam, że dzisiaj przyjdiesz.

– Chciałem ci pomóc przy obsłudze ekspresu – wyjaśnił.

– No, no, rycerz na białym koniu przybywa na ratunek pięknej damie – rzuciła kpiąco Laura.

– Jedyni rycerze tutaj to ci z książeczek z bajkami dla dzieci – warknęła jej przyjaciółka.

Kevin mimo woli zachichotał.

– Pójdę zobaczyć, co z tą kawą – zaproponował.

– Będę ci naprawdę bardzo wdzięczna – powiedziała Shanna.

Gdy wychodził z pokoju, usłyszał, jak szeptała coś z naciskiem do Laury. Miał nadzieję, że wysła przyjaciółkę na drugi koniec świata w jakiejś niecierpiącej zwłoki sprawie. Chyba tylko w ten sposób uniknąłby jej wścibskich pytań. On sam najchętniej zesłałby ją na Syberię.

Drogę zastąpiła mu rozpromieniona Jess.

– Ale się wystroiłeś. Chciałeś wyrzucić wrażenie na Shannie?

– Babcia kazała mi się przebrać – odparł.

Natychmiast uświadomił sobie, jak komicznie to zabrzmiało. Służył w armii, był na wojnie i w ogóle jest twardym facetem, a jednak ostatnio stale pozwala, by komenderowały nim kobiety. Do licha, muszę wziąć się w garść – pomyślał.

Spojrzał ponad ramieniem siostry i zobaczył, że w części księgarni mającej służyć jako kawiarenka ustawiono kilka stołów z apetycznie wyglądającymi przystawkami i ciasteczkami.

– Niezła uczta – rzekł z uznaniem.

– Ale nie wolno ci niczego tknąć, zanim nie zjawią się klienci – ostrzegła go Jess. – Dzisiejsza uroczystość stanowi doskonałą reklamę cateringu mojego pensjonatu. Prawdopodobnie dzięki temu dostanę kilka dodatkowych zleceń na zorganizowanie bankietów.

– To świetnie – stwierdził i zapytał po krótkim wahaniu: – Jess, skąd wiedziałaś, że ostatecznie chcesz się poświęcić właśnie prowadzeniu tego pensjonatu?

– Kiedy usłyszałam, że tę posiadłość wystawiono na sprzedaż, przypomniałam sobie, że już jako dziecko marzyłam, by zostać jej właścicielką. Pojęłam, iż właśnie na to czekałam przez całe życie. – Przyjrzała się uważnie bratu. – Pytasz w związku z projektem czarterowania łodzi rybackiej, który ci podsunęłam?

– Chyba tak.

– Nadal nie jesteś pewien, czy to dobry pomysł?

– Ostatnio w ogóle niczego nie jestem pewien – wyznał. – Ale muszę zrobić coś ze swoim życiem. Chciałbym znaleźć zajęcie, które dostarczy mi takiej satysfakcji, jakiej ty doświadczasz, prowadząc pensjonat „Pod Orlim Gniazdem”. Bree ma kwaciarnię i swoje dramaturgię. Abby pasjonuje się kwestiami finansów i giełdy. Connor uwielbia praktykę adwokacką. Natomiast ja nie mam niczego takiego, odkąd...

– Odkąd odmówiłaś powrotu do pracy w pogotowiu ratunkowym – dokończyła. – Może gdybyś poszedł na przystań i popatrzył na łodzie w porcie jachtowym, poczułbyś przynajmniej iskierkę entuzjazmu.

– Dobrze – powiedział.

Babka też go do tego zachęcała. Nie musi przecież od razu kupować łodzi. Obejrzyj je tylko, może wynajmie którąś i wypłynie na zatokę, żeby przypomnieć sobie emocje towarzyszące żeglowaniu. Następnie zapisze się na kurs żeglarski. Nawet jeśli już zdobędzie licencję sternika, to wcale nie oznacza, że ma koniecznie zabrać się za czarterowanie łodzi.

– Dzięki, Jess – rzekł i pocałował ją przelotnie w policzek. – Ale teraz zajmę już stanowisko przy ekspresie. Za chwilę wejdą pierwsi klienci.

Siostra uściskała go serdecznie.

– Ogromnie się cieszę, że przyszedłeś pomóc Shannie.

– Tylko nie wyobrażaj sobie zbyt wiele – zastrzegł.

– A czy ja coś mówię? – spytała z niewinnym uśmiechem.

– Nie, ale... – urwał. Protesty jedynie potwierdziłyby podejrzenia jej i pozostałych O'Brienów. Lepiej zignorować tę uwagę i przez resztę dnia trzymać się jak najdalej zarówno od rodziny, jak i od Shanny.

Shanna w najśmielszych snach nie spodziewała się, że na otwarciu księgarni zjawi się aż taki tłum. Od dziesiątej rano ludzie tłoczyli się przy regałach, a sprzedaż przebiegała znakomicie, toteż dziewczyna niemal w ogóle nie odchodziła od kasy. Dzięki temu przynajmniej nie miała czasu zastanawiać się, co knuje Laura. Wprawdzie ostrzegła ją, by zostawiła Kevina w spokoju, jednak nie była wcale pewna, czy to poskutkuje. Laurę trudno było powstrzymać, zwłaszcza gdy martwiła się o swoją najlepszą przyjaciółkę.

A obecnie, gdy już poznała Kevina O'Briena, martwiła się jeszcze bardziej. Na szczęście od konieczności wysłuchania wszystkich jej zastrzeżeń wybawiło Shannę zjawienie się Jess, a potem wciągnął ją wir obowiązków.

Wyglądało na to, że wszyscy mieszkańcy Chesapeake Shores garną się do lektury. Shanna sprzedawała sterty powieści w miękkich okładkach i książeczek dla dzieci, a nawet wszystkie luksusowe zestawy gry w scrabble oraz puzzle.

Bree stała pierwsza w kolejce. Przyniosła olbrzymią wiązaną kwiatów, a potem kupiła spory zestaw książek.

– Chciałam być twoją pierwszą klientką – oznajmiła. – Przepraszam, że nie zabawię długo, ale zostawiłam Jenny w kwiaciarni samą, a też mamy duży ruch.

Shanna uznała to za obiecujący początek. Jednak nie przewidziała, że spotka ją tyle miłych, przyjaznych gestów, a sprzedaż pójdzie aż tak dobrze.

Dopiero po południu miała chwilę czasu, by odetchnąć i rozejrzeć się wokoło. Kilku klientów nadal szperało na półkach, ale zaskoczył ją widok Kevina po raz kolejny napelniającego ekspres. Sądziła, że mężczyzna już dawno się ulotnił – z nudów lub z obawy przed pytaniami Laury.

Podeszła do niego.

– Gratuluję! – powiedział, gdy ją spostrzegł. – Otwarcie okazało się wielkim sukcesem.

– Jestem ci ogromnie wdzięczna za pomoc. Musisz być bardzo zmęczony.

– Skądże, to było całkiem łatwe. Musiałem jedynie napelniać ekspres i dopilnować, by nie zabrakło filiżanek.

– Oraz opędzać się od kobiet – dorzuciła żartobliwie. – Widziałam przy tobie kilka, których z pewnością nie zwabiła tylko kawa.

Kevin się zaczerwienił.

– To małe miasteczko. Większość z nich znam jeszcze ze szkoły.

– I umawiałeś się z nimi wtedy na randki?

– Z niektórymi tak – przyznał.

– A ile z nich chciało teraz wznowić stosunki z tobą?

– Nie liczyłem – zaśmiał się, a potem przyjrzał się jej uważnie. – Czyżbyś była zazdrosna? Co by na to powiedziała twoja przyjaciółka Laura?

Shanna się wzdrygnęła.

– Nie chcę nawet o tym myśleć. Głupio mi, że cię tak wypytywała, ale martwi się o mnie.

– Ma jakiś powód?

– To długa historia – odparła wymijająco. – Opowiem ci o tym innym razem. Czy jest tu jeszcze twój synek?

– Trudno wyciągnąć go z miejsca, gdzie może oglądać tyle książek. Babcia zabrała go na lunch do pobliskiego baru, ale kilka minut temu wrócili – rzekł, wskazując za jej plecy.

Shanna odwróciła się i zobaczyła czarnowłosego chłopczyka, tulącego się do siwowłosej kobiety. Już kupili kilka książek – dla niej kryminały oraz najnowszy album ze zdjęciami Irlandii, a dla niego książeczki z obrazkami.

– Chyba powinnaś poznać moją babkę – rzekł Kevin z wyraźnym ociąganiem.

– Zamieniłam już z nią kilka słów, ale nie było czasu na dłuższą pogawędkę.

– Może to i lepiej – mruknął.

Shanna spojrzała na niego z zaciekawieniem.

– Dlaczego?

– Niebawem się przekonasz – powiedział wciąż tym samym posępnym tonem, po czym zaprowadził ją do starszej kobiety i dokonał prezentacji.

Shanna serdecznie uścisnęła jej dłoń.

– Poznałyśmy się już, pani O'Brien, ale miło mi, że możemy porozmawiać w spokojniejszej atmosferze.

– Mów mi Nell. Davy'emu i mnie bardzo się podoba twoja księgarnia. Z pewnością będziemy tu częstymi gośćmi.

Shanna ukucnęła przy chłopczyku.

– Cieszę się, że przyszedłeś, Davy. Widzę, że oglądasz książkę o świetlikach. Wiesz, myślę, że jest magiczna.

Zawstydzony malec z powagą kiwnął głową i popatrzył na światełka migające na okładce.

– Tliki – powiedział uszczęśliwiony.

Shanna pochwyciła baczne spojrzenie Nell i pojęła, dlaczego Kevin nie chciał, by się poznały. Jego babka, podobnie jak wcześniej siostry i ojciec, niewątpliwie popychała ich ku sobie, mimo iż wyraźnie dał do zrozumienia, że nie jest tym zainteresowany.

Dziewczyna wstała i cofnęła się tak szybko, że potknęła się o niski stół i upadłaby, gdyby Kevin jej nie podtrzymał. Spojrzał na nią z rozbawieniem. Jego wzrok wyrażał jasne przesłanie: „A nie mówiłem?”.

– Lepiej pójdę już do klientów – oświadczyła. – Dziękuję, że przyszłaś. Mam nadzieję, że niebawem znowu się zobaczymy.

– Och, bez wątplenia – odrzekła pani O'Brien z szelmowskim błyskiem w oczach, dając niedwuznacznie do zrozumienia, że podczas następnego spotkania będzie jej chodziło raczej o poznanie Shanny niż o książki.

Shannę ogarnął nagle niepokój – a przecież musiała dzisiaj jeszcze stawić czoło Laurze i znieść jej wypytywanie.

Dopiero po siódmej Jess umyła talerze i tace, a potem załadowała je do furgonetki. Laura wyrównała książki na półkach, podczas gdy Shanna uporządkowała paragony sprzedaży. To był udany dzień. Wiedziała, że nie wszystkie będą tak wyglądały, ale zrobiła wspaniały początek.

– Może wybierzmy się do restauracji Brady'ego? – zaproponowała Laurze i Jess. – Ja stawiam.

Laura rzuciła jej spojrzenie oznaczające, że doskonale wie, dlaczego Shanna zaprasza Jess. Istotnie, Shanna nie chciała w żadnym wypadku zostać sam na sam ze swoją wścibską przyjaciółką.

– Sama nie wiem... – rzekła Jess z wahaniem. – Jestem wykończona.

– Ja też – przyznała Shanna. – Ale pragnę uczcić z tobą dzisiejsze wydarzenie. Dostarczone przez ciebie potrawy zrobiły furorę. Myślę, że ludzie właśnie z ich powodu zostali dłużej i kupili aż tyle książek.

Jess się zarumieniła z zadowolenia.

– Oczywiście przesadzasz, ale w każdym razie dziękuję. Wiele osób prosiło mnie o wizytówkę i z pewnością po dzisiejszym dniu otrzymam więcej zamówień na catering. Nie mogę się już doczekać, kiedy powiem o tym Gail, mojej szefowej kuchni.

– Więc chodźmy – rzuciła Laura. – Zgłodniałam i mam ochotę na wielki soczysty stek.

Wszystkie trzy wsiadły w samochód Shanny i po dziesięciu minutach wjechały na zatłoczony parking restauracji Brady'ego. Przed wejściem do lokalu stała kolejka.

– Och, nie! – jęknęła Shanna. – Nie pomyślałam o tym, że w sobotni wieczór może zabraknąć miejsc.

– Zostawcie to mnie – rzekła stanowczo Jess.

– Zamierzasz wdrzeć się bez kolejki? – spytała z lękiem Shanna.

– Niezupełnie.

Poprowadziła przyjaciółki na tyły restauracji i otworzyła kuchenne drzwi. Wysoki rudowłosy zwalisty mężczyzna ryknął na jej widok:

– Co, u diabła, robisz w mojej kuchni?!

Shanna i Laura cofnęły się odruchowo, lecz Jess rzuciła mu się w ramiona, a on przygarnął ją do siebie.

– Miałaś więcej się tędy nie wślizgiwać – burknął.

– A widziałeś kolejkę na zewnątrz? – odparowała. – Dziewczyny, przedstawiam wam Dillona Brady'ego, najlepszego, obok Gail, szefa kuchni w Chesapeake Shores. Dillionie, poznaj Shannę Carlyle, właścicielkę najmodniejszego obecnie sklepu w mieście, oraz jej przyjaciółkę Laurę, która przyjechała do nas z Filadelfii. Przyszłyśmy tutaj uczcić uroczyste otwarcie księgarni Shanny. Jestem pewna, że znajdziesz dla nas niewielki stolik.

– Dla ciebie wszystko – rzekł Dillon, po czym zwrócił się do jej towarzyszek: – Mimo iż mnie porzuciła, postanowiłem jej przebaczyć. – Westchnął z teatralną przesadą. – Była najlepszą kelnerką, jaka kiedykolwiek u mnie pracowała.

Jess przewróciła oczami.

– Byłam okropna. Trzymał mnie tylko dlatego, że bezwstydnie chwaliłam jego potrawy.

– Owszem – przyznał. – A poza tym poznałaś mnie z moją obecną żoną, za co będę ci wdzięczny do końca życia. Zaraz znajdę dla was stół, nawet jeśli będę musiał ponaglić burmistrza i jego gości do wyjścia.

Gdy się oddalił, Shanna zapytała Jess:

– Jak on przyjmuje to, że jesteś obecnie jego główną konkurentką?

– Po prostu opowiada naokoło, że wszystkiego nauczyłam się od niego. – Wzruszyła ramionami. – I prawdopodobnie ma rację. Na szczęście on i moja szefowa kuchni utrzymują przyjazne stosunki. Co parę tygodni spotykają się na kolacji i porównują nasze jadłospisy, żebyśmy ze sobą nie rywalizowali.

Po chwili wrócił Dillon, obejmując ramieniem ładną kobietę, niewątpliwie gospodynię restauracji.

– To moja żona Kate – oznajmił, a jego towarzyszka uściskała Jess. – Zaprowadzi was do stolika.

Usiadły i Kate się pożegnała, a po chwili zjawiała się kelnerka. Zamówiły jedzenie, a Shanna dodatkowo butelkę wina. Potem rozparła się wygodnie i westchnęła z ulgą.

– Jak rozkosznie. Nie miałam pojęcia, że stanie przez cały dzień za kontuarem może być takie męczące.

– Powiedz, jak przebiegło spotkanie z Davym i babcią? – zagadnęła ją Jess.

Shanna się skrzywiła. Dlaczego nie pomyślała o tym, że Jess jest co najmniej równie wścibska jak Laura? Uniosła dłoń i oświadczyła:

– Odmawiam rozmowy na temat Kevina, jego synka oraz reszty twojej rodziny.

– Czy ja choćby słowem wspomniałam o Kevinie? – spytała Jess z miną niewiniątka. – Widocznie to ty stale o nim myślisz.

Laura uśmiechnęła się, lecz niemal natychmiast spoważniała.

– A mówiąc serio, Shanno, czy na pewno wiesz, co robisz?

– Naturalnie – odparła bez wahania. – Nie robię absolutnie nic. Uroiłyście sobie, że się nim interesuję.

– Zapominasz, że widziałam was razem i dostrzegłam to w twoich oczach.

– Ja również – dodała Jess.

– Och, na litość boską, robicie z igły widły. Zarówno Kevin, jak i ja mamy za sobą ciężkie przejścia, a to zazwyczaj nie wróży niczego dobrego.

– W dzisiejszych czasach taka sytuacja często się zdarza – zauważyła Laura. – A jednak to nie odstrasza partnerów od siebie nawzajem, choć niekiedy powinno.

– Zatem widocznie Kevin i ja stanowimy wyjątek – stwierdziła Shanna. – A teraz już przestańcie, zanim zepsujecie kolację sobie... albo mnie.

– Powiem jeszcze tylko jedno, kochanie, a potem przez cały wieczór nie poruszę już tego tematu – rzekła Laura. – Kevin to miły facet, ale nie nadaje się dla ciebie i wasz związek zakończyłby się katastrofą.

– Hej, mówisz o moim bracie! – zawołała z oburzeniem Jess.

– Nie obrażaj się, naprawdę go lubię. Chodzi mi tylko o to, że on i Shanna nie pasują do siebie. Gdybyś знаła jej przeszłość, zgodziłabyś się ze mną.

– Więc mi o niej opowiedz – poprosiła zaciekawiona Jess.

Shanna spiorunowała przyjaciółkę wzrokiem.

– Ani się waż.

– Dlaczego? Co takiego ukrywasz? – spytała jeszcze bardziej zaintrygowana Jess, a potem znów odwróciła się do Laury. – Czy mam ostrzec brata?

Laura przecząco potrząsnęła głową.

– To bardziej skomplikowane.

– Komplikacje nie zawsze oznaczają coś złego – rzekła Jess w zadumie.

– Opowiedz mi, a ja sama zdecyduję, co zrobię.

Shanna rzuciła jej błagalne spojrzenie.

– Przysięgam, że opowiem ci wszystko, ale nie dzisiaj – obiecała. –

Roztrząsanie przeszłości zepsuje mi cały wieczór.

Jess powoli skinęła głową.

– Masz rację, to twoje święto. Ale jutro rano nie wywiniesz się od moich pytań.

Shanna była tego pewna. Jess martwiła się o brata nie mniej niż Laura o nią.

– Będę czekać na ciebie z kawą – oznajmiła zrezygnowana.

W tym momencie podano jedzenie. Jess i Laura zaczęły pałaszować, jednocześnie gawędząc na niezobowiązujące tematy, natomiast Shanna nawet nie tknęła swojej potrawy. Już sama myśl o byłym krótkim i nieudanym małżeństwie całkiem odebrała jej apetyt, a perspektywa rozmowy na ten temat doprowadzała ją do rozpacz.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

W niedzielę Kevin wszedł do jadalni i spostrzegł, że babcia rozkłada na stole więcej nakryć niż zwykle.

– Pomóc ci? – zaofiarował się.

– Byłabym wdzięczna. Muszę zajrzeć do garnka, w którym dusi się mięso z warzywami.

– Ile osób będzie dzisiaj na obiedzie? – zapytał, wyręczając ją i stawiając kolejny talerz.

– Ty i Davy, twoje trzy siostry, Trace i Jake, oczywiście bliźniaczki Abby, twój ojciec i ja. Ponadto Jess zaprosiła dwie przyjaciółki. – Policzyła na palcach. – Czyli trzynastu, plus ewentualnie twoja matka, jeśli przyjedzie do Micka. Oni nie mają zwyczaju informować mnie o swoich planach.

Kevin spochmurniał na myśl o kolejnym spotkaniu z Megan, mimo że podczas jej ostatniej wizyty ich stosunki nieco się ociepliły. Perspektywa kilkudniowego pobytu matki w miasteczku zwarzyła mu humor, lecz było już za późno na wynalezienie jakiegoś pretekstu, który pozwoliłby mu ulotnić się z domu. Zresztą przyrzekł sobie, że nie będzie już dłużej uciekać od ludzi ani problemów.

Lecz już po kilku minutach jego postanowienie zostało wystawione na ciężką próbę, gdy zobaczył Jess idącą przez podwórze razem z Shanną i Laurą. Do diabła, jak mógł się nie domyślić, że siostra zaprosiła właśnie te dwie kobiety?! Dziwiło go tylko, że Shanna przyjęła zaproszenie, wiedząc iż nie pozbędzie się swej wścibskiej przyjaciółki.

Napotkała jego spojrzenie i wymówiła bezgłośnie: „Przepraszam”.

Mimo woli się uśmiechnął. Najwidoczniej była równie jak on niezadowolona z tej sytuacji. Potem zauważył triumfalną minę siostry i pojął, że celowo wszystko zaaranżowała.

– Kevinie, mógłbyś zaprowadzić Shannę do środka i poczęstować czymś do picia? – zawołała.

A więc już rozpoczęła swoje intrygi – pomyślał ponuro.

O ile on i Shanna temu nie zapobiegną, siostra będzie odtąd nieustannie pchała ich ku sobie. Dostrzegł przelotny cień na twarzy Laury, lecz Jess zaraz ujęła ją pod ramię i poprowadziła w stronę plaży, pozostawiając go sam na sam z Shanną, która zaczerwieniła się z zakłopotania. Odwrócił się do niej.

– Ostrzegałem cię, że wpadniesz w sieć O'Brienów – mruknął.

– Staralam się wymówić od tego zaproszenia, ale twoja siostra nalegała.

– Może powinienem skłonić Davy'ego, żeby nauczył cię mówić „nie”.

Obecnie to jedno z jego ulubionych słów.

Oczy jej zabłysły, gdy wspomniał o swoim synku. Rozejrzała się i spytała:

– Gdzie on jest?

– Przed chwilą widziałem go w kuchni, jak wraz z kuzynkami podjadał ciasteczka przed obiadem. Kiedy byłem mały, babcia surowo nam tego zabraniała, jednak wobec Davy'ego, Caitlyn i Carrie najwyraźniej jest bardziej wyrozumiała.

– Może przyłączymy się do nich? – zaśmiała się Shanna. – Umieram z głodu, gdyż zasnęłam i nie zdążyłam zjeść śniadania. Wczoraj wieczorem zasiedziałam się na kolacji w restauracji Brady'ego z nim, jego żoną oraz Laurą i Jess, i położyłam się dopiero po północy. Świetnie się bawiliśmy.

– Więc już nawiądujesz tu przyjaźnie – stwierdził z lekką urazą, chociaż przecież nie zamierzał bardziej zbliżyć się do niej i nie miał powodów do zazdrości.

Przyjrzała się mu z zaciekawieniem.

– Czy to ci przeszkadza?

– Nie, skądże – skłamał. – Teraz, gdy masz księgarnię, z pewnością zyskasz mnóstwo nowych przyjaciół. A skoro już mowa o księgarni, to czy nie zamierzasz otwierać jej w niedziele? Wtedy w mieście jest najwięcej turystów.

– Owszem, ale dopiero od przyszłego tygodnia. Już wcześniej zaplanowałam, że po uroczystej inauguracji zrobię sobie kilka dni przerwy i zacznę pracę dopiero we wtorek. I całe szczęście, gdyż w najśmielszych snach nie przypuszczałam, że zwałą się takie tłumy.

– Przyszli chyba wszyscy mieszkańcy miasteczka – przytaknął.

– Na to wyglądało. W każdym razie odtąd księgarnia będzie czynna przez sześć dni w tygodniu, z wyjątkiem poniedziałków. Tego dnia będę zmieniała wystawę, składała nowe zamówienia i załatwiała tym podobne sprawy.

– Czy to nie będzie dla ciebie zbyt męczące?

– Prawdopodobnie – przyznała z nutą rezygnacji.

– Jednak przynajmniej początkowo nie będzie mnie stać na pracownika nawet na niepełnym etacie. Mam nadzieję, że podczas wakacji wynajmę do pomocy dwoje nastolatków, a w przyszłe lato zatrudnię już sprzedawcę na stałe. Unormowanie sytuacji finansowej księgarni trochę potrwa, toteż pogodziłam się z tym, że na razie praktycznie nie będę miała czasu dla siebie.

Kevin nie był pewien, czy na tę wieść poczuł ulgę, czy może rozczarowanie. Lecz nie miał czasu rozpatrzyć się w swych doznaniach, gdyż z

domu wypadli Caitlyn, Carrie i Davy. Chłopczyk spostrzegł Shannę i natychmiast skręcił ku niej.

– Książeczka? – zapytał z nadzieją, wyciągając rączki do dziewczyny.

Ukucnęła przy nim.

– Niestety, nie przyniosłam żadnej książki, ale jeśli masz jakąś ulubioną, chętnie ci poczytam.

Davy ujął ją za rękę i wszyscy troje poszli na górę do jego pokoju. Poprowadził Shannę do jasnoniebieskiej szafki i wyciągnął książeczkę o świetlikach, a potem drugą o ciężarówkach. Gdy sięgał po trzecią, Kevin go powstrzymał.

– Wystarczy, stary. Nie możesz zająć Shannie całego czasu. Przyszła spotkać się z dorosłymi.

– Nic nie szkodzi – zapewniła i zapytała malca: – Możemy poczytać na dworze? Masz jakieś ulubione miejsce?

– Pokażę – oznajmił.

– Więc prowadź – powiedziała i poszła za nim, jakby całkiem zapomniała o Kevinie.

Mężczyzna słyszał jeszcze przez chwilę paplaninę synka oraz wesoły śmiech Shanny i poczuł absurdalne ukłucie zazdrości.

Po obiedzie Laura znalazła Shannę siedzącą w cieniu starego dębu, opartą plecami o pień, z Davym śpiącym na jej kolanach.

– Czy ty kompletnie zwariowałaś? – zapytała porywczo.

Zjawienie się przyjaciółki zakłóciło błogi spokój, którym Shanna rozkoszowała się od kilku minut.

– Cicho, bo go obudzisz – szepnęła.

– Co ty wyprawiasz? – rzuciła Laura ciszej, lecz nie mniej nagłoco. – Nie możesz zamieniać jednego dziecka z ojcem na inne dziecko z ojcem.

– Wcale tego nie robię – zaprzeczyła zszokowana Shanna.

– Czyżby? – rzekła przyjaciółka, wpatrując się w nią nieubłaganym wzrokiem. – Och, kochanie, wiem, jak bardzo tęsknisz do Henry'ego i jak trudno było ci odejść i zostawić go z Gregiem. Ale sąd nie przyznałby ci prawa do opieki nad nim. Henry był jedynie przez kilka miesięcy twoim pasierbem.

– Lecz poznałam go znacznie wcześniej – odparła Shanna.

Przed ślubem spotykała się z Gregiem niemal przez rok i z miejsca pokochała jego synka, który rozpaczliwie potrzebował mamy i niemal od początku tak ją nazywał.

– Chodzi mi o to, że powtarzasz ten sam wzorzec zachowania, który poprzednio przysporzył ci tylu cierpień.

– Wcale nie! – zaproponowała gniewnie Shanna.

Nie chciała teraz rozmawiać o swoim byłym mężu i jego synku. Na samą myśl o tym, że musiała zostawić Henry'ego z ojcem alkoholikiem, zbierało jej się na płacz. Żałowała tego nieustannie, choć zrobiła wszystko, co w jej mocy, by go chronić.

Chociaż od rozwodu minął już ponad rok, nadal regularnie dzwoniła do tego siedmiolatka, pragnąc się upewnić, że nic mu się nie stało. Poprzysięgła sobie, iż jeśli nabierze choćby cienia podejrzeń, że chłopcu dzieje się jakaś krzywda, narobi rabanu i poruszy niebo i ziemię, by wyrwać stateczną i wpływową rodzinę Hamiltonów z jej zadowolonej bierności.

Laura popatrzyła na nią współczująco i usiadła obok na trawie.

– Przepraszam, ale musiałam ci to powiedzieć.

– Posłuchaj, wiem, dlaczego się o mnie martwisz. Zdaję sobie sprawę, że sytuacja wygląda podobnie, ale są też zasadnicze różnice. Mimo to przyrzekam ci, że nie zaangażuję się zbyt głęboko. Nie chcę mieć znów złamanego serca.

– Mówisz rozsądnie, ale postępujesz lekkomyślnie – rzekła Laura z rezygnacją, wskazując na Davy'ego.

– W pełni panuję nad sytuacją – zapewniła ją stanowczo przyjaciółka. – Poza tym nie bierzesz pod uwagę Kevina. On nie interesuje się mną ani odrobinę bardziej niż ja nim i w mojej obecności czuje się skrępowany.

– Czy nie przyszło ci do głowy, że właśnie to może dowodzić, iż go pociągasz? – zasugerowała Laura. – Znajomi czy nawet bliscy przyjaciele zachowują się wobec siebie swobodnie – w przeciwieństwie do ludzi, którzy zwalczają lub tłumią szalejące w nich pożądanie.

– Widzę, że mogłabyś prowadzić rubrykę porad sercowych – rzuciła cierpko Shanna. – Wprawdzie piszesz książki kucharskie, ale wydajesz się wiedzieć wszystko o uczuciowych powikłaniach.

– Nie – odparła Laura. – Ale może powinnam zająć się wróżeniem, ponieważ w twoim przypadku wyraźnie dostrzegam nadciągającą katastrofę.

Shanna również widziała jej zapowiedzi, ale sądziła, że właśnie dzięki temu uniknie popełnienia błędu. Poprzednio zakochała się w Gregu, gdyż zignorowała wszystkie złowróżbne znaki.

– Obiecuję, że będę miała oczy szeroko otwarte – zapewniła przyjaciółkę. Laura westchnęła głęboko.

– W razie czego zawsze możesz do mnie zadzwonić – rzekła.

– Wiem i jestem ci za to bardzo wdzięczna. Bez ciebie nie przetrwałabym ostatnich paru lat – powiedziała Shanna, mając nadzieję, że w jej życiu już nigdy nie powtórzy się taki okropny okres.

W poniedziałek z samego rana Kevin pojechał do portu jachtowego „Bezpieczna Przystań”, by kupić łódź rybacką. Działał pod wpływem impulsu, a zarazem nieodpartej konieczności.

Na widok Shanny, siedzącej w niedzielne popołudnie z uśpionym Davym na kolanach, odrzucił większość postanowień, jakie w związku z nią podjął. W jednej chwili pojął, jak bardzo chłopczyk potrzebuje czulej matki, która opiekowałaby się nim serdecznie. Jego babka i siostry starały się, jak mogły, lecz nie potrafiły w pełni jej zastąpić.

Natychmiast uświadomił sobie jednak, że nie wolno mu wiązać się z Shanną tylko po to, by dać swemu synkowi matkę. Uznał, że jeśli będzie spędzał całe dnie, pływając po zatoce, pozbędzie się tej pokusy. Tak więc zakup łodzi stał się palącą kwestią.

Włóczył się po nabrzeżu, dopóki nie spostrzegł Hawka Coopera. Ten łysy i kościsty mężczyzna o przenikliwym spojrzeniu był synem rybaka i nie wyobrażał sobie życia z dala od morza. Dlatego zbudował port jachtowy w tym samym czasie, kiedy jego stary przyjaciel Mick O'Brien wznosił Chesapeake Shores. Obaj uzgodnili swoje plany, tak aby przystań stała się uzupełnieniem miasteczka. Mieszkańcy mieli prawo pierwszeństwa przy cumowaniu łodzi i płacili mniejsze stawki, lecz w sezonie letnim w porcie stało również wiele jachtów i motorówek należących do przybyszów z zewnątrz – począwszy od skromnych żaglówek aż po dwudziestometrowe luksusowe jachty kabinowe. Przed dwoma laty Hawk rozbudował nawet przystań o sekcję dla rosnącej liczby kajakarzy, którzy woleli trzymać swoje łódki nad wodą zamiast w garażach.

Hawk utrzymywał kontakty handlowe ze stoczniami jachtowymi i marinami w Maryland, Delaware i Wirginii, toteż mógł sprowadzić na zamówienie łódź dowolnego typu i wielkości.

– Od dawna tu nie zaglądałeś – zwrócił się do Kevina. – Słyszałem, że wróciłeś do domu. Naprawdę bardzo mi przykro z powodu tego, co się stało z...

– Nadal sprzedajesz łódki, Hawk? – przerwał mu szybko Kevin.

– Jasne. Zamierzasz jakąś kupić? Może ładną małą żaglówkę? Akurat mam jedną na zbyciu.

– Właściwie szukam czegoś większego – łodzi, którą mógłbym wynajmować do połowów ryb.

Hawk wpatrzył się w niego zaskoczony.

– Synu, zdajesz sobie sprawę, jaki to kiepski interes w dzisiejszych czasach? – zapytał szorstko z wyraźną troską. – Gdy rybaczył mój ojciec, było już wystarczająco ciężko, ale obecnie, przy zmniejszającym się popycie na ryby i kraby oraz limitach połowów, robi się coraz gorzej, i człowiek ledwo może zarobić na życie. Jeśli dodasz do tego koszty paliwa, jesteś zrujnowany już na starcie, zwłaszcza jeżeli zamierzasz wypływać na otwarty ocean.

– Myślę, że ograniczę się do zatoki – odparł Kevin, choć prawdę mówiąc, aż do tej chwili w ogóle się nad tym nie zastanawiał.

– No, to co innego – mruknął Hawk i przyjrzał mu się w zadumie, a potem potrząsnął głową. – Znam cię od małego brzdąca i wiem, że wiele przeszedłeś. Bez urazy, ale może powinieneś to jeszcze przemyśleć.

– Już się zdecydowałem – oświadczył Kevin z uporem. – Więc znajdziesz dla mnie łódź czy nie?

– Oczywiście, że znajdę i wynegocjuję przystępną cenę. Odezwę się za parę dni.

– Chcę ją mieć dzisiaj – rzekł Kevin w obawie, że się rozmyśli.

– Skąd ten pośpiech? – spytał zdziwiony Hawk. Kevin usiłował to wyjaśnić, ale nie znalazł odpowiednich słów, więc powiedział tylko:

– Po prostu chcę uczynić krok naprzód... i to natychmiast.

– Daj mi przynajmniej kilka godzin. Wróc po lunchu. Każę przysłać sobie faksem kilka ofert.

Kevin wiedział, że Hawk nie może zrobić nic więcej, gdyż na przystani nie cumowała aktualnie żadna łódź rybacka.

– Przyjdę o pierwszej.

– Powiedzmy o drugiej. Może mają jakąś łódkę u Mitchella i do tego czasu ściągnę ją, żebyś mógł się jej przyjrzeć.

Kevin skinął głową.

Jeszcze tego samego popołudnia obejrzał sprowadzoną łódkę od dziobu po rufę i uzyskał zapewnienie Hawka, że silnik jest sprawny. O wpół do trzeciej podpisał umowę i wystawił czek, a potem zarezerwował miejsce do cumowania.

Spodziewał się, że wcieliwszy swój plan w życie, poczuje ulgę, lecz zamiast tego ogarnął go niepokój.

– Po co, u licha, kupiłeś łódkę? – spytała Bree tydzień później, gdy spotkała go wieczorem na plaży. Siedział na wciąż jeszcze ciepłym piasku, a Davy chlapał się w płytkiej wodzie przy brzegu.

– To pomysł Jess, żebym wynajmował się do połowów.

– I zamierzasz to robić?

– Muszę najpierw uzyskać licencję sternika.

– Ale jeszcze nie zapisałeś się na kurs? – spytała, a gdy przytaknął, triumfalnie kiwnęła głową. – Tak właśnie myślałam. W ogóle nie obchodzi cię łowienie ryb. To tylko forma ucieczki przed Shanną.

Boże, chroń mnie przed kobietami, które tak cholernie dobrze mnie znają – pomyślał, a głośno powiedział:

– Jeżeli uważasz, że ona potrzebuje mężczyzny, umów ją z którymś z przyjaciół Jake'a. Mack i Will są nadal wolni.

Lecz już w momencie, gdy to mówił, poczuł ukłucie zazdrości.

Siostra zmarszczyła brwi.

– Naprawdę ona cię nic nie obchodzi? Pomyślałam najpierw o tobie, ale Mack też mógłby jej odpowiadać. Wprawdzie spędza mnóstwo czasu z Susie na czymś, czego oboje uparcie nie chcą nazywać randkami, ale może mogłabym namówić go na coś, co rzeczywiście byłoby randką.

– Jak sobie chcesz – burknął z irytacją. Uśmiechnęła się szeroko.

– Wiedziałam, że będziesz zazdrosny. To znaczy, że ci na niej zależy.

– Wcale nie – zaprzeczył stanowczo.

– Kłamca – rzuciła i cmoknęła go w policzek. – Po prostu któregoś dnia umów się z nią na kawę. To nie takie straszne i do niczego cię nie zobowiąże, a jednocześnie zostawi ci pole manewru.

Lecz Kevin wiedział, że sprawa nie jest wcale taka prosta. Wciąż jeszcze oplakiwał zmarłą żonę i już sama myśl o spotkaniu przy kawie z inną kobietą wydawała mu się nielojalnością.

Okazało się jednak, że Davy zdecydował za niego. Mimo wszelkich obaw Kevin ucieszył się, że syn odziedziczył skłonność do swatów po prababce i ciotkach.

Shanna wyjrzała przez okno wystawowe księgarni i zobaczyła Kevina. Szedł wolno, dostosowując swoje kroki do chłopczyka, który dreptał obok niego. Ten widok napełnił jej serce znajomą tęsknotą. Muszę z tym skończyć, gdyż któregoś dnia Kevin zauważy, że wpatruję się w niego, jak sroka w gnat – pomyślała i zawstydzona cofnęła się od okna.

Gdy niebawem stało się jasne, że wcale nie szli do niej, z rezygnacją powróciła do rozpakowywania nowej dostawy. Chwilę później usłyszała na zewnątrz jakiś hałas, a potem cienki głosik domagający się kupna książek. Podniosła głowę i ujrzała w drzwiach Kevina, ciągniętego za rękę przez Davy'ego. Serce zabiło jej mocno.

– Cześć, chłopaki – rzuciła. – Davy, przyszedłeś po następne książki?

Puścił dłoń ojca i ruszył ku niej.

– Poczytaj mi – poprosił.

– Dobrze, tylko wybierz książkę – zgodziła się, a potem popatrzyła na Kevina. – Nie masz nic przeciwko temu?

– Skądże. Usiądę sobie z boku i wypiję filiżankę kawy.

Shanna zaprowadziła Davy'ego do działu książeczek z obrazkami. Malec natychmiast wybrał trzy – o ciężarówkach, wozach strażackich oraz pociągach. Zabrała je i usiadła na sofie, a on przytulił się do niej. Poczowała zapach dziecięcego szamponu i westchnęła z rozkoszy.

Sklep jak zwykle o tej porze był pusty, więc czytała chłopcu niemal przez godzinę. Wreszcie Kevin zlitował się nad nią.

– Wystarczy, stary. Wybierz sobie jedną książeczkę do domu i pozwolimy Shannie odpocząć.

– Nic nie szkodzi – powiedziała. – Jak widzisz, o tej porze nie ma klientów. Zazwyczaj zamykam wtedy na pół godziny i pędzę do baru Sally, żeby coś przegryźć.

– Jeszcze nie jadłaś lunchu? Wobec tego zapraszam cię w rewanżu za to, że poświęciłaś tyle czasu Davy'emu – zaproponował, nerwowo unikając jej wzroku. – I tak szliśmy do Sally na grillowane sandwicze z serem, więc możesz się do nas przyłączyć... oczywiście, jeśli chcesz – dodał z wahaniem.

– Zgoda – odrzekła, niezdolna oprzeć się tej propozycji.

I właśnie tak zaczęły się ich niemal codzienne spotkania w barze Sally. Za każdym razem uczucie Shanny do Kevina odrobinę rosło. Nie była jednak pewna, czy aby nie zaczyna darzyć go miłością wyłącznie ze względu na jego synka. A wiedziała, że po tym wszystkim, co przeszedł ten mężczyzna, nie wolno jej się pomylić...

ROZDZIAŁ ÓSMY

Bree miała rację, że kawa – czy raczej lunch – z Shanną nie jest niczym strasznym. Podczas godziny czy dwóch, które spędzał z nią niemal codziennie, czuł się coraz swobodniej i nie musiał się już kryć w porcie na łodzi.

Prowadzili lekkie rozmowy, głównie o przeczytanych książkach, miejscach, które kiedyś zwiedzili, kursie żeglarskim Kevina oraz stryju Thomasie i jego walce o zachowanie naturalnego środowiska zatoki Chesapeake. Oboje byli zaniepokojeni, że ten piękny region ulega nieustannej degradacji, pomimo mających go chronić stanowych aktów prawnych. Natomiast za obopólnym milczącym porozumieniem nie poruszali tematów osobistych.

W porze, gdy Shanna mogła wyrwać się z księgarni, bar Sally z reguły był pusty, dzięki czemu nie stali się tematem miejscowych plotek, chociaż Kevin zdawał sobie sprawę, że jego siostry i babka wiedzą o ich spotkaniach.

Pewnego dnia, gdy kończyli jeść zupę z krabów, zadzwoniła jego komórka.

– Kevin, tu Martha – usłyszał w słuchawce głos byłej teściowej. – Siedzę i rozmyślam o Georgii, zapewne podobnie jak ty, więc postanowiłam do ciebie zadzwonić. Dzisiaj skończyłaby dwadzieścia dziewięć lat. – Głos jej się załamał i dopiero po chwili podjęła: – Ciągle nie mogę uwierzyć, że jej już nie ma.

Płacz Marthy wstrząsnął nim – dlatego, że pojmował jej ból, a także ponieważ całkiem zapomniał o rocznicy urodzin Georgii. Jak mógł do tego dopuścić? Poczul wyrzuty sumienia, że spędza ten dzień z inną kobietą, zamiast opłakiwać śmierć żony.

– Przepraszam – rzucił zdławionym głosem do Shanny i wyszedł na zewnątrz, by dokończyć rozmowę z Martha. – Powinienem być do ciebie zadzwonić.

– Nic nie szkodzi, rozumiem. Pomyślałam, że ulżyłoby mi, gdybym usłyszała głos Davy'ego. Czy on tam jest?

– Zawiozłem go do mojej siostry. Abby i Trace zorganizowali piknik na plaży dla niego i bliźniaczek.

– Och, jestem pewna, że się świetnie bawi. Nie miałbyś nic przeciwko temu, żebyśmy oboje z Johnem niebawem was odwiedzili? Nie chcę, żeby mój wnuk dorastał, nie znając naszej rodziny.

– Będziecie zawsze mile widziani – zapewnił ją. Pomyślał o krepującej wizycie, jaką po śmierci Georgii złożył byłym teściom w Teksasie, lecz mimo to zmusił się do zaproponowania: – Albo, jeśli chcecie, mogę znowu przywieźć Davy'ego do was do Beaumont. Pragnę, żebyście widywali go jak najczęściej i opowiedzieli mu wszystko o jego mamie.

– Cieszę się, że to mówisz. Wiem, że kiedyś rozpoczniesz nowe życie, może nawet ponownie się ożenisz, ale Davy jest wszystkim, co... – Znów załkała. – Cóż, chyba rozumiesz?

– Tak, rozumiem – odrzekł. – Poczynię przygotowania do waszej wizyty, a jeśli nie będziecie mogli przyjechać, obiecuję, że przywiozę Davy'ego do was.

– Proszę, uściskaj go ode mnie.

– Oczywiście. A ty przekazaj pozdrowienia Johnowi.

– Zrobię to. Kochamy cię, Kevinie. Pomimo tej tragedii wciąż należysz do naszej rodziny.

Nieoczekiwanie poczuł wzruszenie po tych słowach kobiety, która dotąd zawsze traktowała go z dystansem.

– Dziękuję – wydusił w końcu. – Wkrótce zadzwonię.

Wyłączył komórkę, odetchnął głęboko, zerknął do wnętrza baru i zobaczył, że Shanna przygląda mu się z zatroskaną miną. Powoli wszedł do środka, niepewny, co ma jej powiedzieć o tej rozmowie telefonicznej, która zmąciła mu nastrój i wzbudziła w nim poczucie winy.

– Wszystko w porządku? – spytała Shanna, gdy usiadł naprzeciwko. – Nie chodziło o Davy'ego, prawda?

– Nie, zadzwoniła moja była teściowa – wyrwało mu się, zanim zdołał się powstrzymać. – Była roztrzęsiona, gdyż dziś jest dwudziesta dziewiąta rocznica urodzin Georgii.

– Och, Kevinie, tak mi przykro – powiedziała i ujęła jego dłoń.

Cofnął rękę. Nie zasłużył na jej współczucie.

– Zapomniałem o tym – rzekł bezbarwnym tonem. – Georgia zginęła zaledwie nieco ponad rok temu, a ja już zapomniałem o jej urodzinach. I nie powinienem siedzieć dzisiaj z tobą.

Spojrzała na niego z niepokojem.

– Jesteśmy przyjaciółmi... a przynajmniej taką mam nadzieję. Z kimże innym miałbyś spędzić dzień przywołujący takie smutne wspomnienia?

– Z rodziną – odparł bez wahania. – Z Davym.

– Przypuszczam, że czułbyś się inaczej, gdyby ktoś inny, a nie matka Georgii, przypomniał ci o tej znaczącej dacie.

Po namyśle skinął głową.

– Prawdopodobnie masz rację. Martha nie dzwoni często i nie zamierzała wzbudzić we mnie poczucia winy, niemniej miałem wrażenie, jakbym zrobił

coś złego. Czy czułaś kiedyś wyrzuty sumienia tak silne, że niemal cię paraliżowały?

Przez chwilę wydawała się zaskoczona tym pytaniem, lecz potem skinęła głową.

– Częściej, niż możesz sobie wyobrazić – odparła cicho.

Uderzył go wyraz cierpienia w jej oczach. Uświadomił sobie nagle, że Shanna w jakiś sposób zdołała go zrozumieć.

Któregoś dnia, gdy sam stanie już na pewniejszym gruncie, będzie musiał ją zapytać, jak jej się to udało –jaka tragedia nauczyła ją tej bolesnej lekcji.

Megan zapragnęła nagle wyjść z galerii sztuki na nowojorskiej Upper East Side, w której pracowała od ponad piętnastu lat. Chociaż Phillip zawsze był kapryśnym szefem i miał trudny charakter, tym razem przekroczył wszelkie dopuszczalne granice. Oskarżył ją bezpodstawnie o to, że jest odpowiedzialna za opóźnienie dostawy zbioru cennych obrazów.

Gdy skończył gwałtowną tyradę, wstała.

– Dokąd idziesz? – zapytał.

– Na spacer.

– Nie możesz tak po prostu wyjść! Musimy rozwiązać tę kryzysową sytuację.

Spojrzała mu prosto w oczy.

– Wiem o tym, nie potrzebujesz wrzeszczeć. Wrócę, kiedy się trochę uspokoisz.

– Nalegam, abyś została!

– Jeśli to zrobię, a ty uczynisz mi jeszcze jeden zarzut, wówczas wyjdę stąd na zawsze – ostrzegła. – Chcesz podjąć takie ryzyko?

– Porzuciłabyś pracę? – spytał oszołomiony.

– W jednej chwili – odrzekła i wstrząsnęła nią świadomość, że to prawda. Po raz pierwszy poczuła, że praca w galerii przestała być najważniejszą rzeczą w jej życiu. Najważniejszy stał się dla niej Mick.

To nie znaczy, że zamierzała natychmiast wrócić do byłego męża. Wiedziała jednak, że przyjąłby ją z otwartymi ramionami, gdyby uznała, że ma już dość napadów złości Phillipa Margolina. Ta myśl była pocieszająca.

Phillip przyjrzał się jej uważnie i nieco się uspokoił.

– Przepraszam – wymamrotał, co jak na niego było wielkim ustępstwem. – Idź na ten spacer. Wiem, nie ponosisz winy za tę aferę, ale denerwuje mnie, że obrazy warte ponad milion dolarów błądzą gdzieś po Manhattanie, zamiast trafić bezpiecznie do nas.

– Całkowicie cię rozumiem – przyznała. – Wypiję mokkę i za kwadrans wrócę. Przynieść ci coś?

– Mrożoną bezkofeinową kawę cappuccino – poprosił. – Największą, jaką będą mieli.

Megan skinęła głową, wzięła torebkę i wyszła. Nie dotarła jeszcze do pierwszej przecznicy, gdy wpadła na jakiegoś mężczyznę i omal się nie przewróciła. Podniosła głowę i ujrzała zdumionego Micka.

– Gdzie ci się tak spieszy? – zapytał. – I dlaczego nie patrzysz przed siebie? Czy coś się stało?

Nie czekając na odpowiedź, ujął ją pod łokieć i poprowadził do kawiarni na rogu. Nie opierała się, ponieważ i tak tam zmierzała.

– Siadaj – polecił. – Czego się napijesz?

Poprosiła o mokkę, a także o cappuccino na wynos dla Phillipa. Gdy Mick poszedł po napoje, usiadła i kilkakrotnie odetchnęła głęboko, aby się uspokoić. Wiedziała, że nie powinna swej irytacji wywołanej przez szefa

przenosić na byłego męża. Swoją drogą, ciekawe co go tu sprowadziło? Kiedy rozmawiali przez telefon wczoraj wieczorem, nie wspomniał, że planuje przylecieć dziś do Nowego Jorku.

Wrócił, usiadł naprzeciwko i odczekał, aż Megan wypła kilka łyków kawy, po czym zapytał, wpatrując się w nią przenikliwie:

– Więc powiesz mi, co cię tak wzburzyło?

– Phillip rozpacza, ponieważ obrazy warte ponad milion dolarów nie dotarły do nas w terminie i nie potrafimy ich zlokalizować. To z pewnością zwykle niedopatrzenie firmy przewozowej, jednak on jest przekonany, że je zrabowano, a ja coś przed nim ukrywam.

– Oskarża cię, że jesteś wmieszana w kradzież dzieł sztuki? – zawołał Mick z mieszaniną niedowierzania i oburzenia.

– Właściwie nie. Ale poznałeś Phillipa i wiesz, że ma skłonność do przesadnego dramatyzowania. Zdenerwował się, a ja po prostu byłam pod ręką.

– Wzruszyła ramionami. – Dlatego wyszłam na spacer. Mogłam albo trochę odparować, albo rzucić pracę.

– Proponowałbym to drugie – rzekł natychmiast. Uniosła brew.

– Chyba nie zamierzasz wykorzystać tej sytuacji do swych niecznych celów?

– Oczywiście, że zamierzam – odparł z uśmiechem. – Użyję wszelkich dostępnych środków, by nakłonić cię do powrotu do Chesapeake Shores. Zresztą nie powinnaś pracować dla człowieka, który nie darzy cię szacunkiem.

– Wyszłam za mąż za kogoś takiego – przypomniała mu.

Mick się skrzywił.

– Zgoda, zasłużyłem na ten przytyk, ale przecież robię wszystko, żeby ci to wynagrodzić, prawda? Zaufaj mi trochę.

Ujęła go za rękę.

– Dobrze. W gruncie rzeczy darzę cię wielkim zaufaniem – powiedziała, po czym zmieniła temat: – Dlaczego tu przyjechałeś?

– Obudziłem się dziś rano i zapragnąłem cię zobaczyć. A ponieważ pracujesz i nie możesz przylecieć do Maryland, więc postanowiłem cię odwiedzić.

– Wybrałeś najodpowiedniejszą porę – przyznała. – Miałam ochotę porozmawiać z kimś przyjaznym.

Ta uwaga wyraźnie sprawiła mu przyjemność.

– Megan, mówię poważnie, zastanów się nad przeprowadzką do Chesapeake Shores. Mogłabyś otworzyć własną galerię sztuki. Znasz się nad tym i nawiązałaś odpowiednie kontakty, a ja mam pieniądze i wsparłbym cię finansowo.

– Wtedy utraciłabym niezależność – odparła. – Nie, Mick. To wielkoduszna propozycja, ale nie mogę jej przyjąć.

– Więc, do diabła, pobierzmy się ponownie i po prostu wróć do naszego domu.

Spojrzała mu w oczy i się roześmiała.

– Po takich romantycznych oświadczeniach powinnam chyba natychmiast omdleć z rozkoszy w twoich ramionach – rzuciła kpiąco.

– Jeśli pragniesz intymnej atmosfery, kwiatów i całej reszty, postaram się o to – przyrzekł. – Umówmy się dziś wieczorem na kolację. Będą świece i nastrojowa muzyka, a ja ofiaruję ci pierścionek z diamentem wielkim jak góra.

Czule uścisnęła mu dłoń.

– Och, Mick, nie potrzebuję pierścionka, tylko szczerości. I w gruncie rzeczy wcale nie przepadam za diamentami. Nie mogę powtórnie za ciebie wyjść, więc oszczędź sobie tych romantycznych gestów.

Cofnął rękę, a w jego wzroku odbił się ból.

– A zatem daremnie zabiegam o ciebie, gdyż już zdecydowałeś, że nigdy do mnie nie wrócisz?

– Nie – zaprzeczyła szczerze. – Niczego jeszcze nie postanowiłam, więc obecnie nie mogę udzielić ci odpowiedzi. Nadal potrzebujemy czasu. Przez te lata oboje się zmieniliśmy i nie możemy oczekiwać, że po prostu wrócimy do siebie i wszystko ułoży się jak dawniej.

– Po tym, co powiedziałaś, powinienem chyba poczuć ulgę, jednak czuję się rozdrażniony – oświadczył.

– Nigdy nie odznaczałeś się przesadną cierpliwością – odparła z uśmiechem.

– To prawda – przyznał. – Cóż, skoro nie dasz się zaprosić na wytworną kolację przy świecach, wobec tego chodźmy do galerii poszukać tych zaginionych obrazów.

Spojrzała na niego zaskoczona.

– Nie musisz mi pomagać.

– Owszem, muszę, gdyż zależy mi na tym, by spędzić z tobą przynajmniej część wieczoru. Nie przebyłem takiej długiej drogi po to, żeby włóczyć się samotnie po mieście. Wprawdzie w Nowym Jorku jest wiele atrakcji, lecz dla mnie liczysz się tylko ty.

– Znowu mnie bajerujesz, Irlandczyku, ale zawsze to w tobie uwielbiałam – wyznała, gdy wychodzili z kawiarni.

– To nie bajerowanie, tylko najszczerza prawda – zaprzeczył z oburzeniem.

Megan z niepokojem uświadomiła sobie, że zaczyna mu wierzyć...

Od czasu telefonicznej rozmowy Kevina z byłą teściową Shanna nie widziała go przez ponad tydzień. Pojmowała, iż on cierpi, lecz zarazem ubolewała, że znów popadł w przygnębienie i zamknął się w sobie. Wiedziała od Bree, że na szczęście nie przestał przynajmniej chodzić na kurs żeglarski.

Codziennie kilkakrotnie chwyciła za słuchawkę, by do niego zatelefonować, lecz za każdym razem rezygnowała. Gdyby byli tylko przyjaciółmi, zadzwoniłaby bez wahania, jednak wyczuwała między nimi wzajemny pociąg i to nakazywało jej ostrożność. I tak już niepokoiło ją, że zbyt wiele o nim rozmyśla. Często gawędziła z Bree przed ich sklepami i nawet przelotna wzmianka o Kevinie była dla niej niczym ożywczy deszcz dla usychającego kwiatu. Wiedziała, że to zły znak...

Naturalnie nie zapomniała o swoim byłym pasierbie. Ilekroć widziała dzieci biegnące radośnie na plażę albo czekające z rodzicami w kolejce przed lodziarnią, myślała o Henrym i ból przeszywał jej serce.

Obydwie te troski dręczyły ją w równym stopniu. Jednak Kevin był dorosły i nie mogła rozwiązać jego problemów, toteż postanowiła zadzwonić do chłopca. Telefon odebrała niania, która opiekowała się Henrym, odkąd jako trzylatek stracił matkę w wypadku samochodowym.

– Witaj Greto.

– Och, dzień dobry, pani Hamilton... to znaczy, pani Carlyle – poprawiła się zmieszana niania.

– Mów mi po prostu Shanna. Jest tam Henry? Co u niego?

– Przybiegł, gdy tylko usłyszał, że wymówiłam pani nazwisko. Oddaje mu słuchawkę.

– Najpierw powiedz, czy z nim wszystko w porządku.

Greta zawahała się przez chwilę.

– Owszem... – rzekła wreszcie z ociąganiem.

– Czuję, że nie – powiedziała zaniepokojona Shanna. – Co się dzieje?

– Naprawdę nie mogę teraz o tym mówić. Daję Henry'ego.

– Mamo, to naprawdę ty? – zapytał chłopiec.

Lęk Shanny rozwiął się, gdy usłyszała w jego głosie znajomą ekscytację. Ucieszyła się, że Henry nadal nazywa ją mamą, pomimo sprzeciwu Grega.

– Cześć, stary, jak się masz? – rzuciła. – Pewnie od naszej ostatniej rozmowy znów urosłeś piętnaście centymetrów?

– Nikt nie rośnie aż tak szybko – zachichotał.

– Myślę, że ty tak. Czy wyrosłeś już z tego swetra, który przysłałam ci na urodziny?

– Nie – odparł. – Jest fantastyczny i zawsze będę go nosił. Wiesz co, mammo? Tata przyrzekł, że w przyszłym tygodniu zabierze mnie na mecz drużyny Phillies, a później w lecie do Baltimore na mecz Orioles. Powiedział, że w końcu odwiedzimy wszystkie stadiony baseballowe w całym kraju. Czy to nie super?

– Owszem – przyznała, wiedząc, jak bardzo chłopiec uwielbia baseball. Oby tylko nie okazało się to kolejną z setek obietnic Grega, których nie dotrzymał. Za każdym razem Henry czuł się coraz bardziej rozczarowany. – Powiedz, co jeszcze porabiasz? Masz udane wakacje?

– Byłem z Gretą nad jeziorem na rybach – oznajmił. Wędkowanie było jego kolejną pasją. Potem westchnął ciężko. – Ale nie spodobało się jej

łowienie na haczyk i chyba więcej mnie tam nie zabierze. – Zamilkł na chwilę, po czym spytał: – Może ty mogłabyś przyjechać i poszlibyśmy razem?

– Bardzo bym chciała. Porozmawiam z tatą i może coś wymyślimy, chociaż niczego nie obiecuję.

– Wiem. Bo tak zdecydował ten durny sąd. Nienawidzę go!

Shanna podzielała jego uczucia. Gdyby sędzia nie był bliskim przyjacielem ojca Grega, może uwzględniłby więzy łączące ją z Henrym, a nie tylko bezduszną literę prawa.

– Czy już otworzyłaś księgarnię? – zapytał chłopiec.

– Tak i jest wspaniała.

– Żałuję, że nie mogę jej zobaczyć – powiedział ze smutkiem. – Może babcia kiedyś mnie tam przywiezie.

Shanna szczerze w to wątpiła. Loretta Hamilton nigdy za nią nie przepadała. Oskarżała ją o rozpad małżeństwa i starała się uniemożliwić kontakty z Henrym.

– Muszę już kończyć. Całusy. Możesz dać mi jeszcze Gretę?

– Zeszła na dół przygotować lunch.

– Trudno – rzekła Shanna, nieco rozczarowana, że nie będzie mogła bardziej szczegółowo wypytać niani. – Wkrótce znowu do ciebie zadzwonię. Kocham cię.

Czekała długą chwilę. Wreszcie Henry odpowiedział:

– Ja też cię kocham.

Rozłączyła się, mając łzy w oczach. Przez wiele miesięcy przed ślubem i po ślubie powtarzała chłopcu te słowa, zanim skłoniła go, by również zaczął je wypowiadać. Wzrastając w rodzinie, która uważała okazywanie uczuć za słabość, rzadko je słyszał i nauczył się im nie ufać. A niestety, po jej rozwodzie

z Gregiem znowu poczuł się zdradzony i dopiero niedawno zdołał uwierzyć, że mimo oddalenia ona wciąż darzy go uczuciem.

– Och, Henry – szepnęła, ocierając łzy płynące jej po policzkach. – Jak bardzo cię skrzywdziliśmy!

Nieustannie o tym rozmyślała. Chłopiec żył obecnie pośród chaosu, jakim było życie jego ojca zatracającego się w alkoholowym nałogu. Nie miał żadnego wyboru i był całkowicie bezradny. Usiłowała wyjaśnić to sądowi, lecz jej świadectwo podważyły zeznania Loretty i Harrisona Hamiltonów, a nawet samego Grega, który akurat wytrzeźwiał na tyle, by z wdziękiem i inteligencją przekonać sędziego do swojej wersji.

Shanna wyszła z tego krótkiego małżeństwa ze złamanym sercem, lecz najbardziej ucierpiał ten sześciolatek, który nie miał już nikogo, kto chroniłby go i darzył miłością. Niania wprawdzie kochała Henry'ego, ale nazbyt lękała się swego pracodawcy, by móc mu się przeciwstawić.

Usłyszawszy teraz żalną nutę w głosie chłopca, Shanna jeszcze bardziej utwierdziła się w postanowieniu, że będzie czuwała nad nim z oddali najlepiej, jak potrafi. A jeśli zorientuje się, że ojciec wyrządził mu choćby najmniejszą emocjonalną lub fizyczną krzywdę, zareaguje natychmiast, nie bacząc na prawne konsekwencje.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kevin miał już dość współczujących spojrzeń rodziny, więc zaprosił Jake'a, Trace'a, Willa i Macka na niedzielną wyprawę na ryby. Zamierzał przy tej okazji przećwiczyć żeglowanie nową łodzią, a także, co ważniejsze, przekonać wszystkich, że odzyskał energię i chęć do życia.

O świcie spotkał się z czwórką przyjaciół w porcie „Bezpieczna Przystań”. Zauważył, że Mack wygląda na nieco znużonego.

– Późno poszedłeś spać? – zapytał.

– Był na kolejnej nierandce z Susie O'Brien – wyjaśnił Will. – Jak na ludzi, którzy utrzymują, że nic ich nie łączy, tych dwoje spędza ze sobą cholernie dużo czasu.

– Jesteśmy tylko przyjaciółmi – mruknął Mack, rzucając mu kwaśne spojrzenie, po czym wskoczył na pokład, by uniknąć dalszych pytań, i natychmiast otworzył sobie piwo.

Jake popatrzył na niego z marsową miną.

– Co z tobą? Nie ma jeszcze nawet siódmej rano, a ty już chwytasz za butelkę?

– Powiedziałem ci, że jest w totalnej rozsypce – rzekł Will.

– Czy to twoja opinia jako psychoanalityka? – odparował Mack. – Mówisz swoim pacjentom, że są w totalnej rozsypce?

– Po prostu martwię się o ciebie. Oboje musicie wreszcie skończyć z tym nonsensownym stanem zawieszenia. Ustalcie wreszcie, czy chodzicie ze sobą, czy nie. Kiedy ostatnio przypadkiem spotkałem Susie, też była kłębkim nerwów.

– Nie potrzebuję twoich porad – rzucił Mack. – Przestańmy już o tym gadać albo wracam do domu.

Trace wziął butelkę piwa i opadł na sąsiednie krzeselko.

– Napiję się z towarzyszem niedoli – oznajmił. Kevin odwrócił się do niego gwałtownie.

– O jakiej niedoli mówisz? Przecież wkrótce masz się ożenić z moją siostrą.

Trace wzruszył ramionami i pociągnął długi łyk.

– Czyżby? A słyszałeś o dacie ślubu? Bo ja nie. Ilekroć o to pytam, Abby rzuca mi spojrzenie mówiące, żebym przestał idiotycznie nalegać.

– Znam takie spojrzenia – przytaknął ze smutkiem Mack.

– Ja też – dodał Jake.

Kevin poczuł się w obowiązku stanąć w obronie siostry.

– Abby jest teraz zajęta reorganizowaniem biura maklerskiego w Baltimore. Spędza tam niemal tyle samo czasu co w domu.

– I to kolejny problem – rzekł Trace. – Ona ukrywa się w Baltimore, a ja zostaję sam z bliźniaczkami. Oczywiście, uwielbiam je i opiekowanie się nimi nie sprawia mi żadnego kłopotu, zwłaszcza że pracuję w domu. Powtarzam, chodzi o Abby. Myślę, że ona zaczyna się obawiać małżeństwa ze mną. No bo dlaczego patrzy tak na mnie za każdym razem, gdy wspominam o ustaleniu terminu ślubu?

Kevin ani przez moment nie wierzył, że jego siostra nie chce wyjść za Trace'a. Powinna była poślubić go już wiele lat temu.

– Zapewniam cię, że się mylisz – powiedział z przekonaniem. – Po prostu ona chwilowo skupia się na pracy.

– Wiesz, co myślę? – rzekł Will do Trace'a. – Powinieneś zostawić tu z kimś dziewczynki, pojechać do Baltimore i spędzić kilka dni z narzeczoną. Przyzwyczała się do nowej pracy, a ty do bycia samotnym rodzicem. Trzeba to zmienić. Musicie pobyć trochę ze sobą i odświeżyć wzajemne uczucia.

Trace popatrzył na niego w zamyśleniu.

– Może masz rację – przyznał. Will się uśmiechnął.

– Nie pobierałbym takich niebotycznych honorariów, gdybym od czasu do czasu nie umiał udzielić pacjentom trafnej porady.

– Ja wezmę bliźniaczki – zaofiarował się Kevin. – Babcia będzie zachwycona, mając je w domu choć przez kilka dni. Przynajmniej w ten sposób mogę się odwdzięczyć tobie i Abby za to, że pomagacie mi, opiekując się Davym.

– A więc problem rozwiązany – stwierdził Will. – Czyż nie jestem świetnym psychoanalitykiem?

Mack z uśmiechem objął go ramieniem.

– Oczywiście, jesteś. Może kiedyś wykorzystasz swoje talenty do tego, by któryś z twoich własnych związków potrwał dłużej niż kilka tygodni.

Jake szturchnął Willa w bok.

– Dopadł cię, stary.

Will westchnął.

– Dajcie mi też piwo.

Kevin popatrzył na nich z niedowierzaniem.

– Czy wy w ogóle chcecie wędkować, czy zamierzacie tylko wysiadywać na przystani, żłopiąc piwsko?

– Ja mogę tu zostać – oznajmił Trace.

– Ja także – dodał Jake.

– Jeśli o mnie chodzi, to nigdy nie przepadałem za łowieniem ryb – oświadczył Will, sadowiąc się w jednym z leżaków na pokładzie. Odetchnął głęboko. – Natomiast z rozkoszą sobie tutaj posiedzę.

– Amen – poparli go chórem obydwaj przyjaciele. Kevin uśmiechnął się i sięgnął po piwo.

– Zważywszy na cenę paliwa, mnie również to odpowiada.

– Kręci się tu wiele skąpo ubranych ładnych dziewczyn, na których można zawiesić oko – zauważył Mack.

– Patrz sobie, na co chcesz – rzucił kpiąco Jake. – To i tak nie zmieni faktu, że durzysz się w Susie.

– Tak, pewnie masz rację – przyznał ponuro Mack z ciężkim westchnieniem.

Kevin uświadomił sobie, że widok nawet najpowabniejszych ślicznotek nie odwiedzie też jego myśli od Shanny. Lecz może przynajmniej pozwoli mu zapomnieć o dojmującym poczuciu winy z powodu pociągu, jaki do niej odczuwa.

Ten dzień zaczął się źle. Shanna weszła rano do księgarni i stwierdziła, że podłoga na zapleczu jest zalana wodą. Widocznie w nocy pękła rura pod umywalką w łazience. Zakręciła zawór i zaczęła wydzwaniać do hydraulików, ale okazało się, że każdy z nich może przyjść dopiero nazajutrz.

Sklep odwiedziło tylu klientów, więc nie miała czasu wytrzeć wody ani sprawdzić, jak bardzo ucierpiały stojące na podłodze pudła z książkami. Zdążyła tylko przenieść je w bezpieczne miejsce, by zapobiec dalszym szkodom.

Odetchnęła z ulgą, gdy o pierwszej wyszedł ostatni klient i jak zwykle nastąpiła pora przejściowego zastoju. Była już w połowie drogi do

pomieszczenia na zapleczu, gdy zadźwięczał dzwonek nad drzwiami. Odwróciła się i zobaczyła pędzącego ku niej Davy'ego. Za nim nieco bardziej statecznym krokiem weszli Carrie, Caitlyn i Kevin.

Zmusiła się do uśmiechu ze względu na dzieci, lecz mężczyzna natychmiast zauważył jej kiepski nastrój.

– Co się stało? – zapytał.

– Woda zalała zaplecze – wyjaśniła. – Zdołałam tylko zakręcić zawór i przenieść pudła z kałuż. I nie znalazłam hydraulika, który mógłby dokonać naprawy dzisiaj. Od rana dopiero teraz mam okazję trochę posprzątać.

– Obejrzyjmy to – rzekł bez wahania, po czym odwrócił się do bliźniaczek. – Dziewczynki, przez kilka minut pooglądajcie z Davym książki w dziale dziecięcym, dobrze? Później każda z was będzie mogła wybrać sobie jedną.

– Super! – zawołała z entuzjazmem Carrie i chwyciła chłopczyka za rękę.

– Chodź. Którą książeczkę mamy ci przeczytać?

– Popilnuję ich – zaproponowała Shanna.

– Najpierw pokaż mi, co się stało, i chwilę odpocznij. Wyglądasz na kompletnie wykończoną.

– Przez cały ranek w księgarni panował szalony ruch. Jeśli załatasz ten przeciek, będę ci nieskończenie wdzięczna. Myślę, że sama bym to zrobiła, ale nie mam odpowiednich narzędzi.

Pokazała mu miejsce, w którym z syfonu wyciekała woda.

– Chyba pękła uszczelka – stwierdził.

Przypomniała sobie nagle niepochlebłą opinię ojca o jego technicznych zdolnościach.

– Kevin, nie chcę wydać się niewdzięcznicą, ale czy na pewno sobie poradzisz?

Wytknął głowę spod umywalki i mrugnął.

– Jest kilka domowych napraw, których nawet ja nie potrafię sknocić. Ze względu na bliźniaczki przyjechałem tu SUV-em taty. W bagażniku jest jego skrzynka z narzędziami. Uwinę się w parę sekund.

Zaufała mu i rozważała, czy nie powinna zająć się zamoczonymi pudłami, jednak ostatecznie zdecydowała, że raczej przypilnuje, by dzieci zbyt nie napsociły. Gdy tylko usiadła przy nich, Caitlyn zapytała:

– Panno Shanno, czy ma pani książkę o dziewczynkach?

– Mam mnóstwo książeczek o dziewczynkach – odparła zaskoczona Shanna.

– Ale mnie chodzi o książkę o rodzinie z małymi córeczkami. Mamusia opowiadała, że gdy była w naszym wieku, babcia ją jej czytała. I jest też film.

– Masz na myśli „Małe kobietki”?

Caitlyn się rozpromieniła.

– Właśnie. Ma ją pani?

– Naturalnie – powiedziała Shanna. Podeszła do regału z klasyką dziecięcą i wyjęła książkę Louisy May Alcott. W dzieciństwie ta książka należała do jej ulubionych. – To wydanie z pięknymi ilustracjami.

Usiadła na podłodze, a dzieci usadowiły się wokół niej – Davy na jej kolanach, a bliźniaczki po obu stronach. Natychmiast ogarnęło ją cudowne uczucie spokoju i zadowolenia.

Gdy zaczęła czytać, dziewczynki przysunęły się bliżej, by przyjrzeć się ilustracjom, natomiast Davy zaraz usnął. Skończyła pierwszy rozdział, zamknęła książkę i popatrzyła kolejno na bliźniaczki.

– Podoba się wam?

Carrie kiwnęła głową.

– Mnie też – powiedziała Caitlyn. – Chcemy, żeby wujek Kevin kupił nam tę książkę.

– Wujek Kevin zrobi to przyjemnością – odezwał się nieoczekiwanie, zaskakując Shannę.

– Od jak dawna tu stoisz? – zapytała.

– Wystarczająco długo, by zobaczyć, jak pięknie wyglądasz otoczona trojgiem dzieci.

Oblała się rumieńcem i nie wiedząc, co odpowiedzieć, spytała:

– Co z rurą?

– Naprawiona. Włączyłem wodę i wytarłem podłogę, ale będziesz musiała obejrzeć te pudła. Przypuszczam, że kilka książek zamokło.

– Tego się obawiałam. Pójdę na zaplecze sprawdzić.

Potrząsnął przecząco głową.

– Najpierw zjesz lunch. Wybieramy się na pizzę i pójdziesz z nami.

Dziewczynki podskoczyły radośnie i chwyciły ją za ręce.

– Tak, panno Shanno, musi pani pójść! – zawołała Caitlyn.

– Prosimy – poparła ją Carrie.

– A potem pójdziemy na lody – dodała jej siostra. Shanna spojrzała z rozbawieniem na Kevina.

– To twoja metoda opiekowania się dziećmi? Karmić je, aż najedzą się tak, że już nie będą mogły się ruszać i sprawiać kłopotu?

– Mają wilczy apetyt.

– Możemy mnóstwo zjeść – potwierdziła Caitlyn.

– Przynajmniej taaaką dużą pizzę – oświadczyła Carrie, rozkładając szeroko ramiona. – A potem lody.

Shanna podała Davy'ego Kevinowi i wstała.

– Muszę to zobaczyć – oznajmiła. – Szczególnie twoją reakcję, kiedy zaczną zielenieć z przejedzenia.

– Jestem byłym ratownikiem medycznym i sanitariuszem wojskowym – przypomniał jej. – Dam sobie radę.

– Przekonamy się – rzekła ze śmiechem.

Godzinę później wpakował dwie bardzo zbolące dziewczynki do samochodu, unikając spojrzenia Shanny wyrażającego jasny przekaz: „A nie mówiłam?”.

– Nie miałem pojęcia, że kogokolwiek może tak szybko zemdlić – wymamrotał, podczas gdy bliźniaczki jęczały żałośnie.

– Nic dziwnego po dwóch porcjach pizzy oraz deserze lodowym z gorącym sosem karmelowym – stwierdziła.

Wprawdzie wcześniej, gdy tylko dziewczynki zaczęły wymiotować, zaopiekowała się nimi nadzwyczaj troskliwie, jednak w stosunku do Kevina nawet nie starała się ukryć kpiącego rozbawienia.

– Zamierzasz powiedzieć o tym moim siostrze? – zapytał skruszony.

– Nie – zapewniła go. – Ale i tak się zorientują – dodała, wskazując wymownie dziewczynki siedzące na tylnym siedzeniu.

Mężczyzna spochmurniał.

– Może mógłbym przekupić bliźniaczki, żeby nie wypaplały o tym matce i ojcu?

– To nie najlepszy pomysł – zaproponowała bez wahania. – Nie powinno się zachęcać dzieci do utrzymywania sekretów przed rodzicami.

– Tak, chyba masz rację. Och, więc może Abby i Trace będą w takim dobrym nastroju po wypadzie we dwoje, że nie zrobią mi awantury.

W tym momencie z kwaciarni wyłoniła się Bree. Podeszła do nich, zajrzała do wnętrza samochodu i zmarszczyła brwi.

– Co im zrobiłeś? – zapytała surowo. – Dlaczego są takie zielone?

– Nie napadaj na mnie – burknął Kevin.

– Zjadły za dużo pizzy i lodów – wyjaśniła Shanna.

Odwrócił się do niej.

– A ty mogłaś mnie powstrzymać – rzekł z wyrzutem.

– Jak? – zachichotała. – Twierdziłeś, że kontrolujesz sytuację.

Bree popatrzyła na nich z lekkim uśmiechem i oświadczyła:

– Pójdę zadzwonić do Abby.

– Nie rób tego – zawołał, chwytając ją za ramię. – Ona i Trace... no cóż, powiedzmy, że nie należy im teraz przeszkadzać.

Siostra przyjrzała mu się zaintrygowana.

– Co to za tajemnica, o której nic nie wiem?

– Są w Baltimore... sami, jeśli rozumiesz, co mam na myśli.

Oczy Bree rozbliły.

– Naprawdę? Na przedślubnym miesiącu miodowym?

– Coś w tym rodzaju – potwierdził. – Trace pragnął nakłonić Abby do zamążpójścia, więc zaofiarowałem się, że pomogę i przez parę dni zaopiekuję się dziewczynkami.

– Doprowadzając je do tego, że pochorowały się z przejedzenia?

Shanna mimo woli zachichotała.

– Moja rodzona siostra robi mi awanturę, chociaż miałem jak najlepsze chęci, a ciebie to bawi? – rzucił z oburzeniem.

- Wiesz, co jest wybrukowane dobrymi chęciami? – wtrąciła Bree.
- Niech mnie diabli, jeśli kiedykolwiek wyświadczę ci jakąś przysługę – rzekł, a potem zwrócił się do Shanny:
- A co do ciebie, to tak mi dziękujesz za naprawienie przecieku?
- Ojej, przepraszam! – zawołała stropiona. Bree przyjrzała się jej uważnie.
- Pozwoliłaś Kevinowi, żeby zabrał się za naprawę hydrauliczną? – spytała z niedowierzaniem.
- Potrafię wymienić uszczelkę – oświadczył z godnością i zmierzył gniewnym wzrokiem obydwie kobiety, które najwyraźniej nie potrafiły docenić dobrych uczynków.
- Może tata powinien rzucić na to okiem – podsunęła Bree. – Chyba wrócił już z Nowego Jorku.
- Nie trzeba go w to mieszać – rzekł Kevin. – Rura nie przeciekała, kiedy wychodziliśmy na lunch. Możesz zapytać Shanny.
- Istotnie – potwierdziła.
- Bree spojrzała w kierunku księgarni i jęknęła cicho.
- Więc może wyjaśnij mi, dlaczego teraz woda wylewa się spod frontowych drzwi.
- Kevin odwrócił się i zbladł jak ściana. Zerknął na Shannę. Miała przerażoną minę, zapewne tak samo jak on.
- Bree, zabierz dziewczynki i Davy'ego do domu – polecił. – Po drodze zadzwoń do taty i wezwij go tu.
- Już się robi! – zawołała i pobiegła do samochodu.
- Daj mi klucz – rzekł do Shanny, która jak sparaliżowana przyglądała się wodzie wypływającej na ulicę. Kiedy się nie poruszyła, wyrwał jej klucze z

ręki, wszedł do księgarni i brodząc w wodzie, dotarł na zaplecze. Zakręcił zawór i strumień przestał tryskać.

Shanna weszła za nim, rozglądając się z przerażeniem.

– Co się stało?

– Najwidoczniej problem nie dotyczył tylko uszczelki – orzekł lakonicznie. – Nie przejmuj się tym. Posprzątam i za kilka godzin nie zostanie nawet kropla.

– Ale nie uda się uratować zmagazynowanych książek i gier – wyszeptała bliska łez. – Nie stać mnie na taką stratę.

Kevin spojrzał na nią z niepokojem.

– Nie jesteś ubezpieczona?

– Oczywiście, że jestem, ale podpisałam polisę dopiero kilka tygodni po otwarciu księgarni. Moja składka wzrośnie do niebotycznej wysokości.

Podszedł i objął ją.

– Proszę, nie płacz – szepnął z ustami w jej włosach. – Pokryję koszty. To moja wina i naprawię ją.

– Próbowaleś pomóc – wyjąkała, tuląc się do niego.

– Ale już nie płacz, dobrze? Nie potrzebujemy tu więcej wody – rzekł żartobliwie, a gdy zgodnie z jego oczekiwaniem uśmiechnęła się, mówił dalej:

– Nie martw się. To tylko wygląda tak okropnie. Większość towarów nie została zalana i błyskawicznie wszystko tutaj wysuszymy. Wynajmę kilka wielkich wentylatorów i sprowadzę ekipę sprzątaczy.

Wyszedł zadzwonić. Kiedy wrócił, Shanna szczotką przepychała wodę w kierunku frontowych drzwi.

– Lepszy byłby mop – stwierdził.

– Ale go nie mam.

– Będzie u Sally. Idź pożyczyć, a ja zacznę osuszać podłogę ręcznikami.
Mogę użyć tych z łazienki?

Skinęła głową.

– Więcej znajdziesz w moim mieszkaniu. Klucz jest na tym samym kółku.

Kevin pobiegł na górę i po chwili zbiegł z naręczem ręczników. Tymczasem Shanna już wróciła z mopem. Towarzyszyli jej Jake, Mack i Will.

– Przyprowadziłam wsparcie – oznajmiła nieco oszołomiona. – Kiedy usłyszeli, co się stało, uparli się, że mi pomogą.

Kevin pomyślał, że przyjaciele zapewne do końca życia będą się wyśmiewać z jego nieudolności. Już teraz dostrzegł w ich oczach isierki rozbawienia.

Natomiast ku jego zaskoczeniu Mick nie uczynił mu żadnego wyrzutu, gdy niebawem się zjawił. Objął tylko pocieszająco Shannę i powiedział:

– Nie martw się. Uporamy się z tym raz–dwa.

Kilka minut po jego przybyciu wróciła Bree i zaproponowała Shannie, żeby obydwie napiły się kawy.

– Idź z moją siostrą – powiedział Kevin, a gdy dziewczyna zawahała się, nie chcąc zostawić ich samych, dodał:

– Musisz odpocząć. Damy sobie radę.

– Wypijemy kawę w parku – zaproponowała Bree.

– A później wrócimy i zrobimy remanent zmagazynowanych towarów.

Shanna znów wyglądała, jakby miała wybuchnąć płaczem, i serce Kevina ścisnęło się ze współczucia.

– Przepraszam cię – rzekł, nękany wyrzutami sumienia.

Usłyszał go ojciec, który właśnie wyszedł z pokoju na zapleczu.

– To nie była robota dla ciebie – pocieszył syna. – Cała ta rura to kompletna ruina. Zaraz zadzwonię do twojego stryja Jeffa. Nie wiem, co oni sobie myśleli, wynajmując ten lokal bez przeprowadzenia gruntownego remontu sieci hydraulicznej. Nie ma dla nich żadnego usprawiedliwienia. Shanno, firma zarządzająca tymi nieruchomościami pokryje wszelkie koszty związane z podwyższeniem składki ubezpieczeniowej. Ty nie poniesiesz żadnego finansowego uszczerbku.

Dziewczyna wyraźnie się rozpogodziła.

– Jest pan pewien?

– Dopilnuję tego – rzekł z twardym błyskiem w oczach.

Kevin odniósł wrażenie, że ojca cieszy perspektywa starcia z Jeffem. Ostatnimi czasy bracia rzadko ze sobą rozmawiali, z wyjątkiem rodzinnych świąt, podczas których babka wymagała od nich uprzejmego zachowania. Niesnaski między nimi zaczęły się dawno temu, gdy poróżnili się w kwestii zasad budowy miasteczka Chesapeake Shores.

– Może ja porozmawiam ze stryjkiem Jeffem – zaproponował, lecz umilkł, widząc nieubłaganą minę ojca.

– Nie pobiję go za to – oświadczył Mick. – Ale dopilnuję, żeby postąpił uczciwie, i przypomnę mu, że jego obowiązki obejmują coś więcej niż tylko ściąganie opłat czynszowych.

Kevin wątpił, czy ojciec zdoła powściągnąć swój zapalczywy temperament. Poza tym, z tego, co wiedział, stryj bez zarzutu kierował firmą zarządzającą nieruchomościami. Zasadniczym powodem rozdzwiewku między nimi była różnica światopoglądów.

Paradoksalnie wszyscy trzej bracia O'Brienowie – Mick, Jeff i Thomas – uzupełniali się nawzajem i każdy z nich wniósł wkład w rozwój miasta, które

tylko na tym zyskało. Jednakże Mick za nic w świecie by tego nie przyznał. Traktował każdą różnicę zdań jako osobistą krytykę, skierowaną przeciwko jego wizji Chesapeake Shores i podważającą jego talenty architekta i dewelopera.

Lecz Kevin nie zamierzał tracić czasu na jałową dyskusję z ojcem. Odwrócił się do Shanny i zapytał:

- Nadal podoba ci się nasza rodzina?
- Owszem – odrzekła z nieco niepewnym uśmiechem.

Z jakiegoś powodu to go ucieszyło, mimo że ten dzień był tak męczący i pechowy.

TWLR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Shanna siedziała na ławce w parku naprzeciwko księgarni, ściskając kurczowo w dłoni kubek z kawą. Starła się nie rozplakać, patrząc jak pudła z rozmokłymi książkami są wynoszone na zewnątrz i ładowane na platformę furgonetki Jake'a, który następnie wywiezie je na wysypisko. Zapadał już zmierzch. Mężczyźni trudzili się przez całe popołudnie, by osuszyć sklep i usunąć wszystko, co mogłoby zostać uszkodzone podczas remontu.

Czuła się fizycznie i emocjonalnie wyczerpana przeglądaniem mokrych książek i wynotowywaniem tych, których nie uda się uratować i które trzeba będzie ponownie zamówić. Najbardziej ucierpiały pozycje z działu literatury dziecięcej, ponieważ znajdowały się na najniższych półkach lub często na podłodze, pozostawione tam przez młodych czytelników.

Ujrzała Kevina, przechodzącego przez ulicę w jej kierunku, i przywołała na twarz nieco wymuszony uśmiech.

– Cześć – rzucił i opadł ciężko na ławkę obok niej. – Jak się czujesz?

– Bywało lepiej – odparła szczerze. – Ale naprawdę nie wiem, co bym poczęła, gdybyście nie przyszli mi z pomocą. Wszyscy okazali się cudowni – nawet ludzie, których ledwo znam.

– Mieszkańcy tego miasteczka troszczą się o siebie nawzajem, a poza tym wszyscy polubili twoją księgarnię. – Przyjrzał się bacznie dziewczynie i dodał: – Wyglądasz na wykończoną. Może weź prysznic i przebierz się, a potem zabiorę cię na kolację. Przyda ci się odrobina odprężenia.

Potrząsnęła przecząco głową, jeszcze zanim skończył mówić.

– Zbyt wiele zostało do zrobienia.

– Odłóżmy to na jutro. Najważniejsze, że osuszyliśmy lokal. Kilka minut temu przyjechała Susie i pomaga Bree w przeprowadzeniu inwentaryzacji i oszacowaniu strat.

– Muszę z nią pomówić o ubezpieczeniu – oświadczyła Shanna i chciała wstać, lecz Kevin pociągnął ją z powrotem na ławkę.

– Jesteś tak znużona, że ledwie patrzysz na oczy. Susie jutro z samego rana przywiezie ci do wypełnienia formularze roszczenia ubezpieczeniowego. Powiedziała, że nawet z góry obniży ci czynsz. – Uśmiechnął się. – Jestem pewien, że to robota mojego ojca. Susie twierdzi, że pojechał do biura zarządu nieruchomości i nawymyślał stryjkowi Jeffowi.

– Nie chciałam, żeby tak się stało.

– Nie przejmuj się. Ci dwaj bez przerwy się o coś spierają. Nie potrafią bez tego żyć i w gruncie rzeczy są zadowoleni, że dostarczyłaś im nowego pretekstu.

Popatrzyła na niego oszołomiona.

– Czy to normalne, żeby rodzeństwo tak się kłóciło?

– Jesteś jedynaczką?

Skinęła głową.

– Więc opowiem ci, jak to wygląda w naszej rodzinie. Abby, Bree, Jess, Connor i ja od czasu do czasu ciskamy się na siebie nawzajem, jednak najczęściej są to tylko przelotne sprzeczki bez większego znaczenia. Natomiast zupełnie inaczej przedstawia się sprawa z moim tatą i stryjami. Całkowicie różnią się charakterami i potrafią spierać się nawet o to, czy niebo jest niebieskie. Biedna babcia od wielu lat usiłuje ich pogodzić, lecz moim zdaniem podsycanie tego sporu w gruncie rzeczy sprawia im przyjemność. Mój ojciec jest apodyktyczny i skryty, a stryj Jeff niemal dorównuje mu uporem. Stryjek

Thomas jest z nich trzech najspokojniejszy i najbardziej rozsądny, jednak on także potrafi w ogniu kłótni odnaleźć w sobie irlandzki upór.

– Jednak wydaje się, że ty i twoje rodzeństwo utrzymujecie dobre stosunki z Susie.

– Nikt z nas w pełni nie pojmuje powodów rozłamu między naszymi ojcami, toteż trzymamy się razem i staramy się zachować neutralność... mniej więcej tak jak Szwajcaria.

– Moi rodzice byli wspaniali, opiekuńczy i kochający. Ale ja zawsze marzyłam o posiadaniu wielkiej rodziny, targanej konfliktami, lecz w istocie zżytej. – Spojrzała mu w oczy. – Podobnej do twojej.

Kevin zachichotał.

– Zazwyczaj moja rodzina mnie irytuje. Dopiero ty ukazałaś mi jej zalety. – Wstał i wyciągnął rękę do dziewczyny. – Chodźmy. Jeszcze raz rzucisz okiem na wnętrze księgarni i wydasz niezbędne instrukcje, a kiedy już się uspokoisz, pójdziemy coś przegryźć.

– To nie w porządku, żebym zostawiła dokończenie pracy innym – powiedziała, idąc za nim przez ulicę. – Naprawdę powinnam...

– Naprawdę powinnaś pójść z moim bratem – dokończyła za nią Bree, która najwidoczniej usłyszała, o czym rozmawiają. – Na dzisiaj zrobiliśmy już prawie wszystko.

– Muszę dokończyć inwentaryzację – zaprotestowała Shanna.

– To już załatwione. Spisałam tytuły, autorów oraz wskazane przez ciebie numery na grzbietach. Książki, które wyglądały na jedynie wilgotne, odłożyłam na bok, żebyś jutro mogła ostatecznie zdecydować, co z nimi zrobisz. Półki są wytarte do sucha, wentylatory działają, a klimatyzacja jest włączona. Na kontuarze postawiłam dwa pudła książek, które chyba powinnaś

obejrzeć. Myślę, że mogłabyś sprzedać je za pół ceny, ale decyzja należy do ciebie.

– Nie wiem, jak mam ci podziękować – rzekła wzruszona Shanna.

– Nie musisz. Z pewnością zrobiłabyś to samo dla mnie. A teraz odpocznij i się odpręż. Idziemy wszyscy do baru Sally na hamburgery, ale tobie radzę pojechać z Kevinem. Z pewnością znajdzie jakąś cichą i spokojną knajpkę, gdzie na parę godzin będziesz mogła zapomnieć o tym, co ci się przytrafiło.

Shanna ze łzami w oczach uściskała ją serdecznie. Mimo że znały się tak krótko, Bree stała się dla niej niemal równie bliską przyjaciółką jak Laura. Czowała, że zawsze może na niej polegać.

Weszła do środka, otworzyła kasę sklepową i wyjęła garść monet.

– Weź – powiedziała. – Kolacja dla wszystkich na mój koszt.

Bree zaczęła protestować, lecz Shanna była nieugięta.

– To najmniejsze, co mogę zrobić – powiedziała.

– Nie musisz, ale dzięki – rzekła Bree, uściskała brata i wyszła, by dołączyć do reszty w barze Sally.

Shanna westchnęła. Kevin położył dłoń na jej ramieniu.

– Wszystko będzie dobrze – pocieszył ją.

– Wiem – odparła i rozejrzała się po otaczającym ją chaosie. Książki i gry zdjęto z dolnych półek i ułożono w sterty na stołach, z dala od podłogi. Jutro przed otwarciem księgarni będzie musiała posortować je i umieścić z powrotem na regałach. Napotkała zatroskane spojrzenie Kevina. – Choć w tej chwili nie jestem tego taka pewna – wyznała.

– Właśnie dlatego powinnaś odłożyć to do jutra. Pomogę ci. A tymczasem może weź prysznic, a potem coś zjemy.

Przez moment pomyślała o pójściu pod prysznic razem z nim. To niewątpliwie odwróciłoby jej uwagę od dzisiejszej katastrofy. Powściągnęła uśmiech wywołany tym obrazem. Kevin popatrzył na nią dziwnie, jakby odczytał jej myśli. Zaczerwieniła się i odwróciła wzrok.

– Dobrze – powiedziała. – Daj mi kwadrans.

To z pewnością wystarczy, aby szybko umyć się i przebrać. Miała jednak przeczucie, że nie zdąży odzyskać równowagi po dzisiejszych wydarzeniach... ani opanować emocji wywołanych obecnością Kevina. Od dawna nie była w towarzystwie mężczyzny, który aż tak by na nią działał.

Kevin zamierzał zabrać Shannę do restauracji Brady'ego, gdzie mogliby zjeść kolację w intymnej atmosferze. Jednak ku jego strapieniu dziewczyna nalegała, aby dołączyli do pozostałych w barze Sally.

– Masz jakiś szczególny powód? – zapytał, nawet nie próbując ukryć rozczarowania.

Przyjrzała mu się przenikliwie.

– A ty masz jakiś szczególny powód, żeby unikać ich towarzystwa? – spytała prowokacyjnie.

– Pomyślałem po prostu, że w lokalu takim jak Brady'ego będzie spokojniej – odparł, choć w rzeczywistości pragnął uniknąć ciekawskich spojrzeń i domysłów na temat łączącego ich związku.

– Nie jestem odpowiednio ubrana, by pójść do restauracji – powiedziała, wskazując na swoje szorty i podkoszulek.

– W żadnym lokalu w Chesapeake Shores nie wymaga się oficjalnych strojów... może z wyjątkiem pensjonatu „Pod Orlim Gniazdem” – wyjaśnił.

– Ustąpię, jeśli powiesz mi, co masz przeciwko pójściu do baru Sally.

– Są tam Bree, Jake, Mack, Will i Susie – rzucił lakonicznie.

– To twoi przyjaciele i rodzina – przypomniała mu, a potem nagle pojęła.
– Ach, więc właśnie dlatego?

Przytaknął.

– Zaczną snuć bezpodstawne domysły na nasz temat.

– A czy nie będzie jeszcze gorzej, jeśli wybierzemy się gdzieś sami? – spytała rozsądnie. – Jeżeli chcemy uniknąć plotek, powinniśmy dołączyć do całego towarzystwa.

Kevin podzielał jej punkt widzenia, a jednak nadal wolał, żeby zjedli kolację we dwoje u Brady'ego. To mu uzmysłowiło, że ukrywa przed samym sobą swe prawdziwe pobudki. W istocie chciał po prostu być z Shanną sam na sam, mimo iż nie wolno mu było tego pragnąć.

– Masz rację – powiedział. – Chodźmy do Sally.

Dziewczyna popatrzyła na niego w milczeniu, zaskoczona tym, że tak raptownie zmienił zdanie.

Weszli do baru Sally i ze zdziwieniem zobaczyli czekające na nich dwa wolne krzesła. Bree spojrzała na nich z rozbawieniem.

– Coś mi mówiło, że łąda chwila się zjawicie – oświadczyła. – Nie byłam tylko pewna, które z was będzie na to nalegać. Zamówiłam już dla was cheesburgery i powiedziałam Sally, żeby wrzuciła je na ruszt, gdy tylko staniecie w drzwiach.

– Dziękuję – a do twojej wiadomości: oboje chcieliśmy tu przyjść – odparł sucho.

Przysunął krzesło Shannie i usiadł obok. Rozejrzał się i spostrzegł, że Mack wpatruje się w Susie z wyrazem bezgranicznego uwielbienia. Obawiał się, że sam może przybrać podobną minę wobec Shanny, jeśli nie będzie się

pilnował. Susie celowo ignorowała Macka, pogrążona w rozmowie z Willem. Kevin potrząsnął głową i odwrócił się do siostry.

– Może powinnaś raczej skupić się na tych dwojgu – zasugerował, wskazując ich głową.

Bree uśmiechnęła się z tej jawnej próby odwrócenia jej uwagi.

– Och, wierz mi, jeśli chodzi o swatanie, potrafię działać równocześnie na kilku frontach.

– Ja nie wtrącałem się tak w twoje sprawy, kiedy jeszcze w liceum spotykałaś się z Jake'em.

– Akurat! – parsknął siedzący obok Jake. – Ty i Connor dokuczaliście mi przy każdej okazji.

– Nie pamiętam – oświadczył Kevin, lecz z trudem powstrzymał uśmiech.

Przekomarzali się jeszcze przez kilka minut, dopóki Sally nie postawiła przed Kevinem i Shanną talerzy z cheesburgerami i frytkami oraz wysokich szklanek z mrożoną herbatą. Zatrzymała się chwilę i serdecznie uścisnęła ramię dziewczyny.

– Jeśli jutro będziesz potrzebowała pomocy, daj mi znać, dobrze? Rano po otwarciu baru mam czas aż do pory lunchu, więc będę mogła do ciebie zajrzeć.

Shanna, która przez całe popołudnie była bliska łez, teraz nagle się rozplakała. Kevin popatrzył na nią bezradnie, a potem przysunął się bliżej, objął dziewczynę ramieniem i zajrzał jej w oczy.

– Najgorsze już za tobą – przypomniał. – A rano spojrzysz na to ze znacznie większą dawką optymizmu.

– Wiem – chlipnęła i otarła oczy serwetką. – To dlatego, że wszyscy jesteście dla mnie tacy mili. Nawet Sally, która prawie mnie nie zna.

– Jesteśmy twoimi przyjaciółmi – wtrąciła Bree.

– A przyjaciele pomagają sobie nawzajem. Twoja przyjaciółka Laura zrobiłaby to samo, prawda?

– Owszem – przyznała Shanna z uśmiechem. – Przynajmniej dopóki zapłacę za jej manikiur, gdyby pomagając mi, złamała sobie paznokieć.

Bree przyjrzała się swoim dłoniom, podrapanym od pracy w kwiaciarni z kolczastymi różami, drutem i nożyczkami.

– Hmm, mnie też przydałby się manikiur.

– Załatwione, ja stawiam – rzuciła bez wahania Shanna. – Tobie też, Susie. Jeszcze w tym tygodniu wybierzemy się razem do manikiurzystki.

– Już postawiłaś nam kolację – zaprotestowała Bree.

– To aż nadto, ale chętnie z tobą pójdziemy, prawda, Susie?

– Oczywiście. Już dawno powinnam zrobić porządek z paznokciami.

Istotnie, wyglądały na obgryzione. Kevin podejrzewał, że to z powodu Macka. Tych dwoje naprawdę potrzebowało fachowej porady, aby móc przezwyciężyć impas i przyznać się do swoich uczuć.

Mack sięgnął przez stół i ujął dziewczynę za rękę.

– Mnie się podobają twoje dłonie – rzekł, a potem zmieszany cofnął się szybko i rzucił: – Muszę już iść.

Susie wstała gwałtownie, omal nie przewracając krzesła.

– Mógłbyś mnie podwieźć?

Mack zrobił jeszcze bardziej zakłopotaną minę, ale przytaknął i oboje wyszli.

Jake z politowaniem potrząsnął głową.

– Oni są żałośni.

– Racja – przyznał Will. – Jak myślicie, czy Mack będzie pamiętał, że miał mnie odwiedzić?

– Wątpię – zaśmiała się Bree. – Jake i ja podrzucimy cię do domu albo, jeśli wolisz, do twojego samochodu. Na nas też już pora – dodała, pochwyciła spojrzenie męża i w jej oczach zamigotał namiętny błysk.

Niebawem Kevin i Shanna zostali przy stole sami. Dziewczyna dojadła cheesburgera z frytkami i rzekła z uśmiechem, najwyraźniej odzyskawszy swój zwykły pogodny nastrój:

– Dziękuję, że zgodziłeś się tu przyjść. Właśnie tego było mi trzeba.

– Rozplakałaś się – przypomniał.

– Tego chyba też potrzebowałam. Ale teraz dosłownie padam z nóg ze zmęczenia.

– Więc chodźmy. – Wstał i wyciągnął do niej rękę. – Odprowadzę cię do domu.

Ujęła jego dłoń. Po raz pierwszy od bardzo dawna Kevin nie tylko poczuł iskierki pożądania, lecz uświadomił sobie, że z dragą istotą ludzką łączy go głęboki, mocny związek. Shanna potrzebowała go dzisiaj, a on znalazł się przy niej. Wprawdzie od czasu śmierci Georgii opiekował się troskliwie Davym, lecz to tutaj było czymś innym. Znów poczuł się żywym człowiekiem, a nie manekinem mechanicznie spełniającym rutynowe życiowe czynności.

Zyskał też nadzieję, że pewnego dnia być może zacznie odczuwać coś jeszcze oprócz rozpacz i wyrzutów sumienia.

Zgodnie z obietnicą Susie O'Brien z samego rana zjawiała się w księgarni z formularzami roszczenia ubezpieczeniowego. Policzki miała zaróżowione, a rude włosy w nieładzie, jakby nie zdążyła ich uczesać po wzięciu prysznic...

albo jakby ktoś potargał je, zanim wyszła z domu. Shanna, kryjąc uśmiech, zastanowiła się, czy tym kimś nie był przypadkiem Mack.

– Czy ty i Mack miło spędziliście wieczór? – zapytała lekko, nalewając kawę do dwóch filiżanek.

Piegowata twarz Susie poczerwieniała.

– Jesteśmy tylko przyjaciółmi – oświadczyła sztywno dziewczyna.

– Obawiam się, że jedynie wy dwoje w mieście w to wierzycie – stwierdziła Shanna. – Czy mogę zadać ci osobiste pytanie?

Rumieniec Susie jeszcze się pogłębił.

– Chyba tak – rzekła z ociąganiem.

– Dlaczego oboje tak uporczywie walczyacie ze swoim uczuciem? Przecież gołym okiem widać, że szalejecie za sobą.

Susie poczuła niemal ulgę, że ktoś wreszcie ją o to zapytał. Odstawiła filiżankę i rzekła z poważną miną:

– Mieszkasz tu od niedawna, więc nie znasz zbyt dobrze Macka, prawda?

– Owszem – przyznała Shanna. – Ale on niewątpliwie wygląda na miłego faceta.

– Jest miły, jednak już w liceum był gwiazdą drużyny futbolowej i stale otaczał go wianuszek dziewczyn.

– Z wyjątkiem ciebie – domyśliła się Shanna.

– Nie miałam przy nich szans. Mack umawiał się na randki z cheerleaderkami, z najładniejszymi dziewczynami w klasie. I od tamtego czasu nic się nie zmieniło. Robił furorę na kampusie Uniwersytetu Maryland, a potem wrócił do Chesapeake Shores. Spotykał się z niemal wszystkimi kobietami mającymi tu letnie domy oraz z mnóstwem przystojnych turystek.

– A jednak wydaje się, że najbardziej zależy mu na tobie – zauważyła Shanna. – Czy nie przyszło ci do głowy, że znudziły go już te przelotne przygody i pragnie związać się na stałe z tobą?

W oczach Susie błysnęła nadzieja, lecz dziewczyna zaproponowała:

– Nigdy nawet nie zaprosił mnie na prawdziwą randkę.

– A wczoraj wieczorem?

– Odprowadził mnie tylko do domu, ale nie wszedł do środka, jeśli to masz na myśli.

A więc moje przypuszczenie okazało się błędne – pomyślała Shanna, głośno zaś rzekła:

– Podobno powiedziałaś mu kiedyś, że za nic w świecie się z nim nie umówisz?

– Istotnie – przyznała dziewczyna.

– Więc może on obawia się zaproponować ci to wprost.

– Mack? – parsknęła kpiąco Susie. – On się niczego nie boi.

– Ale widzę, że się w tobie zadurzył. Pomyśl, ile razy w ciągu minionych miesięcy widywał się z tobą, mimo że nie nazywaliście tego randkami. Wydaje mi się, że nie starczyłoby mu czasu, aby nadal spotykać się z wszystkimi tymi kobietami, o których wspomniałaś.

Susie sprawiała wrażenie zaskoczonej tym spostrzeżeniem, lecz gdy dotarł do niej sens słów Shanny, uśmiechnęła się niepewnie.

– O rety! A więc Mack i ja w gruncie rzeczy chodzimy ze sobą od wielu miesięcy! – zawołała radośnie.

– Na to wygląda.

Dziewczyna nagle zmarkotniała.

– Właściwie szkoda, że mi to uświadomiłaś.

– Dlaczego? – spytała zdumiona Shanna.

– Bo teraz, ilekroć go zobaczę, będę okropnie zdenerwowana. – Wstała raptownie, omal nie przewracając filiżanki. – Muszę już iść.

– Dokąd?

Przygładziła dłonią potargane włosy.

– Do fryzjerki, a potem do manikiurzystki, o której wczoraj rozmawialiśmy. Może też sprawię sobie kilka nowych strojów.

– Powoli – powstrzymała ją Shanna. – Pamiętaj, że Mack lubi cię taką, jaka jesteś.

Susie zamknęła oczy i odetchnęła głęboko.

– Masz rację – przyznała nieco spokojniejszym tonem, po czym dodała z uśmiechem: – Ale kupię seksowną bieliznę... tak na wszelki wypadek.

Gdy zmierzała już do drzwi, wszedł Kevin. Uściskała go serdecznie i powiedziała, wskazując Shannę:

– Nie zmarnuj tego. Ona jest prawdziwym skarbem.

Wybiegła na ulicę. Kevin popatrzył za nią zdumiony, a potem odwrócił się do zarumienionej Shanny.

– O co jej chodziło?

– Udzieliłam jej drobnej rady, a ona widocznie chciała mi się zrewanżować. Nie zwracaj na to uwagi.

– Czy mam ostrzec Macka, że jego życie jeszcze bardziej się skomplikuje?

– O wiele zabawniej będzie obserwować, jak sobie poradzi z ośmieloną Susie – odparła z uśmiechem.

Zamrugął zaskoczony.

– Dopiero teraz widzę, jaka jesteś przebiegła.

– Och, mam mnóstwo ukrytych cech, których jeszcze nie znasz.

Lecz wypowiadając tę żartobliwą uwagę, uświadomiła sobie, że naprawdę ukrywa pewien sekret, który może zmienić stosunek Kevina do niej – i ogarnął ją lęk.

TTLR

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Kevin zauważył, że przez twarz Shanny przemknął cień, i zastanowił się, co go wywołało.

– O czym myślisz? – zapytał. Odwróciła się i weszła za ladę.

– O wszystkim, co muszę tu jeszcze zrobić, zanim otworzę księgarnię – odparła, unikając jego wzroku. – Została mi zaledwie godzina i powinnam zabrać się do roboty.

Podszedł i stanął przed nią.

– Razem damy sobie radę, ale najpierw powiedz mi, dlaczego nagle tak spochmurniałaś?

– Kevinie, czy nie powinieneś raczej wrócić do domu i zająć się tymi bliźniaczkami, którymi chwilowo masz się opiekować? Znowu zostawiłeś je ze swoją babką?

– Babcia sama zaofiarowała się, że je przypilnuje, bym mógł ci pomóc. A ponieważ zdajesz się sądzić, iż zaniedbuję swoje obowiązki, informuję cię, że zamierzam odebrać dziewczynki o dziesiątej, bowiem nie chcę ci przeszkadzać po otwarciu sklepu. Tymczasem jednak pragnę ci się do czegoś przydać. Przyjechałem SUV-em taty na wypadek, gdyby trzeba było wywieźć coś jeszcze na wysypisko.

– Dobrze, dziękuję – rzuciła szorstko dziewczyna po chwili wahania. – Przy tylnych drzwiach stoi skrzynka z uszkodzonymi książkami i gram. Zaraz skończę napęlniać drugą, tylko spiszę kilka kodów magazynowych.

– Wobec tego zaniosę pierwszą do samochodu – oznajmił.

Doskwierała mu napięta atmosfera między nimi. Nie miał pojęcia, czemu Shanna tak się zachowuje, ale zdawał sobie sprawę, że nie pora teraz ją o to pytać, gdyż oboje są zbyt rozdrażnieni.

– Dobra, co dalej? – rzucił, kiedy już umieścił obie skrzynki na platformie furgonetki Micka.

Dziewczyna wskazała szerokim gestem wewnątrz księgarni.

– Wszystkie rzeczy leżące na stołach, ladach i krzesłach trzeba przenieść z powrotem na półki. – Zmarszczyła brwi. – Właściwie powinnam sama to zrobić, ponieważ wiem, gdzie jest ich miejsce.

– Myślę, że sobie poradzę – odrzekł z lekką irytacją.

– Znam alfabet, a działą są wyraźnie oznaczone. Shanna westchnęła.

– Przepraszam, jeśli byłam opryskliwa, ale jestem w okropnym nastroju. Poza tym naprawdę uważam, że nie mam prawa zwać tej roboty na ciebie.

– Posłuchaj, zajmę się działem literatury dziecięcej. Jeśli będę miał jakieś wątpliwości, zapytam cię.

Skinęła głową.

– Dzięki, naprawdę bardzo mi pomożesz.

Do dziesiątej uporządkowali księgarnię. Choć wiele półek, szczególnie w dziale dziecięcym, było niemal pustych, ktoś, kto nie słyszał o wczorajszej katastrofie, niczego by się nie domyślił. Shanna postawiła na ladzie wazonik barwnych stokrotek i spryskała wewnątrz łagodnym zapachowym sprayem, by stłumić unoszącą się w powietrzu nikłą woń zgnilizny. Podłoga była sucha jak pieprz. Przysłany przez stryja Jeffa hydraulik wymienił uszkodzoną rurę, a pozostałe starannie sprawdził. Postanowił nawet skontrolować systemy wodociągowe we wszystkich sklepach przy głównej ulicy, by zapobiec podobnym awariom.

– Chyba wszystko w porządku – stwierdził Kevin.

– Tak sędę – przyznała Shanna, ogarniając spojrzeniem wnętrze. – Byłeś dziś dla mnie istnym darem niebios. Dziękuję, że nie wyszedłeś, kiedy ci dokuczałam.

Uśmiechnął się i nagle zapragnął pocałować dziewczynę w usta, lecz ostatecznie odważył się tylko cmoknąć ją w policzek.

– Zadzwoń, jeśli będziesz jeszcze czegoś potrzebowała.

– Dziękuję, ale powinieneś pobyć z bliźniaczkami i Davym. Życzę wam miłego dnia. Tylko dopilnuj, żeby dzisiaj dziewczynki się tak nie przejadły.

– Może później przyprowadzę je tutaj. Nie dostały książki, którą im wczoraj obiecałem.

Shanna posmutniała.

– Egzemplarz „Małych kobietek”, który tak im się spodobał, uległ zniszczeniu. Dopiero za kilka dni uda mi się sprowadzić następny.

Wyczuł, że dziewczyna zaraz znów się rozplacze, więc pod wpływem nieodpartego impulsu podszedł i pocałował ją. Zamierzał ją tylko pocieszyć, lecz nagle wezbrała w nim gwałtowna fala uczuć.

Miękkie wargi Shanny smakowały tak słodko. Pachniała delikatnie liliami z doliny. Ta woń kojarzyła mu się zawsze z ogrodem rodzinnego domu. Przygarnął ją do siebie i zaczął całować coraz bardziej namiętnie, a potem zanurzył palce w jej włosach.

Oderwał się od niej dopiero, gdy usłyszał natarczywe pukanie do drzwi i stłumiony śmiech. Odwrócił się i ujrzał w progu Laure, która spoglądała na nich z mieszaniną rozbawienia i troski.

– No, no – rzuciła.

Shanna z zawstydzoną miną cofnęła się o krok, a na jej policzkach wykwitły rumieńce.

– Co cię sprowadza? – wyjąkała.

– Kiedy zadzwoniłaś i opowiedziałaś, co się stało, postanowiłam przyjechać – wyjaśniła przyjaciółka i rozejrzała się wokoło. – Ale widzę, że przynajmniej jeden kryzys został już zażegnany. Mimo to odnoszę wrażenie, że nie zjawiłam się na próżno.

– Na mnie już czas – rzekł pospiesznie Kevin, żałując że nie wyszedł pięć minut wcześniej – przed przybyciem Laury, a zwłaszcza zanim pocałował Shannę.

– Gdzie jest kawa? – zapytała Laura, stając przed ekspresem. – Czy nie trzeba jej zaparzyć przed otwarciem księgarni?

– Miałam dziś rano ważniejsze sprawy na głowie – odparła Shanna defensywnym tonem.

– Mówisz o usunięciu skutków wczorajszej awarii czy o mężczyźnie, z którym się przed chwilą całowałaś? – rzuciła Laura, po czym wsypała do ekspresu ziarna kawy i włączyła młynek.

Shanna nie odpowiedziała i wyszła na zaplecze. Zerknęła w lustro nad umywalką i skonstatowała, że jest tak potargana i zarumieniona, jak się obawiała. Wiedziała, iż nie zdoła przekonać przyjaciółki, że ten pocałunek był całkiem niewinny. Do licha, sama wiedziała, że to nieprawda!

– Możesz już przyjść! – zawołała Laura po kilku minutach. – Kawa gotowa.

Shanna z ociąganiem wróciła do frontowej sali i zastała przyjaciółkę za kasą sklepową.

– Pewnie przyjemnie jest siedzieć tak cały dzień i przyglądać się ludziom – stwierdziła Laura.

– Czasami muszę wyjść, by doradzić klientowi – wyjaśniła sucho.

– Wiem. Mówię tylko, że chyba rozumiem, dlaczego lubisz tę pracę. – Jej oczy błysnęły szelmowsko. – Poza tym on jest wysoki, szczupły i szalenie przystojny.

– Kevin?

– A któżby? Chociaż na twoim miejscu zainteresowałabym się raczej kimś innym. Chyba nie muszę ci mówić, dlaczego? Rozmawialiśmy już o tym, lecz ty najwyraźniej nie słuchasz głosu rozsądku.

– Wcale nie – zaprzeczyła Shanna. – Zdaję sobie sprawę, że mój związek z Kevinem byłby... – urwała, szukając odpowiedniego słowa.

– Katastrofą – podsunęła przyjaciółka.

– Nie, byłby ryzykowny.

– Rozmawiałś ostatnio z Henrym? – zapytała nieoczekiwanie.

– Dlaczego o to pytasz?

– Ponieważ nie pojmuję, jak możesz nie dostrzegać niepokojącego podobieństwa obydwu tych przypadków. Tutaj też masz do czynienia z mężczyzną po przejściach, samotnie wychowującym dziecko.

– Kevin w niczym nie przypomina Grega – zaproponowała Shanna. – Mój były mąż ma poważny problem alkoholowy, natomiast Kevin po prostu jest pogrążony w żałobie i bynajmniej nie szuka pocieszenia w butelce. A sytuacja Davy'ego też wygląda zupełnie inaczej niż Henry'ego. Nic mu nie zagraża. Żyje pośród wielkiej kochającej rodziny, a nie na łasce oschłych i upartych dziadków, jakimi są Hamiltonowie.

– Ale instynkt podpowiada ci, że Kevin i jego synek cię potrzebują, prawda?

– Być może – przyznała Shanna. – Jednak nawet nie umawiam się z nim na randki. Po prostu od czasu do czasu spotykamy się i rozmawiamy. Zresztą on też nie szuka nowego związku.

– A zatem widocznie tylko uroiłam sobie wasz pocałunek?

– To było... zaskakujące i niezwykle. Nigdy wcześniej nic takiego się nie zdarzyło.

– I uważasz, że teraz, gdy, że tak powiem, lody zostały już przełamane, więcej się nie zdarzy?

– Właśnie – skłamała.

– Nie wierzę ci.

– Jesteśmy tylko przyjaciółmi – rzekła z uporem Shanna i natychmiast uświadomiła sobie, że identycznych słów użyła niedawno Susie w związku z Mackiem – i że obecnie zabrzmiały one równie nieprzekonująco. – A przy okazji, co u Drew? – spytała. – Jak wasze przygotowania do ślubu?

– Drew ma się świetnie, a przygotowania przebiegają zgodnie z planem – mruknęła Laura i spojrzała gniewnie na przyjaciółkę. – Nie zmieniaj tematu.

– Zwykle uwielbiałaś o tym rozmawiać.

– Ale dzisiaj nie jestem samolubna i bardziej martwię się o ciebie.

– Nie musisz – rzekła Shanna stanowczo. – Jak widzisz, z księgarnią już wszystko w porządku, a moje życie osobiste płynie gładko. Tak więc twoja misja jest już zakończona.

Przyjaciółka wpatrzyła się w nią z niedowierzaniem.

– Chcesz, żebym wróciła do domu?

Shanna skinęła głową.

– Bardzo się cieszę, że cię widzę, i jestem ci ogromnie wdzięczna, że przyjechałaś. Ale nic złego się nie dzieje, a mnie czeka mnóstwo roboty. Muszę wypełnić formularze dla firmy ubezpieczeniowej i ponownie złożyć zamówienia w hurtowniach.

– Nie znajdziesz nawet czasu, żeby zjeść ze mną lunch w pensjonacie? Sądziłam, że skoro już tu jestem, mogłybyśmy omówić z Jess szczegóły weselnego przyjęcia.

Shanna usłyszała w głosie przyjaciółki urazę i uświadomiła sobie, jak nieuprzejmie ją potraktowała. Laura rzuciła wszystko i zjawiała się, by jej pomóc, a ona bezceremonialnie odsyła ją natychmiast z powrotem.

– Może zadzwońmy do Jess i poprośmy, żeby tu przyjechała. Mogłaby nawet przywieźć coś do jedzenia.

Laura się rozpromieniła.

– A do tego czasu nie będę ci przeszkadzać?

Shanna znalazła dyplomatyczną odpowiedź.

– Mogłabyś obejrzeć inne sklepy na głównej ulicy oraz restauracje na Shore Road, żeby móc polecić swoim gościom weselnym najlepsze lokale.

Przyjaciółka przejrzała jej intencje, jednak skinęła głową i odparła:

– Świetny pomysł. Wrócę w południe, dobrze?

– Doskonale. Zatelefonuję do Jess i ściągnę ją tutaj. – Przeszła przez pokój i serdecznie objęła Laurę. – Dziękuję, że przyjechałaś. To nie było konieczne, ale sprawiłaś mi wielką przyjemność.

– Mimo że wtrącam się w twoje prywatne życie?

– To przywilej przyjaciółek – rzekła Shanna i dodała z uśmiechem: – Co nie znaczy, że muszę zastosować się do twoich rad.

Po wyjściu Laury westchnęła z ulgą, sięgnęła po telefon i wybrała numer komórki Kevina.

– W żadnym wypadku nie wracaj tutaj z dziećmi – powiedziała. – Laura chwilowo wyszła zwiedzić miasteczko, ale wróci w południe, by spotkać się z Jess i przedyskutować szczegóły wesela.

– Dzięki za ostrzeżenie, które uchroni mnie przed jej krzyżowym ogniem pytań. Zadzwoń do ciebie wieczorem, dobrze? Czy do tego czasu ona już wyjedzie?

– Tak.

– Shanno... – rzekł z wahaniem. – Ten pocałunek... – Urwał.

– Był cudowny.

– Owszem – przyznał – ale...

– Ale nie powinniśmy go powtarzać – dokończyła. Przewidziała taką reakcję Kevina, a jego westchnienie ulgi upewniło ją, że miała rację.

– Chodzi po prostu o to, że w moim życiu panuje obecnie chaos – wyjaśnił. – Muszę przemyśleć wiele spraw.

– Rozumiem, naprawdę – rzekła. – Moja sytuacja wygląda podobnie.

– To był tylko jednorazowy incydent.

– Naturalnie.

Już gdy to mówiła, poczuła dojmujące rozczarowanie. Powiedziała sobie jednak, że istotnie ma teraz zbyt wiele spraw na głowie – w tym także wyekspediowanie Laury z miasta, zanim przyjaciółka znów natknie się na Kevina.

Kiedy Kevin skończył rozmowę z Shanną, wszedł do domu i przywołał do siebie bliźniaczki oraz Davy'ego.

– Włóżcie kostiumy kąpielowe – polecił dziewczynkom.

– Pójdziemy na plażę na piknik – domyśliła się Caitlyn i pobiegła poszukać swojego jaskrawoniebieskiego jednoczęściowego kostiumu.

– Owszem – potwierdził Kevin.

Wziął synka na ręce, zaniósł go do swojego pokoju i ubrał w spodenki kąpielowe, a potem sam przebrał się w slipy. Następnie wrzucił do torby wszystkie niezbędne akcesoria: krem z filtrem przeciwsłonecznym, koc, ręczniki plażowe, wiaderka i łopatki oraz gumowe koła ratunkowe. Babcia weszła do holu, gdy ze zmarszczonymi brwiami przyglądał się stercie rzeczy.

– Jakim cudem udawało ci się zabierać nas wszystkich na plażę? – zapytał ją.

– Każde z was samo niosło swoje zabawki i ręcznik – przypomniała mu.
– Mnie pozostawał tylko koc i kosz piknikowy. Niech bliźniaczki ci pomogą.

Kiedy dziewczynki zbiegły na dół, polecił:

– Wybierzcie sobie zabawki i niech każda weźmie ręcznik.

Nadal jednak zostały mu do dźwigania przygotowany przez babcię kosz piknikowy, koc oraz Davy, który był za mały, by mógł sam zejść po schodach na plażę. Nell uśmiechnęła się z jego rozterki.

– Może za godzinę przyniosę wam kosz? – zaproponowała.

– Naprawdę mogłabyś?

– Naturalnie. Podrzucę go na plażę w drodze do kościoła. – Przyjrzała się wnukowi. – Jesteś pewien, że poradysz sobie z całą trójką?

– Ty dawałaś sobie radę z naszą piątką.

– Ale byliście starsi od nich. Z wyjątkiem Jess – lecz nawet ona była w wieku Carrie i Caitlyn. Reszta was pomagała mi jej pilnować.

– Wszystko pójdzie świetnie – rzekł z przekonaniem.

Parę godzin na plaży to nic wielkiego. Później ułoży dzieci do popołudniowej drzemki, a potem wróć Abby z Trace'em i jego koszmar się skończy. Oczywiście kochał bliźniaczki, jednak sprawiały mu więcej kłopotu, niż skłonny był przyznać przed Shanną.

Godzinę później miał kolejny dowód na to, że sytuacja go przerasta. Był niemal całkiem zagrzebany w piasku – wskutek własnego idiotycznego planu, by zająć czymś trójkę dzieci do przyjścia babki. Carrie i Caitlyn wpadły na wspaniały pomysł, by przysypywać go kolejnymi wiaderkami piasku. Davy napełniał swoje wiaderko ledwie w połowie, lecz również przyłączył się do zabawy.

– Dobrze, a teraz już mnie odkopcie – polecił.

Bliźniaczki tylko zachichotały i sypnęły na niego jeszcze więcej piasku.

– Kiedy to takie zabawne, wujku Kevinie – powiedziała Carrie. – Zaraz zbudujemy na tobie największy na świecie zamek.

– To nie najlepszy pomysł – odparł.

Wierzgnął, by zrzucić z nóg piach, który jednak okazał się zbyt ciężki. Spróbował unieść ręce – także bez powodzenia.

W tym momencie usłyszał za sobą chichot. Odwrócił głowę i ujrzał Abby, przyglądającą mu się z rozbawieniem. Za nią szedł Trace, niosąc piknikowy kosz, i nawet nie próbował ukryć uśmiechu.

– Wpadłeś w niezłe tarapaty – stwierdziła siostra z figlarnym błyskiem w oczach.

– Mamusia! – wrzasnęła Caitlyn i popędziła do Abby, a tuż za nią pobiegnęła Carrie. Davy potruchtał za nimi i wyciągnął rączki do Trace'a, który postawił kosz i podniósł malca.

– Możecie mnie stąd wyciągnąć czy dalej zamierzacie bawić się moim kosztem? – zapytał cierpko Kevin.

– Zabawa istotnie jest przednia – rzekła jego siostra.

– Tak mi się odwdzięczacie za przysługę, którą wam wyświadczyłem? – rzucił z goryczą.

– Słuchaj, to nie my cię tu zagrzebaliśmy – powiedział Trace. –I nie w mówisz mi, że dzieciaki same wpadły na ten pomysł.

– No dobrze, ja go im podsunąłem – przyznał Kevin.

– Co byś zrobił, gdybyśmy się nie zjawili? – spytała z zaciekawieniem Abby. – Powiedzmy, że któreś z dzieci postanowiłoby popływać?

– Z pewnością by mnie odkopały. A poza tym wiedzą, że nie wolno im wchodzić samym do wody. Prawda, dziewczynki?

Lecz Caitlyn, mała zdrajczyni, powiedziała:

– Ale przecież sam byś się stąd nie wydostał, wujku Kevinie.

– Nie mam nic więcej do dodania – stwierdziła Abby. – Poza tym usłyszałam, że zamierzały zbudować na tobie zamek. Mój ojciec byłby z nich dumny.

Przygnieciony ciężarem piasku Kevin zaczął odczuwać pierwsze symptomy klaustrofobii. Ponieważ siostra najwyraźniej nie paliła się, by przyjść mu na ratunek, utkwiał wymowne spojrzenie w przyszłym szwagrze.

– Byłbym wdzięczny za odrobinę pomocy.

Trace uśmiechnął się i postawił Davy'ego na ziemi.

– Dobra, dzieciaki, odkopcie wujka Kevina, a potem zabierzemy się do jedzenia.

– Zjedzmy już teraz! – zawołała Carrie, podskakując z ekscytacji.

– Nie, dopóki wujek Kevin nie będzie mógł się do nas przyłączyć.

– Mogłybyśmy go nakarmić – zaproponowała chytrze Caitlyn.

– Odkopcie go natychmiast! – polecił Trace bardziej stanowczo.

Cała trójka zaczęła odgarniać piasek wiaderkami. Kevin miał wrażenie, że trwa to znacznie dłużej niż zasypywanie. W końcu strząsnął z siebie resztę piasku i wstał.

– Ponieważ nadeszło wsparcie, pójdę popływać, żeby się opłukać – oznajmił siostrze.

– Może powierzenie mu opieki nad naszymi dziećmi nie było jednak takim dobrym pomysłem – zwróciła się zatroskana Abby do narzeczonego.

W oczach Trace'a zamigotał zagadkowy błysk.

– Tak sądzisz? – rzucił. – Czyżbyś żałowała, że mieliśmy tych parę dni wyłącznie dla siebie?

– Nie, ale...

– Dzieciakom nic się nie stało – ciągnął. – A Kevin zachował zdrowe zmysły, co według mnie czyni go znakomitym opiekunem do dzieci. Prawdę mówiąc, jestem mu bardzo wdzięczny. – Popatrzył przeciągle na Abby. – Wiesz, co mam na myśli?

Oblała się rumieńcem, a on mówił dalej, nie odrywając od niej wzroku:

– Uważam, że powinniśmy zaangażować go znowu za kilka tygodni. Co ty na to?

Abby podeszła do niego.

– Może masz rację – powiedziała i podała mu usta do pocałunku.

Kevin jęknął – nie tylko dlatego, że myśl o ponownym opiekowaniu się bliźniaczkami wprowadziła go w lekką panikę, lecz także dlatego, że widok tych dwojga nazbyt wyraźnie przypominał mu, co sam czuł, całując Shannę. I na domiar złego powiedział jej później, że nie powinni tego powtarzać.

A co gorsza, ona się z tym zgodziła.

Obecnie nie potrafił pojąć, jak oboje mogli uznać takie cudowne przeżycie za pomyłkę.

TTLR

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Gdy samolot pasażerski znalazł się nad Kansas City, lecący nim Mick uświadomił sobie, że nawet nie spróbował zawiadomić Megan, iż wezwano go w trybie pilnym do Seattle. Kiedy indziej nie miałyby to znaczenia, jednak prawdopodobnie właśnie w tej chwili jego była żona lądowała w Baltimore, zamierzając spędzić kilka dni w Chesapeake Shores. Gdy nikt nie powita jej na lotnisku, niewątpliwie poczuje się dotknięta i zrobi z tego wielką aferę.

Sięgnął po telefon pokładowy i używając swojej karty kredytowej, zadzwonił do Megan. Ku jego irytacji od razu odezwała się poczta głosowa.

– Meggie, to ja – powiedział. – Wczoraj późnym wieczorem wezwano mnie do Seattle i poleciałem pierwszym porannym samolotem. Wiem, że należało od razu do ciebie zatelefonować, ale było już późno, a dziś rano spieszyłem się i pomyślałem o tym dopiero teraz. Przepraszam. Jeśli odbierzesz tę wiadomość na lotnisku, może spróbuj przylecieć do mnie do Seattle. Na pewno by ci się tu spodobało. Jeżeli się nie zjawisz, zadzwonię do ciebie z hotelu. Powinienem wylądować za dwie godziny.

Skończył mówić i się skrzywił. Megan z pewnością uzna, że ją zlekceważył – i trudno jej się dziwić. Wybrał numer Kevina.

– Tato, sądziłem, że jesteś w drodze do Seattle – rzekł zdziwiony syn.

– Tak, ale o czymś sobie przypomniałem i potrzebuję twojej pomocy. Matka leci z Nowego Jorku do Baltimore. W zależności od jej decyzji musisz albo odebrać ją z lotniska, albo pomóc jej przesiąść się do samolotu lecącego na Zachodnie Wybrzeże.

– Zapomniałeś, że ma do nas przyjechać? – zapytał Kevin z niedowierzaniem i nutą rozbawienia.

- Nie zapomniałem, tylko miałem na głowie mnóstwo innych spraw.
- O rany, mama się wścieknie – mruknął Kevin.
- Myślisz, że o tym nie wiem? – rzucił niecierpliwie jego ojciec. –

Właśnie dlatego musisz pojechać po nią na lotnisko.

- Dlaczego ja? Abby ma o wiele bliżej. Mogłaby być tam za pół godziny.

– Owszem – przyznał Mick. – Ale liczę na to, że może twój widok uspokoi Megan.

- Tato, znasz mój stosunek do niej...

– I wiem też, że musisz to w sobie przezwyciężyć – przerwał mu ojciec. – Zabierz ze sobą Davy'ego. On uwielbia oglądać samoloty i ucieszy się ze spotkania z babcią. Pospiesz się!

Kevin westchnął ciężko.

– Zdajesz sobie sprawę, że zirytowałeś nie tylko mamę, lecz również mnie?

– Porozmawiamy o tym później. Teraz nie zwlekaj, tylko ruszaj w drogę! – rzucił Mick.

Zakończył rozmowę, usiadł wygodniej, zamknął oczy i spróbował wyobrazić sobie reakcję Megan, gdyby nie zastała na lotnisku nikogo z rodziny. Jeśli Kevin tam nie zdąży, jego była żona być może wróci do Nowego Jorku i niewykluczone nawet, że już nigdy więcej nie odwiedzi Chesapeake Shores. Wszystko możliwe, gdyż Megan bywa nieprzewidywalna.

Kevin stał z Davym w zatłoczonym terminalu i wypatrywał matki, która powinna była lada chwila nadejść, gdyż jej samolot wylądował przed pięcioma minutami. Podniósł chłopczyka, by mógł cokolwiek zobaczyć.

– Bunia – powiedział Davy, pokazując ją palcem. Istotnie, szła ku nim Megan. Z niepewnym uśmiechem odstawiła na bok walizkę na kółkach i wzięła od Kevina jego synka, który dosłownie wrywał się do niej.

– Co za niespodzianka! – rzuciła. – Gdzie Mick? Kevin nie chciał być tym, który przekaże złą wieść.

– Zostawił ci wiadomość na poczcie głosowej. Megan zmarszczyła brwi, ale wyjęła z kieszeni komórkę i odsłuchiwała nagranie.

– Cóż, to zabrzmiało znajomo – stwierdziła zgryźliwie.

– Mamo, on naprawdę dowiedział się w ostatniej chwili – rzekł Kevin, zaskoczony tym, że staje w obronie ojca. – Było za późno, żeby mógł do ciebie zadzwonić, a dziś wyjechał skoro świt.

– Ja wyleciałam o dziesiątej, ale Mick próbował skontaktować się ze mną dopiero przed jedenastą, kiedy mój samolot był już powietrzu.

Kevin pojmował jej gniew. Zapewne w przeszłości nieraz doświadczała podobnych przykrych sytuacji.

– Ojciec wspomniał, że mogłabyś dołączyć do niego w Seattle. Najbliższy samolot odlatuje za dwie godziny. Sprawdziłem, są jeszcze wolne miejsca.

Megan z uporem potrząsnęła przecząco głową.

– Pojadę z tobą do domu. Skoro już tu jestem, chciałabym pobyc trochę z Davym i bliźniaczkami, a jutro wrócę do Nowego Jorku.

Kevin się skrzywił.

– Nie zaczekasz do powrotu ojca? – zapytał, lecz za odpowiedź wystarczyło mu nieugięte spojrzenie Megan. Podniósł jej walizkę. – Masz jeszcze jakieś bagaże?

Zaprzeczyła i spojrzała na Davy'ego, który z zapałem opisywał wszystko, co widział wokoło.

– Przewiduję, że on zostanie dziennikarzem radiowym – powiedziała, gdy wszyscy troje dotarli do podziemnego parkingu i wsiedli do samochodu. – Nie przegapił żadnego szczegółu. – Odwróciła się do Kevina i rzekła ciepłym tonem: – Cieszę się, że Mick cię przysłał.

– To dowodzi jego sprytu. Miał nadzieję, że w ten sposób rozładuje twój gniew.

– I tu się pomylił. Spotkanie z tobą sprawiło mi przyjemność, lecz nadal jestem na niego wściekła. Ale zostawmy to. Powiedz lepiej, co u ciebie? Słyszałam, że kupiłeś łódź rybacką. Czy zdobyłeś już uprawnienia sternika?

– Nie, ale niedługo skończę kurs.

Megan rozparła się wygodniej w fotelu i przymknęła oczy.

– Pamiętam, jak bardzo lubiłeś łowić ryby – rzekła z nostalgią w głosie. – Cieszyłeś się nawet z najmniejszych... a potem wrzucałeś je z powrotem do morza. Takie czułe serce to niezbyt przydatna cecha u kogoś, kto chce zarabiać, wynajmując się do połowów.

Kevin westchnął. Sam też nieraz zastanawiał się, czy naprawdę nadaje się do tego zajęcia. Uchwycił się projektu podsunętego przez Jess tylko dlatego, że nie potrafił wymyślić niczego lepszego.

– Wiesz – mówiła dalej matka – zawsze sądziłam, że pójdziesz w ślady twojego stryja Thomasa, zostaniesz ekologiem i będziesz działał na rzecz ochrony środowiska naturalnego zatoki Chesapeake lub jakiegoś innego zagrożonego regionu.

Kevina nieoczekiwanie ogarnęła ekscytacja.

– W dzieciństwie się tym interesowałem, prawda?

Megan przytaknęła.

– Ilekroć Thomas przyjeżdżał do nas na święta, zasypywałeś go milionem pytań. – Zerknęła ukradkiem na syna. – Może porozmawiaj z nim i dowiedz się, czym się obecnie zajmuje. Widziałeś się z nim ostatnio?

Kevin przecząco potrząsnął głową.

– Wiesz, że ojciec za nim nie przepada.

– Nie potrzebujesz jego pozwolenia, by spotkać się ze swoim stryjem.

– Wiem, ale zastanawiam się, jak Mick by zareagował, gdybym został jednym z tych zwariowanych obrońców środowiska, którymi tak pogardza – rzekł Kevin z uśmiechem. – Chyba wpadłby w furję.

– Myślę, że niesprawiedliwie go oceniasz. Mick wprawdzie nie jest takim aktywistą ekologicznym jak Thomas, ale troszczy się o tutejszą przyrodę. W trakcie budowy miasteczka Chesapeake Shores przystał na wiele kompromisów i szanuje działalność brata.

– Czyżby? Więc czemu ze sobą nie rozmawiają?

– Ponieważ są zawzięci i uparci – odparła Megan. – Niestety, ja też posiadam te wady – wyznała z jawnym żalem. – Choć nie odziedziczyłam ich po O'Brienach.

– Właśnie dlatego ty i tata się rozwiedliście? – rzekł Kevin z nagłym zrozumieniem. – Pokłóciliście się, a potem żadne z was nie potrafiło się z tego wycofać. Matka skinęła głową.

– Oboje popełniliśmy błędy, lecz ich główną przyczyną był zapalczywy gniew i zwykły upór.

– Więc nie popełnijcie ich ponownie – powiedział Kevin, sam zdumiony tym, iż próbuje odegrać rolę mediatora. – Wiem, że ojciec postąpił dziś

niewłaściwie, ale naprawdę bardzo pragnie cię odzyskać... choć trudno przyszło mi się z tym pogodzić – dodał szczerze.

– A jednak poleciał do Seattle – rzekła cicho.

– Więc dołącz do niego – zaproponował łagodnym tonem. – Albo przynajmniej zostań tu do jego powrotu.

Spojrzała mu butnie w oczy, a potem westchnęła.

– Zastanowię się nad tym.

Kevin odwrócił głowę, by ukryć uśmiech satysfakcji. Jego misja się powiodła, a przy tym sprowokowała go do rozmyślań nad własną przyszłością.

W sobotę, jak zwykle, w księgarni Shanny panował największy ruch. Na szczęście w piątek nadeszła nowa dostawa książek i regały znów się zapełniły. Lecz dziewczyna nie miała czasu wyskoczyć do baru Sally ani nawet zamówić telefonicznie jedzenia na wynos.

Kiedy o trzeciej do sklepu wszedł Kevin, poczuła taką ulgę, że omal nie rzuciła mu się na szyję.

– Jeśli kupisz mi kanapkę u Sally, będę cię kochać do końca życia! – zawołała, ledwie zauważając oszołomioną minę, z jaką przyjął tę deklarację. – Nie wzięłam dziś ze sobą lunchu i umieram z głodu. Stale zapominam, że w soboty nie mam szansy się stąd wyrwać.

Kevin wyjął zza pleców papierową torbę.

– Kanapka z żytniego chleba z tuńczykiem, chipsy i dietetyczny napój gazowany – oznajmił.

Wówczas naprawdę zarzuciła mu ramiona na szyję.

– Jesteś cudowny.

– To nic wielkiego – odparł skromnie. – Przechodziłem tędy wcześniej, zobaczyłem tłum klientów i domyśliłem się, że nie zdołasz zjeść lunchu, o ile sam magicznie się tu nie pojawi.

– Uwielbiam magię – rzekła. Ugryzła grubą kromkę i westchnęła z rozkoszy. – Przyniosłeś coś dla siebie?

– Zjadłem wcześniej w domu. – Zawahał się i dodał:

– Przyjechała moja matka.

Shanna zajrzała mu w oczy.

– Nie wydajesz się tym uszczęśliwiony.

– Niezbyt dobrze się dogadujemy. Chociaż dzisiejsze spotkanie właściwie przebiegło gładko – przyznał. – Matka podsunęła mi interesujący pomysł dotyczący tego, czym mógłbym się zająć.

Dziewczyna spojrzała na niego zaskoczona.

– Sądziłam, że chodzisz na kurs żeglarski, aby móc organizować połowy ryb dla turystów.

– Taki miałem zamiar. Jednak Megan uświadomiła mi, że nie bardzo się do tego nadaję, gdyż jako dziecko wrzucałem złowione ryby z powrotem do wody. Klienci mogliby nie być tym zachwyceni.

– I wymyśliła coś innego?

– Owszem. Wiesz, że mój stryj Thomas jest ekologiem?

– Oczywiście. Jego nazwisko pojawia się w niemal wszystkich artykułach prasowych poświęconych środowisku naturalnemu zatoki.

– Matka uważa, że powinienem z nim porozmawiać – oświadczył. Shanna ujrzała w jego oczach błysk ekscytacji, którego nie dostrzegła, gdy mówił o łowieniu ryb. – Masz tu jakieś książki o zatoce Chesapeake? Nie

chodzi mi o popularne przewodniki dla turystów, tylko o poważniejsze pozycje.

– Oczywiście. – Odłożyła kanapkę i podeszła do odpowiedniej półki, a Kevin podążył za nią. – Proszę – powiedziała, podając mu dwa bogato ilustrowane tomy.

– Przeglądałam je niedawno i uważam, że to najbardziej wyczerpujące opracowania. W jednym z nich obszernie cytuje się twojego stryja, a na stronie tytułowej autor wyraża mu podziękowanie.

– Świetnie, wezmę je – rzekł Kevin. Położył obie książki obok kasy i przysunął do lady drugi stółek.

Shanna z powrotem usiadła i ugryzła kolejny kęs kanapki.

– Wiesz – powiedziała – twój stryj mógłby któregoś dnia wygłosić tu odczyt. Od dawna myślę o czymś w tym rodzaju. Zapytałabym go, jakie tytuły poleca, i zamówiłabym je, a on mógłby zachęcić słuchaczy do walki o ocalenie przyrody zatoki.

– Wspaniały pomysł – orzekł entuzjastycznie Kevin.

– Chcesz, żebym zaprosił stryja w twoim imieniu?

– Skoro i tak zamierzasz z nim porozmawiać, byłabym ci wdzięczna – odparła, coraz bardziej zapalając się do tego projektu. – W soboty panuje tu szalony ruch, ale moglibyśmy urządzić prelekcję w któryś piątek, o wystarczająco późnej porze, by ściągnąć ludzi przyjeżdżających do Chesapeake Shores na weekend. Podałabym wino i ser, albo może Jess przygotowałaby lekkie przekąski.

– Chętnie bym przyszedł na taką imprezę – oświadczył klient, który wyłonił się zza regałów, dźwigając stertę tanich wydań powieści fantastycznonaukowych.

– Ja również – dorzuciła kobieta czekająca przy kasie.

Shanna obsłużyła obydwój, a potem odwróciła się do Kevina.

– Myślę, że całkiem sporo ludzi troszczy się o los fauny i flory zatoki, tylko nie wiedzą, co należy robić. Mam nadzieję, że twój stryj zgodzi się przyjechać. To byłaby nie tylko doskonała reklama dla księgarni, lecz także wypełnienie społecznej misji.

– Na pewno się zgodzi – rzekł z przekonaniem Kevin i dodał z uśmiechem: – Choćby dlatego, żeby zirytować mojego ojca, wygłaszając odczyt w jego mieście.

– Sądziłam, że wspólnie wybudowali Chesapeake Shores. Czy on tu nie mieszka?

– Nie, w Annapolis. Poprzysiągł, że jego noga już nigdy tu nie postanie, po tym, jak pokłócił się z ojcem o drzewa ścinane podczas budowy miasteczka. Paradoksalnie, dzięki stryjowi Chesapeake Shores jest najbardziej przyjazną dla środowiska miejscowością w tym regionie. Lecz Thomas uważa, że tata mógł zrobić więcej dla ocalenia tutejszej ekosfery.

– A ty czyją stronę bierzesz? – zapytała Shanna.

– Rozumiem racje ich obydwu, lecz skłaniam się ku stanowisku stryja.

– Czyli praca z nim świetnie by ci odpowiadała?

– Zaczynam tak sądzić.

Spojrzała mu w oczy.

– Zatem łódź, którą nabyłeś, to tylko kosztowna zabawka?

Przecząco potrząsnął głową.

– Może doskonale posłużyć do badania życia w wodach zatoki.

Po raz pierwszy, odkąd się poznali, Shanna ujrzała w jego wzroku energię i zdecydowanie. Już wcześniej uległa urokowi tego mężczyzny, lecz obecnie pociągał ją z nieodpartą siłą.

W poniedziałek z samego rana Kevin odwiózł Da-vy'ego do Abby, która tego dnia kierowała pracą biura maklerskiego ze swego domu. Następnie pojechał do siedziby organizacji Thomasa O'Briena w Annapolis, zadowolony że wziął swój mały samochód z napędem hybrydowym, a nie żrący benzynę SUV ojca, gdyż wówczas naraziłby się na surową krytykę stryja.

Przeczytawszy książki kupione w księgarni Shanny, nabrał jeszcze większego entuzjazmu do walki o ocalenie zatoki Chesapeake i jej delikatnego ekosystemu. Odpowiadało mu to o wiele bardziej niż wynajmowanie łodzi do połowów.

Siedziba Ligi Ochrony Zatoki Chesapeake mieściła się w zrujnowanym dawnym magazynie nad rzeką Severn, którego zewnętrzne ściany obłożono szarymi arkuszami winylu, a wewnątrz podzielono na niewielkie boksy. Kevin pomyślał, że Mick niewątpliwie wzdrygnąłby się z odrazy na widok nijakiego, chaotycznego wystroju – oczywiście, o ile w ogóle kiedykolwiek by tu wszedł.

Gdy zapytał o stryja, skierowano go na przystań. Znalazł Thomasa na pokładzie łodzi tak przerdzewiałej jakby lada moment miała zatonać. Stryj kuczał nad jej rozłożonym na części silnikiem i przyglądał mu się uważnie.

Najmłodszy z trzech braci O'Brienów nie dobiegł jeszcze pięćdziesiątki. Był opalony i ogorzały, a w jego jasnych kędzierzawych włosach nie znać było ani śladu siwizny. Miał intensywnie niebieskie oczy, podobnie jak reszta rodziny, i wyglądał młodo na swój wiek.

– Mam nadzieję, że potrafisz z powrotem złożyć ten silnik – zagadnął Kevin, wskakując na łódź.

– Oczywiście – odparł z uśmiechem Thomas. – Co nie znaczy, że umiem go naprawić.

Kevin kucnął obok.

– Co mu się stało?

– Po prostu jest stary.

– Chyba nie tylko on – rzekł Kevin, rozglądając się znacząco po pokładzie.

– No, tak. Dopiero w przyszłym roku wygospodarujemy środki na kupno nowej łodzi, a tymczasem staram się łątać tę starą krypę.

– Może znalazłbym jakieś rozwiązanie.

Thomas popatrzył na niego zaskoczony.

– Tak?

– Kilka tygodni temu kupiłem łódź rybacką. Myślę, że nadawałaby się do waszych celów.

Teraz stryj spoglądał już na bratanka ze skupioną uwagą.

– Zamierzasz ją nam podarować?

Kevin skinął głową.

– Sam też chciałbym się wam na coś przydać.

Thomas starą szmatą wytarł dłonie z oliwy.

– Wejdźmy do biura i pogadajmy. Na dworze jest straszny upał, toteż obawiam się, że mam halucynacje.

– Zaskoczyłem cię, co? – rzucił z uśmiechem Kevin.

– Niezupełnie. Zastanawiałem się raczej, dlaczego tak cholernie długo trwało, zanim w końcu zdecydowałeś się do nas przyłączyć. A teraz zastanawiam się, co powie na to Mick.

– Taty nie ma w mieście i jeszcze o niczym nie wie.

Stryj potrząsnął głową.

– To zaczyna być coraz bardziej interesujące. – Zaprowadził bratanka do środka, nalał mrożoną herbatę do dwóch szklanek i podał mu jedną, a potem rzucił jakieś papiery z jedyne go wolnego krzesła. – Siadaj i mów.

Kevin opowiedział o objawieniu, jakiego podczas weekendu doznał dzięki matce.

– Przypomniała mi, że jako dzieciak zadreczęłem cię pytaniami o ochronę środowiska. Potem poszedłem w innym kierunku: podjąłem pracę w pogotowiu i służyłem w wojsku jako sanitariusz. Myślę jednak, że nadeszła już pora, bym zajął się czymś nowym, ambitnym, a przede wszystkim ważnym.

– Według mnie ekologia to jedna z najważniejszych dziedzin – oświadczył Thomas. – Nasza przyszłość zależy od tego, co uczynimy, by ocalić naturalne środowisko planety.

– Rozumiem. Zastanawiam się tylko, czy mogę być dla was użyteczny.

– Jeśli potrafisz poprowadzić tę łódź, którą chcesz nam ofiarować, nauczę cię całej reszty. – Spojrzał na Kevina przenikliwie. – Zdawałeś egzamin z biologii?

– Tak.

– A z chemii i zoologii?

– Owszem, jak również z wielu innych dziedzin nauk ścisłych i przyrodniczych.

– Wobec tego się nadasz. Pensja jest kiepska, ale zapłacimy ci coś za łódź i będziemy pokrywać koszty paliwa.

– Doskonale – rzekł Kevin i pomyślał, że w ciągu minionych kilku miesięcy zrobił niewiele rzeczy, o których słuszności byłby całkowicie przekonany. Jedynie to... oraz pocałowanie Shanny.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Przed opuszczeniem gabinetu stryja Kevin poznał większość naukowców i pracowników. Było ich zaskakująco niewielu, jak na ogrom zadań, jakie sobie stawiali. Udało mu się także namówić Thomasa na wygłoszenie odczytu w księgarni Shanny.

– Zadzwoń do mnie i dogadamy szczegóły – powiedział do bratanka i popatrzył na niego przenikliwie. – Czy ta kobieta jest dla ciebie kimś ważnym? Odniosłem wrażenie, że...

– Prawie jej nie znam.

– W tego rodzaju sprawach czas nie zawsze odgrywa decydującą rolę. – Kevin chciał zaprzeczyć, ale stryj uciszył go gestem ręki. – Mniejsza z tym. Kiedy przyjadę do was na odczyt, sam zobaczę, jak się rzeczy mają.

Po raz pierwszy Kevin pomyślał, że zaproszenie go to ryzykowny pomysł. Stryj był dwukrotnie żonaty, dobrze znał kobiety, a w sprawach uczuciowych miał nieomylną intuicję.

– Chyba jutro odwiedzę Chesapeake Shores – oznajmił nieoczekiwanie Thomas. – Zajrzę do mamy, a potem rzucę okiem na łódź i zorientuję się, jakie modyfikacje trzeba w niej wprowadzić, jeśli rzeczywiście chcesz nam ją sprzedać.

– Ofiarować – poprawił go bratanek.

– To nowa łódź, a my mamy odłożonych trochę pieniędzy. Kupimy ją, choć nie będziemy mogli zapłacić ci tyle, ile dostałbyś gdzie indziej.

– Jak wolisz.

– A zatem do jutra.

Kevin wyczuwał, że ta nagła decyzja stryja, by przyjechać do Chesapeake Shores, ma jeszcze jakiś inny cel, niezwiązany z kupnem łodzi. Thomas potwierdził jego podejrzenia, dodając:

– Potem może wpadnę do księgarni i omówię szczegóły odczytu z twoją przyjaciółką. Nazywa się Shanna, tak?

A więc o to chodzi! – pomyślał w popłochu Kevin.

– Shanna Carlyle – powiedział.

– Doskonale – rzucił pogodnie Thomas. – Nie mogę się już doczekać, kiedy ją poznam. Będziesz jutro w domu?

Kevin przytaknął, choć wolałby się znaleźć nawet na Antarktyce.

– Zatem spotkamy się tam i pójdziemy na przystań, a potem pojedziemy do miasta i przedstawiś mnie Shannie.

– Świetnie – rzekł Kevin bez cienia entuzjazmu.

Wuj przyjrzał mu się badawczo.

– Nie martw się, nie będę wam zadawał kłopotliwych pytań. Chcę po prostu poznać tę dziewczynę i ocenić, czy byłaby dla ciebie dobrą żoną.

– Ty też zamierzasz mnie swatać? Czy wszyscy O'Brienowie mają to w genach?

– Pragniemy po prostu, aby członkowie naszej rodziny byli szczęśliwi.

– I dlatego namawiasz mnie do ślubu? – spytał z niedowierzaniem Kevin.

– Po własnych dwóch nieudanych małżeństwach?

– Nie były gorsze niż związek Micka i Megan. Zarówno Gillian, jak i Diana to wspaniałe kobiety. Niestety, nie poświęcałem im tyle uwagi, na ile zasługiwały, gdyż pochłaniała mnie praca. Ale wyznam ci szczerze, że bez namysłu poślubiłbym ponownie jedną lub drugą, gdyby tylko mnie zechciała.

– Tata też robi wszystko, by odzyskać Megan.

– Naprawdę? – spytał zaskoczony Thomas. – To dobra wiadomość. Szkoda, że w ogóle pozwolił jej odejść. A co ona na to?

– Waha się, ale myślę, że ojciec w końcu postawi na swoim – rzekł Kevin.

Zaczął się już nawet oswajać z tą myślą. Ostatnia wizyta matki wcale nie była taka straszna, a poza tym był jej wdzięczny, że podsunęła mu pomysł pracy u stryja.

– Ja też tak sądzę – zgodził się Thomas. – Powiniennem go trochę zachęcić, choć zapewne nie będzie tym zachwycony. Zastanę go jutro w domu?

– Chyba tak. Dziś wieczorem wraca z Seattle.

– A Megan?

– Obraziła się, że nie czekał na nią w Chesapeake Shores, i wróciła do Nowego Jorku. Co oznacza, że ojciec prawdopodobnie poleci za nią, jednak dopiero za parę dni. Będzie chciał dać jej trochę czasu, żeby ochłonęła.

– Czyli szykuje się ciekawy spektakl – stwierdził z zadowoleniem Thomas.

– Masz oryginalny stosunek do pogmatwanych problemów naszej rodziny – powiedział z zazdrością Kevin, żałując, że sam nie potrafi się zdobyć na podobną mieszaninę zafascynowania i obiektywizmu.

– Z pewnego dystansu jaśniej widać niektóre sprawy – odrzekł stryj. – Dlatego cieszę się, że zobaczę tę Shannę, którą, jak utrzymujesz, ledwo znasz. Podejrzewam, że dostrzegę mnóstwo rzeczy, do których nie chcesz się przyznać nawet przed sobą.

Właśnie tego Kevin się obawiał.

Shanna rzadko korzystała ze swego telefonu komórkowego. Leżał w torebce na zapleczu, więc gdy zadzwonił, ledwie zdążyła odebrać.

– Halo – odezwał się niepewnie cienki głosik Henry'ego.

– Witaj, kochanie.

– Nie przeszkadzam ci?

– Skądże znowu. Powiedziałam ci przecież, że możesz do mnie dzwonić o każdej porze.

Na szczęście sąd nie zabronił jej przynajmniej rozmów telefonicznych.

– Ale tata mówi, że nie powinienem ci zawracać głowy i że nie należysz już do naszej rodziny. Wścieka się, kiedy do ciebie dzwonię.

– Zawsze będę należała do twojej rodziny – rzekła z naciskiem. – Jeśli będziesz mnie potrzebował, dzwoń, dobrze? A teraz powiedz, co u ciebie.

– Tata jest chory... a w każdym razie tak mówi Greta – oznajmił zmartwionym głosem. – Myślisz, że pójdzie do szpitala? A jeżeli umrze? Co wtedy będzie ze mną?

Shanna wyobraziła sobie zatroskaną twarzyczkę Henry'ego, zbyt poważną jak na jego wiek.

– Tacie nic się nie stanie – powiedziała, starając się go pocieszyć.

Doskonale wiedziała, że Greg po prostu znowu zabalował, a potem zamknął się w swoim pokoju i polecił niani, żeby wymyśliła jakąś przekonującą wymówkę.

– A jeśli jednak coś się stanie? – dopytywał się chłopczyk. – Czy wtedy przyjedziesz do nas na zawsze?

Dziewczyna stłumiła westchnienie. Wiedziała, że sąd ani rodzice Grega nigdy by się na to nie zgodzili.

– Wówczas zamieszkałbyś u dziadków – odpowiedziała. – Wiesz, że bardzo cię kochają i troskliwie by się tobą opiekowali. Ale nie musisz się tym martwić. Tata na pewno wyzdrowieje.

Miała nadzieję, że Greg istotnie nie zapije się na śmierć ani nie wrąbie się po pijanemu samochodem w drzewo.

– Chciałbym, żebyś tu była.

– Ja też, skarbie. Kocham cię i tęsknię. Pamiętaj o tym.

– Muszę kończyć – powiedział. – Ktoś idzie.

– Pa, Henry – szepnęła, ale już się rozłączył.

Odłożyła komórkę i oparła głowę na rękach, bliska płaczu. Czasami mimo woli zastanawiała się, czy dla niej i Henry'ego nie byłoby lepiej, gdyby nigdy nie wkroczyła w jego życie. Nie zżyliby się tak i nie odczuwaliby bólu rozstania.

– Shanno!

Głos Kevina ją zaskoczył. Podniosła głowę i mężczyzna ujrzał jej zapłakaną twarz. Błyskawicznie znalazł się przy niej.

– Co się stało? – spytał, delikatnie gładząc jej mokre od łez policzki, a potem spojrzał na leżącą obok komórkę. – Jakaś zła wiadomość?

W milczeniu pokręciła głową, w obawie, że jeśli się odezwie, znowu wybuchnie płaczem, po czym zmusiła się do nikłego uśmiechu.

– Po prostu przez chwilę się rozkleiłam. – Wyjęła chusteczkę i otarła łzy.

– Od rana jestem w podłym nastroju. Ale już wszystko dobrze – zapewniła bez przekonania. Znowu przywołała na twarz uśmiech. – Co powiesz na lunch u Sally? O tej porze w księgarni nie ma klientów i mogę się wyrwać na pół godziny. Poza tym chcę usłyszeć, jak przebiegło spotkanie ze stryjem.

Miała nadzieję, że to pozwoli jej zapomnieć o rozmowie z Henrym i pokusie, by zatelefonować do Greta i wypytać, co naprawdę się dzieje z Gregiem.

Gdy oboje wyszli z księgarni, natychmiast oszołomił ją duszny i obezwładniający wilgotny upał.

– Może dla odmiany pójdziemy dzisiaj do bistra Panini – zasugerował Kevin, gdy zamykała na klucz frontowe drzwi. – Bree twierdzi, że mają tam świetne sandwicze.

– Dobrze – zgodziła się po krótkim namyśle.

Pomimo panującego na dworze dokuczliwego żaru, wybrali stolik w ogródku, gdyż docierała tu bryza znad zatoki. W milczeniu szybko przejrzeni menu i dopiero gdy kelnerka przyjęła ich zamówienia i odeszła, Kevin zagadnął:

– Więc powiedz, dlaczego płakałaś? Nie wierzę, że wyłącznie z powodu kiepskiego nastroju. Kiedy zalało księgarnię, uroniłaś zaledwie kilka łez, więc teraz musiałyby chyba nastąpić powódź. Ktoś zadzwonił i cię zdenerwował. Kto to był? Laura? A może twoi rodzice?

– Kevinie, naprawdę nic się nie stało – skłamała. Któregoś dnia opowie mu o Henrym i Gregu, lecz dzisiaj pragnęła oderwać myśli od tych przykrych spraw. – Powiedz mi lepiej, jak ci poszło ze stryjem?

Przez chwilę się zawahał, jakby chciał ją dalej wypytywać, jednak ostatecznie powściągnął ciekawość.

– Będę u niego pracował – odparł. – I zgodził się wygłosić tu odczyt, jednak ostrzegam cię, że ma w tym ukryty cel.

– Jaki? Czy oczekuje zapłaty? Nie mam nic przeciwko temu i chętnie ofiaruję godziwy procent od sprzedaży książek.

– Z pewnością byłby wdzięczny, ale kierują nim pobudki osobiste, nie zawodowe. – Kevin umilkł na moment. – Z niewiadomego powodu odniósł wrażenie, że coś nas łączy, toteż bądź przygotowana, że zarzuci cię pytaniami. Wygląda na to, że lubi mieszać się w cudze sprawy nie mniej niż reszta rodziny.

Shanna, podekscytowana tym, że odczyt dojdzie do skutku, nie zwróciła uwagi na resztę.

– Zaraz do niego zadzwonię i umówię spotkanie. Zatelefonuję też do Jess i zamówię jakieś niedrogie przekąski. Możesz dać mi numer komórki stryja?

– Zaczekaj – powstrzymał ją. – Nie musisz do niego dzwonić. Jutro przyjeżdża do miasteczka i przedyskutujecie wszystkie szczegóły.

Zamilkła oszołomiona, gdyż wreszcie dotarły do niej poprzednie słowa Kevina.

– To znaczy, że przyjdzie do księgarni? I będzie mnie wypytywał o nas?

– Owszem. Też nie jestem tym zachwycony, ale nalegał.

– Cóż, przecież niczego nie ukrywamy, więc nie musimy się martwić – rzekła żywo.

– Mylisz się – zaoponował.

– Jak to? – zapytała zdziwiona.

– Powinniśmy się martwić, ponieważ uciekamy przed prawdą, a Thomas przejrzy nas na wylot.

– Nie wiem, co masz na myśli. Mężczyzna rzucił jej sceptyczne spojrzenie.

– Czyżby? A co by się stało, gdybym cię teraz pocałował?

Shanna przeknęła nerwowo. Nie było sensu zaprzeczać. Iskrzące pomiędzy nimi pożądanie mogło w każdej chwili buchnąć płomieniem.

– Rozumiem – rzuciła pospiesznie w obawie, by nie przyszło mu do głowy tego zademonstrować. – Ale przecież obiecaliśmy sobie, że to się już więcej nie powtórzy – przypomniała, choć pod namiętym spojrzeniem Kevina trudno jej było pojąć, dlaczego w ogóle uczynili to idiotyczne postanowienie.

– Nie chodzi tylko o pocałunki – rzekł zrezygnowanym tonem. – Stryj Thomas ma w sprawach uczuciowych niezawodną intuicję.

– Nie przejmuj się – pocieszyła go. – Jeśli zaczniesz roić sobie coś na nasz temat, po prostu go wyśmiejemy. Sądzę zresztą, że niepotrzebnie się martwimy. On z pewnością ma ważniejsze rzeczy na głowie niż rozmyślanie o nas.

– Nie jestem tego taki pewien – rzucił Kevin ponuro. – Wszyscy członkowie mojej rodziny uwielbiają wtrącać się w życie innych. Jedyne wyjście, to trzymać się od nich jak najdalej.

Shannę ogarnął niepokój, lecz mimo to śmiało spojrzała Kevinowi w oczy, a nawet odważyła się ująć go za rękę.

– Nie będę przed nimi uciekać – oświadczyła stanowczo.

Pomyślała, że skoro nie może wrócić do Pensylwanii, do chłopczyka, którego pokochała niemal jak rodzzonego syna, to tutaj jest jej dom... i może nawet wymarzony mężczyzna, choć tego nie była jeszcze pewna.

Kevin westchnął i delikatnie ścisnął jej dłoń.

– Tylko nie mów, że cię nie ostrzegalem.

Mick siedział przy kuchennym stole nad filiżanką kawy i jedną z babeczek upieczonych przez Nell, gdy nagle drzwi się otworzyły i bezceremonialnie wmaszerował jego brat Thomas. Mick obrzucił intruza gniewnym wzrokiem.

– Co ty tu robisz? – rzucił cierpkim tonem.

Nie bacząc na to chłodne przyjęcie, Thomas uśmiechnął się, podszedł do kuchennej lady i nalał sobie kawę. Zachowywał się, jakby był u siebie.

– Ja też się cieszę, że cię widzę, bracie – odparł, wytrzymując nieugięte spojrzenie Micka. – Jesteś jak zwykle miły.

– Bywam miły tylko, kiedy muszę – burknął Mick.

– I nie rozumiem, dlaczego wtargnąłeś nieproszony do mojego domu.

Czy Nell cię wezwała?

– Ja go zaprosiłem – wyjaśnił Kevin, wchodząc do kuchni.

– Po co? – zapytał ojciec, nawet nie próbując ukryć niechęci.

– Zamierzam z nim pracować, więc zapewne często będziesz go widywał

– oznajmił jego zdradziecki syn.

– Mamy dziś do załatwienia kilka spraw.

– Wykluczone, do diabła! – wrzasnął Mick, walnął pięścią w stół i zerwał się na nogi.

Obaj bracia byli równego wzrostu – a także podobnej, mocnej budowy, którą zawdzięczali ciężkiej pracy, zazwyczaj na świeżym powietrzu. Jednak na tym kończyło się podobieństwo między nimi. Mick szanował zasady brata i doceniał jego działalność na rzecz ochrony środowiska, jednak uważał go za nawiedzonego ekologa, który walczyłby nawet w obronie komara wysysającego z niego krew. Zdaniem Micka niektóre stworzenia po prostu zasługują na to, żeby je trzepnąć.

– Już podjąłem decyzję – oświadczył Kevin łagodnym tonem.

Ojciec spiorunował Thomasa wzrokiem.

– Jakich podłych podstępów użyłeś, aby go przekabacić? – zawołał porywczo. Podejrzywał, iż brat zrobił jego synowi coś w rodzaju prania mózgu.

– To nie on mnie namówił, tylko matka – rzekł Kevin. Z Micka momentalnie uszło powietrze. Opadł ciężko

na krzesło. Megan przyłożyła do tego rękę? Dlaczego? Przecież wiedziała o animozjach między nim i Thomasem, a jednak zachęciła Kevina, by wziął stronę swego stryja. Nie był pewien, czy kiedykolwiek zdoła jej to wybaczyć. Czyżby chciała się zemścić za jego nagły wyjazd do Seattle? Jeśli tak, to nie mogłaby wybrać okrutniejszego sposobu.

– Nie zrobiła tego, by się na tobie odegrać – powiedział Kevin, jakby odczytał jego myśli. – Przypomniała mi po prostu, że w dzieciństwie interesowałem się pracą stryja Thomasa i zarzucałem go pytaniami.

– I to wystarczyło, żebyś pognął do niego do Annapolis? – spytał z niedowierzaniem Mick.

Syn skinął głową.

– To, co mówił, brzmiało rozsądnie i wzbudziło we mnie entuzjazm. Tato, będę wykonywał pracę, która naprawdę ma sens!

– Sens miała twoja praca w pogotowiu – oświadczył Mick. Ujrzał, że twarz syna stężała i rzucił sucho: – Przepraszam, wiem, że nie chcesz do tego wracać. Ale dlaczego właśnie ekologia? Jesteś pewien swojej decyzji?

– Całkowicie – odparł Kevin z przekonaniem.

– To jego życiowe powołanie – odezwał się cicho Thomas. – Mick, możemy nie zgadzać się w wielu sprawach, ale obaj kochamy tę zatokę i wiemy, że grozi jej nieodwracalna katastrofa. Aby jej zapobiec, potrzeba wiele czasu – być może więcej, niż mnie go pozostało. Dlatego musimy wciągnąć w tę działalność następne pokolenie.

– I niewątpliwie odczuwasz satysfakcję, że zwerbowałeś mojego syna – burknął Mick.

– Nie uczyniłem tego, by zrobić ci na złość, tylko dlatego, że on jest właściwą osobą i nadaje się do tej pracy jak mało kto. Jeśli przez chwilę się zastanowisz, sam przyznasz mi rację. Kevin dorastał nad tą zatoką i jej los leży mu na sercu bardziej niż innym.

Mick nie był skłonny przyznać bratu racji w czymkolwiek, toteż zignorował jego słowa i odwrócił się do Kevina.

– A ta łódź, którą kupiłeś? Czy to tylko kosztowny kaprys?

– Odsprzedaję ją organizacji kierowanej przez stryja Thomasa – wyjaśnił.

– Zaraz pojedziemy na przystań zobaczyć, jak można lepiej przystosować ją do ich celów. – Zawahał się, po czym dodał: – Mógłbyś wybrać się z nami.

– Nie – odmówił kategorycznie Mick.

Thomas popatrzył na niego z żalem, a potem zwrócił się do Kevina:

– Pójdę przywitać się z mamą i dowiem się, co u niej słychać. Spotkamy się za kilka minut przy samochodzie.

– Nell pracuje w ogrodzie – poinformował go niechętnie Mick. – Korzysta z tej wczesnej pory, kiedy słońce jeszcze tak nie przypieka.

– Jak ona się czuje? – zapytał brat.

– Dobrze – odparł Mick i nieoczekiwanie dla siebie dodał: – Powinieneś ją częściej odwiedzać. Wiesz, ona nie robi się młodsza. Nieporozumienia między nami nie mogą utrudniać waszych kontaktów.

Thomas wydawał się zaskoczony tą uwagą, lecz powiedział tylko:

– Masz rację.

Kiedy wyszedł, Kevin, widząc przygnębienie ojca, rzekł:

– Tato, nie robię tego po to, żeby cię zranić.

– Wiem – odparł Mick. – Prawdę mówiąc, nie jestem zbyt zaskoczony. Chyba po prostu miałem nadzieję, że pójdziesz w moje ślady.

Syn zachichotał.

– Och, i tak odziedziczyłem mnóstwo twoich cech.

– Jakich? – zapytał Mick ze szczerym zaciekawieniem.

– Na przykład upór... oraz wielkoduszność.

– Wydają mi się sprzeczne – mruknął Mick. Zmagał się z sobą przez chwilę, wreszcie spytał: – Jak sądzisz, gdybym pojechał z wami na przystań, mógłbym się na coś przydać?

– Jasne. Pamiętam, jak jeszcze zanim się pokłóciliście, wypływaliśmy we trzech w morze, aby badać życie w wodach zatoki. Czyniłeś wówczas mnóstwo cennych obserwacji. Gdybyście się pogodzili, te czasy mogłyby wrócić.

– Chwileczkę – rzucił Mick, ignorując większość tego, co powiedział syn, i skupiając się na jednej kwestii, która go dotknęła. – To nie była jakaś nieistotna sprzeczka. Thomas mnie zdradził. Poszedł prosto do komisji planowania i wymógł, by udaremniiono część moich planów.

– Planów, których realizacja przyniosłaby szkodę rozległym naturalnym bagiennym terenom – przypomniał mu Kevin.

– To on tak twierdził – odparował ojciec.

Kevin spojrzał mu w oczy.

– Możesz przynajmniej puścić to w niepamięć i pojechać dziś z nami na przystań?

Mickowi bardzo zależało, by uczestniczyć w czymś, co jest ważne dla jego syna.

– Myślę, że znajdę chwilę czasu – mruknął.

– Potem wstąpimy do księgarni – oznajmił Kevin. – Shanna chce, żeby Thomas jeszcze tego lata wygłosił u niej prelekcję, więc muszą omówić szczegóły.

Ojciec wyraźnie się zaciekawił. Pragnął przekonać się na własne oczy, jak syn odnosi się do tej ładnej właścicielki księgarni. Podejrzewał, że dzieje się pomiędzy nimi więcej, niż Kevin chce przyznać. Jeśli się to potwierdzi, chętnie popchnie ich ku sobie.

Pomyślał, że gdyby Thomas dostarczył Kevinowi bodźca w sferze zawodowej, a Shanna uczyniła to samo z jego życiem osobistym, odetchnąby z ulgą i mógłby wreszcie przestać się martwić o przyszłość syna. Pragnął bowiem gorąco, aby Kevin odzyskał energię i radość życia.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Wizyta trzech mężczyzn z rodziny O'Brienów, z których dwóch wyglądało na przepelnionych poczuciem misji wobec niej, zirytowała Shannę. Kevin również nie wydawał się zachwycony tą sytuacją. Od pierwszych minut stało się jasne, że oboje nie zdołają się przeciwstawić połączonym siłom Thomasa i Micka.

Mick od razu usadowił się na wyściełanym krześle i z miną zadowolonego kota przyglądał się przebiegowi wydarzeń. Shanna odniosła wrażenie, że Thomas najchętniej usiadłby obok niego, tak aby obydwaj mogli obserwować zachowanie ich obojga i wymieniać spostrzeżenia. Rzuciła Kevinowi rozpaczliwe spojrzenie, a on zrozumiał ją w lot i rzekł:

– Shanno, mówiłaś, że chcesz sprawdzić w komputerze na zapleczu, czy książki polecane przez Thomasa są dostępne w hurtowni. Moglibyśmy zrobić to razem.

Dziewczyna uchwyciła się tego pretekstu.

– Dobrze – rzekła i uśmiechnęła się promiennie do braci O'Brienów. – Poczęstujcie się kawą, zaraz wrócimy.

Thomas spojrzął znacząco na bratanka, ale powiedział tylko:

– Nie śpieszcie się, rozejrzę się tu trochę. Widzę bogaty dział z kryminałami i thrillerami. Chętnie coś sobie wybiorę. Znudziło mnie ciągle czytanie czasopism naukowych.

Shanna niemal pobiegła na zaplecze.

– Dzięki, że mnie stamtąd wyrwałeś – rzekła cicho do Kevina. – Nie wspomniałeś, że przyjdzie też twój ojciec. Myślę, że z jednym z nich jakoś

bym sobie poradziła, ale z obydwoma... – urwała i bezradnie potrząsnęła głową.

– Mnie też zaczęło to wkurzać – przytaknął.

Usiadła przed komputerem i weszła na stronę hurtowni, w której się zaopatrywała. Pięć spośród sześciu wymienionych przez Thomasa książek znajdowało się na składzie w znacznej liczbie, a tylko jedna była niedostępna. Tak więc będzie mogła zaoferować szeroki wybór lektur klientom, którzy zjawiają się na prelekcji.

Złożyła zamówienie przez internet i odwróciła się do Kevina. Stał tuż za nią, blisko... zbyt blisko. Natychmiast cofnął się o krok, lecz jakaś niewidzialna siła pchnęła dziewczynę ku niemu.

Spojrzał jej w oczy. Nie odwróciła wzroku. Wówczas ją pocałował, wzbudzając w niej gwałtowne pożądanie i pragnienie czegoś więcej.

Przemknęło jej przez głowę, że nie powinna tego robić – nie z mężczyzną, którego prawie nie zna i którego życie jest pogmatwane nie mniej niż jej własne. Czyżby fatalny związek z Gregiem niczego jej nie nauczył?

W końcu z trudem oderwali się od siebie. Osłabła od kłębiących się w niej emocji Shanna zatoczyła się. Kevin podtrzymał ją, choć sam też wydawał się nieco oszołomiony.

– Niedobrze się stało – wymamrotał.

– Przeciwnie, bardzo dobrze, nawet wspaniale – powiedziała, chcąc go rozbawić.

Kevin istotnie skrzywił się w uśmiechu, który jednak nie ogarnął jego oczu.

– Zdajesz sobie sprawę, że mój ojciec i stryj prawdopodobnie zastanawiają się teraz, co robimy tutaj tak długo?

– Nie musimy się zastanawiać – oświadczył z zadowoleniem Mick, stając w drzwiach. Tuż za nim stał Thomas; na jego twarzy również malował się wyraz satysfakcji.

– Właśnie coś takiego przypuszczałem – dodał z triumfalną miną. – Może zostawimy was samych na trochę dłużej? Pójdziemy do baru Sally na lunch, korzystając z naszego świeżo zawartego rozejmu, a potem przyniesiemy wam coś do jedzenia. Co wy na to?

Shanna oblała się rumieńcem.

– To bardzo uprzejmie z waszej strony – wydusiła.

– Wrócimy za godzinę – ciągnął z uśmiechem Mick.

– Czy mam wywiesić na frontowych drzwiach tabliczkę z napisem ZAMKNIĘTE?

– Nie, w żadnym wypadku – zaproponowała gwałtownie, aby stworzyć wrażenie, że między nią a Kevinem nic więcej się już nie wydarzy.

Jego ojciec wydawał się trochę rozczarowany. – Jak sobie życzysz – rzekł.

Gdy bracia wyszli, Shanna opadła na stołek przed komputerem i wsparła głowę na rękach. Odetchnęła głęboko i dopiero wtedy odważyła się spojrzeć na Kevina.

– Niedobrze się stało – mruknęła.

Ku jej zaskoczeniu mężczyzna zachichotał. Zmierzyła go gniewnym spojrzeniem.

– Czy będziesz się równie dobrze bawił, gdy ci dwaj opowiedzą o tym Bree, Jess i Abby?

– Tata nie piśnie słowem – rzekł z przekonaniem.

– Wolę przygotować się na najgorsze.

– Najgorsze? – powtórzył skonsternowany.

– Wizytę wszystkich twoich sióstr – wyjaśniła.

Uśmiech spelzł mu z twarzy.

– Masz jakiś pomysł?

– Może pobiegnij do baru Sally i weź w ramiona jakąś inną kobietę, żeby wprowadzić ojca i stryja na fałszywy trop.

– Nie chcę – odparł Kevin. – Musi być jakieś inne wyjście.

– Podejrzewam, że nic nam nie pomoże – chyba że przekonująco odegramy dziką kłótnię, a potem demonstracyjnie wypadniesz stąd jak burza. Ale jestem marną aktorką.

– Ze mnie również kiepski aktor – oświadczył i pocieszająco objął ją ramieniem. – Nadal tak uwielbiasz rodzinę O'Brienów?

Ujrzała w jego oczach szelmowski błysk... a także płomień namiętności.

– Już trochę mniej – przyznała żartobliwie, jako że jeden z nich skradł jej serce.

– Ani słowa nikomu – ostrzegł Kevin ojca i stryja, gdy wracali do domu.

– Nie mam pojęcia, o czym on mówi – rzekł Mick do brata. – A ty?

– Ja też nie. Ale wydaje się trochę zdenerwowany, nie uważasz?

– Nazwałbym to raczej poczuciem winy.

– Nie powinien czuć się winny – stwierdził Thomas. – Wzajemny pociąg pomiędzy mężczyzną i kobietą jest czymś naturalnym i pięknym.

– Istotnie – przytaknął Mick.

– Może dalibyście już spokój? – parsknął Kevin. – Do licha, nie wysnuwajcie pochopnych wniosków ani domysłów z tego, co zobaczyliście.

– Nie muszę się niczego domyślać – odparł Mick. – Potrafię rozpoznać pocałunek, kiedy go widzę.

– Bez wątplenia – zgodził się jego brat.

– I cieszę się z tego, co ujrzałem – dodał Mick.

– Najwyższy czas, abyś powrócił do życia. Shanna to urocza młoda kobieta.

– Też tak uważam – poparł go Thomas. – Jest piękna i inteligentna.

– Odkąd to we wszystkim tak się ze sobą zgadzacie? – rzucił zgryźliwie Kevin. – Kilka godzin temu prawie się do siebie nie odzywaliście.

– Fakt, iż mamy na coś podobny pogląd, nie oznacza jeszcze, że zawarliśmy pokój – rzekł Mick.

– To tylko tymczasowe zawieszenie broni – dodał Thomas. – Ale jeśli chodzi o ciebie i Shannę, jesteście jednomyślni.

– Boże, dopomóż – mruknął Kevin, a potem zapytał, nie potrafiąc powściągnąć ciekawości: – Co takiego dostrzeżliście w naszym zachowaniu... to znaczy, oprócz pocałunku?

– Przede wszystkim ani na chwilę nie odrywasz od niej oczu – powiedział Mick. – To nieomylny znak, że mężczyzna szaleje za kobietą.

– Ona tak samo – rzekł Thomas. – Wciąż zerkała na niego, nawet kiedy ustalała ze mną szczegóły prelekcji.

– I miała przy tym taką łagodną, rozmarzoną minę – dodał tęsknie Mick.

– Niegdyś Meggie patrzyła na mnie w ten sposób.

– No cóż, wątpię, czy teraz by tak na ciebie spojrzała – zauważył Kevin, wykorzystując sposobność, by odwrócić od siebie uwagę ojca. – Była zła, że wtedy nie zastała cię na lotnisku, mimo twoich zapewnień, że się zmieniłeś. Próbowałem cię bronić.

– Nie musisz – burknął Mick i zapadł w milczenie. Kevinowi właśnie o to chodziło. Zerknął we wsteczne lusterko i ujrzał na twarzy stryja uśmiezek.

– Pewnie zaczynasz żałować, że zgodziłeś się podjąć u mnie pracę – odezwał się Thomas – gdyż dzięki temu będę miał okazję jeszcze trochę ci podokuczać w kwestii twojego życia uczuciowego. Ale przekonasz się, że zalety przeważają nad wadami. Nie tylko oddasz się zajęciu, do którego jesteś stworzony, lecz także będziesz mógł skorzystać z mojego bogatego doświadczenia z kobietami.

– Dwa rozwody – parsknął pogardliwie Mick.

– Ale przynajmniej czegoś się z nich nauczyłem. Czy możesz powiedzieć to samo o sobie?

Na szczęście w tym momencie dojechali do domu. Kevin wszedł do środka, czując ulgę, że nie musi się już martwić o to, czy ci dwaj zerwą kruchy rozejm i znów zaczną się kłócić.

Shanna nie była ani trochę zdziwiona, gdy około czwartej po południu do księgarni wmaszerowała Bree. Siostra Kevina o tej porze zmniejszonego ruchu w kwaciarni powierzała Jenny obsługę nielicznych klientów, a sama zniknęła na zapleczu, by popracować nad swoją najnowszą sztuką albo planować inauguracyjne przedstawienie zorganizowanego przez siebie regionalnego teatru. Czasem też wpadała na pogawędkę do Shanny.

Tym razem naląła sobie filiżankę kawy, usiadła z łokciami opartymi na ladzie i przyjrzała się Shannie z wyraźnym zaciekawieniem.

– Jak przebiegła wizyta mojego brata, ojca i stryja? – zapytała, po czym demonstracyjnie rozejrzała się po wnętrzu księgarni. – Widzę, że ściany nadal stoją, a zatem spotkanie Micka i Thomasa pod jednym dachem nie zakończyło się totalną katastrofą.

– Twój stryj za parę tygodni wygłosi tutaj prelekcję. Omawialiśmy szczegóły, a Kevin z ojcem przyszli po prostu razem z nim.

– Rozumiem – powiedziała Bree, choć wciąż miała zdumioną minę. – Wiesz, że między tymi dwoma braćmi panuje wrogość?

– Słyszałam o tym.

– Tak więc musiało się zdarzyć coś nadzwyczajnego, by skłonić ich do wspólnej wizyty. Wątpię, aby chodziło o perspektywę prelekcji Thomasa. – Oczy Bree nagle rozbliły się. – Ty i Kevin! W tym rzecz, prawda? Obydwaj chcieli się wam przyjrzeć. O rety, pewnie wpadłaś w furję?

Shanna wzruszyła ramionami i odparła wymijająco:

– Nie siedzieli długo – zaraz poszli na lunch. Nic wielkiego się nie stało.

– Wątpię, by mój brat był tego samego zdania. Jest bardziej wyczulony na wścibstwo naszej rodziny. Chyba zadzwonię do niego albo w powrotnej drodze wstąpię do domu.

Shanna zastanawiała się przez chwilę, czy nie powinna chronić Kevina, lecz ostatecznie postanowiła rzucić go na pożarcie wilkom.

– Zrób tak – rzekła radośnie.

Bree przyjrzała się jej uważnie.

– To musiało być okropne, co?

Shanna zmarszczyła brwi.

– Skąd wiesz? Przecież prawie niczego ci nie powiedziałam.

– Właśnie dlatego – wyjaśniła Bree z szerokim uśmiechem. – Gdyby wszystko poszło tak gładko i bezproblemowo, jak utrzymujesz, nie byłabyś taka powściągliwa i nie odesłałabyś mnie do Kevina.

– Cóż za wspaniała zdolność dedukcji – rzuciła Shanna takim tonem, że nie zabrzmiało to wcale jak komplement. – Czy traktujesz w ten sposób wszystkich swoich rozmówców?

Bree skinęła głową.

– Nawyk zawodowy – przyznała. – Staram się odgadnąć pobudki działania ludzi. To mi się przydaje, gdy potem wymyślam bohaterów moich sztuk.

– A propos – powiedziała Shanna. – Jak tam próby przed waszą pierwszą premierą?

– Sprytny unik – stwierdziła Bree. – Ale wolałabym porozmawiać o tym, co działo się dziś tutaj.

– Nic się nie działo – rzekła z uporem Shanna, lecz ugięła się pod nieustępliwym wzrokiem przyjaciółki. – No dobrze, więc twój ojciec i stryj przyłapali nas, gdy się całowaliśmy.

Oczy Bree zabłyśły.

– Naprawdę? – zawołała. – To istotnie stawia was w trudnej sytuacji.

– Trudnej to za mało powiedziane – mruknęła z rezygnacją Shanna. – Obaj będą nas teraz obserwować jak sępy. To szalenie krepujące.

– Nakłonię ich, żeby zostawili was w spokoju – oświadczyła porywczo Bree. – Nie chcę, żeby wasze relacje ucierpiały z powodu dwóch moich wścibskich krewnych.

– A co z twoimi dwiema wścibskimi siostrami? – odważyła się zapytać Shanna. – Mogłabyś nie wspominać o tym incydencie Abby ani Jess?

– Dobrze – zgodziła się Bree. – Chociaż zapewne i tak się dowiedzą od Micka lub Thomasa.

– Zdaniem Kevina oni nie pisną słowem, gdyż sprawia im satysfakcję wiedza o czymś, o czym reszta rodziny nie ma pojęcia.

– Interesująca teoria – zaśmiała się Bree. – Jednak nie jestem pewna, czy prawdziwa. Mój ojciec uwielbia sekrety, lecz nie potrafi ich dochowywać.

– To był tylko pocałunek – rzuciła poirytowana Shanna – a nie żadna wstrząsająca rewelacja, zdolna zmienić losy świata. Czy twój ojciec i stryj są aż tacy dziecinni, że się tym ekscytują?

– Wiem, jak się czujesz – rzekła współczująco Bree. – Zrobię, co mogę, by wymóc na nich dyskrecję, ale nie spodziewaj się cudów. – Wstała i uściskała przyjaciółkę.

– Tak czy inaczej nie pozwól, by wścibstwo mojej rodziny odstąpiło cię od Kevina. Pasujecie do siebie.

Gdy Bree wyszła, Shanna dosłodziła swoją kawę, zamieszała ją i się zamyśliła. Przypomniała sobie, że często zazdrościła ludziom, iż mają takie wielkie hałaśliwe i ciekawskie rodziny jak O'Brienowie. Obecnie zaczynała dostrzegać ich wady.

A jednak nadal gorąco pragnęła stać się częścią takiej rodziny... może nawet właśnie tej.

Za każdym razem, gdy dzwoniła jej komórka, Megan wzdrygała się nerwowo i zerkała na wyświetlacz, zdecydowana nie odbierać telefonów od Micka. Nie życzyła sobie wysłuchiwać żadnych usprawiedliwień tego, że tuż przed jej przyjazdem ulotnił się z Chesapeake Shores. Zanadto przypominałoby to dawne niedobre czasy.

Jednak po paru dniach jej irytacja zmieniła się w gniew. Toteż gdy dziś wieczorem wyświetlił się jego numer, porywczo wcisnęła klawisz odbioru.

– Czego chcesz? – rzuciła szorstko.

– W ten sposób witasz mężczyznę, który darzy cię miłością? – rzekł z wyrzutem.

– Witam go tak, jak na to zasłużył.

– Przepraszam, że mnie wtedy nie zastałaś – powiedział z powagą. – Zapewne znasz już powody, jeżeli odsłuchiłaś którąś z dziesiątków wiadomości, jakie ci nagrałem.

– Wszystkie kasowałam – oznajmiła.

– Więc powtórzę jeszcze raz – rzekł z demonstracyjną cierpliwością. – Wezwano mnie nagle późno w nocy. Musiałem polecieć do Seattle nazajutrz z samego rana. Zadzwoiłem do ciebie z samolotu i wysłałem na lotnisko Kevina. Naprawdę, ogromnie mi przykro, że tak się stało. To się więcej nie powtórzy.

– Oczywiście, że się powtórzy. Po prostu przywykłeś wyjeżdżać z byle powodu, nie zważając na nic. Tak strasznie pragnęłam uwierzyć ci, że się zmieniłeś, ale najwyraźniej się ludziłam.

– Prosiłem, żebyś do mnie dołączyła – przypomniał. – Weź to pod uwagę.

– Moja praca nie pozwala mi, bym na każde zawołanie podróżowała przez cały kraj.

– Gdybyś tylko chciała, mogłabyś... – zaczął Mick, lecz mu przerwała:

– Nie porzucę mojej pracy, żeby wrócić do człowieka, na którym nie można polegać.

– Masz twardego charakter, Meggie.

– To ty mnie tego nauczyłeś – odparowała.

– Więc skoro już wyczerpująco omówiliśmy moje przewiny, może przejdźmy do twoich.

– Moich? – powtórzyła z niedowierzaniem. – A co ja takiego zrobiłam?

– Wysłałaś naszego syna do pracy u jego stryja.

Mimo jawnego niezadowolenia Micka, nastrój Megan natychmiast się poprawił.

– Więc Kevin widział się z Thomasem? – spytała.

– W przyszłym tygodniu rozpocznie u niego pracę. Przekazał już jego organizacji łódź, którą niedawno kupił, żeby mogli przystosować ją do celów badawczych.

– Wspaniale, jestem ogromnie szczęśliwa – oświadczyła. – To wprost wymarzone zajęcie dla niego.

– Jesteś zachwycona ze względu na Kevina, czy może dlatego, że wiesz, jak bardzo irytuje mnie świadomość, iż będzie pracował z Thomasem? – zapytał Mick obrażonym tonem.

– To dodatkowa korzyść – przyznała ze śmiechem.

– Podsunęłaś mu ten pomysł, żeby się na mnie odegrać?

– Nie. Zrobiłam to, ponieważ martwię się o niego. Nasz syn potrzebuje nowego życiowego wyzwania, a szczerze mówiąc, nie sądziłam, by mogło nim być wynajmowanie łodzi do połowów ryb. Kevin po dojrzałym namyśle przyznał mi rację. Posłuchaj, Mick – dodała łagodniejszym tonem. – Dobrze wiesz, że on i Thomas mają identyczne poglądy w kwestii ratowania środowiska naturalnego zatoki. Myślę, że Thomas od dawna liczył na jego pomoc, lecz z szacunku dla ciebie nie nalegał i czekał, aż Kevin sam się do niego zgłosi. Widziałeś się z nim?

– Z kim? Z Thomasem?

– Tak.

– Wpadł tu przed kilkoma dniami, triumfując, że odebrał mi syna.

– Och, daj spokój, oboje dobrze wiemy, że pomimo waszych sporów Thomas nigdy nie ingerował w twoje relacje z Kevinem.

– Prawdę mówiąc, Thomas i ja znaleźliśmy wspólny punkt – przyznał Mick. – Odkryliśmy, że Kevin i ta właścicielka nowej księgarni czują coś do siebie i zamierzamy troszkę ich zachęcić.

Megan przeraził ten pomysł.

– Micku O'Brienie, nie wtrącaj się w prywatne życie naszego syna! Nie przyszło ci do głowy, że wasze „zachęcanie”, czy jak tam chcesz to nazwać, może przynieść wręcz odwrotny skutek i odepchnąć ich od siebie. Shanna jest pierwszą kobietą, jaką Kevin się zainteresował, odkąd wrócił do rodzinnego domu. Nie należy go ponaglać.

– Dlaczego? – spytał skonsternowany Mick.

– Ponieważ to bardzo delikatna sytuacja. Kevin wciąż jeszcze opłakuje śmierć Georgii – albo przynajmniej sądzi, że powinien to robić. Uważa zapewne, iż spotykając się z Shanną, poniekąd zdradza pamięć zmarłej żony. Naprawdę chcesz ryzykować, że zdusisz rodzące się między nimi uczucie, zanim w ogóle zdąży rozkwitnąć?

– No cóż, jest tylko jeden sposób, byś zyskała pewność, że nie będę się wtrącał w tę sprawę. Zaproś mnie do siebie do Nowego Jorku, żebyśmy zamiast tego mogli popracować nad naszym związkiem.

Megan chciała odmówić... oświadczyć, że wciąż jest na niego wściekła. Lecz w istocie jej gniew już wyparował, gdyż uświadomiła sobie, że Mick troszczy się o ich syna. Już to jedno dowodziło, że naprawdę zmienił się na lepsze.

– Czy kiedykolwiek czekałeś na moje zaproszenie? – rzekła w końcu.

– Czyli mówisz, że jeśli zjawię się u ciebie, nie wyrzucisz mnie za drzwi?

– spytał ostrożnie.

– Chyba będziesz musiał spróbować i sam się przekonać – odparła z uśmiechem i pomyślała, że do tego czasu zdąży się zastanowić, jak ma mu się oprzeć.

TTLR

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Po tym, jak został przyłapany na pocałunku z Shanną, Kevin przez kilka dni unikał jej i w ogóle nie pokazywał się na głównej ulicy miasteczka.

Dziś rano zabrał Davy'ego na plażę na piknik z Abby, Trace'em i bliźniaczkami. Przy okazji pragnął omówić sprawę opieki nad synkiem, ponieważ od następnego tygodnia miał rozpocząć pracę u stryja Thomasa. Wprawdzie babcia zaoferowała pomoc, jednak Kevin uważał, iż opiekowanie się dwuletnim chłopczykiem przez pięć dni w tygodniu będzie dla niej zbyt dużym obciążeniem. Wolał zapłacić Marian, niani córeczek Abby, która zgodziła się zająć Davym.

Teraz musiał się tylko upewnić, że to nie przeszkodzi jego siostrze, a zwłaszcza Trace'owi, który jako niezależny projektant graficzny pracował w domu. Gdy obaj umieścili kielbaski i hamburgery na grillu, poruszył tę kwestię.

– Jesteś pewien, że obecność w ciągu dnia jeszcze jednego dziecka nie będzie dla ciebie kłopotliwa? We troje często zachowują się hałaśliwie.

– Dlatego wytłumiłem moje studio – odparł Trace.

– Zresztą nie mam nic przeciwko temu, że bliźniaczki od czasu do czasu tam zajrzą, a Davy uwielbia siedzieć przy mnie i rysować. Nie martw się, będzie świetnie.

– Dopóki nie nabazgra na którymś z twoich projektów reklamowych.

Trace wzruszył ramionami.

– Ostatnio większość z nich wykonuję na komputerze, a dzieciaki wiedzą, że nie wolno im go dotykać. Naprawdę, to dla nas żaden kłopot. Powiedzielibyśmy ci, gdyby było inaczej.

Kevin przyjrzał mu się uważnie i uznał, że przyszły szwagier mówi szczerze i naprawdę jest zadowolony ze swojej kariery zawodowej oraz sytuacji w domu.

Natomiast niewątpliwie niepokoiła Trace'a niechęć Abby do ustalenia daty ich ślubu. Dzisiejszego dnia wspomniał o tym niby żartem, lecz Kevin wychwytał w jego głosie wyraźne napięcie.

– Jak się układają sprawy między tobą i moją siostrą? – zapytał.

– Doskonale – odrzekł Trace ponurym tonem. Jednak gdy popatrzył na Abby siedzącą nad wodą z dziećmi, jego twarz złagodniała. Niewątpliwie głęboko kochał narzeczoną. – Żałuję tylko, że nie możemy przejść do następnego etapu naszego życia.

Kevin sam czuł się zagubiony i zdezorientowany, toteż świetnie rozumiał jego frustrację.

– Ale w gruncie rzeczy co by się zmieniło, gdybyście włożyli na palce obrączki? Przecież już mieszkacie razem i stanowicie rodzinę.

– Zależy mi na tym – oświadczył Trace. – Na małżeństwie, głębszym zaangażowaniu i następnych dzieciach.

– Czy Abby wyjaśniła ci, czemu odwleka termin ślubu?

– Podawała tuzin logicznych powodów – odparł Trace zrezygnowanym tonem. – Ale jestem pewien, że w rzeczywistości po prostu się boi. Nie wiem tylko, dlaczego. Widzi przecież, że ona i dziewczynki są dla mnie wszystkim. Kupiłem dla nas dom. Chciałem w ten sposób dowieść, że mam poważne zamiary. Może Abby po prostu nie potrafi zaangażować się na całe życie.

– Dobrze wiesz, że to nieprawda – zaproponował Kevin.

– To nie byłby pierwszy raz. Już kiedyś sądziłem, że mnie kocha, a jednak odeszła.

Kevin przestraszył się, że jeśli siostra nadal będzie zwlekać, Trace może w końcu znużyć się czekaniem i zrezygnować.

– Porozmawiam z nią – zaproponował. – Może zdołam się dowiedzieć, o co jej chodzi.

Trace rzucił mu ostrzegawcze spojrzenie.

– Nie chciałbyś przecież, żeby ona wtrącała się w twoje sprawy sercowe, więc ty też jej nie wypytuj. W końcu oboje się z tym uporamy. A teraz zostaw mi ten grill i idź pobaw się z synkiem. – Uśmiechnął się i dodał: – Jeżeli naprawdę chcesz się na coś przydać, popilnuj całej trójki dzieci i przyślij tutaj swoją siostrę.

– Z chęcią – zachichotał Kevin i ruszył nad brzeg morza, gdzie Davy pod nadzorem Abby wraz z bliźniaczkami kopał fosę wokół zamku z piasku.

Zerknął na siostrę, starając się wysondować jej nastrój.

– Jeśli chcesz pomóc Trace'owi przy grillu, posiedzę przy dzieciakach – zaofiarował się.

Zamiast przyjąć jego propozycję, zmarszczyła brwi.

– Czy powiedział, że potrzebuje mojej pomocy?

– Myślę, że po prostu chce, abyś była przy nim – odparł Kevin i przyjrzał się jej uważnie. – Co z tobą? Masz jakiś kłopot? Może chciałabyś o tym porozmawiać?

Abby wahała się przez chwilę, po czym wyznała:

– Trace coraz częściej nalega, żebym wyznaczyła datę ślubu. Chyba już traci cierpliwość.

– Więc dlaczego tego nie zrobisz? Przecież go kochasz, prawda?

– Oczywiście – odrzekła żywo. – Całym sercem!

– Więc w czym problem?

– Boję się, że wszystko schrzanię, tak jak poprzednio.

– Najpewniejszym sposobem schrzanienia waszego związku jest stałe odkładanie terminu ślubu. – Nagle olśniło go zrozumienie. – A może ty go po prostu sprawdzasz?

– Co masz na myśli?

– Z tego, co wiem, twój były mąż Wes nie cenił twojej pracy zawodowej. Oczekiwał, że porzucisz ją i staniesz się przykładną żoną i matką.

– To prawda.

– Więc może czekasz, czy Trace nie zacznie zachowywać się podobnie? Lękasz się, że najpierw będzie się uskarżał, iż spędzasz zbyt wiele czasu w Baltimore, a w końcu zażąda, abys zrezygnowała z pracy.

Abby poważnie się nad tym zamyśliła.

– Możliwe – przyznała.

– Czy Trace kiedykolwiek dał ci podstawy do takich obaw?

– Nigdy – odparła. – Ale w Wesie przed ślubem też nie dostrzegłam niczego niepokojącego.

– A zatem odkładasz termin ślubu, by odwlec odkrycie, że Trace staje się drugim Wesem – stwierdził Kevin.

– On nie jest taki jak Wes!– zaproponowała wstrząśnięta Abby.

– Wiem. A jak widać, ty w głębi duszy również jesteś tego pewna. Więc nie ociągaj się dłużej. Jesień byłaby doskonałą porą na zawarcie związku małżeńskiego, nie uważasz?

Uradowana Abby wstała i ucałowała go w policzek.

– Jesteś kochany.

– Ty też – odrzekł.

Przyglądał się z uśmiechem, jak podbiegła do narzeczonego i coś mu powiedziała. Trace zrobił zaskoczoną minę, a potem rozpromienił się, spojrzał na niego i uniósł kciuk.

W tym momencie Davy wgramolił się Kevinowi na kolana i zapytał, wskazując Abby:

– Mamusia?

– To twoja ciocia Abby, mamusia Caitlyn i Carrie – odpowiedział skonsternowany Kevin.

– Moja mamusia! – powtórzył malec, tym razem z pełnym przekonaniem. Mężczyźni nieoczekiwanie łzy stanęły w oczach.

– Nie, mamusi tu nie ma.

Davy popatrzył na niego smutno.

– Chcę do mamy.

Niemożliwością było wyjaśnić dwuletniemu chłopczykowi, że jego mama już nigdy nie wróci. Od wielu miesięcy Kevin wmawiał sobie, że Davy w otoczeniu licznych cioć i prababki, a ostatnio także dziadka, nie odczuje braku Georgii. Nie przewidział jednak, że chłopiec podpatrzy Abby z bliźniaczkami i zatęskni za mamą.

– Wiem, synku. Mnie też bardzo jej brakuje – zdołał tylko odrzec.

Jednak ostatnio coraz rzadziej wspominał zmarłą żonę oraz powody, dla których się w niej zakochał. Jego poczucie winy potęgował fakt, że za parę dni rodzice Georgii mieli zjechać do miasteczka z dwukrotnie już odkładaną wizytą. Wyrzuty sumienia dręczyły go nie tylko dlatego, że w pamięci blakły mu wspomnienia o Georgii, lecz także ponieważ pozwalał, by Shanna stopniowo zajęła w jego sercu miejsce, które, jak sądził, powinno nadal należeć do utraconej kobiety.

W poniedziałek późnym popołudniem Abby weszła do księgarni. Na jej widok Shanna przygotowała się do odparcia miliona pytań o Kevina. Jednak Abby zapytała tylko, czy przypadkiem nie było tu Bree.

– Jestem! – zawołała jej młodsza siostra.

– Siedzi na podłodze i przegląda poradniki dotyczące ogrodnictwa i układania kompozycji kwiatowych – wyjaśniła z uśmiechem Shanna.

Abby potrząsnęła głową, już idąc między regałami.

– Powinnaś raczej przeczytać jakiś poradnik organizowania przyjęć weselnych.

Bree zapiszczała z radości, porzuciła książkę i po chwili obie siostry padły sobie w ramiona.

– Hurra! Wyznaczyłaś datę ślubu! – zawołała. – Więc w końcu Trace cię przekonał.

– Właściwie zrobił to Kevin – sprostowała Abby i odwróciła się do Shanny. – Mój brat jest zadziwiająco przenikliwy jak na mężczyznę.

– Zauważyłam – przyznała spłoniona dziewczyna.

– Trzeba to uczcić – stwierdziła Bree. – Polecę kupić szampan.

– Ale czy nie powinniśmy zawiadomić także Jess? – spytała Shanna.

– Zadzwoń do niej – oznajmiła Abby. Wyjęła komórkę i wybrała numer pensjonatu. Kiedy skończyła rozmowę, powiedziała do Shanny: – Ponieważ nie możesz opuścić księgarni, będziemy świętować tutaj.

Shannę wzruszył ten dowód przyjaźni. Jednak jej entuzjazm nieco ochłódł, gdy zostały same i Abby rzekła, mierząc ją uważnym spojrzeniem:

– Teraz będziemy mogły spokojnie porozmawiać o moim bracie.

– Nie mam nic do powiedzenia – odparła, lecz w tym momencie ujrzała wchodzącego do księgarni Kevina i zapytała go z chmurną miną: – Czy nie miałeś dzisiaj zacząć pracy u stryja?

Spojrzał na nią zdziwiony, usiłując odgadnąć przyczynę jej kwaśnego nastroju.

– On rozpoczyna jeszcze przed świtem. Byłem już w Annapolis, przepracowałem pełny wymiar godzin i wróciłem.

Oczy Abby rozbłysły.

– To cudownie. I jak było?

– Muszę się jeszcze wiele nauczyć, ale wiem, że pokocham tę pracę. A co ty tu robisz?

– Wpadłam oznajmić Bree, że Trace i ja ustaliliśmy termin ślubu. Dzięki tobie – dodała i pocałowała go w policzek. – Wyszła po szampana, a Jess też jest już w drodze. Musisz zostać. To będzie rodzinna uroczystość.

– Raczej dziewczynskie spotkanie – odparł i ruszył do drzwi. – Nie chcę wam przeszkadzać.

Wyszedł, zanim Abby zdołała go powstrzymać, co jeszcze bardziej podsyciło jej ciekawość.

– Interesujące, że po pierwszym dniu pracy zjawił się właśnie u ciebie – rzekła do Shanny. – Nie wierzę, że nic was nie łączy.

– Trudno, ale to prawda.

– A więc ten wasz pocałunek sprzed kilku dni nie miał żadnego znaczenia? – spytała Abby, zagrywając swą atutową kartą.

– Pocałunek? – powtórzyła jak echo Shanna z miną niewiniątka.

– Naprawdę sądziłaś, że się nie dowiemy? Tata przybiegł prosto do domu i natychmiast opowiedział babci. Nell zazwyczaj potrafi dochowywać

sekretów, lecz tym razem napomknęła mnie oraz Bree, która najwyraźniej coś już wiedziała. – Wyczuła niepokój Shanny i zreflektowała się. – Wybacz, że wprowadziłam cię w zakłopotanie. Siostry i ja tak przywykłyśmy do omawiania naszych spraw, że zapominamy, jak to może odebrać obca osoba.

Na twarzy Shanny odbiła się przykrość. Abby zauważyła to i zawołała stropiona:

– Och, kochanie, przepraszam! Nie miałam na myśli, że jesteś kimś obcym, tylko...

– Tylko nie należę do O'Brienów – dokończyła Shanna. – Zapewniam cię, że o tym wiem.

– Ale chciałabyś wejść do naszej rodziny, prawda?

– Nie w taki sposób, jak podejrzewasz – odparowała błyskawicznie Shanna. – Nie poprzez uwiedzenie Kevina ani nic w tym rodzaju. Po prostu zazdroszczę wam, że tworzycie wielką cudowną rodzinę.

– Nie zawsze jest taka cudowna. Niekiedy bywa niezwykle irytująca. Na przykład teraz ja zadreczam cię pytaniami. Podziwiam, że znosisz to z taką anielską cierpliwością. Będiesz wspaniałą żoną dla mojego brata.

– Ależ...

– Nie marnuj czasu na zaprzeczanie – rzekła Abby i rozpromieniła się na widok wchodzących sióstr. Bree niosła dwie butelki zmrożonego szampana, a Jess – tacę pierożków z kozim serem i karmelizowaną cebulą.

– To wszystko, co zdołałam zorganizować w tak krótkim czasie – wyjaśniła Jess.

– Będziemy też miały ciasto – oznajmiła Bree. – Nell już jedzie z czekoladową babką, którą upiekła dziś po południu.

Siostry O'Brien zasiadły w barku kawowym księgarni, lecz czekały z otwarciem szampana na przybycie babki. Dopiero wtedy Bree wzniosła toast:

– Wprawdzie wyprzedziłam cię w drodze do ołtarza, ale życzę, żeby twoje życie z Trace'em było równie długie i szczęśliwe, jak ja zamierzam przeżyć z Jake'em!

– Brawo! – zawołała Jess.

– A więc podobno ustaliliście datę ślubu – zagadnęła babka.

– Na pierwszą sobotę października – oświadczyła Abby.

– Czyli za niespełna dwa miesiące – zauważyła jej najmłodsza siostra.

– Tak. Oboje chcemy skromnej kameralnej ceremonii.

– Doskonale – stwierdziła Jess.

Shanna chciała jej przypomnieć, że w tym tygodniu w pensjonacie ma się odbyć wesele Laury, jednak Bree uciszyła ją, a potem odciągnęła na bok i powiedziała:

– Laura zadzwoniła i wszystko odwołała. Myślałam, że już o tym wiesz.

– Nie miałam o niczym pojęcia. Kiedy była tu przed dwoma tygodniami, przygotowania szły pełną parą. – Zdenerwowana nie tylko tą wieścią, lecz także tym, że Laura jej nie zawiadomiła, Shanna dodała: – Przepraszam, muszę do niej zatelefonować.

W tym momencie zadzwoniła jej komórka, a na wyświetlaczu pojawił się numer Laury. Shanna jeszcze raz przeprosiła i wycofała się na zaplecze.

– Jesteś zajęta? – zapytała ją przyjaciółka.

– Ani trochę. Jak się masz?

– Świetnie – odrzekła Laura, lecz głos jej drżał.

– Nie wydaje mi się. Co się stało?

– Drew odwołał ślub – wyznała. – Powiedział, że nie chce się żenić. Zamierza wyjechać na jakąś wyspę czy gdzieś, żeby, jak się wyraził, odnaleźć siebie. Słyszałaś kiedyś bardziej idiotyczną wymówkę? Czemu nie powie po prostu, że mnie nie kocha?

– Może dlatego, że jednak cię kocha – rzekła ostrożnie Shanna. – Skarbie, Drew nigdy nie rwał się tak do ożenku jak ty. To wspaniały facet, ale jeszcze niedojrzały. Oświadczył ci się, ponieważ pragnął cię uszczęśliwić, jednak nie uczynił tego z pełnym przekonaniem.

– Bo mnie nie kocha – powtórzyła z uporem Laura.

– Nieprawda. On tylko potrzebuje czasu, by wewnątrz zaakceptować tego rodzaju zaangażowanie.

– Odwołał mój wspaniały ślub – załkała przyjaciółka.

– Naprawdę odwołał czy tylko poprosił, żeby go przełożyć?

– To wszystko jedno.

– Wcale nie.

– On nie chce się ze mną ożenić!

– Nie chce zrobić tego teraz – rzekła z naciskiem Shanna. Była pewna, że Drew kocha Laurę, a jedynie wpadł w panikę w obliczu zbliżającego się nieubłaganie terminu ślubnej ceremonii. – Powtórz mi dokładnie jego słowa – poleciła.

– Powiedział, że wszystko dzieje się zbyt szybko. Że musi znaleźć lepszą pracę i zacząć zarabiać więcej pieniędzy, aby zapewnić mi życie, na jakie zasługuję. Odparłam, że nie dbam o to wszystko. Sama bardzo dobrze zarabiam.

– A więc najwyraźniej troszczy się o ciebie.

Lecz Laura ze zniecierpliwieniem odrzuciła tę pociechę.

– Daj spokój, nie mówmy już o tym. Powiedz raczej, co u ciebie?

– Bez zmian. Może wyrwij się na parę dni i przyjedź. To ci dobrze zrobi.

Ujrzysz wszystko we właściwych proporcjach, a Drew dasz trochę oddechu.

– Nie będę ci przeszkadzać?

– Dlaczego w ogóle pytasz?

– Kiedy byłam ostatnio, widziałam, co dzieje się między tobą i Kevinem... pomimo moich rozsądnych rad.

– Może powinnaś sama się do nich zastosować i trochę zwolnić tempo waszego związku.

– Wydaje mi się, że odwołanie ślubu aż nazbyt przyhamowało ten związek!

– Ile razy dzwoniłaś do Drew, namawiając go, by zmienił zdanie?

– Nie mogłam do niego dzwonić – rzekła Laura ponuro. – Jak wspomniałam, wyjechał, żeby „odnaleźć siebie”, i nie powiedział, dokąd.

– A zatem naprawdę powinnaś mnie odwiedzić. Przyjedź w sobotę rano.

– Na pewno tego chcesz? Uprzedzam, że obecnie marny ze mnie kompan. Prawdopodobnie będę płaczliwa i rozgoryczona.

– Kupię wielki zapas chusteczek oraz mnóstwo lodów – obiecała Shanna.

– A więc do zobaczenia.

– Dzięki.

– Nie musisz mi dziękować. Właśnie po to ma się przyjaciółki.

Shanna rozłączyła się i wróciła do głównej sali, skąd dobiegały wesołe śmiechy. Jess, Abby i Nell przekomarzały się na temat ślubnych planów, natomiast Bree obsługiwała klienta księgarni. Na ten widok Shannę nieoczekiwanie ogarnęło wzruszenie. Pomyślała, że Laura zapewne zawsze

będzie jej najbliższą przyjaciółką, jednakże tutaj również zadzierzgnęła mocne więzi przyjaźni i poznała ludzi, na których może polegać.

– Chodź tu! – zawołała do niej Abby. – Zastanawiamy się nad wiodącymi kolorami ceremonii weselnej. Jess optuje za barwami jesieni, lecz ja uważam, że to nazbyt wiele czerwieni jak na wesele z udziałem tylu rudych osób.

Shanna przyjrzała się z namysłem płomiennym włosom trzech sióstr.

– Nie, jeżeli uzupełnieniem będą intensywnie miedziane kolory strojów druhen – rzekła wreszcie. – To wypadnie wspaniale.

– O tak, ten pomysł bardzo mi się podoba! – zawołała Jess. – No, zgódź się, Abby. Zresztą, co ci zależy? Ty przecież i tak będziesz ubrana na biało.

– Byłam już mężatką – przypomniała jej Abby.

– Och, dobrze, więc na kremowo – wtrąciła się Bree, podchodząc do nich. – Poza tym tamto małżeństwo było jedną wielką katastrofą i dlatego w gruncie rzeczy się nie liczy.

– Bliźniaczki będą podczas ślubu rozrzucały kwiaty – oznajmiła Abby, po czym zapytała Shanny: – W jakim kolorze, twoim zdaniem, powinny być ubrane?

– Zaproponowałabym ciemną zieleń, ale może wyglądałyby w tym zbyt poważnie – rzekła z namysłem Shanna. – Co powiecie na jaśniejszy odcień zieleni? Wprawdzie nie należy do gamy jesiennych barw, ale jestem pewna, że dziewczynkom będzie w nim do twarzy, a przy tym doskonale pasuje do koloru miedzianego.

– Wyhaftuję na ich sukienkach blade róże – zaofiarowała się babcia. – 'A oprócz tego będą miały w koszyczkach prawdziwe różane płatki.

Wszystkie kobiety przytaknęły i Abby stwierdziła z satysfakcją:

– A więc chyba zaplanowałyśmy najważniejsze elementy.

– Nie zamierzasz zadzwonić do matki i omówić tego jeszcze z nią? – zapytała ją Nell.

Abby poczerwieniała z zawstydzenia.

– Naturalnie – wymamrotała. – Chcę, by ona również wzięła udział w przygotowaniach. Podczas mojego poprzedniego ślubu sytuacja była skomplikowana, gdyż mama i tata prawie ze sobą nie rozmawiali, jednak obecnie znacznie lepiej się dogadują. To będzie prawdziwie rodzinna uroczystość.

– Hej, zapominasz o moim ślubie! – zawołała oburzona Bree. – Na nim też była cała rodzina.

– Ty i Jake pobraliście się po prostu na plaży o zachodzie słońca podczas hawajskiego luau – przypomniała Jess.

Bree podsunęła jej pod nos obrączkę na palcu.

– Mimo wszystko to był ślub – uroczy i legalny.

Shanna przysłuchiwała się z uśmiechem dobrotliwej sprzeczce. Miała w duchu nadzieję, że pragnienie wejścia do tej wielkiej hałaśliwej rodziny nie jest jedynym powodem tego, że coraz bardziej zakochuje się w Kevinie.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Kiedy do miasteczka przyjechali wreszcie rodzice Georgii, Davy na ich widok stracił zwykłą śmiałość i ogromnie się zmieszał. John Davis zdawał się rozumieć, że chłopczyk nie może ich pamiętać i trzeba dać mu trochę czasu, by się z nimi zżył. Natomiast Martha natychmiast spróbowała wziąć go na ręce. Davy rozplakał się i wyciągnął rączki do Kevina.

– Tatuś! – zawodził. – Chcę do tatusia!

Wstrząśnięta Martha oddała go Kevinowi, który powiedział przeproszającym tonem:

– Wybacz, ale on nie widział was od czasów niemowlęcych.

– Naturalnie – rzekł John i pocieszająco objął żonę ramieniem. – Nie przejmuj się tym. Właśnie dlatego tak bardzo chcieliśmy przyjechać. Pragniemy zacieśnić więzy z wnukiem i dać mu szansę, by poznał rodzinę swojej matki.

W samochodzie Martha usiadła z tyłu, obok krzeselka chłopczyka. Gdy opuścili teren lotniska, wyjęła z torby niewielką płaską paczuszkę owiniętą w kolorowy papier.

– Davy, to prezent dla ciebie od dziadka i ode mnie. Pomóc ci go rozpakować?

– Ja sam! – zawołał chłopczyk.

Przez dłuższą chwilę bezskutecznie usiłował poradzić sobie z kokardą. Kevin przyglądał się temu we wstecznym lusterku i w końcu zagadnął do synka:

– Hej, chłopie, zgódź się, żeby babcia Martha ci pomogła.

– Nie – odparł stanowczo Davy, odpychając jej ręce.

Martha posmutniała i odsunęła się od niego.

– Z powodu waszego przyjazdu opuścił poobiednią drzemkę – usprawiedliwił go Kevin. – Jestem pewien, że kiedy się prześpi, nie będzie już taki rozkapryszony.

– Oczywiście – przytaknął John.

W tym momencie paczuszka przeleciała nad oparciem przedniego fotela i uderzyła w deskę rozdzielczą. Rozległ się trzask pękającego szkła. Martha jęknęła cicho, a Davy wybuchnął płaczem.

Co, u licha? – pomyślał zaniepokojony Kevin. – Czyżby okazała się na tyle lekkomyślna, by ofiarować dwuletniemu chłopczykowi jakiś szklany przedmiot?

Zanim zdążył zareagować, John go uprzedził.

– Jak mogłaś dać dziecku w jego wieku coś, co może się stłuc? – zwrócił się z wyrzutem do żony i sięgnął po paczuszkę. Na szczęście strzaskane szkło nie przebiło papieru.

– To zdjęcie jego matki, kiedy była małą dziewczynką – parsknęła Martha, podczas gdy malec nadal cicho szlochał.

Kevin postanowił wkroczyć.

– Davy, nic się nie stało – powiedział łagodnym tonem. – Wiemy, że nie chciałeś stłuc prezentu. Martho, fotografia z pewnością bardzo mu się spodoba. Oprawię ją w nową ramkę i ustawię na toalecie w pokoju Davy'ego obok innych zdjęć Georgii. Opowiem mu, jak piękna i dzielna była jego matka.

– Och, Kevinie, dziękuję ci, że to mówisz – rzekła wzruszona kobieta. – Tak się martwiłam, że on nigdy niczego się o niej nie dowie.

– Obiecuję, nie dopuszczę, by kiedykolwiek o niej zapomniał – zapewnił Kevin poważnym tonem.

Godzinę później z ulgą wjechał do Chesapeake Shores. W głębi duszy był zadowolony, że zarezerwował dla Davisów apartament w pensjonacie. Bolesne byłoby dla niego obserwowanie daremnych wysiłków Marthy, by pozyskać sobie wnuka. Zarazem czuł się winny, że nie zbliżył się bardziej do byłych teściów, i postanowił to naprawić.

Shanna wprawdzie wiedziała o przyjeździe Davisów na weekend, jednak nie przypuszczała, że Kevin przyprowdzi byłych teściów do księgarni. Toteż poczuła się zaskoczona, gdy ujrzała ich na chodniku przed wejściem. Davy już do niej machał, usiłując wyrwać się z objęć dziadka.

Gdy tylko Kevin otworzył drzwi, chłopczyk przypadł do niej i pociągnął ją w kierunku półek z literaturą dziecięcą.

– Chcę bajkę – zażądał.

– Za chwilę, kochanie – rzekła i przywitała się ze starszą parą: – Dzień dobry, jestem Shanna Carlyle, przyjaciółka Davy'ego. A państwo jesteście zapewne jego dziadkami?

– Owszem – potwierdziła kobieta, przyglądając się jej z nieskrywaną niechęcią. – Nazywam się Martha Davis, a to mój mąż John. Przyjechaliśmy zobaczyć się z naszym wnukiem.

– Zorientowaliśmy się, że Davy uwielbia opowiadki przed snem – dodał z ciepłym uśmiechem wysoki starszy mężczyzna o dystyngowanym wyglądzie.

– Dlatego postanowiliśmy kupić mu jakąś książeczkę.

– Ma pani piękną księgarnię – przyznała z ociąganiem jego żona. – Davy najwyraźniej lubi tutaj przychodzić.

– Zagląda tu wiele dzieci – odparła sztywno dziewczyna.

– Shanna doskonale dogaduje się z Davym, a on ją uwielbia – wtrącił Kevin.

Jakby na potwierdzenie tych słów, chłopczyk pociągnął ją za rękę, znów domagając się bajeczki.

– Przepraszam państwa – powiedziała i ukucnęła obok niego, aby pomóc mu wybrać książeczkę z obrazkami.

– Chcę o ciężarówkach, dziadku! – zawołał podekscytowany.

– Widzę, że naprawdę lubisz ciężarówki – stwierdził z rozbawieniem starszy mężczyzna. Znowu uśmiechnął się do Shanny i wyjaśnił: – W swoim pokoju ma ich pełno.

– Tak, widziałam – palnęła bez zastanowienia, a potem skrzywiła się, gorączkowo szukając jakiegoś wytłumaczenia, aby rozwiać podejrzenie, że cokolwiek łączy ją z Kevinem. – Którejś niedzieli jego ciotka Jess zaprosiła mnie do ich domu.

– Rozumiem – odrzekł John.

Usłyszała, jak za jej plecami pani Davis zapytała byłego zięcia:

– Jak często przyrowadzasz tutaj Davy'ego? Dzieci nie powinno się nadmiernie rozpieszczać.

– Myślę, że jeśli chodzi o lektury, przeciwnie, należy je zachęcać – odparł Kevin.

– No, tak, masz rację – przyznała zmieszana Martha.

Shanna doskonale pojmowała, że zastrzeżenia starszej kobiety nie dotyczą książek, tylko właścicielki księgarni. Usadowiła się na wyścielanym krześle, a chłopczyk przytulił się do niej. Otworzyła książeczkę i zaczęła mu czytać.

Akurat w tym momencie z pokoju na zapleczu wyszła Laura. Ogarnęła spojrzeniem tę sielską scenę, a potem podeszła do Kevina i uściskała go serdecznie.

– Zastanawiałam się, kiedy do nas zajrzysz – powiedziała. – Miło cię znowu widzieć.

Mężczyzna z zakłopotaniem przedstawił Laurę rodzicom Georgii.

– Pani również tu pracuje? – zapytała ją Martha.

– Nie, przyjechałam tylko na weekend do przyjaciółki. Mieszkam w okolicach Filadelfii.

– Widocznie często ją pani odwiedza, skoro zna pani Kevina.

– Od czasu otwarcia księgarni byłam w miasteczku zaledwie kilka razy – odrzekła Laura. Wydawała się nieświadoma panującej w pokoju napiętej atmosfery albo z jakiegoś powodu postanowiła jeszcze bardziej ją podgrzać, gdyż dodała: – Ale zazwyczaj zastaję go tutaj.

Martha jeszcze bardziej spochmurniała.

– Ach, tak? – mruknęła, po czym zwróciła się do byłego zięcia: – Chyba wrócimy już do pensjonatu. Nie najlepiej się czuję.

Shanna niemal współczuła pani Davis, która przyjechała odnowić więzi ze swoim wnukiem i stwierdziła, że przywiązał się już do innej kobiety. Wprawdzie nie było niczego złego w tym, że Kevin i Davy zadzierzgnęli nowe przyjaźnie, jednak musiało ją to zaboлеć.

– Odwiozę was – zaproponował natychmiast Kevin. – Chodź, Davy.

– Nie! – zawołał kapryśnie chłopczyk. – Nie pójdę!

– Zostaw Davy'ego tutaj, a później po niego wrócisz – zaproponowała Laura. – Przypilnuję go, jeśli w księgarni zrobi się duży ruch.

Martha zbladła. Davy przywarł mocno do Shanny, więc Kevin po krótkim wahaniu ustąpił.

– Wróć za dwadzieścia minut – obiecał, podczas gdy jego byli teściowie bez słowa opuścili księgarnię. Napotkał wzrok Shanny i dorzucił: – Przepraszam, nie powinienem był ich tutaj przyprowadzać.

– Nic się nie stało – odparła szczerze. To była tylko niezręczna sytuacja, nie katastrofa.

Gdy wyszedł, Laura usiadła na krześle.

– To mi coś przypomina – rzekła z naciskiem, czyniąc aluzję do tego, że Hamiltonowie zawsze traktowali Shannę jak nieproszonego intruza.

– Bądź dla nich wyrozumiała. Niedawno stracili córkę, a teraz prawdopodobnie wyciągnęli pochopny wniosek, że próbuję zająć jej miejsce.

Przyjaciółka popatrzyła na nią kpiąco i wskazała głową na Davy'ego, który przytulony do Shanny przeglądał książeczkę leżącą na jej kolanach.

– A czy tak nie jest? – spytała.

– Oczywiście, że nie – odparła natychmiast Shanna, choć wiedziała, że to niezupełnie prawda. Zresztą była pewna, że przyjaciółka i tak jej nie uwierzyła.

Na szczęście, zanim Laura zdążyła zarzucić jej kłamstwo, wszedł klient. Shanna poszła go obsłużyć, a przyjaciółka zastąpiła ją przy Davym i zaczęła mu czytać. Gdy mężczyzna wybrał dwie książki i zapłacił, Shanna została przy kasie, rozmyślając o incydencie z Davisami. Rozumiała gorycz Marthy, natomiast nie mogła pojąć, czemu Kevin przyprowadził byłych teściów do księgarni. Mógł się przecież domyślić ich reakcji.

Kevin wrócił po kilku minutach. Rzucił okiem na Laurę i Davy'ego, po czym podszedł prosto do Shanny.

– Czy pani Davis doszła już do siebie? – zapytała go.

– Nie sądzę, aby naprawdę źle się poczuła – odrzekł.

– Po prostu zdenerwowało ją spotkanie z tobą. Przez całą drogę do pensjonatu powtarzała, że hańbię pamięć Georgii, nawiązując niedługo po jej śmierci nowy związek.

– Popatrzył ze smutkiem na Shannę. – Być może ma rację.

– Zaraz, zaraz – rzuciła, rozgniewana tym, że starsza kobieta próbuje wpędzić Kevina w poczucie winy. – Przede wszystkim, my nie przeżywamy żadnego szalonego romansu. A poza tym, nawet gdybyśmy mieli romans, nie byłoby w tym niczego złego. To tragiczne, że straciłeś żonę, a oni córkę, ale minęło już niemal półtora roku, prawda? Życie toczy się dalej i całkiem naturalne, że szukasz nowej partnerki, bez względu na to, czy chodzi o mnie, czy o jakąś inną kobietę. A Davisowie nie mają prawa cię powstrzymywać. – Urwała i przyjrzała mu się uważnie. – Dlaczego ich tu przyprowadziłeś, mimo że musiałeś wiedzieć, czym to się skończy?

– Davy wciąż mówił o książeczkach, więc Martha postanowiła, żebyśmy przyszli tu i kupili mu jakąś. Nie potrafiłem wymyślić żadnego pretekstu, by ją od tego odwieść.

– Pomijając dzisiejszy incydent, jak przebiega ich wizyta?

Kevin wzruszył ramionami.

– Myślę, że Martha trochę zbyt wiele się po niej spodziewała. Za bardzo się stara pozyskać wnuka, a Davy widocznie instynktownie to wyczuwa, gdyż nadal zachowuje się wobec niej z rezerwą. Natomiast z miejsca poczuł sympatię do dziadka.

– Zauważyłam – rzekła Shanna. – Sądzę, że do niej również wkrótce nabierze zaufania.

– Oby. W każdym razie wciąż im to powtarzam. Zamierzam zaproponować, by częściej nas odwiedzali, tak aby Davy przyzwyczył się do ich obecności.

– Bardzo słusznie – przyznała.

Jednak w głębi duszy obawiała się, że pani Davis wykorzysta okazję, by uzależnić od siebie byłego zięcia, grając na jego wyrzutach sumienia. Miała nadzieję, że Kevin zdoła się jej przeciwstawić. Dla jego własnego dobra nie chciała, żeby przez resztę życia tkwił pogrążony wyłącznie we wspomnieniach.

– Chcieli wkrótce wziąć go do siebie do Teksasu na dłuższy pobyt – ciągnął. – Jednak postanowiłem poczekać do czasu, aż bardziej do nich przywyknie. W przeciwnym razie skończyłoby się to katastrofą. Natomiast za parę miesięcy zabiorę go tam na weekend.

– Wyjadą stąd w poniedziałek?

Kevin kiwnął głową.

– Mają bilety na poranny lot, więc po drodze do pracy zawiozę ich na lotnisko. – Zawahał się, a potem nagle zapytał: – Zjesz ze mną kolację w poniedziałek wieczorem? – Gdy milczała, zaskoczona tym nieoczekiwanym zaproszeniem, dodał: – Proszę, zgódź się.

– Dobrze, z przyjemnością – odrzekła wreszcie.

Kevin się rozpromienił.

– Świetnie. A teraz już zabiorę Davy'ego do domu. Davisowie przychodzą do nas dziś wieczorem na barbecue. Zaprosiłbym ciebie i Laure, lecz to tylko pogorszyłoby sprawę – dorzucił z przepaszającą miną.

– Rozumiem – powiedziała szczerze.

– Naprawdę żałuję, że sytuacja tak się pogmatwała. A zatem zobaczymy się w poniedziałek wieczorem. Może przyjadę tu po ciebie o szóstej?

– W poniedziałek księgarnia jest nieczynna, więc będę w mieszkaniu na górze.

– Racja, zapomniałem.

Podeszła do nich Laura, trzymając w ramionach śpiącego Davy'ego. Podała go Kevinowi i powiedziała:

– Wspaniały dzieciak.

– Dzięki – odrzekł z uśmiechem. – I dziękuję też, że się nim zaopiekowałaś.

Laura zaczekała, aż Kevin wyjdzie, po czym odwróciła się do przyjaciółki.

– Umówiłaś się z nim w poniedziałek na randkę?

– Owszem.

– Zwariowałaś?

– Najprawdopodobniej – przyznała Shanna z westchnieniem.

Aż do tej chwili podtrzymywała iluzję, że z Kevinem łączy ją jedynie przyjaźń. Jednak tym razem nie chodziło po prostu o lunch w barze Sally czy bistrze Panini. Miała zjeść kolację w restauracji z mężczyzną, którego każdy dotyk wzbudzał w niej zmysłowy dreszcz. A fakt, iż Kevin zaprosił ją tuż po scysji z byłymi teściami o rolę Shanny w jego życiu, czynił ich randkę jeszcze bardziej znaczącą.

Zdawała sobie sprawę, że pakuje się w poważne tarapaty. Jednak jeszcze bardziej niepokojące było to, że z każdym dniem coraz mniej się tym przejmowała.

– Ostatnio spędzasz z Shanną mnóstwo czasu – powiedziała Jess do brata, gdy cała rodzina z wyjątkiem Micka siedziała w sobotni wieczór przy

kolacji. Na nieszczęście, uczestniczyli w niej również rodzice Georgii, nieświadomi upodobania O'Brienów do droczenia się ze sobą nawzajem.

Kevin spiorunował wzrokiem najmłodszą siostrę.

– Chcesz wywołać kłopoty? – rzekł półgłosem, rzucając znaczące spojrzenie w kierunku byłych teściów.

Jess natychmiast się opamiętała, jednak Bree okazała się znacznie mniej taktowna.

– Podobno poznaliście dziś Shannę – zagadnęła Davisów. – Czyż nie jest wspaniała?

– Wydaje się bardzo miła – odparła sucho Martha, po czym zwróciła się do Kevina: – Wiem, że się powtarzam, ale czy nie uważasz, że jest trochę za wcześnie, abyś umawiał się na randki z inną kobietą?

Rozejrzała się, oczekując poparcia, jednak pozostali zachowali milczenie.

– Shanna i ja nie chodzimy ze sobą – oświadczył Kevin, głównie po to, by uniknąć kolejnej scysji. – Po prostu od czasu do czasu się spotykamy.

– Od czasu do czasu? – parsknęła kpiąco Bree. – Tak nazywasz niemal wszystkie popołudnia w tygodniu oraz soboty?

– Zostaw brata w spokoju – wtrąciła babka. – Cieszę się, że widuje się z Shanną. – Spojrzała ze współczuciem na Davisów. – To nie znaczy, że zapomniał o Georgii. Dała mu mnóstwo szczęścia.

I bólu – pomyślał Kevin. Nikt z obecnych tego nie rozumiał, a on nie potrafił im o tym powiedzieć. Tymczasem babka ciągnęła:

– Jednak jest jeszcze młodym człowiekiem. Musi dalej żyć, a Davy potrzebuje matki. Naturalnie, nikt nie zastąpi mu Georgii, jednak inna kobieta wniosłaby w jego życie matczyne ciepło.

Martha pobladła.

– Przepraszam – rzuciła i wyszła z pokoju. John westchnął.

– Pójdę zobaczyć, co się stało – rzekł i podążył za żoną.

Kevin popatrzył gniewnie na swoją rodzinę.

– Nie widzicie, że poruszanie tego tematu sprawia im przykrość? Zresztą dla mnie też nie jest niczym przyjemnym. Nie pojmujecie niestosowności omawiania moich randek przy rodzicach Georgii?

– Myślicie, że on tak gdera, ponieważ Shanna trzyma go na dystans? – odezwała się Jess, ignorując uwagę brata. – Przymusowa wstrzemięźliwość seksualna czasami tak wpływa na ludzi.

– Nie będziemy o tym dyskutować przy stole – rzekła stanowczo babka, karcąc wnuczkę wzrokiem.

– Poza tym to nie twoja sprawa, Jess – burknął Kevin. Lecz problem w tym, że siostra miała rację. Kevin uświadamiał sobie coraz bardziej, że pożąda Shanny. Chciał ją całować i kochać się z nią. Miał wrażenie, że dziewczyna również tego pragnie, skoro dotychczas nie wzbraniała się przed jego pocałunkami.

– Cóż, bez względu na to, co sądzi Martha, uważam, że powinieneś nadal spotykać się z Shanną – oświadczyła Jess.

– Ja również – dodała Bree, a Abby przytaknęła.

– Przestańcie o tym mówić, zwłaszcza dzisiaj – rzucił gniewnie Kevin.

Siedzący po drugiej stronie stołu Trace i Jake uśmiechnęli się do niego współczująco, ale wszystkie trzy siostry wybuchnęły zgodnym kpiącym śmiechem. Kevin zastanawiał się, jak by zareagowały, gdyby usłyszały o jego planach na poniedziałkowy wieczór. W głębi duszy wiedział, że chodzi tu o coś znacznie więcej niż tylko zaproszenie na kolację. Ciekaw był, czy Shanna także zdaje sobie z tego sprawę.

– Co łączy cię z moim bratem? – zapytała Bree bez ogródek Shannę. W poniedziałek rano wpadła do jej mieszkania i wyciągnęła ją na kawę do baru Sally. – Czy wreszcie zaczęło się między wami coś poważnego?

Shanna zmarszczyła brwi.

– Poważnego? Po jednym pocałunku? – rzuciła. Właściwie były dwa, lecz Bree z pewnością nie musi tego wiedzieć.

Bree zachichotała.

– Oboje jesteście załóżni. W sobotę przy kolacji Kevin usiłował dość nieporadnie wykręcić się od odpowiedzi na nasze pytania.

Shanna przypomniała sobie, że na tę kolację byli również zaproszeni rodzice Georgii.

– Poruszyliście ten temat w obecności Davisów? – spytała z niedowierzaniem. Bree oblała się rumieńcem.

– Cóż, przyznaję, że było to trochę niezręczne. Martha wypadła z pokoju, a John wyszedł za nią.

– Wcale się im nie dziwię! Jak mogliście się tak zachować?

– Właściwie zaczęła Jess; ona zawsze wyrywa się z czymś bez zastanowienia. Potem dołączyłyśmy obie z Abby, chociaż to głównie ja mu dokuczałam – wyznała Bree z zakłopotaną miną. – Wyglądał na tak poirytowanego, że nie mogłam się powstrzymać.

Shanna wyobraziła sobie, jak krępująca musiała być dla Kevina ta sytuacja.

– Z pewnością się wściekł.

– Nie wydawał się zachwycony – przytaknęła Bree.

– Ale właściwie przyszedłam cię zapytać, kiedy wreszcie oboje przyznacie, że zadurzyliście się w sobie nawzajem.

– Nie mogę mówić za niego, ale jeśli chodzi o mnie... – Shanna urwała, gdyż nie potrafiła całkowicie skłamać.

Istotnie, zakochała się w Kevinie, jednak sądziła, że nie jest jeszcze gotowa do prawdziwego związku.

– Tak? – naciskała Bree, nie chcąc jej pozwolić, by porzuciła ten temat. – Zależy ci na nim, prawda?

– No... naturalnie. Jest inteligentnym, troskliwym i opiekuńczym facetem, a w dodatku wspaniałym ojcem.

– Ostatnio znacznie częściej się uśmiecha – rzekła Bree w zadumie. – Przypuszczam, że z twojego powodu. Jeszcze do niedawna był zazwyczaj w dość ponurym nastroju.

– Cóż w tym dziwnego? Utracił kobietę, która ogromnie wiele dla niego znaczyła.

Bree przecząco potrząsnęła głową.

– Prawie jej nie znał. Niezręcznie mi o tym mówić, ale uważam, że powinnaś poznać prawdę. Sądzę, że przez ostatnie miesiące Kevin czuł nie tyle żal, co raczej wyrzuty sumienia. Jeszcze bardziej utwierdziłam się w tym przekonaniu, poznawszy teraz rodziców Georgii.

– Co masz na myśli? – spytała wstrząśnięta Shanna. Bree popatrzyła na nią z wahaniem.

– Nie wtajemniczył cię w całą historię?

– Prawie w ogóle nie wspomina o Georgii.

– Wobec tego ja ci opowiem. Oboje poznali się w Iraku...

– Tyle wiem – wtrąciła Shanna.

– Przypuszczam, że w takich ekstremalnych warunkach, w sytuacji nieustannego zagrożenia życia, uczucia ulegają spotęgowaniu. Człowiek szuka

oparcia w kimś obok, a dla Kevina była to Georgia. Pobrali się na lotnisku w Baltimore podczas pierwszego krótkiego urlopu.

– Musiało im na tym bardzo zależeć – stwierdziła Shanna.

– Moim zdaniem, jedyną gorszą rzeczą byłby pośpieszny ślub w Las Vegas. Tak czy inaczej, gdy po odbyciu służby wrócili do kraju, Georgia była w ciąży. Wkrótce potem Kevina zwolniono z wojska, ale ona pozostała w armii. Spędzili tutaj kilka tygodni, a następnie przeprowadzili się do północnej Wirginii. Kevin podjął pracę w pogotowiu ratunkowym, a Georgię przydzielono do Fort Belvoir. Myślę, że w tym okresie życie układało im się dobrze. Wydawali się szczęśliwi.

Shanna skinęła głową, a Bree mówiła dalej :

– Kiedy po urodzeniu dziecka Georgia otrzymała rozkaz powrotu do Iraku, mogła odmówić – lecz tego nie zrobiła. Oboje strasznie się o to pokłócili. Wiem o tym, gdyż później Georgia do mnie zadzwoniła i była całkowicie wytrącona z równowagi. Powiedziałam jej, że zgadzam się z Kevinem. – Urwała i wzruszyła ramionami. – Mniejsza z tym. Georgia postawiła na swoim. Według mnie to był początek końca ich małżeństwa. Och, naturalnie, Kevin udawał przed nami, że zgadza się z jej decyzją i podziwia ją za to, iż pragnie spełnić swój obowiązek wobec ojczyzny. Jednak w głębi duszy chyba wiedział, że ich małżeństwo się skończyło. Niegdyś nasza mama rozwiodła się z tatą i porzuciła nas. Jess była wówczas małą dziewczynką, ja miałam dwanaście lat, a reszta rodzeństwa była nastolatkami. Po tym bolesnym przeżyciu Kevin nabrał głębokiego przeświadczenia, że miejsce matki jest przy dzieciach. Obecnie nie przyzna się do tego, zwłaszcza po bohaterskiej śmierci Georgii, ale jestem przekonana, że gdy postawiła wyżej służbę w wojsku niż swego synka, prędzej czy później rozstałby się z nią.

Usłyszane od Bree informacje przstraszyły Shannę.

Zastanawiała się, co Kevin sobie o niej pomyśli, kiedy się dowie, że porzuciła męża i dziecko – choć Henry był tylko jej pasierbem i nie miała żadnych praw do opieki nad nim. Czy osądzi ją za to surowo? Nawet jeśli tak uczyni, ona sama z pewnością obwiniała siebie bardziej bezlitośnie. W poczuciu winy nie ustępowała Kevinowi, a może nawet go przewyższała. Oskarżała się o tchórzostwo, gdyż uważała, że powinna była zostać z Gregiem dla dobra Henry'ego. Właśnie dlatego obecnie trzymała się od Kevina na dystans. Była przekonana, że nie zasługuje na kolejną szansę zyskania rodziny – zwłaszcza tak podobnej do tej, od której uciekła.

Zatopiona w tych ponurych rozmyślaniach, niemal zapomniała o Bree, która zapytała z niepokojem:

– Dobrze się czujesz? Okropnie zbladłaś. Czy powiedziałam coś, co cię zdenerwowało?

– Nie – zaprzeczyła Shanna. – Ale muszę już iść. Mam mnóstwo spraw do załatwienia, a to mój jedyny wolny dzień w tygodniu.

Bree ujęła ją za rękę.

– Na pewno nie uciekasz z powodu tego, co ci nieopatrnie opowiedziałam? Przepraszam, jeśli cię czymś zmartwiłam.

– Nie, po prostu powiedziałaś mi o czymś, co powinnam wiedzieć – odrzekła Shanna.

I co może wszystko zmienić – pomyślała posepnie.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Dla Shanny ten dzień zaczął się źle, a potem było jeszcze gorzej. Gdy wróciła do mieszkania, dzwoniła jej komórka pozostawiona na kuchennej ladzie. Na wyświetlaczu ujrzała imię Henry'ego.

– Witaj, kochanie, co u ciebie? – rzuciła.

Nie usłyszała odpowiedzi, tylko ciche łkanie, i serce jej zamarło.

– Henry, co się stało? Odpowiedz, skarbie.

– Tata wyjedzie – wydusił wreszcie. – Na długo.

– Nie rozumiem.

Chłopiec wyjąkał coś jeszcze, ale szlochał tak rozpaczliwie, że niczego nie pojęła.

– Jest tam Greta? Możesz ją poprosić do telefonu? Po chwili odezwała się równie zdenerwowana niania:

– Właśnie przyjechała karetka. Pan Hamilton pił i zażył jakieś pigułki. Z pewnością przypadkiem, ale leżał nieprzytomny, kiedy znalazła go pokojówka.

– Czy Henry wie o tym wszystkim?

– Wie tylko, że jego tatę zabierają do szpitala. Jest tu pani Hamilton. Nalega, żeby najpierw skontaktowano się z jego lekarzem. Rozmawiali o tym, że po opuszczeniu szpitala młodszy pan Hamilton trafi prosto do kliniki odwykowej. Henry podsłuchiwał ich, zanim zdążyłam zabrać go z pokoju.

– Nic dziwnego, że jest zrozpaczony i zagubiony. Czy wie pani, co z nim będzie? Czy ktokolwiek o tym pomyślał?

– Oczywiście zostanę tutaj do powrotu pani Hamilton ze szpitala. Wówczas zastanowimy się, co dalej.

– Przyjadę – zaproponowała Shanna.

– To chyba nie najlepszy pomysł – odparła Greta, zniżając głos. – Babka powiedziała Henry'emu, że nie należy już pani do rodziny. Zabroniła mu nawet dzwonić do pani.

Shanna zdusiła przekleństwo.

– Rozmówię się z nią – rzuciła. – Ale najpierw chciałabym porozmawiać jeszcze z Henrym.

– Jest tutaj – rzekła Greta, oddając chłopcu słuchawkę.

– Mamusiu – szepnął niepewnie. Wydawał się trochę spokojniejszy.

– Tak, kochanie. Wiem, że jesteś teraz przestraszony, ale wszystko będzie dobrze. Greta zostanie z tobą, a babcia dopilnuje, żeby tatusiowi nic się nie stało.

– On pierwszy raz pojedzie karetką. Myślisz, że się boi?

– Nie, twój tatuś jest bardzo odważny. A w szpitalu szybko wróci do zdrowia.

– Mamusiu, możesz zostać ze mną, aż wyzdrowieje?

Shanna zamknęła oczy. Zalała ją fala tęsknoty, a jednocześnie nie mogła znieść żalostnej nuty w głosie chłopca.

– Nie, kochanie, ale możesz dzwonić do mnie, kiedy tylko zechcesz, w dzień i w nocy.

– Dobrze – odrzekł z rezygnacją.

– Kocham cię.

– Do widzenia – powiedział i rozłączył się, odrzucając to słowo, w które już nie wierzył.

Shanna wpatrywała się przez chwilę w głuchą słuchawkę, a potem zadzwoniła do matki Grega, gotowa na chłodne przyjęcie.

– To niezbyt dobra pora na rozmowę – burknęła Loretta Hamilton.

– Lepszej nie będzie – odparowała Shanna. – Wiem, co stało się Gregowi i naprawdę bardzo mi przykro. Ale w tej chwili chcę się dowiedzieć, co zamierzasz zrobić z Henrym.

– To nie twoja sprawa. Niania nie powinna była w ogóle do ciebie telefonować. Zwolnię ją za to, że rozgłasza rodzinne sprawy obcym osobom.

– Trudno nazwać mnie obcą. Poza tym to Henry do mnie zadzwonił. Czy jego też chcesz wyrzucić, ponieważ złamał twój zakaz?

Zapadła długa cisza.

– Czego chcesz? – spytała wreszcie Loretta. Chłód w jej głosie zastąpiło znużenie.

Shanna jej współczuła. Dla matki okropne musiało być obserwowanie, jak jej dorosły syn rujnuje sobie życie.

– Chcę pomóc – powiedziała z prostotą.

– Możesz jedynie pogorszyć sytuację.

– Greg z tego wyjdzie, prawda?

– Naprawdę sama już nie wiem – odrzekła z rozpaczą pani Hamilton. – Tym razem... – głos jej się załamał. – Po prostu nie wiem.

– Może po tym incydencie wreszcie się opamięta. Może zatrzymają go na dłużej w klinice odwykowej i wreszcie zdecyduje się zwalczyć nałóg.

– Oby tak było – rzekła bez przekonania jego matka.

– Na pewno wszystko będzie dobrze. Zadzwon, gdybym mogła zrobić coś dla Henry'ego albo dla ciebie.

Wyczuła wahanie pani Hamilton i czekała.

– Wiem, że w sądzie starałam się przedstawić cię w jak najgorszym świetle – przyznała Loretta. – Tylko w ten sposób Henry mógł zostać przy ojcu. Teraz tego żałuję. Kiedy wychodziłaś za mojego syna, nie miałaś pojęcia,

w co się pakujesz. Powinnam była cię ostrzec, ale milczałam i modliłam się, by tym razem było inaczej. Co gorsza, później niesłusznie obwiniałam cię o krach waszego małżeństwa.

– Znienawidziłam cię za to, co zrobiłaś, ale jednocześnie cię rozumiałam – oświadczyła Shanna. – Walczyłaś o swojego syna. Na twoim miejscu prawdopodobnie zrobiłabym to samo. Ale może teraz powinnaś zacząć walczyć o dobro Henry'ego.

– Do widzenia, Shanno – rzuciła pani Hamilton znów sztywnym i surowym tonem.

– Do widzenia – powiedziała Shanna. Zastanawiała się, czy telefonując do byłej teściowej, jeszcze nie pogorszyła sytuacji Henry'ego.

Kiedy Kevin przyjechał po Shannę, zastał ją strapioną i zdenerwowaną. Miała potargane włosy, była bez makijażu i najwyraźniej całkiem zapomniała o ich randce.

– Dobrze, powiedz, co się stało – zażądał.

Popatrzyła na niego smutno.

– Zapomniałam, że byliśmy umówieni.

– Trudno, chociaż to wielki cios dla mojej męskiej dumy – rzucił kpiąco.

– Może poczuję się lepiej, jeśli wyjawisz mi powód.

Potrząsnęła głową.

– Nie mogę...

– Czyżby zadzwoniła do ciebie matka Georgii? – zapytał z niepokojem.

– Nie. A dlaczego miałyby dzwonić? – rzekła zdziwiona.

– Żeby odstraszyć cię ode mnie.

Shanna lekko się skrzywiła.

– To by jej się nie udało. Wierz mi, znam znacznie groźniejsze kobiety.

– Czy może starłaś się dziś z jedną z nich?

Skinęła głową.

– Coś w tym rodzaju.

– Chcesz o tym porozmawiać?

– Nie, ale dziękuję ci za troskę. Naprawdę bardzo mi przykro, że zapomniałam o naszej kolacji. Moglibyśmy jeszcze zdążyć. Wzięcie prysznicu i przebranie się nie zajmie mi dużo czasu, chociaż nie mogę obiecać, że nie zepsuję ci wieczoru.

– To byłoby niemożliwe, ale chyba nie jesteś w nastroju, by gdziekolwiek wychodzić. Może kupię coś z kuchni tajskiej albo włoskiej? Powiedz tylko, na co masz ochotę.

Apatycznie wzruszyła ramionami.

– Naprawdę nie jestem głodna.

– A co powiesz na duże lody? – zaproponował, pragnąc za wszelką cenę poprawić jej humor.

Usta Shanny drgnęły w nikłym uśmiechu.

– To niezbyt zdrowe jedzenie, ale niech będzie bananowy deser lodowy. Przynajmniej są w nim owoce. Wyjdę z tobą i zjemy na plaży. Dobrze mi zrobi, jeśli się trochę przewietrzę.

– Doskonale – rzekł.

Na dworze powietrze było gorące i wilgotne, jednak zbliżając się do morza poczuli leciutki powiew bryzy.

Kevin zamówił dwa bananowe desery lodowe z gorącym sosem karmelowym i zaniósł je na ławeczkę przy plaży. Spostrzegł z ulgą, że Shanna z entuzjazmem zabrała się do swojej porcji.

– Od rana nic nie jadłam i dosłownie umieram z głodu – wyznała, po czym przyknęła oczy i oblizła plastikową łyżeczkę.

Krew zawrzała mu w żyłach. Niewiarygodne, że ten widok wywarł na nim aż tak silne erotyczne wrażenie. Poruszył się niespokojnie, starając się ukryć narastające podniecenie. Zważywszy na przygnębienie Shanny, nie była to najlepsza pora na myślenie o seksie.

– Dowiedziałam się dziś, że mój były mąż trafił do szpitala – odezwała się nagle. – Był pijany i zażył zbyt wiele jakichś pigułek, chyba nasennych. Lekarze określili to jako nieumyślne przedawkowanie.

– Współczuję ci – rzekł Kevin i przyjrzał się jej uważnie, próbując odgadnąć, czy Shanna odczuwa wyłącznie troskę, czy może nadal kocha tego mężczyznę. – Wyjdzie z tego?

– Mam nadzieję.

– Ta wiadomość musiała naprawdę tobą wstrząsnąć.

Popatrzyła na niego smutnym wzrokiem.

– Ale mnie nie zaskoczyła. Spodziewałam się, że prędzej czy później dojdzie do czegoś takiego.

– A więc on od dawna jest alkoholikiem? Dlatego go zostawiłaś?

Skinęła głową.

– W żaden sposób nie potrafiłam mu pomóc. Prawdę mówiąc, wyglądało na to, że jeszcze wszystko pogarszam.

Kevin znał kilku weteranów z Iraku, którzy sięgnęli po alkohol, szukając w nim zapomnienia o traumie wojennych przeżyć. Wiedział, że takie sytuacje nie są łatwe, zwłaszcza dla ich bliskich.

– Ludziom z tego rodzaju problemami nie można pomóc, o ile sami nie są na to gotowi – powiedział.

– Jego matka liczy, że ten wypadek przerazi go na tyle, by zechciał się całkowicie wyleczyć.

– Czy już wcześniej poddawał się kuracji odwykowej?

– Wiele razy, chociaż wychodząc za niego, nic o tym nie wiedziałam – przyznała. – Zachodzę w głowę, jak mogłam nie dostrzec, że jest uzależniony od alkoholu. Sądziłam, że pije wyłącznie podczas towarzyskich okazji i czasami zdarza mu się trochę przeholować. Jakaż byłam naiwna!

– Alkoholicy często umieją doskonale ukrywać swoją chorobę.

– Greg niewątpliwie to potrafił.

– Naprawdę bardzo mi przykro – rzekł Kevin.

Shanna pogładziła go po policzku.

– Jesteś bardzo miły.

– Wcale nie – rzucił. Spojrzała na niego kpiąco.

– Bree opowiedziała mi, co się wydarzyło podczas waszej sobotniej kolacji – rzekła, zmieniając temat.

– Współczuję rodzicom Georgii. Twoje siostry powinny zdawać sobie sprawę, że oni nie pragną wysłuchiwać rozmów o twoich kontaktach z inną kobietą.

– Moje siostry po prostu lubią się ze mną droczyć – wyjaśnił. – A wtedy po raz pierwszy miały po temu okazję, odkąd dowiedziały się o naszym pocałunku. Dobrze, że nie było Micka, gdyż jako naoczny świadek prawdopodobnie opisałby wszystko ze szczegółami.

Shanna aż jęknęła.

– A dlaczego nie uczestniczył w tej kolacji? – zapytała.

– Pojechał do Nowego Jorku spróbować udobruchać moją matkę. Parę tygodni temu sprawił jej zawód, nie zjawiając się na umówionym spotkaniu, i

teraz tańczy na tylnych łapkach, by jej to wynagrodzić. Muszę przyznać, że bawi mnie to bardziej, niż przypuszczałem – dodał Kevin z uśmiechem.

Shanna popatrzyła na niego w zadumie.

– Bree mówiła mi, jak trudno wam było, kiedy rodzice się rozwiedli i matka wyjechała z miasteczka.

– Owszem, było ciężko – przyznał, jednak po raz pierwszy bez zwykłej goryczy. – Lecz ostatnio zaczynam pojmować pobudki Megan.

– Kiedy was zostawiła, wzięłaś stronę ojca? Skinął głową.

– Postrzegalem tę sytuację wyłącznie w kategoriach czarno-białych. Okazuje się jednak, że była bardziej złożona, niż sądziłem.

– Relacje między ludźmi rzadko bywają proste – stwierdziła Shanna. – A szczególnie trudno ocenić je komuś z zewnątrz.

Kevin usłyszał w jej głosie osobliwą nutę, jakby mówiła z własnego doświadczenia.

– Czy ludzie osądzali cię za to, że porzuciłaś męża?

– Niektórzy tak – przyznała. – Po części dlatego, że byłem ubogą dziewczyną, która wyszła za mąż za członka bogatej rodziny. Poza tym staraliśmy się ukrywać problem alkoholowy Grega, więc gdy nasze małżeństwo rozpadło się po niespełna roku, wszyscy obwiniali o to mnie. Uznano mnie za naciągaczkę, która dążyła do szybkiego rozwodu i zyskania wysokich alimentów. W rzeczywistości nie wzięłam od Grega ani grosza.

– To musiało być okropne.

Przytaknęła, po czym zmieniła temat:

– Jak ci poszło dzisiaj w pracy?

– Świetnie – odrzekł. Przez cały dzień marzył, by podzielić się z nią wrażeniami. – Stryj Thomas to naprawdę zadziwiający człowiek.

– Opowiedz mi – poprosiła żywo.

– Dzisiaj pojechałem z nim na rozmowy z dwoma kongresmenami stanu Maryland. Jutro jest umówiony na spotkanie z gubernatorem i również mam mu towarzyszyć. Będzie dyskutował o wzmożeniu wysiłków na rzecz oczyszczenia wód zatoki Chesapeake.

– Chodzi o nową ustawę?

– Nie, o ściślejsze egzekwowanie już uchwalonych regulacji prawnych. Trzeba rozwiązać problem nie tylko u nas w Maryland, lecz również w sąsiednich stanach, których rzeki wpadają do naszej zatoki. Nie jestem pewien, czy przyczyną jest niedostatek kontroli, czy może brak woli działania. Tak czy inaczej, musimy sprawić, by stało się to kwestią priorytetową.

Shanna z uśmiechem przypatrywała się Kevinowi.

– Odkąd się poznaliśmy, nigdy nie widziałam cię równie szczęśliwego – zauważyła. – Ta praca cię ekscytuje.

– Jest fantastyczna – potwierdził z entuzjazmem.

– Robię coś, co naprawdę ma znaczenie.

– Cieszę się z tego – powiedziała Shanna i ujęła jego dłoń. – Nie mogę się już doczekać, kiedy wniosę swój wkład w waszą działalność, organizując w księgarni tę zbiórkę pieniędzy. Tyle osób mnie o to pyta. Zaczynam się obawiać, że zabraknie dla wszystkich miejsc siedzących.

– Zawsze możesz przenieść spotkanie do pensjonatu – podsunął. – Albo zorganizować je na skwerze przed księgarnią. Stryj byłby zachwycony. Uwielbia mówić do tłumów o swym zamiłowaniu związanym z ochroną zatoki.

– Wspaniały pomysł – rzekła z zapalem Shanna.

– Musielibyśmy tylko zainstalować aparaturę nagłaśniającą. Stryj mógłby przemawiać z altany, a ludzie słuchaliby go, siedząc na ogrodowych krzeselkach lub kocach.

– Oczy jej rozbliły. – Sprzedawałabym na dworze książki, a ktoś od was zbierałby podpisy od osób pragnących wstąpić do Ligi Ochrony Zatoki Chesapeake i przyjmował donacje.

– Ja będę to robił – oświadczył Kevin, zarażony jej entuzjazmem.

– Byłoby wspaniale! – zawołała Shanna i zerwała się na nogi. – Od razu zacznę przygotowania. Sporządzę listę ludzi, do których zwrócę się jutro z samego rana.

– Jesteśmy na randce, pamiętasz?

Popatrzyła na niego z uśmiechem zakłopotania i z powrotem usiadła.

– Poniosło mnie – przyznała. Roześmiał się.

– Uwielbiam widzieć cię tak podekscytowaną, ale mamy przecież plany na dzisiejszy wieczór. – Spoważniał i dotknął palcem ciemnych kręgów pod jej oczami.

– Naprawdę, przykro mi, że miałaś taki ciężki dzień.

– Dzięki tobie nastrój już mi się poprawił – oznajmiła. – Lody oraz rozmowa o odczycie stryja Thomasa oderwały mnie od smutnych myśli.

– A co powiesz na to? – zapytał, po czym nachylił się i musnął wargami jej usta. Ten przelotny pocałunek rozpalil w nim żar namiętności. – Czy to nie jeszcze lepsze?

– Cudowne – wyszeptała.

Zajrzał jej w oczy.

– Chcę więcej, Shanno. W moim życiu panuje chaos, toteż nie mogę czynić żadnych obietnic na przyszłość, ale pragnę cię mieć dzisiejszej nocy.

Milczała długo, nie odrywając od niego wzroku. Kevin pomyślał, że dziewczyna szuka odpowiednich słów, by możliwie delikatnie mu odmówić. Jednak zamiast tego wstała i wyciągnęła do niego rękę.

– Ja też cię pragnę – odrzekła z prostotą.

Gdy wracali do mieszkania Shanny, przemknęło mu przez głowę, że być może dla niej jest to tylko jeszcze jeden sposób zapomnienia o zmartwieniach. Lecz nie dbał o to. W tym momencie po prostu pragnął mieć ją w swych ramionach.

Shanna rozpaczliwie tęskniła do kogoś, kto otoczyłby ją czułą opieką i komu naprawdę by na niej zależało. Zwłaszcza dziś, gdy przez cały dzień myślała o kłopotach Grega. Wiedziała wprawdzie, że nie zawiodła byłego męża i że jego problemy zaczęły się na długo przedtem, zanim ją spotkał, jednak w głębi duszy żywiła przekonanie, iż powinna była jakoś pomóc jemu, a przede wszystkim jego synkowi.

W objęciach Kevina odnalazła niezaznane od dawna poczucie bezpieczeństwa. Był silnym mężczyzną, na którym mogła się oprzeć – w przeciwieństwie do Grega, którego niegdyś sama musiała wspierać. Pomimo żalu po śmierci żony, Kevin nigdy nie zatracił poczucia odpowiedzialności wobec swego synka. Bezgranicznie podziwiała jego silny charakter. Zawsze marzyła, aby właśnie z kimś takim związać się na całe życie.

Weszli do jej mieszkania – pogrążonego w mroku, rozpraszającym jedynie przez słaby blask ulicznych lamp oraz nikłą poświatę księżyca. Shanna zapragnęła w ramionach Kevina zapomnieć o wszystkim i rozkoszować się delikatnym dotykiem jego dłoni na jej nagiej skórze, odsłoniętej przez dekolt bluzki. Mężczyzna nie spieszył się, choć w jego wzroku lśnił żar namiętności. Dawał jej czas, by mogła się rozmyślić – albo może dorównać jego pragnieniu.

Gdy znów wpił się w jej usta, Shannie z rozkoszy zakręciło się w głowie i upadłaby, gdyby jej nie obejmował.

– Chodźmy do sypialni – szepnęła, pragnąc jak najszybciej znaleźć się z nim w łóżku i poczuć jego nagie ciało przy sobie... na sobie.

Dłoń Kevina znieruchomiała na jej piersi. Poszukał jej spojrzenia. W jego oczach płonęło pożądanie dorównujące jej własnemu.

– Jesteś pewna, że tego chcesz?

– Jak niczego na świecie – odpowiedziała, już prowadząc go do sypialni.

Jednak gdy się tam znaleźli, zawahała się przez chwilę, przypomniawszy sobie, jak często z Gregiem podobne sytuacje kończyły się tym, że odwracał się do niej plecami i zasypiał odurzony alkoholem.

– Shanno? – szepnął Kevin; w jego głosie zabrzmiało pytanie, które dostrzegła również w jego wzroku.

– Wszystko dobrze – odrzekła cicho.

Zacząła rozpinąć mu koszulę. Chciała poczuć jego nagość, upewnić się, że naprawdę wzbudza w nim erotyczne pragnienie. Wyczuł jej napięcie i pozwolił, by zdjęła mu koszulę i rozpięła pasek spodni. Słyszała jego przyspieszony oddech, gdy dotknęła palcami twardych jak skała mięśni brzucha, a potem przesunęła dłoń niżej. Jęknął i przytrzymał jej rękę.

– Wystarczy, kochanie, teraz moja kolej – wydyszał. Zdjął jej bluzkę i stanik, i zaczął drażnić wargami twardniejące sutki. Potem wziął ją na rękę, położył na łóżku, wprawnie rozebrał i sam szybko zrzucił ubranie.

Pieścił ją namiętnie, spoglądając z podziwem na jej nagie ciało.

– Pragnę cię... – jęknęła. – Proszę, weź mnie.

Położył się na niej i wszedł w nią powoli. Zaczął się poruszać. Ogarnęło ją cudowne uczucie, zbyt przemożne, by mogła je znieść, a jednak wciąż

pragnęła więcej. Zalewały ją coraz potężniejsze fale rozkoszy, aż wreszcie odważyła się uwierzyć w jego pożądanie... i w moc swej kobiecości.

Gdy na koniec oboje równocześnie osiągnęli szczyt, przywarła do Kevina, pragnąc by ta magiczna chwila nigdy się nie skończyła.

Wreszcie nastąpił nieuchronny odpływ i Shannę wypełnił rozkoszny spokój. Wszystkie jej wątpliwości co do samej siebie rozwiały się bez śladu. Bez względu na to, co się w przyszłości zdarzy, nigdy nie zapomni, że Kevin przywrócił jej pewność i wiarę w siebie, które, jak sądziła, utraciła na zawsze.

TTLRR

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

O trzeciej nad ranem Kevin obudził się i zerknął na zegar na nocnym stoliku Shanny. Natychmiast ogarnęło go poczucie winy. Już dawno powinien był wrócić do domu i położyć Davy'ego do łóżka, a przynajmniej pocałować go na dobranoc.

Naturalnie nie musiał się martwić o synka, gdyż wiedział, że babka troskliwie ułożyła go do snu. Jednak jeśli chłopczyk przebudzi się w nocy, a jego nie będzie w pobliżu, by go utulić? Nie uspokoiła go nawet świadomość, że Nell śpi w pokoju sąsiadującym z sypialnią Davy'ego.

Mimo to nie żałował tego, co się wydarzyło między nim i Shanną. Rozkosz kochania się z nią przewyższyła jego najśmielsze oczekiwania, choć z początku dziewczyna zachowywała niejaką rezerwę, której nie pojmował. Wyglądało niemal, jakby usiłowała zwalczyć jakieś demony przeszłości. Zdawała się traktować seks raczej jak rodzaj zadania niż źródło rozkoszy. Gdyby nie wiedział o jej małżeństwie, pomyślałby nawet, że była jeszcze dziewicą.

Rozmyślając o tym teraz, odniósł wrażenie, że poddawała siebie – i jego – swoistej próbie. Jeśli istotnie tak było, to oboje przeszli ją pomyślnie, gdyż ich miłosna noc była cudowna – pełna wrażeń, radosnego śmiechu i namiętności, jakich od dawna nie doświadczył. Ta noc zadzierzgnęła między nimi więź głębszą i silniejszą, niż się spodziewał.

Ale co dalej? Powiedział Shannie jasno, że nie może jej niczego obiecać na przyszłość, a jednak, jak na ironię, to właśnie on obudził się, pragnąc czegoś więcej... pragnąc mieć ją już na zawsze. Ta świadomość go przeraziła, zwłaszcza że po chwili wezbrała w nim nowa fala wyrzutów sumienia. Niemal

usłyszał była teściową, krytykującą go za to, że tak szybko i ochoczo zastępuje Georgię inną kobietą.

Wyśliznął się z łóżka i odszukał swoje ubranie. Popatrzył na uśpioną Shannę. Wyglądała pięknie z włosami rozrzuconymi na poduszce, a prześcieradło ledwo skrywało jej nagość. Gorąco zapragnął wrócić do niej do łóżka, jednak zwalczył tę pokusę, odwrócił się i szybko ubrał.

Idąc do drzwi, przystanął i delikatnie pocałował Shannę w czoło. Poruszyła się lekko i szepnęła:

– Kevin...

– Śpij, jeszcze noc. Ja muszę wrócić do Davy'ego, a potem rano pojechać do Annapolis.

– ...brze – wymamrotała, otuliła się prześcieradłem i objęła ramionami poduszkę zamiast niego.

Westchnął i zmusił się, by wyjść. Skoro tak trudno było mu zostawić Shannę zaledwie po jednej nocy, co będzie później? Nigdy nie był skłonny do przelotnych przygód. Mick wpoił w obydwu swoich synów poczucie honoru i nauczył ich, by nie traktowali seksu bez troski i lekkomyślnie.

Kevinowi przyszło teraz do głowy, że może właśnie dlatego tak pośpiesznie poślubił Georgię. Skoro poszli do łóżka, uznał, że się w sobie zakochali. Dopiero znacznie później odkrył swą pomyłkę.

Zbyt późno – pomyślał, jadąc do domu. Jednak nie mógł cofnąć czasu, by to naprawić. Mógł jedynie próbować uniknąć popełnienia ponownie tego samego błędu. Tym razem nie rzuci się głową naprzód w związek z Shanną. Co oznaczało, że chcąc nie chcąc, musi się z niego emocjonalnie wycofać...

Mick wrócił porannym lotem z Nowego Jorku do Baltimore. Musiał popracować nad planami architektonicznymi teatru dla Bree, którego budowa

miała się wkrótce rozpocząć. Córka zamierzała tej jesieni wystawić w budynku miejscowego liceum pierwsze próbne przedstawienie, a następne zimą. Natomiast w lecie przyszłego roku chciała zainicjować regularny sezon w Teatrze Miejskim Chesapeake Shores.

Chociaż Mick gorąco pragnął ukończyć ten projekt, zarazem żałował, że znów musiał zostawić Megan w Nowym Jorku. Coraz bardziej irytowała go jej niechęć uczynienia jedyne sensownego w tej sytuacji kroku – powrotu na stałe do ich domu, ze ślubną obrączką na palcu lub bez niej. Ożeni się z nią powtórnie w jednej chwili albo, jeśli będzie wolała, zostawi jej czas do namysłu – lecz tak czy inaczej pragnął mieć ją blisko przy sobie i móc znowu dzielić z nią życie.

Do diabła, ależ ta kobieta jest uparta! – pomyślał, ale zaraz uświadomił sobie, że nie bardziej od niego. Kiedy się spierali, żadne z nich nie chciało ustąpić ani odrobinę.

Przez cały czas myślał o Meggie, toteż natychmiast po wylądowaniu zadzwonił do niej do pracy.

– Już zaczynam za tobą tęsknić – wyznał. – Przyleć w ten weekend.

– Przecież dopiero co się widzieliśmy – zaprotestowała.

– Ale nigdy nie mam cię dość – odparł i wytoczył wszystkie możliwe argumenty, by ją przekonać. – Będąc w Chesapeake Shores, mogłabyś przejrzeć plany budowy miejskiego teatru i omówić je z Bree, a także zorientować się, co właściwie się dzieje między Kevinem i Shanną. Poza tym spędzałabyś więcej czasu z Caitlyn, Carrie i Davym.

– Jesteś bardzo podstępny, Micku O'Brienie – zaśmiała się. – Wiesz, że marzę o widywaniu naszych dzieci i wnuków.

– Staram się po prostu wykorzystać wszelkie dostępne środki.
Przyjedziesz?

– W sobotę rano muszę być w pracy – odparła, a potem po krótkim wahaniu dodała: – Ale przylecę po południu.

Mick odetchnął z ulgą.

– Szkoda, że nie wcześniej, ale dobre i to – stwierdził. – Zwłaszcza jeśli zostaniesz do poniedziałku.

Milczała przez chwilę, prawdopodobnie po to, by go trochę podręczyć.

– Dobrze – rzekła wreszcie.

– Kocham cię, Meggie – powiedział.

– A ja ciebie. Tylko nie wyobrażaj sobie za dużo. A więc zobaczymy się w sobotę.

– Powiadom mnie o godzinie przylotu, a odbiorę cię z lotniska.

– Mogę wynająć samochód.

– Wolę po ciebie przyjechać. W ten sposób spędzimy razem więcej czasu.

Z ociąganiem zakończył rozmowę, schował komórkę, odebrał samochód z lotniskowego garażu i ruszył do domu.

Shanna niemal codziennie telefonowała do Grety, by się upewnić, że u Henry'ego wszystko w porządku, i dowiedzieć się, co z Gregiem.

Gdy dziś zadzwoniła, niania wydawała się przybita.

– Pani Hamilton postanowiła, że jej wnuk i ja przeprowadzimy się do niej – oznajmiła. – Powiedziała, że ojciec Henry'ego wróci do domu dopiero za kilka miesięcy, o ile zdecyduje się na kurację odwykową, zaleconą przez lekarzy.

– Myślę, że to rozsądny pomysł – odrzekła Shanna. Jednak w istocie wcale nie była o tym przekonana.

Dom Hamiltonów z ciężkimi kotarami zasłaniającymi dzieńne światło, cennymi antykami i kruchą porcelaną nie wydawał się odpowiednim miejscem dla młodego, pełnego energii chłopca.

– Pani Shanno, ja nie chcę tam zamieszkać – oświadczyła Greta.

– Musisz – powiedziała zaniepokojona dziewczyna. – Henry potrzebuje cię teraz bardziej niż kiedykolwiek.

– Wiem – przyznała niania z westchnieniem. – Ale pani Hamilton i ja nie zgadzamy się ze sobą. Uważam, że jest zbyt surowa dla wnuka. Obawiam się więc, że nasze nieustanne spory nie wpłyną na niego dobrze.

– Spróbuj – rzekła Shanna błagalnym tonem. – Wiem, ona bywa nieznośna, ale po prostu przytakuj jej we wszystkim, a potem rób to, co będzie najlepsze dla Henry'ego.

– Myślę, że dla niego byłoby najlepiej, gdyby wzięła go pani do siebie – stwierdziła stanowczo Greta. – Opiekuję się nim od śmierci jego matki i widzę, że panią uwielbia.

W oczach Shanny zakreśliły się łzy.

– Och, Greto, niczego nie pragnęłabym bardziej, ale niestety to niemożliwe.

– Wiem, że pani Hamilton troszczy się o wnuka – rzekła niania ze smutkiem. – Ale po prostu nie chce przyznać, że przy pani byłby najszczęśliwszy i miałby wreszcie normalne dzieciństwo.

– Może tym razem Greg zgodzi się na kurację odwykową i wyleczy się z nałogu – powiedziała Shanna.

– Henry potrzebuje ojca.

– Szkoda, że pan Hamilton nie potrafił zatrzymać pani przy sobie. Małżeństwo z panią to najlepsze, co go spotkało w życiu. Nawet teraz stara się pani dojrzeć w nim pozytywne cechy.

– Kochałam go, choć popełniłam błąd, nie dostrzegając jego problemów z samym sobą. Jednak uważam, że w gruncie rzeczy jest przyzwoitym człowiekiem. Nie sądzę, bym zakochała się w nim wyłącznie z powodu jego urody i czaru.

– Może i tak – zgodziła się Greta. – Zadzwoń do pani, kiedy ustalę już coś z Hamiltonami.

– Dobrze. I powiedz, Henry'emu, że go kocham. Nie jestem pewna, czy jeszcze w to wierzy, ale to prawda.

– W głębi serca wie o tym – zapewniła ją Greta.

Shanna powoli odłożyła słuchawkę, a gdy podniosła wzrok, ujrzała Bree wpatrującą się w nią z zaszokowaną miną.

– Jesteś zakochana w jakimś Henrym? – rzuciła siostra Kevina oskarżycielskim tonem.

– Źle mnie zrozumiałaś.

– Zabrzmiało to jasno – upierała się Bree. – Och, Shanno, jak możesz igrać w ten sposób z moim bratem, jeśli kochasz innego mężczyznę?

Shanna westchnęła.

– To nie jest tak, jak myślisz.

– Dobrze słyszałam, co powiedziałaś, a teraz usiłujesz to zatuszować. – Bree potrząsnęła głową. – Jak możesz robić coś takiego Kevinowi, wiedząc, co ostatnio przeszedł? Oszukałaś nas wszystkich.

– Dasz mi dojść do słowa?

– Mów – rzekła ostro Bree. – Ciekawe, jak to wyjaśnisz.

– Henry ma siedem lat i jest moim pasierbem, dzieckiem mojego byłego męża.

Lecz Bree nie wydawała się przekonana.

– Przysięgniesz, że to prawda? – spytała.

– To prawda – odrzekła Shanna, patrząc jej prosto w oczy. – Jeśli chcesz, pokażę ci jego zdjęcie.

Gniew i podejrzliwość Bree rozwiały się w jednej chwili.

– Shanno, przepraszam cię, nie wiedziałam! Nigdy nie mówiłaś, że masz pasierba.

– Ponieważ cała ta sytuacja jest dla mnie ogromnie bolesna. Nie chcę o niej nawet myśleć, a tym bardziej rozmawiać.

– Czy Kevin wie?

– Opowiedziałam mu o krachu mojego małżeństwa, ale nie wspomniałam o Henrym. Jakoś nie nadarzyła się odpowiednia okazja.

– A zatem po rozwodzie zostawiłaś nie tylko męża, lecz także chłopca, którego zaczęłaś już uważać za syna – stwierdziła Bree.

Shanna już wcześniej była bliska płaczu, a teraz łzy pociekły jej po twarzy.

– Rozstanie z tym dzieckiem było najtrudniejszą decyzją w moim życiu – wyznała.

– Utrzymujesz z nim kontakt?

– Tylko telefoniczny. Poza tym jego niania informuje mnie, co się z nim dzieje. Właśnie przed chwilą z nią rozmawiałam. Na nic więcej nie pozwolił mi sąd. Rodzina Grega sprzeciwiła się, bym zyskała prawo do odwiedzania Henry'ego.

– Och, mój Boże, to musiało być dla ciebie okropne! – zawołała Bree ze szczerym współczuciem. – Tak mi przykro!

– Teraz jest jeszcze gorzej, ponieważ doszło do kryzysowej sytuacji, a ja wciąż nie mogę być przy chłopcu.

– Może więc po prostu powinnaś tam pojechać. Przecież chyba nie wsadzą cię do aresztu!

– Babka Henry'ego mogłaby prawdopodobnie posunąć się nawet do tego.

– Więc pojedę z tobą i zapłacę za ciebie kaucję – oświadczyła stanowczo Bree. – Właściwie wszyscy moglibyśmy pojechać. Wyobrażasz sobie najazd na więzienie całej rodziny O'Brienów?

Shanna się roześmiała, a potem wstała i serdecznie ją uściskała.

– Dziękuję ci za życzliwe słowa. Nawet nie wiesz, jak wiele dla mnie znaczą.

– Musisz powiedzieć o wszystkim Kevinowi – rzekła Bree, poważniejąc. – Choć trudno mu przyjdzie pogodzić się z tym, że porzuciłaś dziecko, nawet tylko pasierba.

– Właśnie tego się obawiam – przyznała Shanna. – Ta wiadomość mogłaby zmienić jego uczucia do mnie.

– Ale jej zatajanie jest jeszcze gorsze. Prędzej czy później Kevin i tak się dowie. Lepiej, żeby usłyszał o tym od ciebie. Ostatecznie przecież to nie była twoja wina.

– Wiem, ale w dni takie jak dzisiaj czuję się, jakbym jednak okropnie zawiodła Henry'ego. A jeżeli Kevin pomyśli tak samo?

– Nie pomyśli, jeśli pozna całą historię – rzekła z przekonaniem Bree. – Opowiedz mu.

– Zrobię to przy pierwszej sprzyjającej okazji – obiecała Shanna.

– Nie zwlekaj, gdyż to nie prowadzi do niczego dobrego. W takich trudnych sprawach nigdy nie ma idealnej pory.

– Będę o tym pamiętała.

Bree podniosła się z krzesła.

– Już ci lepiej? Może przyniosę ci z baru Sally jakiś ulubiony przysmak? Na przykład czekoladowe rogaliki?

– Doszłam już do siebie. Dziękuję, że mnie wysłuchałaś i zrozumiałaś.

– Ale najpierw na ciebie napadłam – rzekła zakłopotana Bree.

– Stałaś w obronie brata. W rodzinie O'Brienów bardzo mi się podoba to, że wspieracie się nawzajem.

– Spodziewam się, iż niebawem wejdiesz do naszej rodziny. Wtedy też będziesz mogła zawsze liczyć na nasze wsparcie.

Shanna powstrzymywała łzy, dopóki Bree nie wyszła. Dopiero wtedy umknęła na zaplecze i pozwoliła im swobodnie popłynąć. Jednak, o dziwo, gdy przestała płakać, poczuła ulgę i optymistyczniej spojrzała w przyszłość. Wiedziała, że gdyby Henry ucierpiał, znajdzie jakiś sposób, by mu pomóc – nawet jeśli będzie musiała wtargnąć na terytorium wroga na czele całej armii O'Brienów.

Kevin codziennie wynajdywał jakieś preteksty, by zostawać coraz dłużej w Annapolis. Przez pierwszy tydzień nikt go o to nie zagadywał, jednak w połowie drugiego tygodnia Abby odciągnęła go na stronę.

– Siadaj – poleciła, wskazując krzesło przy kuchennym stole, i postawiła przed nim otwartą butelkę piwa – zapewne, aby łatwiej przełknął kazanie, które zamierzała wygłosić.

Kevin ze zdziwieniem uniósł brew, ale usłuchał.

– Jak ci się ostatnio układa z Shanną?

– Doskonale – odrzekł ostrożnie. – A czemu pytasz?

– Zastanawiałam się, czy to z jej powodu każdego wieczoru wracasz z Annapolis tak późno.

Wypił łyk piwa i przecząco potrząsnął głową.

– Po prostu muszę się wiele nauczyć w nowej pracy.

– Nie wątpię, ale nie musisz opanować wszystkiego od razu. Zresztą stryjek Thomas też się o ciebie martwi. Pytał mnie, czy przypadkiem nie pokłóciłeś się z Shanną.

– W tej rodzinie wszyscy nieustannie plotkują – burknął.

– Dopiero teraz to odkryłeś? – zaśmiała się Abby. – Powiedz mi, co się stało.

– Nie mam zamiaru – odparł, spoglądając jej prosto w oczy. – Cokolwiek dzieje się między mną i Shanną, jest naszą prywatną sprawą.

Widocznie zdradził go ton głosu, gdyż siostra zawołała:

– Wielkie nieba, więc przespałeś się z nią, co? Czy było tak okropnie?

– Wcale nie było okropnie – wyrwało mu się, zanim zdołał się powstrzymać.

– A więc mam rację – stwierdziła z szerokim uśmiechem.

– Tylko spróbuj wypaplać to komukolwiek w rodzinie czy w miasteczku... do diabła, nawet w całym wszechświecie!

– Dobrze, nikomu nie powtórzę, ale pod warunkiem, że odpowiesz na jedno pytanie.

Kevin czekał w milczeniu.

– Więc dlaczego tak unikasz Shanny? Czy powodem są zarzuty rodziców Georgii, że zbyt szybko o niej zapomniałeś?

– Między innymi.

– A co jeszcze?

– Kiedy Connor i ja byliśmy nastolatkami, tata rozmawiał z nami o erotyzmie i odpowiedzialności. Nauczył nas, żebyśmy nie traktowali seksu lekko, gdyż nie chodzi w nim o przelotną przyjemność, lecz o miłość i wzajemny szacunek.

W oczach Abby błysnęło zrozumienie.

– Dlatego tak pośpiesznie ożeniłeś się z Georgią – stwierdziła. – A teraz wpadłeś w panikę, ponieważ przespałeś się z Shanną.

Kevin przytaknął.

– Och, Kev, jestem ostatnią osobą, która by uważała, że mężczyzna powinien traktować seks lekkomyślnie. Ale nie trafi cię karzący grom z niebios, jeśli twój związek z Shanną nie okaże się trwały. Czy ona oczekuje od ciebie poważnego zaangażowania?

– Nie.

– A zatem póki co cieszcie się sobą nawzajem i przekonajcie się, dokąd was to zaprowadzi. Moim zdaniem, stanowilibyście doskonałą parę, ale to nie znaczy, że będę was siłą popychała na ślubny kobierzec. – Żartobliwie cmoknęła brata w czoło. – Masz moje błogosławieństwo. Nie odrzucaj Shanny tylko dlatego, że nie jesteś gotowy uczynić kolejnego kroku.

Kevin westchnął z ulgą.

– Starsi zwykle mają rację – rzekł.

– Nie przesadzaj, jestem od ciebie starsza zaledwie o rok – odparowała.

– Kocham cię – powiedział, a potem wyszedł z kuchni, by zabrać synka do domu.

Gdy odjeżdżał, czuł się lepiej niż kiedykolwiek od czasu nocy spędzonej z Shanną.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Zbiórka pieniędzy na rzecz Ligi Ochrony Zatoki Chesapeake ściągnęła na miejski skwer niemal dwieście osób

– o wiele więcej, niż się spodziewano. W ciągu pierwszej godziny Shanna sprzedała wszystkie przygotowane książki i zebrała zamówienia na następne. Wielu ludzi zapisało się do Ligi, a donacje przekroczyły dwa tysiące dolarów. Łączny dochód wyniósł ponad pięć tysięcy – całkiem nieźle jak na pospiesznie zorganizowaną imprezę w małym miasteczku. Tak więc Shanna uznała, że odnieśli sukces.

– Dokonałaś wielkiej rzeczy – rzekł do niej Mick, promieniejąc z dumy, jakby sam przyłożył do tego rękę.

– Takie wydarzenia spajają miejscową społeczność.

– W rzeczy samej – przyznał Thomas, podchodząc do nich. – Powinniśmy zorganizować cały cykl podobnych imprez – nie tylko w celu zebrania pieniędzy, lecz także aby uświadomić ludziom wagę problemu ochrony zatoki.

Przyłączył się do nich Kevin i objął ramieniem Shannę. Ten intymny gest natychmiast zwrócił uwagę jego ojca i stryja.

– Robi się późno. Muszę już wracać do Annapolis – rzucił szybko Thomas.

– Odprowadzę cię do samochodu – zaproponował Mick z rzadkim u siebie taktem.

Gdy obydwaj pospiesznie odeszli, Kevin zachichotał.

– To ciekawe, że zapomnieli o wzajemnych animozjach i zjednoczyli się w tej wspólnej sprawie.

– Masz na myśli ratowanie zatoki? – spytała Shanna.

– Och, nie, nie łudź się – zaprzeczył. – Oddalili się tak zgodnie ze względu na nas. Zostawili nas samych w nadziei, że ulegniemy podszeptom namiętności.

– Kevinie! – zaprotestowała, nie chcąc nawet myśleć o tym, że Mick i jego brat spodziewają się, iż ona i Kevin natychmiast wskoczą do łóżka, by spędzić dziką, namiętną noc.

– Zapewniam cię, ci dwaj zaaprobowali nasz związek. Przystawili na nim pieczęć, jak Federalny Urząd Żywności przystawia pieczęć na polciach wołowiny.

– Niezbyt miłe porównanie – rzekła ze śmiechem, a potem spojrzała mu w oczy. – A więc zrobimy to?

Kevin natychmiast spowaźniał.

– Nie – odparł stanowczo.

– Ponieważ nie chcesz dać im satysfakcji, że mieli rację?

– To nie ma nic wspólnego z nimi – zaprzeczył.

Radosne podniecenie Shanny natychmiast się ulotniło.

– Zabrzmiało to bardzo nieprzyjemnie – powiedziała.

– Jakbyś nie tylko odmówił seksu, ale zanegował nasz związek i zamierzał go zakończyć. Czy zacząłeś mieć wątpliwości wobec tamtej naszej nocy?

– Owszem – przyznał. – Abby uważa, że...

– Rozmawiałeś o tym z siostrą? – przerwała mu, zaszokowana, że ich intymne sprawy stanowią temat luźnych pogawędek podczas rodzinnych zgromadzeń O'Brienów. – Czyjej jeszcze opinii zasięgnąłeś?

Kevin natychmiast się spłoszył.

– To niezupełnie było tak.

Shanna przyjrzała się jego stropionej minie.

– Przejdźmy się i porozmawiajmy – zaproponowała.

– Nie dziś – rzekł z niepokojem. – To nie pora na poważną rozmowę. Powinniśmy raczej uczcić dzisiejszą udaną imprezę. Chodźmy do restauracji Brady'ego. Zamówimy stek albo kraby oraz butelkę najlepszego szampana.

– Nie wiem, czy mam ochotę na kolację z kimś, kto omawia nasze erotyczne życie z tabunem ludzi... i kto właśnie oświadczył, że nie chce więcej ze mną sypiać.

– Popatrzyła na niego ostro i dorzuciła: – Przynajmniej zanim nie przedstawi mi powodu swej jednostronnie podjętej decyzji.

Zaczynała podejrzewać, że tamtej nocy rozczarowała Kevina. Może Greg też unikał jej nie z powodu alkoholu, tylko dlatego, że była kiepska w łóżku.

Spostrzegła, że mężczyzna bacznie się jej przygląda.

– O czym myślisz? – zapytał.

– Nieważne – odparła. – To ty masz wyjaśnić, o czym myślisz i dlaczego mnie odrzucasz.

– Ależ skądże, nie odrzucam cię – zaprzeczył gwałtownie. – Tylko napawa mnie obawą intensywność tego, co się pomiędzy nami dzieje. – Popatrzył na nią błagalnie.

– Shanno, wiesz, jak pogmatwane jest moje życie. Wciąż boleśnie przeżywam śmierć żony. Mam w sobie chaos. Bywają dni, że ledwo potrafię sprostać opiece nad synkiem i tej nowej pracy.

– Więc stanowią w twoim życiu komplikację, z którą nie potrafisz sobie poradzić? – powiedziała ostrożnie. Pojmowała go, lecz mimo to cierpiała.

– Zabrzmiało to okropnie... ale istotnie tak jest. Jednak nie chodzi o ciebie, lecz o siłę moich uczuć, gdy jestem z tobą. W pewnym zwariowanym sensie to chyba nawet dobrze, rozumiesz? – spytał z nadzieją.

Niemal się roześmiała. Owszem, rozumiała. Ich sytuacja może nie wyglądała przez to lepiej, ale przynajmniej nie tak ponuro.

– Więc czego chcesz? – zapytała.

– Cofnąć się o krok – odrzekł natychmiast, dowodząc tym, że gruntownie wszystko przemyślał.

– Mamy przestać się spotykać? – upewniła się.

– Nie, tylko przestać ze sobą sypiać.

– Nie sądziłam, że kiedykolwiek usłyszę z ust mężczyzny takie słowa – oświadczyła. W innych okolicznościach uznałaby to nawet za zabawne. Czyż większość facetów nie przystałaby ochoczo na przygodny seks bez żadnych zobowiązań!? A przecież w istocie właśnie to zaoferowała Kevinowi.

– Wierz mi, ja też nie myślałem, że kiedykolwiek je wypowiem. Ale nie widzę żadnego innego sposobu uniknięcia ostatecznego zerwania.

– I naprawdę myślisz, że to pomoże?

– Taką mam nadzieję.

– Czy właśnie to poradziła ci siostra?

– Nie – zaprzeczył. – Powiedziała, żebym to kontynuował. I wierz mi, z radością postąpiłbym zgodnie z jej radą... ale chyba po prostu nie potrafię. To nie byłoby w porządku wobec ciebie.

– Mógłbyś mnie zostawić rozstrzygnięcie, co jest, a co nie jest w porządku. Jestem dorosła i sama umiem o sobie zadbać. Kiedy poszliśmy do łóżka, nie żywiłam żadnych oczekiwań na przyszłość i nie żywię ich teraz.

– Nie chodzi tylko o to – rzekł z wyraźnym żalem.

– Widzę, jak cię irytuje każda wzmianka o twoim byłym mężu. Ty również powinnaś mieć czas na przemyślenie pewnych spraw.

– Wcale temu nie zaprzeczam – przyznała niechętnie.

– A zatem krok wstecz, przynajmniej w sferze erotycznej, jest najlepszym rozwiązaniem dla nas obojga – stwierdził. – To uprości wiele rzeczy.

Zastanowiła się nad tym, lecz prawdę mówiąc, nie widziała żadnej korzyści w udawaniu, że tamta noc nigdy się nie wydarzyła, i w zwalczaniu ich wzajemnego pożądania, aby nie wydarzyła się ponownie.

W końcu przecząco potrząsnęła głową.

– Nie, dla mnie to bez sensu. Jednakże skoro stawiasz warunki, ułatwię ci sytuację. Odejdę od ciebie, a jeśli uporasz się ze swoim życiem, daj mi znać.

Ujrzała w oczach Kevina szok i konsternację, lecz postanowiła być nieugięta. To najlepsze wyjście. Wiedziała jedno: jej życie jest równie pogmatwane jak jego, a jednak była skłonna zaryzykować nowy związek. Jeżeli on nie potrafił zdobyć się przynajmniej na tyle, musiała chronić samą siebie. Odwróciła się więc i odeszła.

– Shanno! – zawołał.

Obejrzała się na niego przez ramię.

– Proszę, nie idź za mną – powiedziała cicho. – Nie teraz.

Przez całą drogę do księgarni, gdzie czekało na nią mnóstwo pracy po dzisiejszej tak udanej imprezie, myślała tylko o jednym. Oto znów udało się jej trafić na mężczyznę, który nie dość ją kocha. Tym razem było tysiąc razy gorzej, gdyż mogła winić wyłącznie Kevina i jego niezdolność do odważenia się na następny krok. Nawet Greg, przy wszystkich swoich wadach

uniemożliwiających mu nawiązanie prawdziwego związku, podjął niegdyś ryzyko i ofiarował jej swoje serce.

Kevin był oszołomiony i zdezorientowany. Rozmowa z Shanną nie przebiegła tak, jak się spodziewał. Sądził, że dziewczyna odczuje ulgę, a przynajmniej zrozumie jego propozycję, tymczasem potraktowała ją jako rodzaj odrzucenia. Fatalnie to wszystko rozegrał, jednak pomysł zwolnienia tempa i zrezygnowania na pewien czas z seksu nadal wydawał mu się rozsądny.

Znów zaczął codziennie pracować do późna i tym razem stryj go o to zagadnął.

– Pokłóciłeś się z Shanną? – zapytał pod koniec tygodnia.

– Nie rozmawiajmy o tym – odparł Kevin. – Kiedy poprzednim razem wtrąciłeś się w nasze sprawy i opowiedziałeś o nich Abby, wszystko skrupiło się na mnie.

Szczerze zmartwiony Thomas opadł na krzesło przy biurku i rzucił:

– Jak to? Ja przecież tylko pytam, czy...

– Wtrącasz się – przerwał mu Kevin.

– Chcę po prostu, abyś mógł skorzystać z mojego bogatego życiowego doświadczenia – poprawił go Thomas. – Czy zerwałeś z Shanną?

– Tak.

– To naprawdę wielka szkoda. Ale jeśli mam ci pomóc, muszę poznać wszystkie fakty.

Kevin jęknął.

– Nie będę o tym rozmawiał i nie chcę twojej pomocy.

– Jednak najwyraźniej jej potrzebujesz – stwierdził stryj. Jego twarz przybrała zamyślony wyraz. – Pojadę pogadać z Shanną – oznajmił stanowczo.
– Może ona okaże się bardziej rozsądna i otwarta.

Kevin wstał i zagroził mu drogę.

– Jeżeli choćby zbliżysz się do niej, rzucę tę pracę i... – zawahał się, szukając najbardziej skutecznej groźby oprócz morderstwa – i zostanę księdzem – dokończył. – Babcia zawsze ubolewała, że nikt z rodziny nie poczuł powołania do stanu kapłańskiego.

Thomas tylko się roześmiał z tej pogróżki.

– Wątpię. Nie nadajesz się na księdza.

– Zrobię to, jeśli rodzina nie przestanie wsadzać nosa w moje sprawy. Myślę, że spodoba mi się życie w klasztorze na szczycie jakiejś ustronnej góry.

– A co z Davym? Zapomniałeś o swoim synku?

– Coś wymyślę – oznajmił. Wprawdzie nie miał pojęcia co, ale z pewnością znajdzie jakieś wyjście.

– Och, Kevinie, przestań opowiadać banialuki i porozmawiajmy poważnie o tobie i kobiecie, którą kochasz.

– Nie kocham jej – odrzekł z uporem. – Nie mogę jej kochać.

– Dlaczego?

Ponieważ Kevin nie miał na podorędziu żadnej odpowiedzi, która miałaby choćby cień sensu dla kogokolwiek poza nim, wstał i ruszył do drzwi.

– Wróć do niej, Kevinie! – zawołał za nim stryj. – Życie jest zbyt krótkie, by je marnować.

– Zastosuj tę radę do siebie – rzucił Kevin przez ramię. Już wcześniej zamierzał powiedzieć to stryjowi. Jeżeli w jego własnym życiu uczuciowym

panuje zamęt, to w przypadku Thomasa sprawa przedstawia się jeszcze gorzej. I właśnie tym powinna się zająć cała rodzina.

– Chcesz, żebyśmy zorganizowali dla stryjka Thomasa randkę w ciemno?

– zapytała Jess Kevina, gdy pewnego wieczoru po kolacji zebrał wszystkie siostry przy kuchennym stole.

– I to niejedną – odrzekł.

Abby wybuchnęła śmiechem.

– Wcale nie chodzi mu o naszego stryja.

Jess popatrzyła na nią ze skonsternowaną miną.

– Jak to?

Bree również zachichotała.

– On chce po prostu, żebyśmy zajęły się Thomasem, a jego zostawiły w spokoju – wyjaśniła.

– Wcale nie – skłamał Kevin bez zmrużenia oka. – Zastanówcie się nad tym. Stryj Thomas się starzeje, a już od dłuższego czasu jest rozwiedziony. Potrzebuje kogoś, kto zrozumie i podzieli jego pasję.

– Wobec tego może ty zorganizuj mu randkę – zaproponowała rozsądnie Abby. – Pracujesz z nim i prawdopodobnie możesz wybrać najlepszą kandydatkę.

– Nie mogę, ponieważ niedawno sam zarzuciłem mu, że wtrąca się w moje życie – odparł Kevin.

– Więc lepiej porozmawiajmy o twoim życiu – rzekła Bree, przyglądając mu się z zaciekawieniem. – Jakoś nie widuję cię ostatnio w pobliżu księgarni.

Abby nastawiła uszu.

– Naprawdę? Sądziłam, że na tym froncie wszystko jest w porządku. Czy nie posłuchałeś mojej rady?

– Jakiej rady? – zapytała Bree żywo.

Kevin spiorunował wzrokiem najstarszą siostrę, by nie śmiała zdradzić ich rozmowy. Abby uśmiechnęła się, ale zamilczała. Wówczas rozejrzał się i doszedł do wniosku, że popełnił błąd. Powinien był porozmawiać z każdą z nich z osobna. Zgromadzone razem stanowiły siłę, której nie potrafił się przeciwstawić.

Podniósł się z krzesła.

– Idę spać – oznajmił. – W sprawie stryja Thomasa róbcie, co chcecie. Sądziłem po prostu, że będziecie skłonne mu pomóc.

Wychodząc z kuchni usłyszał ich ożywione głosy. Będzie musiał mieć się na baczności, gdyż siostry najwyraźniej są zainteresowane jego uczuciowym życiem, a nie stryja Thomasa.

Shannie brakowało codziennych popołudniowych wizyt Kevina, który przyprowadzał ze sobą Davy'ego. Aż dotąd nie zdawała sobie sprawy, jak desperacko usiłowała towarzystwem tego chłopczyka wypełnić pustkę po Henrym. Naturalnie żaden z nich nie mógł zastąpić drugiego, jednak obaj wzbudzali w niej podobne ciepłe uczucia.

W dodatku niepokoiło ją, że Greta dzwoni obecnie rzadziej, a tych kilka krótkich rozmów z nianią bynajmniej nie ukoilo jej obaw. Ani razu nie miała okazji porozmawiać z Henrym. Coraz mocniej pragnęła wskoczyć w samochód, pojechać do Pensylwanii i przekonać się osobiście, co się z nim dzieje. Powstrzymywała ją jedynie świadomość, że prawdopodobna scysja pomiędzy nią a panią Hamilton jeszcze pogorszyłaby sytuację.

W piątek późnym popołudniem, gdy siedziała za ladą księgarni pogrążona w ponurych rozmyślaniach, usłyszała brzęk dzwoneczka nad drzwiami. Podniosła głowę i zobaczyła pędzącego ku niej Davy'ego. Serce

zabiło jej mocno, gdyż miała nadzieję, że za chłopczykiem wejdzie Kevin. Jednak zamiast niego ujrzała Micka O'Briena.

- Spodziewałaś się kogoś innego? – zapytał ze współczującą miną.
- Skądże. Ogromnie się cieszę, że was widzę.
- Bajeczka? – poprosił Davy, ciągnąc ją za rękę.

Mick zachichotał, rozbawiony zapałem wnuka do książek.

– Mogę go tu na chwilę zostawić? Skoczę tylko do ratusza i zaniosę parę dokumentów. To potrwa najwyżej kilka minut.

– Naturalnie – odrzekła zachwycona, że spędzi trochę czasu z Davym. – Nie śpiesz się. Jeszcze co najmniej przez godzinę w księgarni będzie spokojnie, zanim zaczną zjawiać się ludzie ściągający do miasteczka na weekend.

Gdy została sama z malcem, pomogła mu wybrać kilka książeczek z obrazkami, a potem usiadła na krześle i wzięła go na kolana. Ciepło tulącego się do niej drobnego ciała nappełniło jej serce bolesną tęsknotą.

Gdy przeczytali już dwie książeczki, do księgarni wmaszerowała Bree.

– Cóż za uroczy widok – rzekła bez żadnych wstępów. – Gdzie jest Kevin?

Shanna wzruszyła ramionami.

– Nie mam pojęcia. To Mick przyprowadził tu Davy'ego. Chyba się domyślił, że jego wnuk i ja stęskniliśmy się za sobą.

Bree usiadła naprzeciwko niej.

– Jak to? – zapytała.

– Nie uda ci się skłonić mnie do rozmowy o moich relacjach z Kevinem. Nie mam nic do powiedzenia. Porozmawiaj z bratem.

– Próbowałam – przyznała Bree. – Wszystkie próbowałyśmy. Choć właściwie to on zwołał rodzinne zebranie.

– Z mojego powodu?

– Nie, z powodu stryja Thomasa – a przynajmniej tak twierdził. Jednak rozmowa zбочyła z głównego tematu.

– Musiał być tym zachwycony – rzuciła Shanna.

W oczach Bree zamigotały figlarne ogniki.

– Wyszedł w pośpiechu, tak więc jeśli pragnę dowiedzieć się czegoś o was, pozostało mi nękanie ciebie.

– Przykro mi, ale nie będę o tym rozmawiać – powtórzyła Shanna jeszcze bardziej stanowczo.

Bree przyjrzała się jej z troską.

– A więc to prawda, że się rozstaliście?

– Niczego ode mnie nie usłyszysz.

– Czyżbyś opowiedziała Kevinowi o pasierbie, a on źle to przyjął? Porozmawiam z nim i postaram się, żeby cię zrozumiał.

Shanna rzuciła jej zniecierpliwione spojrzenie.

– Nadal nie zamierzam o tym dyskutować, zwłaszcza przy Davym.

– Och, on nie ma pojęcia, o czym mówimy – rzekła Bree i połaskotała malca. – Prawda, szkrabie?

Davy zachichotał i wyrwał się ku ciotce. Shanna wypuściła go z objęć i niemal natychmiast przeniknął ją ból utraty.

– Naprawdę się do niego przywiązałaś, co? – zauważyła Bree, wskazując głową chłopca, który wgramolił się jej na kolana.

– To wspaniały dzieciak.

– Ale jednak nie jest twoim pasierbem Henrym.

– Nie – przyznała Shanna z westchnieniem.

Bree przyjrzała się jej długo i uważnie.

– Dobrze, zapytam cię o coś i mam nadzieję, że się nie obrazisz. Czy w moim bracie pociąga cię właśnie to, że ma synka, który przypomina ci utraconego pasierba?

Shanna nie miała pojęcia, co odpowiedzieć. Prawda była dość skomplikowana.

– Może początkowo tak było – przyznała wreszcie.

Bree zmarszczyła brwi.

– Ale teraz już nie jest?

Shanna westchnęła.

– Nie. Zaczynałam zakochiwać się w Kevinie.

– Powiedziałaś to w czasie przeszłym – stwierdziła zaskoczona Bree. – Więc jednak coś się stało. No, Shanno, powiedz mi. Nie potrafię pomóc, jeśli nie wiem, co się dzieje.

– Nie sądzę, abyś mogła mi pomóc. To była moja decyzja, najlepsza możliwa.

Bree otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

– Zerwałaś z nim? O rany! Ale dlaczego, skoro zaczynałaś się w nim zakochiwać?

– Nie pamiętasz, powiedziałam, że nie będę o tym rozmawiać – rzuciła z irytacją Shanna.

W tym momencie wrócił Mick. Ogarnął wzrokiem całą scenę, pocałował córkę, przysunął sobie krzesło i zapytał:

– O czym mówicie?

– O tym, że Shanna zerwała z Kevinem – rzekła bez ogródek Bree. – I nie chce wyjaśnić, dlaczego.

Oszołomiony Mick odchylił się do tyłu w krześle.

– Sądziłem, że tylko Kevin zachowuje się jak głupiec.

– Kevin za nią szaleje – powiedziała Bree.

– Davy również – dorzucił Mick, spoglądając ze smutkiem na wnuka.

– Och, dajcie mi już spokój – rzekła Shanna błagalnym tonem. – Pozwólcie, żebyśmy oboje sami rozwiązali nasze problemy.

Mick popatrzył na nią przenikliwie.

– A próbujecie to zrobić? Nie wydaje mi się, ponieważ Kevin aż do późnej nocy zaszywa się w Annapolis.

– Może poznał tam inną kobietę – zasugerowała Bree i zachichotała z przerażonej miny Shanny. – No dobrze, przepraszam, to było podłe. Ale dzięki temu przekonałam się, że bez względu na to, co twierdzisz, wciąż go kochasz.

– Nigdy nie powiedziałam, że przestałam go kochać. Sama wysnułaś ten błędny wniosek. I naprawdę krępuje mnie rozmawianie o tym z jego ojcem i siostrą. Wróćcie do domu i pogadajcie z nim. I nie obwiniajcie mnie. Wprawdzie to ja z nim zerwałam, ale dał mi do tego powód.

Mick z błyskiem w oku pochylił się naprzód.

– Nareszcie do czegoś dochodzimy. Co takiego zrobił?

– Zapytajcie go – powtórzyła po raz kolejny.

Mick westchnął ciężko i wstał.

– Myślę, Bree, że dziś niczego więcej z niej nie wydobędziemy.

– Chyba nie – przyznała jego córka z nieskrywanym rozczarowaniem.

– Tylko jeszcze zapłacę za książeczkę dla Davy'ego – oznajmił, kierując się do kasy. Shanna potrząsnęła głową.

– To prezent.

– Myślę, że ona chce się nas jak najszybciej pozbyć – stwierdziła Bree.

Mick rzucił Shannie współczujące spojrzenie.

– W gruncie rzeczy wcale się jej nie dziwię. Wiesz, że staramy się tylko pomóc, prawda?

– Wiem – wymamrotała Shanna.

Jednak dopóki Kevin był zdecydowany trzymać ją na dystans, nikt nie mógł tu nic poradzić.

TTLR

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Kevin zdawał sobie sprawę, że w weekendy nie może ukrywać się w Annapolis. Rodzina i tak już nieustannie wypytywała go w tygodniu o późne powroty z pracy.

Tego ranka, gdy wszyscy pozostali udali się do kościoła, zabrał synka na przystań jachtową. Chciał się przekonać, jakie modyfikacje wprowadzono w jego łodzi – a przynajmniej takiego pretekstu użył. Siedzenie na pokładzie nawet zacumowanej łódki było przyjemniejsze niż niedzielna biesiada w domu pod baczym wzrokiem klanu O'Brienów.

Zostawił babci kartkę z informacją, że on i Davy nie wrócą na obiad, jednak nie napisał, dokąd pojechali, i cieszył się, że spędzi z synkiem miłe, spokojne popołudnie.

A przynajmniej tak było do momentu, gdy podniósł wzrok i dostrzegł Bree zmierzającą ku niemu z wyrazem determinacji na twarzy. Westchnął ciężko i przez chwilę rozważał, czy nie wyskoczyć z Davym za burtę i odpłynąć daleko, zanim siostra go dopadnie.

– Jak mnie znalazłaś? – zapytał, gdy zgrabnie zeskokczyła z nabrzeża na pokład.

– Buee! – zawołał podekscytowany chłopczyk, wyciągając do niej rączki.

– To nie sprawiło mi zbytnej trudności – odparła, biorąc Davy'ego na rękę. – Nie było cię na plaży ani na miejskim moło, a twój samochód stoi zaparkowany przy porcie jachtowym. Radzę ci, abyś nigdy nie próbował zostać przestępcą. Zbyt łatwo cię rozszyfrować.

Przyjrzał się jej z zaciekawieniem.

– Przysłała cię babka czy ojciec?

Potrząsnęła przecząco głową.

– Przyszłam z własnej inicjatywy. Martwię się o ciebie.

– Niepotrzebnie. Jak widzisz, mam się świetnie.

– Czyżby? Więc dlaczego zamiast zjeść z rodziną niedzielny obiad, ukrywasz się na przystani? I nie próbuj mi wmawiać, że pracujesz przy łodzi, bo widzę, że absolutnie nic nie robisz.

– Nieprawda, łowię z Davym ryby.

– Więc dlaczego nie widzę żadnej wędki? – spytała Bree z jawnym powątpiewaniem.

– Ponieważ na razie odpoczywamy, żeby ryby nabrały błędnego poczucia bezpieczeństwa – wyjaśnił.

Bree tylko wymownie przewróciła oczami, a potem usiadła na krzeselku obok brata, opierając boscie stopy o reling.

– Istotnie, jest tu dość spokojnie – przyznała po dłuższej chwili.

– Było, zanim tu przyszłaś.

Uśmiechnęła się.

– Więc powiedz mi to, co chcę wiedzieć, a wtedy sobie pójdę.

– Mianowicie?

– Dlaczego ty i Shanna zerwaliście ze sobą?

– A kto tak powiedział?

– Wydusiłam to z niej niemal torturami. Przyznała też, że to była jej inicjatywa, ale dała jej wystarczający powód. – Bree przyjrzała się bacznie bratu. – Więc to naprawdę koniec?

– Mam nadzieję, że nie – odrzekł szczerze.

– Zatem co się stało?

Kevin miał ochotę uchylić się od odpowiedzi, ale wiedział, że to bezcelowe. Bree będzie go zadrećczać pytaniami, tak jak wcześniej zadrećczała Shannę. Czemu więc nie poddać się z wdziękiem? Poza tym przyda mu się poznanie cudzego punktu widzenia.

– Wpadłem na zwariowany pomysł, żebyśmy trochę przyhamowali – wyznał, a widząc pełne niedowierzania spojrzenie Bree, wzruszył ramionami i dorzucił: – Wtedy wydawało mi się to rozsądne. Ale teraz po namyśle widzę, że Shanna odebrała to jako odrzucenie.

Bree jęknęła.

– Nie mów mi tylko, że wystąpiłeś z tym wspaniałym pomysłem zaraz po tym, jak się z nią przespałeś?

– To nie było zaraz, tylko kilka dni później – wyjaśnił.

– Istotnie, to całkiem co innego – parsknęła z nieskrywaną odrazą. – Co ci strzeliło do głowy?

– Na wypadek, gdybyś zapomniała, nadal jestem w żałobie. Opłakuję zmarłą żonę.

Siostra wyprostowała się i spojrzała mu w oczy.

– Wiem, że to, co powiem, zabrzmii bezdusznie i bezwzględnie, ale to bzdura! Nie jesteś w żałobie. Jeśli już, to dręczą cię wyrzuty sumienia, że nie opłakujesz Georgii tak, jak sądzisz, że powinienesz... albo jak sądzą jej rodzice.

Kevin zamrugnął zaskoczony.

– Ona była moją żoną – zaprotestował. – I matką Davy'ego.

– Myślisz, że o tym nie wiem? I z pewnością nie twierdzę, że jej śmierć nie była straszną tragedią. Wiem też, że zaszokowała cię jej decyzja powrotu do Iraku i zostawienia ciebie z waszym synkiem.

– Georgia spełniała swój obywatelski obowiązek, podobnie jak tysiące innych dzielnych żołnierzy – odparł ze stoickim spokojem, jak to czynił przedtem już wiele razy.

– Ona tak to postrzegała – zgodziła się Bree. – A mnóstwo ludzi podzielało jej punkt widzenia i podziwia jej oddanie ojczyźnie. Jednak twoja sytuacja jest odmienna. Decyzja żony przypomniała ci to, jak mama porzuciła niegdyś nas wszystkich. Nawet nie próbuj temu zaprzeczać.

– Dobrze, załóżmy, że jest w tym trochę prawdy. Lecz to nie zmienia faktu, że Georgia nie żyje.

– Niestety – rzekła Bree ze szczerym współczuciem.

– Powiniennem być ją powstrzymać.

– Chyba nie sądzisz serio, że to by ci się udało? Ona całym sercem wierzyła w to, co robi.

– Jednak powiniennem być jakoś ją od tego odwieść – powtórzył z uporem.
– Wówczas nadal by żyła.

Bree przyjrzała mu się z troską.

– Nie możesz przez całe życie myśleć w ten sposób, gdyż doprowadzisz się do obłądu. Georgia umarła, ale ty nie. Żyjesz i zakochałeś się w cudownej kobiecie, która jest gotowa się z tobą związać. Nie widzisz, jakie to wspaniałe? Nie odrzucaj jej uczucia w imię rzekomo idyllicznej przeszłości. Miłość do Shanny wcale nie unieważnia twojego małżeństwa z Georgią. Oznacza tylko, że serce podpowiada ci, abyś żył dalej.

– Ale w ten sposób zraniłbym rodziców Georgii, zwłaszcza jej matkę.

– Nie możesz poświęcić swego życia dla Davisów. Najlepsze, co możesz dla nich uczynić, to postarać się, aby Davy był zdrowy i szczęśliwy, zapewnić

mu normalne dzieciństwo i kobiecą czułość. – Wstała i podała mu chłopczyka.

– Tak więc, radzę ci: wróc do domu i zjedz z nami obiad.

Przecząco potrząsnął głową.

– Nie dzisiaj, może w przyszłym tygodniu. Muszę jeszcze przemyśleć kilka spraw.

– Tylko uważaj, żeby od myślenia nie pękła ci głowa – zażartowała.

– Postaram się.

Pocałowała go, a potem obsypała całusami buzię Davy'ego i wskoczyła z powrotem na nabrzeże. – Kocham was obu.

– My też cię kochamy – zapewnił ją Kevin. – Chociaż jesteś zmorą.

– Ale sprytną zmorą – odparowała.

Przyglądał się, jak odchodziła, a potem rozważył to, co od niej usłyszał. Odrzucenie Shanny z powodu poczucia winy to rzeczywiście absurd. Intensywność ich uczuć powinna być właśnie powodem zacieśnienia związku pomiędzy nimi, a nie pretekstem do jego zerwania.

Zastanowił się, czy nie jest za późno, by przyznać przed Shanną, że okazał się idiotą. Ale czyż większość kobiet nie marzy, aby coś takiego usłyszeć? Zapewne sprawi jej tym przyjemność.

Minęło niemal dziesięć dni, zanim Kevin zdobył się na odwagę, by zajrzeć do księgarni. Nie miał pojęcia, jak Shanna go przyjmie. Wiedział tylko, że oddalenie od niej nic nie zmieniło. Podczas codziennych jazd do Annapolis i z powrotem miał też mnóstwo czasu, by przemyśleć opinię Bree o jego stosunku do Shanny oraz związku z Georgią.

Z pewnością jego uczucie do Shanny nieustannie się pogłębiało. Obecnie nie chciał przeżyć bez niej już ani jednego dnia więcej. Była prawdziwą, żywą kobietą, a nie wyidealizowanym obrazem, jakim stała się dla niego Georgia.

Bree zmusiła go, by spojrzeć trzeźwo na swoje małżeństwo. Pośród okropności wojny oboje pospieszyli się ze ślubem, powodowani czystym pożądaniem oraz gorączkową potrzebą znalezienia oparcia w drugiej istocie ludzkiej. Może z czasem poznaliby się lepiej i głębiej, jednak nie było im to dane. Tak więc nie powinien nadal się oszukiwać, postrzegając ich małżeństwo jako romantyczną baśń.

Naturalnie, Georgia była piękną i dobrą kobietą. Gdy wróciła do Iraku, pozostawiając go z Davym, bronił jej przed wszystkimi, nazywając tę decyzję przykładem oddania ojczyźnie. Jednakże w głębi duszy uważał, że jego żona po prostu uzależniła się od adrenaliny. Uwielbiała wojnę i czerpała satysfakcję ze stawiania czoła nawet najgroźniejszym sytuacjom. Prędzej czy później okazałoby się, że wcale nie marzy o cichym harmonijnym życiu, jakiego on pragnął dla siebie i swej rodziny.

W istocie takie właśnie życie znalazł w Chesapeake Shores. Cieszyły go spokojne bytowanie i nowa praca ze stryjcem Thomasem. Kochał siostry i babcię; udało mu się też znów nawiązać cieplejsze stosunki z Mickiem i z Megan. Mieszkał w otoczeniu idealnie nadającym się do tego, by wychować w nim syna.

I była jeszcze Shanna. Miała niezłomny charakter, miasteczko urzekło ją podobnie jak jego i uwielbiała Davy'ego. Pociągały go jej piękne oczy i uroczy uśmiech, a jej dotyk rozpalał w nim namiętność. Pragnął przeżyć z nią resztę życia i nadeszła pora, by jej to wyznać.

Tego wieczoru celowo zjawił się, gdy już zamykała księgarnię, tak aby nikt im nie przeszkodził.

– Zjedźmy razem kolację – rzekł bez żadnych wstępów.

– Słucham? – rzuciła, bynajmniej nie zachwycona tą nieoczekiwaną propozycją.

– Nie daj się prosić – nalegał. – Pojedziemy poszukać jakiejś romantycznej knajpki nad wodą.

Ujrzał w jej oczach błysk lęku, lecz także coś jeszcze, chyba tęsknotę.

– Co się zmieniło? – zapytała z wyraźnym wahaniem.

– Wyjaśnię ci to przy kolacji. Jeśli zacząłbym mówić teraz, utkwilibyśmy tu do śniadania.

Przyglądała mu się długo w milczeniu, a potem skinęła głową.

– Dobrze – rzekła.

Kusiło go, żeby wyłożyć jej wszystko natychmiast i błagać o przebaczenie. Jednak zanim się zdecydował, frontowe drzwi otworzyły się i weszła jakaś nieznajoma kobieta z sześciolatkiem lub najwyżej siedmioletnim chłopczykiem, uczepionym kurczowo jej ręki. Kevin zorientował się z wyrazu twarzy dziewczyny, że ich zna, choć zarazem zbladła jak kreda.

– Dzień dobry, Shanno – odezwała się sztywno kobieta.

Chłopczyk z miną pełną rezerwy podniósł wzrok na Shannę, która uklękła przed nim.

– Witaj, Henry – wyszeptała drżącym głosem.

Łzy płynęły jej po policzkach. Rozwarła ramiona i po długim jak wieczność wahaniu chłopczyk podbiegł do niej.

– Mamusiu! – zawołał i objął ją mocno za szyję.

Kevin wpatrywał się w nich zaszokowany. Czyżby Shanna miała dziecko, o którym nigdy nie wspomniała mu nawet słowem? Zalały go wspomnienia jego matki porzucającej rodzinę i bólu, jaki czuł, ilekroć wpadała z krótką wizytą, by niebawem znów wyjechać. Pomyślał też o Georgii, która

postawiła ojczyznę ponad własne dziecko; decyzja godna podziwu, lecz tragiczna w skutkach. Czy jest skazany na to, by spotykać wyłącznie kobiety o tak spaczonych priorytetach?

W jednej chwili wszystko, co wiedział – lub sądził, że wie – o Shannie, legło w gruzach. Bez słowa wyszedł z księgarni, przeklinając siebie za to, że znów okazał się takim cholernym głupcem.

Shanna spostrzegła wyraz szoku na twarzy Kevina, zanim odwrócił się na pięcie i wypadł z księgarni. Ponieważ jednak Henry tulił się do niej, a pani Hamilton czekała w milczeniu, nie ośmieliła się za nim pobiec. Poza tym spotkanie z Henrym było dla niej taką rozkoszą, że chciała napawać się każdą chwilą. Chłopczyk, którego kochała, był tutaj, w jej ramionach. Od czasu, gdy ostatnio go widziała, podrosł, włosy pojaśniały mu od zabaw na słońcu, a na nosie miał piegi.

– To wspaniale, że przyjechaliście – powtarzała, obejmując spojrzeniem także panią Hamilton. Zwykle za nią nie przepadała, lecz teraz była jej ogromnie wdzięczna za przywiezienie Henry'ego.

Wreszcie chłopczyk puścił ją i rozejrzał się ciekawie.

– Masz naprawdę fantastyczny sklep. Mogę go obejrzeć?

– Oczywiście – odpowiedziała. – Wybierz sobie kilka książek, które ci się spodobają, a ja w tym czasie porozmawiam z twoją babcią. – Odwróciła się do matki Grega i ujrzała w jej oczach znużenie i rezygnację. – Zaparzyć ci herbatę? A może kawę?

– Napiłabym się herbaty, jeśli to nie będzie zbyt wielki kłopot.

Shanna poszła na zaplecze i zalała wrzątkiem torebkę Earl Greya. Zachodziła w głowę, co spowodowało tu panią Hamilton i Henry'ego. Wróciła na główną salę i zobaczyła, że była teściowa usiadła w dziale literatury

dziecięcej i przygląda się wnukowi z mieszaniną uwielbienia i smutku. Nieświadomy jej nastroju chłopczyk wyjmował z półek książki i trajkotał o nich z zapalem. Shanna uświadomiła sobie nagle, jak bardzo podobny jest do niego Davy.

Podala pani Hamilton filiżankę herbaty i usiadła naprzeciwko na brzeżku krzesła.

– Naprawdę cieszę się, że przyjechaliście – rzekła z prostotą, a jej spojrzenie powędrowało ku Henry'emu. – Tak bardzo za nim tęskniłam.

– On za tobą także – powiedziała pani Hamilton. Zawahała się, jakby ważyła jakąś decyzję. – Mogłybyśmy porozmawiać na osobności? Może na zapleczu?

– Naturalnie. – Shanna zmierzwiła i tak już potargane włosy chłopca. – Zaraz wrócimy, kochanie.

– Dobrze – rzucił, ledwo odrywając wzrok od sterty książek, które wybrał.

W pokoju na zapleczu Shanna wskazała Loretcie wygodny fotel przy biurku, a sobie przysunęła stołek.

– Czy coś się stało? – zapytała.

W oczach starszej kobiety zakręciły się łzy.

– Tak. Wbrew naszym nadziejom Greg całkiem nie wyzdrowieje. Uszkodził sobie wątrobę.

– Ogromnie mi przykro – rzekła Shanna i ujęła ją za rękę. – Bardzo się starałam przekonać go, że powinien poszukać pomocy lekarzy. Ale Greg uważał, że nie ma żadnego problemu. Podobnie jak wy – dodała, starając się, by nie zabrzmiało to zbyt ostro.

– Mąż i ja po prostu nie chcieliśmy przyjąć do wiadomości jego choroby alkoholowej. Ludzie z naszej sfery wypijają najwyżej kilka koktajli. Zakładaliśmy, że z Gregiem jest podobnie.

– Jako jego rodzicom trudno wam było zaakceptować straszną prawdę – rzekła Shanna z większą wyrozumiałością niż kiedykolwiek przedtem. – Ja również początkowo jej nie dostrzegłam.

– Przykro mi, że cię tak potraktowaliśmy, gdy w końcu ta prawda do nas dotarła. Zwłaszcza teraz, kiedy przyjechałam prosić cię o przysługę.

Shanna spojrzała na nią zaskoczona.

– W czym mogę wam pomóc?

– Zaopiekuj się Henrym. Nie jest u nas szczęśliwy. Jego dziadek i ja jesteśmy za starzy dla takiego tryskającego energią chłopca, a w okolicy nie mieszkają żadni jego rówieśnicy. Z czasem sytuacja jeszcze bardziej się skomplikuje. Greg zamieszka u nas. Obecnie nie jest kandydatem do przeszczepu wątroby, więc wszystko może się zdarzyć. Henry nie powinien żyć w takiej niepewności.

Shanna ledwie śmiała mieć nadzieję, że właściwie ją zrozumiała.

– Chcesz, żebym została jego opiekunką? Tymczasową przybraną matką? Pozwolilibyście mi go adoptować?

– Sami jeszcze nie przedyskutowaliśmy prawnych aspektów tej sytuacji, choć niewątpliwie będziemy musieli to zrobić. Bardzo chciałam porozmawiać z tobą, więc po prostu wsiadłam z Henrym w samochód i przyjechałam.

Shanna desperacko pragnęła uzyskać jasną odpowiedź, ale wiedziała, że chwilowo to niemożliwe.

– Może na razie ustalmy, że Henry zostanie ze mną przynajmniej do rozpoczęcia szkoły – zaproponowała. – W ten sposób zyskacie czas na rozważenie, co będzie dla niego najlepsze.

Loretta spojrzała na nią z wdzięcznością.

– To bardzo szlachetne z twojej strony. Sądziłam, że po tym, co wydarzyło się na sali sądowej, możesz nam odmówić.

– Zależało mi i zależy tylko na dobru Henry'ego. Kocham go i zrobię dla niego wszystko – oświadczyła Shanna bez wahania.

– Zastrzegam, że będzie regularnie przyjeżdżał do nas odwiedzić ojca, jeśli stan zdrowia Grega na to pozwoli.

– Oczywiście.

Pani Hamilton się zawahała.

– Będiesz miała dla niego pokój? Nie sprawi ci to kłopotu?

– Mam na piętrze mieszkanie z dwiema sypialniami. Jedną z nich urządzę dla Henry'ego.

– Ale przecież prowadzisz księgarnię. Czy podołasz dodatkowym obowiązkom?

– Jak powiedziałam, mieszkanie jest tuż nad nami. Henry będzie mógł przychodzić tutaj w ciągu dnia albo spędzać czas z rówieśnikami. Moja przyjaciółka ma bliźniaczki w jego wieku. Jej niania zajmuje się nimi oraz jej bratankiem. Jestem pewna, że od czasu do czasu zaopiekuje się też twoim wnukiem.

– Nie spodziewałam się, że rodziny w takim małym miasteczku zatrudniają nianie – oznajmiła Loretta tonem stuprocentowej snobki.

– Abby odnosiła nadzwyczajne sukcesy zawodowe na Wall Street w firmie maklerskiej, a obecnie kieruje jej oddziałem w Baltimore. Jej

narzeczony to ceniony projektant graficzny, a ojciec jest sławnym architektem, który wybudował to miasteczko oraz wiele innych w całym kraju.

Pani Hamilton wyglądała na zaskoczoną.

– Muszę przyznać, że to mi zaimponowało.

– Zanim wrócisz do domu, mogłabyś zwiedzić Chesapeake Shores.

Przekonasz się, jakie to urocze miejsce, wprost wymarzone dla Henry'ego.

– Najważniejsze, że będzie tu z kimś, kogo kocha – rzekła Loretta.

– Zostawisz go u mnie już dzisiaj? – spytała z nadzieją Shanna.

– Nie – odparła z zakłopotaniem pani Hamilton.

– Przyjechałam tu pod wpływem nagłego impulsu. Przed podjęciem ostatecznej decyzji rozejrzę się tu trochę, a wieczorem pomówię z mężem i Gregiem. – Spostrzegłszy przygnębioną minę Shanny, dodała szybko: – Nie martw się, oni się zgodzą, że to najlepsze wyjście. Już ja się o to postaram. Może przywiozę Henry'ego w przyszły piątek? Odpowiada ci to?

– Naturalnie – odrzekła Shanna, z trudem powstrzymując okrzyk radości.

– Będę miała czas na przygotowanie pokoju.

Gdy obie wstały, pani Hamilton nieoczekiwanie objęła niezręcznie Shannę.

– Dziękuję, że się zgodziłaś – powiedziała. – Wiem, że nie miałam prawa cię o to prosić.

– Dla Henry'ego zrobiłabym wszystko. Czy powiemy mu już teraz?

– Jeśli pozwolisz, zaczekam do rozmowy z jego ojcem i dziadkiem.

Chłopiec na pewno będzie zachwycony. Odkąd zabraliśmy go do nas, stale o ciebie pyta. Wiem, że Greta jest mu nadzwyczaj oddana, więc przyślę ją tutaj i będę jej płacić pensję oraz czynsz za mieszkanie. Nie mogę przecież jej zwolnić po tym wszystkim, co zrobiła dla Henry'ego.

– Dzięki. On z pewnością bardzo się ucieszy

. Wróciły do głównej sali, gdzie Henry ze sterty książek wybrał trzy, na których najbardziej mu zależało.

– Czy to nie za wiele? – spytał z niepokojem.

– Ależ skądże – odparła Shanna.

Popatrzył na nią smutno.

– Szkoda, że nie będziesz mogła mi ich poczytać.

– Ja też żałuję – rzekła, zwalczając chęć powiedzenia mu, że już za kilka dni będą razem. Włożyła książki do torby, a potem wyszła z Henrym i jego babką przed księgarnię, ukucnęła przy chłopcu i serdecznie go uściskała. – Kocham cię.

Tym razem, z twarzą wciśniętą w jej szyję, wymamrotał:

– Ja też cię kocham.

Kiedy wstała, stwierdziła zaskoczona, że smutek, który nosiła w sercu od rozvodu, zniknął i zastąpiła go nadzieja.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Natychmiast po zamknięciu księgarni Shanna pojechała do oddalonego o godzinę drogi hipermarketu, żeby kupić wszystko, co jest potrzebne do urządzenia pokoju małego chłopca. Wcześniej zabrała jeszcze kilka książek, które mu się spodobały, i położyła je przy jego łóżku. Zastanawiała się, czy nie powinna poczekać do ostatecznej decyzji pani Hamilton, jednak nie potrafiła się powstrzymać przed poczynieniem przygotowań do pobytu Henry'ego, jakby wszystko zostało już ustalone.

Zamówiła pojedyncze łóżko i komodę, które wymagały przetransportowania i zmontowania. Potem nabyła słonecznie żółtą farbę, pościel i ręczniki, a także lampę z motywami sportowymi oraz plakaty jego ulubionych drużyn baseballowej i futbolowej. Kupiłaby więcej, ale uznała, że resztę rzeczy Henry powinien wybrać sobie sam.

Wróciła do domu o dziesiątej wieczorem, lecz była zbyt podekscytowana, by usnąć. Zabrała się więc do malowania pokoju chłopca. Położyła pierwszą warstwę farby i dopiero po północy poszła spać. Już za kilka dni Henry miał przyjechać na co najmniej miesiąc, toteż chciała, żeby do tego czasu wszystko było gotowe.

Rano dostarczono pudła z łóżkiem i komodą. Właśnie w tym momencie Mick O'Brien wysiadł z samochodu i ruszył w kierunku baru Sally. Na widok Shanny natychmiast skręcił ku niej i zapytał, wskazując skrzynie, które wnoszono do środka:

- Poradzisz sobie z nimi?
- Nie przypuszczałam, że będą takie wielkie – przyznała.

– Może popilnuję za ciebie księgarni, żebyś mogła zaprowadzić tych pracowników na piętro i polecić im, by ustawili te pudła tam, gdzie chcesz. To ci oszczędzi zachodu.

Zawahała się, niepewna, czy może skorzystać z pomocy Micka, skoro jego syn najwyraźniej jest na nią wściekły. Wczoraj wieczorem wielokrotnie usiłowała dodzwonić się do Kevina, lecz za każdym razem włączała się poczta głosowa. Nagrała prośbę, żeby do niej oddzwonił, jednak nie wspomniała o Henrym. Sprawa była zbyt skomplikowana, by ją wyjaśnić w krótkiej wiadomości.

Ostatecznie jednak odrzuciła skrupuły wobec Micka.

– Na pewno nie sprawi ci to kłopotu? – zapytała go.

– Przecież sam zaproponowałem ci pomoc.

– Dzięki – odrzekła i niezwłocznie zaprowadziła pracowników do tylnych drzwi, a potem po schodach na górę.

Kiedy ustawili pudła w wolnym pokoju, zbiegła na dół i zastała Micka pogrążonego w lekturze kryminału, który wziął z półki z bestsellerami.

– Tak mnie wciągnął, że chyba będę musiał go kupić – oznajmił i wyjął banknot dwudziestodolarowy. Shanna chciała zaprotestować, lecz ją powstrzymał. – Jeśli będziesz rozdawała wszystkim prezenty, szybko zbankrutujesz.

– Pewnie masz rację – przyznała. – Tak bardzo ekscytuje mnie umożliwianie ludziom dostępu do książek, że zapominam, iż ta księgarnia ma przynosić dochód.

– Zatem powinnaś pracować raczej w bibliotece, gdzie czyta się je za darmo.

– Słusznie – zaśmiała się. – W każdym razie dzięki, że mnie zastąpiłeś.

- To nic takiego. A co z tymi meblami? Potrafisz je złożyć?
 - Na pewno sobie poradzę.
 - Mam trochę czasu i mógłbym ci je zmontować. — Zmierzył ją przenikliwym spojrzeniem. – Chyba że zamierzasz poprosić o pomoc Kevina.
 - Raczej nie – odparła z żalem.
- Mick przyjrzał się jej uważnie.
- Wiem, że brak mu uzdolnień technicznych, ale twoje regały jednak się nie rozpadły, więc nie jest całkiem nieporadny.
 - Nie wątpię w jego umiejętności, tylko w chęć pomocy – wyznała szczerze. – Był tu wczoraj, gdy zjawił się ktoś z mojego dawnego życia. Chyba błędnie zrozumiał tę sytuację i jak dotąd nie dał mi okazji, by ją wyjaśnić.
 - Chcesz mi o tym opowiedzieć? – spytał z nadzieją Mick. – Mógłbym mu potem powtórzyć.
- Uśmiechnęła się z jego wybiegu.
- Lubisz być zawsze w kursie wydarzeń, co?
 - Nie mam nic przeciwko temu – odrzekł z godnością, jednak w oczach zamigotał mu figlarny błysk.
 - Wolę powiedzieć mu osobiście. – Smutno pokiwała głową. – Strasznie to zagmatwałam. Powinnam już dawno wszystko mu wyjawić. Bree mnie ostrzegała, ale sądziłam, że mam jeszcze czas.
 - Teraz jeszcze bardziej mnie zaciekawiłaś. Ale nie bój się, nie będę cię o nic wypytywał. Tymczasem pozwól, żebym zmontował te meble.
 - Naprawdę będę ci bardzo wdzięczna – rzekła po krótkim wahaniu i wręczyła mu klucze do mieszkania. – Pudła są w gościnnej sypialni.
- Zszedł na dół po niespełna pół godzinie.

– Zrobione – oznajmił, zwracając jej klucze. – Jaskrawoniebieskie łóżko i komoda doskonale pasują do żółtych ścian. To ładny pokój, w sam raz dla małego chłopca.

Wiedziała, że Mick próbuje z niej coś wyciągnąć, jednak nie zamierzała zaspokoić jego ciekawości.

– Dzięki za pomoc. Bez ciebie nie dałabym sobie rady.

– Ktoś u ciebie zamieszka?

– Coś w tym rodzaju.

Spojrzał na nią z irytacją.

– Nie puścisz pary z ust, co?

– Nie – odparła ze śmiechem.

– Powiedz mi przynajmniej jedno – rzekł z ponurą miną. – Czy przyjazd tego kogoś sprawi mojemu synowi przykrość?

– Nie sędzę – odpowiedziała szczerze. – Ale z jego punktu widzenia sprawa może wyglądać inaczej.

– Cóż, nic z tego nie rozumiem.

– Nie mogę powiedzieć nic więcej... jeszcze nie teraz. Sytuacja musi się dopiero wyklarować.

Przyjrzał się jej bacznie.

– Ale cokolwiek się dzieje, daje ci to szczęście?

– Niewyobrażalne szczęście – potwierdziła.

– Więc Kevin będzie po prostu musiał to zaakceptować.

Popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Naprawdę tak sądzisz? Z tego, co słyszałam, O'Brienowie są najbardziej upartymi ludźmi na świecie.

Mick się roześmiał.

– A więc będziesz doskonale pasowała do naszej rodziny.

Spłoszona tą uwagą, odrzekła:

– Mick, obecnie stosunki między mną a Kevinem nie układają się dobrze i nie jestem pewna, czy uda się je naprawić.

– Wierz mi, na pewno się uda – powiedział z przekonaniem. – Może jesteśmy uparci, ale potrafimy poznać się na naprawdę wartościowej kobiecie. Kiedy Kevin powrócił do Chesapeake Shores, wiele tutejszych kobiet pragnęło go zdobyć. Jednakże on pozostawał obojętny, dopóki ty się nie pojawiłaś. Niewątpliwie darzy cię uczuciem, więc jeszcze z niego nie rezygnuj.

Gdy Mick wyszedł, by dołączyć do swych kumpli w barze Sally, Shanna westchnęła. Chciałaby, żeby miał rację, lecz wcale nie była tego pewna.

Niedługo po wyjściu Micka zadzwoniła jej komórka. Na wyświetlaczu widniał numer Laury.

– Zgadnij, co się stało – rzuciła podekscytowana Shanna.

– Przyjeżdża do ciebie Henry – powiedziała Laura ze znacznie mniejszym entuzjazmem.

– Nawet nie próbuj mnie do tego zniechęcić. Skąd się dowiedziałas?

– Kilka dni temu w rubryce towarzyskiej ukazała się wzmianka o tym, że Greg trafił do szpitala. Zaczęłam rozpytywać znajomych, a wczoraj wieczorem zadzwoniła przyjaciółka rodziny Hamiltonów z wiadomością, że Loretta postanowiła przywieźć do ciebie Henry'ego. Czy on już tam jest?

Shanny wcale nie zdziwiło, że Laura jest tak świetnie zorientowana w najświeższych plotkach.

– Przyjedzie w piątek, o ile Greg zaaprobuje ten pomysł.

– Na jak długo?

– Co najmniej do rozpoczęcia szkoły.

– Och, kochanie, to tylko jeszcze bardziej złamie ci serce! Hamiltonowie skorzystają teraz bez skrępulów z twojej pomocy, a potem zabiorą ci chłopca, gdy przestaniesz im już być potrzebna.

– Liczę się z tym – przyznała Shanna. – Jednak uraduje mnie każda chwila spędzona z Henrym.

– Masz zbyt miękkie serce.

– Ważne jest tylko to, że on mnie teraz potrzebuje. Nie mogę się już doczekać, kiedy znowu będziemy razem.

– Jesteś naiwna, sądząc że nie będziesz cierpieć, kiedy wróci do Hamiltonów. Oni w żadnym wypadku z niego nie zrezygnują.

– Może jednak zostanie u mnie na stałe – rzekła Shanna z tęskną nutą w głosie.

Naturalnie jej przyjaciółka natychmiast to podchwyciła.

– No widzisz, już gotujesz sobie rozczarowanie.

Shanna w końcu straciła cierpliwość.

– Więc co miałam zrobić, gdy pani Hamilton zjawiała się u mnie, prosząc bym przez kilka tygodni zaopiekowała się Henrym?

– Po tym, jak ci ludzie cię potraktowali, powinnaś była odmówić.

– A chłopiec najbardziej by na tym ucierpiał – odrzekła zapalczywie Shanna. – Potrzebuje kogoś, kto darzy go miłością. Zwłaszcza teraz, gdy Greg zachorował.

– Jak chcesz – westchnęła z rezygnacją Laura. – Widzę, że cię nie przekonam. Powiedz mi więc tylko jedno. Jak zareagował na to Kevin?

– Jeszcze o niczym nie wie – przyznała Shanna.

– Nie powiedziałaś mu?

– Był tu, gdy wczoraj Loretta przywiozła na krótko wnuka.

– Więc wie, że Henry jest twoim pasierbem.

– Właściwie nie. Usłyszał, jak chłopiec nazwał mnie mamą, i natychmiast wyszedł. Niewątpliwie pomyślał, że zataiłam przed nim coś bardzo ważnego.

Laura jęknęła.

– Posłuchaj, nie jestem wielką entuzjastką tego związku, ale chyba nie zamierzasz go zaprzepaścić przez Grega Hamiltona i jego rodziców? Oni należą do przeszłości, natomiast Kevin może być twoją przyszłością.

– To on nie chce ze mną rozmawiać. Próbowалам mu wszystko wyjaśnić, ale nie odbiera moich telefonów. Teraz nie mam czasu się tym martwić.

– Popelniasz błąd.

– Twoim zdaniem zapewne niejeden. Po prostu robię to, co uważam za słuszne.

– A więc dobrze – rzekła Laura. – Kocham cię i mam nadzieję, że wszystko ułoży się tak, jak tego pragniesz. Przyjadę do ciebie za parę tygodni, żeby się przekonać, jak sobie radzisz.

– Pod warunkiem, że nie będziesz krytykować moich wyborów – zastrzegła Shanna. – Zwłaszcza tych dotyczących Henry'ego.

– Przecież jego też kocham – przypomniała jej przyjaciółka. – To wspaniały dzieciak, z którym życie obeszło się twardo. Nie zrobię niczego, co by mu zaszkodziło. Ale to nie znaczy, że nie mogę zaopiekować się jego macochą.

– Poradzę sobie – oświadczyła Shanna, jednak słowa przyjaciółki zasiały w jej sercu ziarno wątpliwości.

W piątek w samo południe pani Hamilton zjawiała się w księgarni z Henrym oraz tyloma walizkami ubrań, że wystarczyłyby nawet na kilka

miesiący, a nie tylko tygodni. Gdy samochód się zatrzymał, chłopiec wyskoczył z niego natychmiast i podbiegł do Shanny.

– Zostanę u ciebie na bardzo długo! – zawołał radośnie.

– Wiem – odrzekła, podekscytowana nie mniej od niego. – Będzie nam razem wspaniale.

– Czy będę miał własny pokój? – zapytał. – Nawet jeśli nie, to nic takiego.

– Będiesz miał swój pokój – zapewniła. – Tylko jeszcze gdzieś zadzwonię, a potem pokażę go tobie i babci.

Zatelefonowała do Bree i poprosiła, żeby jej nastoletnia pomocnica Jenny posiedziała za nią w księgarni, podczas gdy ona oprowadzi Henry'ego po mieszkaniu, a potem zabierze go na lunch. Bree chętnie się zgodziła, gdy się dowiedziała, że przyjechał pasierb Shanny.

– Jenny zastąpi cię w księgarni, ilekroć będziesz potrzebowała – oświadczyła. – Zatrudniłam nową sprzedawczynię na pełny etat. Ostatnio coraz więcej czasu zajmują mi sprawy związane z nowym teatrem.

– Za każdym razem będę płacić Jenny. Postaram się nie zabierać ci jej zbyt często.

– Będzie zachwycona możliwością dodatkowego zarobku.

Gdy tylko Jenny się zjawiała, Shanna zaprowadziła Henry'ego i jego babkę po schodach na piętro. Na widok swego pokoju chłopiec rozpromienił się z radości.

– Jest absolutnie fantastyczny! – wykrzyknął z entuzjazmem. – Spójrz, babciu, na ścianach są plakaty moich ulubionych drużyn Phillies i Eagles.

– Widzę – odrzekła Loretta i zwróciła się z uśmiechem do Shanny: – Zrobiłaś wszystko, żeby Henry poczuł się tu jak w domu. Ale teraz muszę wracać do Filadelfii.

– Już? – spytał chłopiec z zawiedzioną miną. – Myślałem, że najpierw zjemy razem lunch.

– Ja też tak sądziłam – poparła go Shanna. – Może przynajmniej przekąsimy coś szybko w sąsiednim barze?

– Dobrze – zgodziła się pani Hamilton, wyraźnie zadowolona z tej propozycji.

Na dole Shanna rzekła do Jenny:

– Gdybyś mnie potrzebowała, wzięłam komórkę i będę u Sally.

– Poradzę sobie – zapewniła ją dziewczyna. – Bree ma identyczną kasę sklepową i potrafię też skanować paski z ceną oraz wypełniać kwitariusz.

Uspokojona Shanna zaprowadziła Lorette i Henry'ego do baru. Wiedziała, że przez to wieść o przyjeździe chłopca rozejdzie się do wieczora po całym miasteczku.

Gdy usiedli, podeszła do nich Sally z zaciekawioną miną, gotowa przyjąć zamówienie.

– Proszę, kogo tu mamy – rzuciła, uśmiechając się do chłopca.

– To mój pasierb Henry Hamilton – wyjaśniła Shanna. – A to jego babka Loretta Hamilton. Henry zostanie u mnie przez pewien czas.

– Wspaniale – rzekła rozpromieniona Sally i mrugnęła do niego. – Spodziewam się, że będziesz tu częstym gościem. A więc, co mam podać?

Shanna zerknęła na byłą teściową, która zdeprymowana wpatrywała się w prosty, niewyszukany jadłospis, niewątpliwie różniący się od wykwintnego menu w jej ekskluzywnym podmiejskim klubie.

– Wiem, że bardzo lubisz sałatkę z kurczęcia – rzekła do niej. – U Sally jest pyszna, zwłaszcza ze świeżo upieczonym rogalikiem.

– To brzmi zachęcająco – przyznała Loretta. – I do tego wypiję filiżankę herbaty.

– A co dla ciebie, młody człowieku? – spytała Sally.

– Poproszę hamburgera.

– A ty, Shanno?

– Ja również zjem sałatkę z kurczęcia i rogalik.

Sally oddaliła się do kuchni, lecz po drodze przystanęła, by podzielić się wieścią o Henrym z kilkoma stałymi klientami. Do wieczora połowa miasteczka dowie się, że Shannę odwiedził pasierb – a nie syn. Może ta wiadomość dotrze też do Kevina, choć Shanna wątpiła, czy to wystarczy, by się pogodzili. Niewątpliwie nadal będzie miał jej za złe, że ukryła przed nim istotny fakt ze swego życia.

Odwróciła się i zobaczyła, że była teściowa rozgląda się z zaciekawieniem po bezpretensjonalnym barze.

– Dawno temu, jeszcze w szkole, każdego popołudnia przychodziłam z przyjaciółkami do podobnego lokalu – wyznała pani Hamilton.

– Żeby spotykać się z chłopcami? – odważyła się Shanna na żartobliwą uwagę.

Loretta zachichotała.

– Tak, chociaż nigdy nie przyznałam się do tego rodzicom.

– Czy właśnie tam poznałaś przyszłego męża?

– Och, nie – zaprzeczyła starsza kobieta z miną pełną nostalgii. – Nasze rodziny przyjaźniły się od wielu lat. Oboje dorastaliśmy razem i od zawsze było wiadomo, że się pobierzemy.

– A co z miłością? – zapytała Shanna, usiłując wyobrazić sobie ten związek, oparty raczej na oczekiwaniach rodziny niż na namiętym uczuciu.

Dawniej pani Hamilton uznałaby jej pytanie za impertynencję, lecz teraz tylko potrząsnęła głową.

– Obecnie młodzi ludzie uważają, że miłość bierze się wyłącznie z seksualnego pociągu i namiętności. Za moich czasów oczywiście też znaleźmy te uczucia, ale wiedzieliśmy również, że miłość i mocne więzi małżeńskie rodzą się z przyjaźni, wspólnie wyznawanych wartości i wzajemnego szacunku.

– Nie pamiętam mojej prawdziwej mamy, ale mój tatuś i mamusia się kochali – odezwał się Henry ze smutną miną. – Tylko że to nie trwało długo.

Shanna uściskała go serdecznie.

– To skomplikowane sprawy, kochanie. Nadal troszczę się o twojego tatę, a ciebie kocham najbardziej na świecie.

Kiedy podniosła głowę, ujrzała, że pani Hamilton przygląda się im ze łzami w oczach.

– Przepraszam – rzuciła pospiesznie była teściowa. – Muszę pójść do toalety.

Shanna odprowadziła ją wzrokiem. Poczowała nagle więź z tą kobietą, która niegdyś tak nią pogardzała. Wprawdzie sprawiała wrażenie zimnej i oschłej, jednak szczerze kochała swego wnuka... na tyle, by pozwolić mu odejść.

Nie minął nawet dzień, jak do Kevina dotarła wieść o chłopcu, który zamieszkał u Shanny. Był wprawdzie jej pasierbem, nie synem, lecz dla Kevina nie stanowiło to większej różnicy. Tak czy inaczej, Henry zajmował ważne miejsce w życiu Shanny, a ona zataiła przed nim jego istnienie. Nie potrafił jej tego wybaczyć.

Natomiast reszta mieszkańców miasteczka przyjęła wiadomość z entuzjazmem.

– Jest taki miłutki – orzekła Bree.

– Owszem – przyznała Jess. – Widziałam go z Shanną w barze Sally, tuż po jego przyjeździe. Jest uroczy, nie uważasz, Kevinie? Podobno spotkałeś Henry'ego jeszcze wcześniej, kiedy babka przywiozła go tu na krótko?

Kevin nie zamierzał dyskutować o tym epizodzie z nikim, a już zwłaszcza ze swą wścibską rodziną. Jednak Bree nie ustępowała tak łatwo.

– Tak myślałam – oświadczyła, szturchając go w bok. – Dąsasz się, ponieważ Shanna zataiła coś przed tobą.

– Bardzo istotną sprawę – burknął. – Ona najwidoczniej porzuciła to dziecko.

– Tak jak mama i Georgia – rzekła domyślnie Bree.

– Właśnie. Chyba tego nie pochwalasz?

– Na twoim miejscu nie osądzałabym jej, nie znając wszystkich faktów. A ponieważ je poznałam, mogę cię zapewnić, że sytuacja Shanny w niczym nie przypomina sytuacji naszej matki ani Georgii. Sam byś się o tym przekonał, gdybyś zechciał z nią porozmawiać.

– Ona nie może powiedzieć mi niczego, co...

– Och, przestań być takim nadętym cymbałem i nie krytykuj jej, skoro nie masz o niczym pojęcia. Po prostu wysłuchaj, co ma ci do powiedzenia. Bo chyba nie boisz się, że się w niej zakochałeś? – dorzuciła Bree, spoglądając na niego znacząco.

Kevin starał się zachować obojętną minę, aby siostra nie domyśliła się, że miała rację, i przeszedł do ofensywy.

– Skoro wiesz, że się mylę, dlaczego nie powiesz mi o wszystkim?

- Ponieważ powinieneś usłyszeć to od Shanny, nie ode mnie.
- Ona wcale nie chce ze mną rozmawiać.
- Założę się, że od kilku dni zostawia ci wiadomości w komórce.
- Owszem, nagrała kilka – przyznał i zaczerwienił się z zakłopotania. –

Ale gdyby naprawdę zależało jej na moim zdaniu, przyszłaby do mnie.

Bree jęknęła.

– Zdajesz sobie sprawę, jakie głupstwa wygadujesz? Czy we trzy mamy uknuć spisek, żeby sprowadzić was oboje do tego samego pokoju? Zapewniam cię, że babcia już nad tym pracuje.

– Nie wątpię w wasz talent do wtrącania się w cudze życie – mruknął. – I nie traktuj tego jako komplement.

Ale przynajmniej został ostrzeżony. Postanowił mieć się na baczności, gdyż nie miał najmniejszej ochoty na miłą pogawędkę z kolejną kobietą, która porzuciła swego syna... czy nawet tylko pasierba. To był niewybaczalny postępek – bez względu na to, jakie usprawiedliwienia Shanna przedstawiła Bree. Kevin mógł sobie wyobrazić, jak cierpiał ten chłopiec, ponieważ sam jako dziecko przeżył podobną sytuację, gdy Megan porzuciła ich i wyjechała z miasta.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Mick O'Brien był tak zirytowany na Kevina, że rozważał nawet, czy nie pojechać do Annapolis, by naradzić się z Thomasem. Może razem znaleźliby jakiś sposób przekonania tego dumia, że odrzuca swoją największą szansę na osiągnięcie szczęścia.

Zdawał sobie sprawę, że zachował się niegdyś tak samo, gdy powodowany dumą i uporem utracił Megan.

– Nie wiem, co mam zrobić, żeby naprawić stosunki pomiędzy Kevinem i Shanną – powiedział teraz do niej, gdy jechali z lotniska do domu.

– Może nie powinieneś nic robić. Nasz syn musi sam rozwiązać tę sprawę. Tobie w podobnej sytuacji w końcu się udało.

– Ale zajęło mi to cholernie dużo czasu. Nie chcę, żeby zmarnował sobie pół życia.

– Ja też nie – przyznała Megan. Zerknął na nią.

– Moglibyśmy posłużyć mu jako wzór – zaproponował.

– To znaczy?

– Gdybyśmy wzięli huczny ślub, pokazalibyśmy mu, że dwoje ludzi może przezwyciężyć wszelkie przeszkody, jeśli naprawdę tego pragną – mówił, zapalając się do tego pomysłu. – A wtedy Kevin być może pogodziłby się z Shanną.

Megan wybuchnęła śmiechem.

– Micku O'Brienie, jesteś niepoprawny. Nie wyjdę za ciebie, żeby dać naszemu synowi przykład do naśladowania.

– Chyba nie wątpisz, że poślubiłbym cię z miłości? Uważałem to za oczywiste.

– Więc trzeba było o tym przynajmniej napomknąć.

– Co mam uczynić, żeby przewyciężyć twój opór, Meggie? – zapytał z irytacją. – Wychodzę ze skóry, by cię przekonać, że tym razem nam się uda. Zmieniłem się i stworzylibyśmy naprawdę partnerski związek. Poza tym teraz nie jeździłbym służbowo po całym kraju. Wołami nie wyciągnęłabyś mnie z domu.

– Trudno mi w to uwierzyć.

Chociaż znajdowali się jeszcze wiele kilometrów od zjazdu do Chesapeake, Mick błyskawicznie podjął decyzję. Zjechał na lewy pas i zasygnalizował skręt. Zapewne powinien był już przed wieloma tygodniami zabrać Megan na tę małą wycieczkę.

– Dokąd jedziemy? – zapytała. – To nie jest droga do domu.

– Zobaczysz – odparł, zdecydowany raz na zawsze dowieść swojej racji. Jeśli ten pomysł zawiedzie, nie miał już w zanadru żadnych innych.

Wjechał na plac budowy tanich domów mieszkalnych, wznoszonych przez fundację Habitat for Humanity. Sam zakupił i ofiarował jej ten teren oraz nadzorował budowę. Zahamował gwałtownie i zgasił silnik.

– Rozejrzyj się – polecił. – Co widzisz?

Przyglądała się przez chwilę okolicy tętniącej pracą.

– Plac budowy nowych domów – rzekła zdziwiona.

– Czy to jeden z twoich projektów? Nie przypomina osiedli, jakie zwykle wznosisz.

Opowiedział jej o zadaniu, którego się podjął.

– Zdecydowałem się na to dla ciebie, żeby być blisko domu, a zarazem robić to, co najlepiej potrafię – zakończył. – To był pomysł Nell. Poradziła mi, że mógłbym uczynić coś naprawdę wartościowego, a jednocześnie ci

zaimponować. Nabyłem ten teren i zwróciłem się do wielu moich przyjaciół, by mnie wsparli. Wznoszą te budynki, a pomagają im rodziny, które w nich zamieszkają.

Megan popatrzyła na niego, a potem na budowlę.

– Jestem zdumiona – oświadczyła.

Zmarszczył brwi.

– Co to znaczy? Tak zaszokowana, że nie możesz w to uwierzyć?

Skinęła głową.

– Istotnie, nie mogę uwierzyć, że dokonałeś czegoś takiego. Zawsze byłeś hojny, ale to... – W oczach stanęły jej łzy. – Mick, to cudowne. Cóż za wspaniały sposób wykorzystania twojego talentu i doświadczenia!

Jej pochwała sprawiła mu przyjemność, lecz nie o to mu chodziło.

– A więc już rozumiesz? – zapytał z naciskiem.

– Myślę poważnie o nas obojgu, Meggie. Nie odszedłem na emeryturę, ale dziewięćdziesiąt procent czasu spędzam blisko domu, na tym placu budowy oraz paru innych. Czy to wystarczający dowód moich uczuć, czy może potrzebujesz jeszcze jakiegoś?

– Och, Mick, nigdy nie chodziło mi o to, żebyś czegokolwiek dowodził – odrzekła ze skonsternowaną miną. – Przecież ja też powinnam zasłużyć na twoje zaufanie. Pragnęłam tylko, abyśmy oboje zyskali pewność, że tym razem nam się uda. W moim wieku nie chciałabym przeżywać kolejnego rozwodu.

– Ani ja – przytaknął. – Obydwoje jesteśmy wystarczająco dojrzały i doświadczeni, by wiedzieć, że to małżeństwo będzie wymagało starań, jakich dawniej nie potrafiliśmy podjąć. Teraz jednak zrobię wszystko, żeby nam się powiodło.

– Spytaj mnie znowu – powiedziała drżącym głosem. Spojrzał na nią zdziwiony.

– O co mam cię spytać?

Zamiast odpowiedzi tylko uniosła brew.

– Och! – rzekł, a serce nagle zabiło mu mocno. Musiał zebrać myśli, znaleźć właściwe słowa. – Megan O'Brien – zaczął wreszcie. – Czy uczynisz mi ten zaszczyt i zostaniesz moją żoną, moją towarzyszką, moją bratnią duszą? Czy wybaczysz mi wszystkie błędy i spędzisz ze mną resztę życia?

Jej usta drgnęły w uśmiechu, a po twarzy popłynęły łzy.

– Tak, Micku O'Brienie, myślę, że tak. Spróbował wziąć ją w ramiona, lecz we wnętrzu jego wielkiego SUV-a wypadło to raczej niezgrabnie niż romantycznie. Szkoda, że nie przyjechał po nią swym klasycznym mustangiem z opuszczanym dachem, ale i tak ta chwila wydała mu się słodka.

– Kocham cię, Meggie – rzekł, gładząc jej policzek.

– Zawsze cię kochałem, nawet gdy zachowywałem się wobec ciebie jak cholerny głupiec.

– Ja ciebie też – wyznała z uśmiechem. – Ale może tym razem dwoje starych głupców zdoła uniknąć powtórzenia tych samych błędów.

– Liczę na to – oświadczył, a potem udało mu się objąć ją i pocałować, pomimo że przeszkadzała im dźwignia zmiany biegów. – Nie mogę się już doczekać, kiedy wrócimy do domu i powiemy wszystkim o tej nowinie.

– Nie – zaproponowała natychmiast. – Na razie musimy zachować to w tajemnicy.

– Dlaczego nie mielibyśmy ogłosić tego całemu światu? – zapytał porywczo.

– Zastanów się, Mick. Za kilka tygodni nasza córka Abby wychodzi za mąż. Nie powinniśmy konkurować z jej ceremonią ślubną. A ponieważ Kevin przeżywa obecnie kryzys związku z Shanną, nasz ślub mógłby sprawić mu ból.

Mick westchnął.

– Zawsze będziesz wynajdywać jakieś wymówki?

– Nie – przyrzekła i musnęła wargami jego dłoń. – Gdy tylko Abby i Trace się pobiorą, a Kevin pogodzi się z Shanną, uroczyste zapowiemy nasz ślub. Chociaż zapewne twoja matka domyśli się tego znacznie wcześniej – dodała z uśmiechem.

– Nell istotnie wyczuwa jakimś szóstym zmysłem wszystko, co dzieje się w naszej rodzinie – przyznał, po czym dorzucił: – Może to da jej czas, by przywykła do tej myśli.

Megan przytaknęła.

– Pragnę, aby zrozumiała, że mój powrót w niczym nie zagraża jej pozycji w rodzinnym domu.

– Na pewno zrozumie – rzekł z przekonaniem. – Ona cię kocha.

– A ja ją. I dlatego nie chcę, żeby była przez nas nieszczęśliwa.

– Nie będzie, widząc nasze szczęście.

– A zatem zgadzamy się poczekać, aż zyskamy pewność, że Nell nie ucierpi przez nasz ślub?

Mick nie był tym zachwycony, ale pojmował, że Megan ma rację.

– Dobrze – odparł. Uścisnęła jego rękę.

– Ta zwłoka wyjdzie nam na dobre. Będziemy mogli obmyślić wszystkie szczegóły.

– Jakie szczegóły?

– Mam pracę w Nowym Jorku – przypomniała mu to, o czym doskonale wiedział.

– Więc ją rzucisz.

Zmarszczyła brwi.

– Nie, dopóki nie znajdę innej – rzekła stanowczo. – Nie będę, jak dawniej, siedziała z założonymi rękami, zdana wyłącznie na ciebie.

– Może twój szef zechce założyć filię w Chesapeake Shores, a ty mogłabyś nią pokierować. Albo otworzysz własną galerię sztuki. Cokolwiek zdecydujesz, będę cię wspierał.

– Naprawdę? Nie masz nic przeciwko temu, żebym pracowała?

– Nie, pod warunkiem, że zostanie ci mnóstwo czasu dla mnie. Będiesz potrzebowała zaufanej asystentki, ponieważ chcę, abyś ze mną podróżowała. Dostyc już mam rozłąki.

Skinęła głową.

– Zgoda. Uśmiechnął się.

– Widzisz, jak gładko potrafiliśmy uzgodnić drażliwe kwestie.

– Owszem – przyznała ze śmiechem.

Pomyślał o tym, jak niegdyś jego niezdolność do kompromisu w połączeniu z jej nieumiejętnością domagania się tego, czego naprawdę pragnęła, doprowadziły do katastrofy. Tym razem będzie inaczej.

– To będzie spokojny rejs, Meggie.

Spojrzała na niego kpiąco.

– Wcale nie. Ale każdy sztorm będzie wart tego, by go przeżyć.

Mick z zadowoleniem pokiwał głową. Może na tym właśnie polega sekret udanego małżeństwa – na świadomości przyszłych burz i wierze, że ostatecznie miłość je wszystkie przezwycięży.

Kevin pojął, że czeka go trudna przeprawa, gdy Trace i Jake zjawili się u niego w sobotni poranek, najwyraźniej przysłani z misją przez Abby i Bree.

– Nie przypuszczam, abyście przyszli tu pograć jeden na jednego w kosza – rzucił, popijając kawę.

Jake i Trace usiedli po obu stronach w fotelach na biegunach i zaczęli się bujać.

– Nie – potwierdził Jake. – Za godzinę mam pracę w ogrodzie.

– A ja zabieram bliźniaczki na farmę Myersów na przejażdżkę kucykami – dodał Trace.

– Więc przysłały was tu moje siostry – rzekł ponuro Kevin.

– Owszem – przyznał Trace.

– Czy możemy przyjąć, że wiem już, co macie mi do powiedzenia, i damy temu spokój? – spytał z nadzieją Kevin.

Jake przecząco potrząsnął głową.

– Nie. One się o ciebie martwią. Uważają, że błędnie osądziłaś Shannę i powinieneś dać jej szansę wyjaśnienia wszystkiego.

– Wiem – rzekł Kevin. – Coś jeszcze?

– Myślę, że zostało parę innych spraw, ale je pomnę – pod warunkiem, że nikomu o tym nie wygadacie.

– Dzięki Bogu przynajmniej za to – westchnął Kevin.

– A więc spełniliście swój obowiązek i możecie już iść.

– Spotkasz się z Shanną? – spytał z nadzieją Jake.

– Nie.

Trace westchnął ciężko.

– Zatem nasze zadanie jeszcze się nie skończyło. Mamy się upewnić, że się z nią zobaczysz i wyjaśnicie sobie wszystkie nieporozumienia.

– Zamierzacie zaciągnąć mnie do niej siłą?

– Myślę, że Bree dopuściłaby to jako ostateczność – oznajmił Jake. – Ale ja nie.

– Ani ja – dorzucił Trace.

– Więc co zrobimy?

Jake wzruszył ramionami.

– Nie mam pojęcia.

– Napiłbym się kawy – oświadczył Trace.

– Ja też – dodał Jake. Kevin się roześmiał.

– Ja również jeszcze się napiję. – Poklepał ich po plecach. – A zatem, kiedy wrócicie do domu, możecie powtórzyć moim siostronom, że wszyscy trzej zakończyliśmy tę rozmowę pełnym porozumieniem.

Pomyślał, że to da mu trochę czasu – przynajmniej dopóki Abby i Bree nie zaczną się zastanawiać, dlaczego ta miła i zgodna pogawędka nie doprowadziła do jego pogodzenia z Shanną.

Miesiąc po przyjeździe Henry'ego Shanna stanęła w drzwiach jego pokoju. Ciągle jeszcze nie mogła nadziwić się temu, iż chłopiec mieszka u niej i całkiem możliwe, że tu zostanie, o ile sąd zaaprobuje ugodę, do jakiej doszła z Gregiem w ubiegłym tygodniu dzięki zdecydowanej interwencji jego rodziny.

Zapisała już chłopca do tutejszej szkoły, a niebawem stanie się jego prawną opiekunką. Jeżeli Greg przejdzie kurację odwykową, sąd zezwoli mu na samodzielne odwiedzanie syna. Tymczasem zaś przy każdej jego wizycie mają być obecni rodzice albo Shanna.

Henry poruszył się i przewrócił na bok, a gdy ją ujrzał, uśmiechnął się szeroko. Ten uśmiech coraz częściej gościł na jego twarzy, w miarę jak chłopiec czuł się coraz bezpieczniej.

– Jeśli szybko się ubierzesz, zdążymy przed moją pracą pójść na molo i trochę powędkować – powiedziała. – Co ty na to?

Zamiast odpowiedzi wyskoczył z łóżka, wciągnął szorty i koszulkę, a potem mocno objął Shannę.

– Kocham cię. I kocham wędkowanie.

– Dobrze, że w takiej kolejności – zażartowała.

– A więc chodź, w kuchni czekają na ciebie płatki śniadaniowe.

Dwadzieścia minut później byli już na molo. Promienie słońca przeświecały przez resztki porannej mgły. W powietrzu czuło się już zapowiedź jesieni, choć był dopiero początek września. Henry wdrapał się na ławeczkę, wziął od Shanny wędkę i uchwycił ją mocno. Usiadła obok, uśmiechając się na widok jego skupionej miny, i odgarnęła mu z czoła kosmyk jedwabistych włosów. Gdy podniosła głowę, napotkała nieufny wzrok Kevina.

– Nie spodziewałem się, że cię tutaj spotkam – powiedział.

– Przychodzimy tu prawie w każdy sobotni poranek – odparła. – Henry uwielbia wędkować.

Z każdym dniem umacniała się w przekonaniu, że Kevinowi po prostu nie zależy na niej na tyle, by chciał poznać prawdę i uratować ich związek. Nie zamierzał jej wybaczyć tego, że zataiła przed nim istnienie Henry'ego.

Teraz przeniósł spojrzenie na chłopca i jego twardy wyraz twarzy na chwilę nieco złagodniał. Jednak gdy odwrócił się do niej, znów miał surową, nieprzystępną minę.

– Twój pasierb, jak sądzę? – rzucił.

Przytaknęła.

– Mam nadzieję, że wkrótce zostanie moim legalnym przybranym synem.

Popatrzył na nią skonsternowany.

– Jak to? A co z jego ojcem?

Henry podniósł na niego wzrok.

– Mój tata jest chory – wyjaśnił. – Jeśli sąd się zgodzi, zostanę tu na zawsze.

Kevin spoglądał bezradnie to na niego, to na Shanę.

– Nie rozumiem?

– To długa historia – powiedziała.

– Wydaje mi się, że powinienem ją usłyszeć – rzekł z widocznym ociąganiem.

– Innym razem – odparła, rzucając wymowne spojrzenie na Henry'ego.

– Naturalnie. – Zawahał się. – Przykro mi, że tamtego dnia w księgarni najwyraźniej błędnie zinterpretowałem sytuację, a potem na domiar złego uparłem się i nie chciałem słuchać twoich wyjaśnień. – Popatrzył na nią z nadzieją. – Teraz chętnie cię wysłucham, o ile nie jest już za późno.

– Henry spędzi jutro dzień z dziadkami i ojcem – oznajmiła po krótkim milczeniu. – Jenny może mnie zastąpić w księgarni. Zjesz ze mną lunch?

– Z przyjemnością. Przyjadę po ciebie w południe.

Skinęła głową.

– A więc do zobaczenia. – Odwróciła się do Henry'ego. – Chodź, kochanie. Muszę już iść do pracy.

Na twarzy chłopca odmalowało się rozczarowanie, ale posłusznie zwinął linkę na kołowrotek i wstał z ławeczki.

– Mam pomysł – powiedział Kevin. – Zaraz zabieram Davy'ego na łowienie ryb z nabrzeża przy domu. Może Henry chciałby się do nas przyłączyć?

Shanna spojrzała na chłopca, lecz on przysunął się do niej bliżej, a w jego oczach zamigotał lęk. Co innego rozmawiać z tym obcym mężczyzną w obecności mamy, a co innego mu zaufać. Najwidoczniej obcowanie z nieprzewidywalnym w reakcjach ojcem odcisnęło na Henrym mroczne piętno.

– Kiedy indziej – rzekła do Kevina. – Porozmawiamy o tym jutro.

– Jasne – rzucił i uśmiechnął się do chłopca. – Może któregoś dnia przyjdziecie z mamą na moją łódkę?

Teraz Henry'emu zabłyśły oczy.

– Masz łódkę?

– Owszem. Kiedyś służyła do wędkowania, ale teraz używamy jej do naukowych badań zatoki.

– Jakich badań?

– Kontrolujemy zanieczyszczenie wody, a także obserwujemy ostrygi, kraby i ryby. Chcemy się upewnić, że nic nie zagraża ich zdrowiu.

– Fantastycznie! – zawołał chłopiec i odwrócił się żywo do Shanny. – Mamo, będziemy mogli przyjść?

– Oczywiście – odrzekła i zmierzwiła mu włosy, a potem zerknęła na zegarek. – Ale teraz musimy się już pospieszyć.

– A więc do zobaczenia jutro – rzekł Kevin.

Shanna miała wrażenie, że mężczyzna spogląda za nimi, nawet kiedy już zeszli z mola i skierowali się ku głównej ulicy.

– Czy to twój przyjaciel? – zapytał ją chłopiec, gdy szli do księgarni.

– Owszem, bliski przyjaciel.

Henry przyjrzał się jej bacznie.

– Taki, jak kiedyś tata?

Shanna się stropiła.

– W pewnym sensie – odrzekła wreszcie.

– Ach, tak – wyjąkał nieco drżącym głosem.

Przystanęła i ukucnęła przed nim.

– Czy to cię martwi? Nie lubisz go?

Czekała, podczas gdy chłopiec z zakłopotaną miną szukał odpowiednich słów.

– Chyba jest w porządku – odparł w końcu. – I fantastycznie, że ma łódkę.

– Więc co cię trapi?

– Ty i tata się pobraliście – powiedział ze wzrokiem wbitym w ziemię. – A potem odeszłaś. A jeśli on też odejdzie? Czy to będzie moja wina?

– Och, Henry! – zawołała wstrząśnięta. – Po pierwsze, Kevin i ja nie zamierzamy się pobrać. A po drugie, nie ponosisz żadnej winy za mój rozwód z tatą. Jesteś wspaniałym chłopcem. Twój ojciec i ja jesteśmy dumni z takiego syna. Wiesz o tym, prawda?

– Chyba tak.

– Wiesz, Kevin też ma małego synka, Davy'ego, prawie trzyletniego – dodała po krótkim wahaniu. – Jego mama zmarła, tak jak twoja. Mógłbyś się z nim zaprzyjaźnić i pomóc mu. Macie ze sobą wiele wspólnego. Obydwaj uwielbiacie książki. Sprawiłbyś Davy'emu wielką radość, gdybyś od czasu do czasu coś mu poczytał.

– Byłoby prawie tak, jakbyśmy byli braćmi – powiedział Henry z rosnącym entuzjazmem. – To znaczy, gdybyś zmieniła zdanie i wyszła za Kevina.

– Hej, powoli! – zawołała ze śmiechem. – Za bardzo się zagalopowałeś. Na razie wszyscy spróbujmy zostać przyjaciółmi, dobrze?

Chwilowo mogła ofiarować Kevinowi wyłącznie przyjaźń. Po tym, jak ją odrzucił, nie była pewna, czy już potrafi mu wybaczyć. Podczas jutrzejszego lunchu okaże się, czy to możliwe. A potem... cóż, obydwójce zobaczą, co dalej.

TTLRR

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Kiedy tego sobotniego ranka Kevin wrócił do domu, zastał Davy'ego już na nabrzeżu, łowiącego ryby z Mickiem. Podszedł do nich i zagadnął, mierzwiąc pojaśniałe od słońca włosy synka:

– Widzę, że mnie wyprzedziliście.

– Ryby nie będą czekać cały dzień – odrzekł ojciec.

– Złowiliście już coś?

– Zjrzyj do wiaderka – powiedział Mick z dumnym błyskiem w oku.

Kevin zerknął i zobaczył krążącą w środku małą rybkę.

– Taaaka ryba – rzucił kpiąco.

– Pierwsza złowiona dzisiaj przez Davy'ego – poinformował go Mick.

Kevin uśmiechnął się do synka.

– Świetnie się spisałeś, stary, ale myślę, że ta rybka wolalaby wrócić do swojej rodziny i przyjaciół.

– Obiad – rzekł z uporem Davy.

– Już próbowałem go przekonać – wtrącił Mick. – Jednak widocznie obiecał babci, że przyniesie mnóstwo ryb na obiad.

Kevin z trudem ukrył uśmiech.

– Nell niewątpliwie będzie pod wielkim wrażeniem.

– Więc gdzie cię pognało tak wcześniej? – zagadnął Mick, gdy Kevin założył przynętę na haczyk i zarzucił swoją wędkę.

– Biegałem – wyjaśnił lakonicznie.

– Widziałeś po drodze coś ciekawego? – zapytał ojciec z podejrzeniem niewinnej miną.

– Już wiesz, że natknąłem się na Shannę, tak? Jak, u licha, dowiedziałeś się tak szybko?

– Telefony komórkowe – zachichotał Mick. – Dostałem nie tylko wiadomość, ale nawet zdjęcie was obojga na molo. Bree musiała natychmiast podzielić się nowiną, że ty i Shanna znów ze sobą rozmawiacie.

Kevin potrząsnął głową.

– Doprawdy, coraz częściej myślę o tym, by osiąść w klasztorze.

Mick ryknął śmiechem.

– Tak, Thomas coś mi o tym wspomniał. Żywię ogromy podziw dla stanu kapłańskiego, ale lepiej pogódź się z Shanną. Twoje miejsce jest przy niej. Kiedy na nią patrzysz, widzę w twoich oczach miłość. Takiego uczucia nie można lekceważyć ani odrzucać z powodu zwykłej sprzeczki.

– Oszczędź mi tego kazania. Już je słyszałem.

– Ale najwidoczniej do ciebie nie dotarło – odparł niewzruszenie Mick.

– Zjemy jutro lunch – oznajmił Kevin.

– To dobra nowina. Podzielę się nią z twoją siostrą. Kevin miał już na końcu języka jakąś opryskliwą

uwagę, ale w tym momencie coś szarpnęło linkę Davy'ego, więc pomógł mu wyciągnąć rybę, która tym razem okazała się całkiem spora.

– Doskonale! – pochwalił synka.

– Do wiaderka – polecił Davy.

Kevin usłuchał, a chłopczyk popatrzył z zadowoleniem na już dwie pływające w wiadrze ryby. Tymczasem Mick zagadnął do syna:

– Ty w jego wieku natychmiast wrzucałeś wszystkie ryby z powrotem do wody. Jeżeli chciałem złowić jakieś na kolację, musiałem robić to pod twoją

nieobecność i pilnować, by twoja matka smażyła je, gdy nie było cię w pobliżu.

– To samo mi mówiła, kiedy zaproponowała, żebym zaczął pracować ze stryjem Thomasem.

Ojciec przyjrzał mu się ze zdegustowaną miną.

– Ta nowa praca sprawia ci radość, co?

– Owszem – przyznał Kevin. – O wiele większą, niż gdybym wynajmował się do połowów ryb.

– Dobrze dogadujesz się z Thomasem?

– Jasne. To rozsądny człowiek.

– A ja nie? – spytał Mick urażonym tonem. Kevin spojrzał na niego.

– Niczego takiego nie powiedziałem. Wiem, miałeś nadzieję, że Connor albo ja przejmemy po tobie firmę budowlaną, ale żaden z nas nie ma do tego talentu.

– Wszystkiego można się nauczyć. Myślisz, że ja urodziłem się z młotkiem w dłoni?

– Nie, ale lubisz tę pracę, tak jak ja lubię badanie wód zatoki.

– Czy daje ci to więcej satysfakcji niż praca w pogotowiu ratunkowym?

Kevin skinął głową.

\ – Obecnie niewątpliwie tak. Może kiedyś zdecyduję się wrócić do poprzedniego zajęcia. Tutejszy oddział korzysta z pomocy wyszkolonych ochotników. Wiem, że mam odpowiednie umiejętności, ale na razie to, co teraz robię, o wiele bardziej mi odpowiada. Chcę zacząć od nowa.

– Nie przeczę – rzekł Mick. – Sam ostatnio jestem wielkim zwolennikiem rozpoczynania od nowa.

– Masz na myśli siebie i mamę?

Ojciec przytaknął.

– Poczyniliśmy w naszych relacjach prawdziwy postęp. Chyba nie masz nic przeciwko temu?

– Nie, w gruncie rzeczy cieszę się, że się pogodzicie – oświadczył Kevin i wstał. – Myślę, że dzisiaj już nic więcej nie złowimy. Może wejdźmy do domu i napijmy się czegoś zimnego. Davy, masz ochotę na sok?

Chłopczyk kiwnął głową, podszedł do wiaderka i usiłował je podnieść, jednak okazało się dla niego za ciężkie.

– Ja je wezmę – zaproponował Mick.

Chwycił wiadro, ale celowo zrobił to tak niezręcznie, że wyslizgnęło mu się z rąk, przewróciło na bok i stoczyło z nabrzeża.

– Rybki zniknęły – rzekł ze smutkiem Davy.

– Owszem – przyznał Kevin. – Ale wiesz co? Myślę, że to dla nich lepiej. Wróciły do swojego domu. Któregoś dnia złowimy więcej, dobrze?

Chłopczyk natychmiast się rozpogodził.

– ...brze – odpowiedział.

Kevin miał nadzieję, że równie łatwo jak synka uda mu się jutro udobruchać Shannę.

W niedzielny poranek Shanna wysłała Henry'ego z panią Hamilton, upewniła się, że Jenny poradzi sobie w księgarni, a potem poszła na górę przebrać się przed lunchem z Kevinem.

Pół godziny później zjawili się u niej Laura i Drew, wpatrzeni w siebie i trzymający się za ręce.

– Pobieramy się – oznajmiła podekscytowana przyjaciółka. – Jeszcze dzisiaj, jeżeli znajdziesz czas, aby być moją druhną.

– Skąd ten pośpiech? – spytała zaskoczona Shanna. Odpowiedział jej zakłopotany Drew:

– Obudziłem się wczoraj i uświadomiłem sobie, że byłem głupcem, odwlekając w nieskończoność nasz ślub. Poprosiłem więc Laurę, żeby natychmiast za mnie wyszła, jeśli wciąż jeszcze mnie zechce.

– A ja się zgodziłam – dodała. – Znalazłam notariusza, który udzieli nam ślubu. Potrzebowałam tylko ciebie i oto znajduję cię już elegancko ubraną. Uważam to za dobry omen.

Shanna rozważyła, czy nie poinformować przyjaciółki, że ma inne plany, ale nie chciała zepsuć jej radosnej ceremonii.

– Zadzwoń tylko do kogoś, a potem będę do twojej dyspozycji – oświadczyła.

Nawet zaabsorbowana wyłącznie sobą Laura potrafiła czasem zdobyć się na odrobinę empatii.

– Wychodziłaś gdzieś, tak? – spytała.

– Owszem, ale to nic wielkiego. Kevin i ja przełożymy nasze spotkanie na kiedy indziej.

– Przeprowadź go ze sobą – zaproponowała Laura i poszukała wzrokiem aprobaty u Drew.

– Naturalnie – poparł ją. – Może zgodziłyby się zostać moim drużbą.

– Sama nie wiem... – rzekła z wahaniem Shanna.

– Nie daj się prosić – nalegała z entuzjazmem jej przyjaciółka. – Po ślubie pojedziemy na lunch do pensjonatu, więc będzie to niemal taka ceremonia, jaką planowałam, tylko skromniejsza i mniej kosztowna. Chcę, żebyście oboje uczcili z nami ten dzień.

Zanim Shanna zdążyła odpowiedzieć, rozległo się pukanie do drzwi. Otworzyła i ujrzała Kevina.

– Nie przyszedłem za wcześnie? – spytał.

– To zależy – odparła. – Laura i jej narzeczonego postanowili się dzisiaj pobrać i chcą, żebyśmy im towarzyszyli. Możesz uciec albo wejść.

– Wejdz, Kevinie – poprosiła Laura. – Nie spraw nam zawodu.

Przedstawiła obydwu mężczyzn, a potem ujęła Drew pod ramię i rzuciła:

– A więc chodźmy i przypieczętujmy ten związek, zanim mój narzeczonego znowu się rozmyśli.

Kevin popatrzył bezradnie na Shannę, lecz ona tylko wzruszyła ramionami. Kiedy jej przyjaciółka wbiła sobie coś do głowy, nic nie mogło jej od tego odwieść.

Oto adres notariusza – powiedziała Laura do Kevina. – Wiesz, gdzie to jest?

– Owszem. Może weźmiemy mój samochód?

– Doskonale – rzekła. – Drew i ja usiadziemy na tylnym siedzeniu i będziemy udawać, że jedziemy do ślubu limuzyną.

Droga zajęła im niecałe pięć minut, a ceremonia trwała tylko trochę dłużej. Mimo to Laura wyglądała na zachwyconą. Drew sprawiał wrażenie nieco oszołomionego, jednak był niemal równie uszczęśliwiony jak ona. Shanna pomyślała, że być może istotnie najlepiej zawrzeć małżeństwo w ten sposób – szybko podjąć decyzję i natychmiast ją zrealizować, zamiast przeciągać sprawę, zostawiając czas na milion wątpliwości.

– A teraz jedźmy do pensjonatu – poleciła władczo Laura. – Uprzedziłam już Jess, która mrozi dla nas szampana.

Gdy dotarli do pensjonatu „Pod Orlim Gniazdem”, zaprowadzono ich do niewielkiej sali, którą Jess uroczo udekorowała kwiatami dostarczonymi przez Bree. Stół zastawiono najlepszą porcelaną i kryształami, a w tle rozbrzmiewała nawet cicha muzyka z taśmy.

– Cudownie! – zawołała Laura, promieniejąc z radości. – Nie mogłabym sobie wymarzyć piękniejszego weselnego przyjęcia.

Shanna odciągnęła ją na bok.

– Cieszę się, że wszystko przebiegło tak, jak chciałaś – rzekła. – Myślę, że Drew potrzebował po prostu trochę czasu, żeby dojrzeć do tej decyzji. I nic dziwnego, ponieważ to ważny krok. – Zerknęła na mężczyznę, który nie odrywał oczu od świeżo poślubionej żony. – Może teraz zatańcz z nim – zaproponowała.

– Tylko pod warunkiem, że ty zatańczysz z drużbą – odrzekła Laura, prowadząc ją przez pokój do obydwu mężczyzn.

Kevin zawahał się przez chwilę, a potem zapytał Shannę:

– Chciałabyś ze mną zatańczyć?

Skinęła głową, a on ją objął. Natychmiast przypomniała sobie, jak bezpiecznie i spokojnie czuła się w jego ramionach, i pojęła, jak bardzo jej tego brakowało. Podniosła na niego wzrok.

– Dziękuję, że zgodziłeś się wziąć w tym udział.

Wiem, że zamierzałeś inaczej spędzić ten dzień. Wciąż mamy wiele spraw do omówienia.

– I jeszcze do tego dojdziemy – odparł. – Ale teraz miło jest być w towarzystwie dwojga szczęśliwych ludzi. – Na jego twarzy pojawił się wyraz nostalgii. – Pamiętam, że kiedyś też się tak czułem.

– Gdy poślubiałeś Georgię?

Potrząsnął przecząco głową.

– Nie. Tamtej nocy z tobą w łóżku.

W oczach Shanny zakręciły się łzy.

– Kevinie, nie powinieneś tak mówić.

– Dlaczego nie, jeśli to prawda? Ja ponoszę winę za to, co nas potem rozdzieliło. Bezpodstawnie rzutowałem na ciebie najmroczniejsze wspomnienia z mojej przeszłości i byłem tak uparty, że nie chciałem nawet wysłuchać twoich wyjaśnień. Ale teraz pragnę poznać całą tę historię. Może opowiesz mi o niej, kiedy już stąd wyjdziemy?

– Dobrze, o ile zdążę – zgodziła się. – Henry wróci przed szóstą.

Wskazał na Laurę i Drew, którzy ciasno objęci kołysali się powoli w rytm muzyki.

– Mam wrażenie, że nie zauważą naszego zniknięcia.

– Jednak tradycja wymaga, by to oni pierwsi wymknęli się z weselnego przyjęcia – zaproponowała.

– Ale, ściśle biorąc, to nie jest tradycyjne wesele – zauważył. – Sądzę, iż bez trudu przekonamy ich, że mogą już wyjść, by spędzić noc poślubną... czy raczej poślubne popołudnie.

– Mogłabym zaproponować, żeby potrawy dostarczono im do pokoju – przyznała Shanna.

Kiedy piosenka się skończyła, dotknęła ramienia przyjaciółki i przedstawiła jej swój pomysł.

– Ale przecież zaprosiliśmy was na weselne przyjęcie – zaprotestowała Laura. – Nie możemy was teraz zlekceważyć.

– Rozumiemy, że dopiero co się pobraliście, i naprawdę nie poczuujemy się urażeni – zapewniła ją Shanna.

Laura zarumieniła się i zerknęła na Drew.

– Chciałbyś, żebyśmy już poszli na górę?

– Tak – odrzekł, wpatrując się w nią rozplómiętym wzrokiem.

– Więc idźcie z naszym błogosławieństwem – powiedziała Shanna i serdecznie objęła przyjaciółkę. – Tak się cieszę, że jesteś szczęśliwa – szepnęła, a potem zwróciła się do Drew: – Bądź dla niej dobry, słyszysz?

– Będę – obiecał.

Kevin pocałował Laurę w policzek, a jej mężowi uściśnął dłoń.

– Dziękuję, że przyszedłeś na nasze wesele – rzekła do niego. – Mam nadzieję, że wkrótce zatańczę na waszym.

– Nie zwracaj na nią uwagi – powiedziała Shanna, czując że się czerwieni. – Zakochane kobiety zawsze wygadują głupstwa. Idźcie już – rzuciła do młodej pary, a gdy oboje wyszli, zapytała Kevina: – I co teraz?

– Chodźmy stąd – zaproponował.

– Mieliśmy przecież zjeść lunch.

– Ale nie tutaj, gdzie w pobliżu czyha Jess. Nie moglibyśmy swobodnie rozmawiać.

– Chyba masz rację – przyznała. – A więc dokąd pójdziemy?

Zawahał się.

– Sam nie wiem. Przypuszczam, że moje siostry wszędzie mogą nas wyspiegować. Wiesz, że Bree sfotografowała nas wczoraj na molo i rozesłała zdjęcie przez komórkę?

Ta wiadomość zaszokowała Shannę, a jednocześnie ją rozbawiła.

– To podobne do O'Brienów – stwierdziła. – A więc może chodźmy do mnie – zaproponowała. – Moglibyśmy po drodze kupić kanapki albo pizzę.

– Dobrze – zgodził się. – Podwożę cię, a potem skoczę po jedzenie. Na co masz ochotę?

– Na quiche i cesarską sałatkę. Czy we francuskim barze jest coś, co lubisz?

– Coś dla siebie znajdę.

Wysadził Shannę przed księgarnią i rzucił:

– Zaraz wracam.

Szła już po schodach do mieszkania, gdy otworzyły się tylne drzwi kwiaciarni i wyjrzała Bree.

– Gdzie się tak skradasz? – spytała podejrzliwie.

– Po prostu idę do siebie – odparła Shanna ze śmiechem.

– A dokąd pojechał mój brat? Sądziłam, że spędzicie razem całe popołudnie. Znowu się posprzeczaliście?

– Właściwie byliśmy na weselu – oznajmiła Shanna, gotowa zrelacjonować je szczegółowo, by zaspokoić ciekawość Bree.

– Och, prawda, twoja przyjaciółka wzięła ślub. Niedawno posłałam kwiaty do pensjonatu. Jak poszło?

– Wszystko odbyło się szybko, ale mam wrażenie, że to odpowiadało jej impulsywnej naturze.

– Czy Kevin wróci?

Shanna rzuciła jej kpiące spojrzenie.

– Nie, jeśli będziesz na niego czatować.

Bree zachichotała.

– Rozumiem. Wracam do środka i nie będę się wtrącać. Pogodzicie się?

– Mam nadzieję. Chcę, żebyśmy znowu byli przyjaciółmi.

– Tylko przyjaciółmi? – zawołała zawiedziona Bree.

– Może pozwól, abyśmy sami o tym zdecydowali – rzekła Shanna łagodnie, ale stanowczo.

Bree westchnęła.

– Pewnie masz rację. Ingerencja postronnych osób często przynosi przeciwny skutek.

– Owszem.

– Więc już znikam – oznajmiła Bree, lecz nim Shanna zdążyła przejść kolejne dwa stopnie, dodała: – Jeszcze powiem tylko jedno, a potem przestanę wam przeszkadzać.

– Słucham.

– Wiem, że Kevin cię kocha. Nawet jeśli nie znajdzie odpowiednich słów, by to wyrazić, posłuchaj głosu jego serca, dobrze?

– Dobrze – obiecała Shanna i weszła do mieszkania.

Zaczynała pojmować, jakiej presji codziennie jest poddany Kevin. Jego rodzina była cudowna i dobrze mu życzyła, jednak ich ciekawość, oczekiwania oraz przeświadczenie, że wiedzą, co jest dla niego najlepsze, musiały dawać mu się we znaki.

Lecz mimo wszystkich wad O'Brienów, Shanna pragnęła wejść do tej rodziny. Pragnęła zostać żoną Kevina. Po raz pierwszy z oszołomieniem uświadomiła to sobie tak jasno. Już wcześniej wiedziała, że za nim tęskni, a nawet, że go kocha, jednak dopiero teraz pojęła, że chce spędzić z nim resztę życia.

Owszem, niegdyś myślała tak o Gregu. Jednak ci dwaj mężczyźni byli diametralnie odmienni, podobnie jak ich rodziny.

Tak więc utwierdziła się w przekonaniu, że podjęła teraz słuszną decyzję. Jednakże zastanawiała się z niepokojem, czy to, co ma mu do

powiedzenia o swym byłym małżeństwie i Gregu, otworzy drzwi do ich wspólnej przyszłości, czy może zatrzaśnie je na zawsze.

TTLR

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Wbiegając po schodach do mieszkania Shanny, Kevin zauważył, że tylne drzwi kwiaciarni „Przy Głównej Ulicy” są uchylone. Instynktownie czuł, że jego siostra czai się tuż za nimi, toteż gdy znalazł się na górnym podejściu, wychylił się przez poręcz i wrzasnął:

– Zamknij te drzwi i wracaj do pracy!

Usłyszał chichot Bree i drzwi zamknęły się cicho. Wszedł do mieszkania Shanny i rzucił:

– Czy ona ciebie też szpiegowała?

– Raczej zarzuciła mnie pytaniami. Uwielbiam twoją rodzinę, ale chyba mają na naszym punkcie rodzaj obsesji.

– Owszem. Ostatnio suszyli mi głowę Mick, Trace i Jake. Zapewne ucieszy cię wiadomość, że wszyscy oni trzymają twoją stronę.

– Nie sądziłam, że nasza sytuacja wymaga stawania po którejkolwiek stronie.

– Ale tak właśnie zachowują się O'Brienowie. Dlatego mój ojciec prawie nie utrzymuje stosunków z braćmi. Podobnie zresztą przez blisko piętnaście lat po rozwodzie nie kontaktował się z naszą matką. My również niemal w ogóle z nią nie rozmawialiśmy, chyba że podczas jej rzadkich wizyt w Chesapeake Shores babcia zmuszała nas do tego.

– A zatem gdybyś nie zdecydował się wysłuchać moich wyjaśnień dotyczących Henry'ego, też na zawsze zerwałbyś ze mną znajomość?

– Cóż, odziedziczyłem to w genach. Ale jednak jestem tutaj i pragnę usłyszeć wszystko, co masz do powiedzenia. I zanim w ogóle zaczniesz

mówić, przepraszam, że cię niesprawiedliwie osądziłem, że wysnułem błędne wnioski, nie chciałem cię wysłuchać i zachowałem się jak idiota.

– Dobrze, a więc chcesz usłyszeć pełną wersję czy skróconą? – spytała.

– Jak wolisz.

Lecz gdy z ociąganiem zaczęła mówić o swym nieudanym małżeństwie, Kevin zaklął cicho. Wówczas powiedziała:

– Chcę wyjaśnić jedno: Greg nigdy nie dręczył fizycznie mnie ani syna. Jednakże jego nieobliczalne zachowanie i słowne napaści były niemal równie dokuczliwe. Dlatego w końcu uznałam, że nie mogę z nim zostać. Powstrzymywała mnie jedynie myśl o tym, co się stanie z Henrym.

– Powinnaś porzucić męża, gdy tylko odkryłaś jego uzależnienie od alkoholu.

– Ślubowałam mu małżeńską wierność – odrzekła z prostotą. – Poza tym, co istotniejsze, musiałam brać pod uwagę los Henry'ego. – Spojrzała Kevinowi w oczy. – Kocham go jak własne dziecko. Rozważałam, czy nie zabrać go ze sobą, lecz ponieważ nie miałam do niego żadnych praw, oskarżono by mnie o porwanie. Nikt nie chciał mi uwierzyć, że Greg jest alkoholikiem, nawet jego rodzina. Tak więc sytuacja była bez wyjścia.

– Prawo z pewnością stanęłoby po twojej stronie – zaprotestował Kevin.
– Musiały istnieć jakieś dowody.

– Nie – odrzekła stanowczo. – I wierz mi, porzucenie Henry'ego było najtrudniejszą decyzją, jaką podjęłam w życiu. Gdyby nie została przy nim kochająca niania, prawdopodobnie nie zrobiłabym tego. Ojciec nigdy nie uderzył chłopca, ale przerażał go pijackimi wrzaskami i nieobliczalnym zachowaniem.

– Więc jak doszło do tego, że Henry ostatecznie znalazł się u ciebie?

Shanna opowiedziała o przypadkowym przedawkowaniu przez Grega środków nasennych, wskutek czego trafił do szpitala, gdzie zdiagnozowano u niego uszkodzenie wątroby, oraz o tym, że jego rodzina uznała, iż Henry potrzebuje prawdziwej opieki.

– Chłopiec bardzo się do mnie przywiązał – zakończyła. – Jeszcze zanim Greg i ja oficjalnie się zaręczyliśmy, nazywał mnie mamą. Po rozwodzie Hamiltonowie trzymali Henry'ego z dala ode mnie, jednak gdy okoliczności się zmieniły, zmuszeni byli podjąć trudną decyzję, by zapewnić mu szczęście. Muszę oddać sprawiedliwość pani Hamilton. Ostatecznie przywiozła tu wnuka, choć przyznanie się do błędu niewątpliwie musiało być dla niej upokarzające.

– To ją widziałem wtedy w księgarni? Shanna skinęła głową.

– W końcu zdała sobie sprawę, że Greg nie jest w stanie zapewnić chłopcu normalnego dzieciństwa. Przekonała syna, aby zgodził się na przyznanie mi prawnej opieki nad Henrym. Zaproponowała nawet, że przyśle mi do pomocy nianię, jednak ostatecznie Greta przyjęła pracę u innej rodziny. Zobaczymy, co będzie dalej.

– Jak to? – spytał oszołomiony Kevin. – Chcesz powiedzieć, że Henry może trafić z powrotem do ojca?

Przytaknęła.

– Tak, ale tylko jeśli stan zdrowia Grega ulegnie poprawie.

– Zdajesz sobie sprawę, że podejmujesz wielkie ryzyko?

– Kocham Henry'ego – odrzekła. – Bez względu na stan prawny, dla mnie zawsze będzie moim synem. Wiem, że ryzykuję, ale po prostu nie mogłabym postąpić inaczej.

– Znalazłaś się w skomplikowanej sytuacji, a ja swoim postępowaniem jeszcze ci ją utrudniłem – stwierdził ze skruchą.

– Wcale nie – zaproponowała. – Tylko tak strasznie chciałam, żebyś mnie zrozumiał. Kiedy nie odbierałeś moich telefonów, pomyślałam, że nie będziemy już nigdy nawet przyjaciółmi... i było mi z tym okropnie – dodała, spoglądając mu w oczy.

– Dla mnie też to nie było łatwe, – wyznał. – Nie masz pojęcia, jak bardzo mi ciebie brakowało. Wciąż sobie powtarzałem, że nie rozstaliśmy się na zawsze. Bree uważała, że wykorzystuję tę sytuację, by nie przyznać się przed samym sobą, jak bardzo cię kocham.

Podniósł się z krzesła, obszedł stół i ujął dłonie Shanny, która też wstała. Wibrowało między nimi zmysłowe napięcie.

I wtedy drzwi się otworzyły i do pokoju wpadł Henry, a za nim weszła jego babka. Na widok mężczyzny wrósł w ziemię. Shanna wyrwała dłoń z uścisku Kevina, uklękła przy chłopcu i objęła go.

– Jak ci minął dzień? – zapytała. – Czy przyjemnie spędziłeś czas z tatą?

Kevin spostrzegł nieznaczny przeczący ruch głowy pani Hamilton, podczas gdy oczy Henry'ego napełniły się łzami.

– Greg nie czuł się dobrze – oznajmiła sucho. Shanna mocniej przygarnęła chłopca.

– Tak mi przykro.

– W porządku – odparł, nadrabiając miną. – Babcia i dziadek zabrali mnie na mecz baseballowy. Ale Phillies przegrali – dodał z żalnym westchnieniem.

– Och, kochanie, więc rzeczywiście dzień ci się nie udał – powiedziała, ocierając mu łzy z policzków.

– Chyba wiem, jak to naprawić – odezwał się Kevin. Nie był pewien, czy powinien się wtrącać, ale nie mógł biernie patrzeć na smutek chłopca. – Może

wstąpimy po mojego synka i wybierzemy się we czworo łodzią na tę wycieczkę, którą wam obiecałem? – Przeniósł wzrok na Shannę. – Co ty na to? Nie wrócimy późno.

– Uważam, że to świetny pomysł – orzekła z aprobatą pani Hamilton. – Henry uwielbia łódki, prawda?

Chłopiec przytaknął ochoczo.

– A więc popłyniemy – zdecydował Kevin. – Shanno, wiesz, gdzie jest przystań jachtowa. Pojadę po Davy'ego i spotkajmy się tam za godzinę.

– Dobrze – odrzekła z uśmiechem.

Gdy mijał panią Hamilton, zatrzymała go, dotykając lekko jego ramienia.

– Dziękuję – powiedziała cicho. – On naprawdę potrzebował czegoś, co poprawi mu nastrój.

Kevin skinął głową.

– Cieszę się, że mogę pomóc.

Serce przepełniało mu współczucie dla Henry'ego i Shanny. W młodości wpojono mu, by chronił tych, których kocha, a teraz zaliczał oboje do tego grona.

Henry nie przestawał mówić o niedawnym rejsie łodzią Kevina. Chyba już całkiem zapomniał o wcześniejszych smutkach.

– Było super, prawda, mamo? – powtórzył kolejny raz, kładąc się już do łóżka.

– Tak – przyznała.

– Davy jest naprawdę bystry jak na takiego małego chłopca, co?

– Owszem.

– A Kevin wie mnóstwo o zatoce. Chciałbym też się tego nauczyć.

Wyglądało na to, że chłopiec szczerze go podziwia. Z jednej strony cieszyło ją to, gdyż do tej pory Henry nie miał wokół siebie zbyt wielu pozytywnych wzorców. Jednak z drugiej strony, nie była pewna, jaką rolę Kevin będzie w przyszłości odgrywał w jego życiu.

– Obiecał, że jutro po szkole zabierze Davy'ego i mnie na lody – ciągnął chłopiec.

Nachyliła się i pocałowała go w czoło.

– Śpij, kochanie. Już późno, a jutro musisz wstąpić wcześnie.

– Dobrze – odrzekł i posłusznie zamknął oczy. Jednak gdy stała nad nim, przyglądając mu się z sercem przepełnionym szczęściem, wymamrotał: – Nie mogę usnąć, kiedy na mnie patrzysz.

Roześmiała się.

– Przepraszam, już gaszę światło. Kocham cię.

– Ja też cię kocham – odrzekł po zaledwie krótkim wahaniu.

Za drzwiami Shanna oparła się o ścianę i zamrugała, by powstrzymać łzy wzruszenia, które napływały jej do oczu, ilekroć słyszała z jego ust te słowa. Miała nadzieję, że pewnego dnia chłopiec wypowie jej całkiem swobodnie, pełen ufności w miłość, jaką go otaczała.

W domu O'Brienów panował totalny chaos. Za dwie godziny miał się odbyć ślub Abby z Trace'em i Megan gorączkowo dopinała ostatnie szczegóły. Jess pojechała sprawdzić, czy w pensjonacie wszystko gotowe, Bree oraz siostra Trace'a, Laila, starały się uspokoić Abby, a podekscytowane bliźniaczki plątały się wszystkim pod nogami.

Kevin wytrzymał pośród tego zamętu tylko minutę, a potem wyszedł na dwór i napotkał Jake'a, Connora i Micka, którzy usiłowali z kolei podtrzymać na duchu Trace'a. Popatrzył na pana młodego i potrząsnął głową.

– Co z tobą, stary? – zapytał. – Przecież nie mogłeś się doczekać tego dnia.

– Nie uspokoję się, dopóki Abby nie stanie ze mną przed ołtarzem i nie powie: „Tak”. Wciąż jeszcze może się wycofać.

– Nie wycofa się – zapewnił go Mick. – Nie pozwolę na to.

W tym momencie z domu wybiegły bliźniaczki.

– Mama wygląda naprawdę pięknie ! – zawołała Carrie do Trace'a.

– Nie wątpię – odparł.

– Zabiorę was do pensjonatu – zaproponował Mick. – Kevinie, pojedziesz z nami?

– Wstąpię po Davy'ego i spotkamy się już na miejscu. Chcę mu jeszcze raz przypomnieć, że podczas ceremonii ma podawać młodej parze obrączki. W przeciwnym razie mogą one wylądować na dnie sadzawki.

Trace spojrział na niego z niepokojem.

– Nawet tak nie żartuj.

Kevin poklepał przysłego szwagra po plecach.

– Nie martw się, wszystko pójdzie gładko. Nie dopuszczę Davy'ego nawet w pobliże jakiegokolwiek zbiornika wodnego, z obrączkami czy bez.

– To dobrze – rozpogodził się Trace. Mick odezwał się ze współczującą miną:

– Jak na człowieka, który tak uparcie dążył do tego małżeństwa, jesteś rzeczywiście bardzo spięty.

– Rozluźnię się po ślubnej ceremonii – powtórzył Trace. – Czy ktoś wie, co z moimi rodzicami?

– Spotkamy się z nimi w pensjonacie – przypomniał mu Kevin.

– Racja.

– A na wypadek, gdybyś się martwił o siostrę, to jest w domu z Abby – dodał Mick. – A więc możemy już jechać?

– Jasne – odparł Trace, idąc za nim i dziewczynkami do samochodu.

Kwadrans później Kevin spotkał się z nimi na trawniku przed pensjonatem, gdzie ustawiono krzesła dla gości ceremonii ślubnej oraz namioty, w których miało się później odbyć weselne przyjęcie. W oddali widniały wody zatoki, lśniące w promieniach zachodzącego słońca.

Zaproszono jedynie około pięćdziesięciu osób i większość z nich już przybyła. Kevin spostrzegł Shannę, stojącą z boku z Henrym, i podszedł do niej wraz z Davym. Uklękła przed malcem i poprawiła kołnierzyk jego małego smokingu.

– Wyglądasz bardzo przystojnie – powiedziała i przeniosła spojrzenie na Kevina. – Witaj. Wydajesz się niemal równie zdenerwowany jak pan miody.

– Odpowiadam za Davy'ego, który będzie podawał obrączki. Trace okropnie się tym niepokoi.

– On niepokoi się chyba wszystkim – zachichotała.

– Według mnie twoja przyjaciółka Laura i Drew mieli naprawdę dobry pomysł. Postanowili się pobrać pod wpływem nagłego impulsu i szybko mieli wszystko za sobą.

– To niezbyt romantyczne – zauważyła.

– Georgia i ja zdecydowaliśmy się w ciągu dwóch dni, że weźmiemy ślub na lotnisku – oznajmił, lecz ujrawszy skonsternowaną minę Shanny, pożałował że nie trzymał języka za zębami. – Przypuszczam, że ty miałaś wielkie wystawne wesele – dorzucił zakłopotany.

– Owszem – potwierdził Henry.

Shanna westchnęła.

– Co tylko dowodzi, że to wcale nie gwarantuje szczęśliwego małżeństwa.

– Istotnie – przyznał Kevin i nagle ogarnęło go przygnębienie. – Pójdę lepiej do Davy'ego. Spotkamy się po ceremonii, dobrze?

Dziewczyna skinęła głową.

Już odchodząc, odwrócił się i powiedział:

– A przy okazji: wyglądasz pięknie. – Gdy uśmiechnęła się z zażenowaniem, dodał: – Piękniej nawet niż panna młoda.

Shanna zachichotała.

– Nie waż się powtórzyć tego Abby.

– Postaram się powstrzymać.

Gdy się oddalał, wymacał w kieszeni pudełeczko od jubilera, zastanawiając się, czy ośmieli się poprosić dziś Shannę o rękę.

Shanna stała na trawniku oniemiała, gdy bukiet Abby wylądował w jej dłoniach.

– No cóż, to chyba rozstrzyga sprawę – rzekła do niej półgłosem Bree. – Teraz już musisz wyjść za mojego brata.

Podszedł do nich Kevin.

– Chodźmy – zwrócił się do Shanny. – Mam ochotę na krótką wycieczkę łodzią.

– Ale chłopcy...

– Babcia i Mick zaopiekują się nimi. A więc popłyniesz ze mną?

Z mocno bijącym sercem skinęła głową i poszła za Kevinem do samochodu. Kilka minut później odbijali już od nabrzeża.

Gdy znaleźli się na środku zatoki, otoczeni przez wody iskrzące się w blasku księżyca i gwiazd, Kevin rzucił kotwicę i pozwolił łodzi dryfować, a potem podszedł do Shanny, która stała oparta o reling. Odwróciła się do niego.

– Czego chcesz, Kevinie?

– Ciebie – odrzekł bez wahania.

– Naprawdę?

– Przecież chyba o tym wiesz. A czy ty mnie zechcesz?

Odważyła się pokochać Henry'ego, a teraz znów podjęła ryzyko.

– Tak.

– Po tym, jak cię potraktowałem?

– Pragnęłam cię od dawna – wyznała. – Ale nie byłam pewna, czy mam prawo kochać albo być kochaną po tym, jak postąpiłam wobec Grega i Henry'ego.

– Nie znam nikogo, kto bardziej od ciebie zasługiwałby na miłość. Czy możemy zacząć od nowa? Odtąd nie będziemy mieli przed sobą żadnych sekretów i zobaczymy, dokąd to nas doprowadzi.

– Ja już wiem, dokąd pragnę z tobą dojść – rzekła, nie chcąc dłużej czekać. Przyjrzała mu się z nagłą obawą. – Ale wiesz, że biorąc mnie, bierzesz też Henry'ego, prawda?

– Wiedziałem o tym, odkąd po raz pierwszy cię z nim zobaczyłem. Myślę, że Davy będzie zachwycony zyskując starszego brata, a ja także pokocham pasierba, gdy nadejdzie właściwy czas.

Gdy nadejdzie właściwy czas? – pomyślała i przeniknął ją chłodny dreszcz. Zdała sobie sprawę, że Kevin stawia tamę jej nadziejom, że nie jest równie zdecydowany jak ona.

– Sądziłam, że ty też już wiesz, czego chcesz – powiedziała. – Że właśnie dlatego mnie tutaj przywiozłeś.

– Wiem, czego chcę – odrzekł z naciskiem. – Ale kiedyś już pospieszyłem się z małżeństwem, więc teraz zamierzam postępować powoli i napawać się każdym kolejnym krokiem. Kiedy się pobierzemy – a nie wątpię, iż tak się stanie – uczynimy to z całkowitą pewnością, że jesteśmy do tego gotowi. Mamy dwoje dzieci, które muszą wiedzieć, że nasza rodzina wkrótce się nie rozpadnie.

Shanna postrzegала jego wahanie i opór przed pełnym zaangażowaniem jako wyraz braku zaufania. Kevin oczekiwał gwarancji, których nikt nie mógł mu zapewnić.

– Powiedziałam ci już szczerze, że cię kocham, ale...

Przez jego twarz przemknął wyraz paniki.

– Wyjdź za mnie – rzucił gwałtownie.

– Jak to? – wyjąkała, zaskoczona tą nagłą zmianą.

– Nie chcę cię stracić, a w tej sekundzie pojąłem, że to możliwe. Nie mogę do tego dopuścić.

Popatrzyła na niego uważnie.

– Jesteś pewien?

Skinął głową.

– Zacząłem o tym myśleć już wiele tygodni temu, ale potem zjawił się Henry i przyszyły mi do głowy setki pretekstów, by jeszcze to odwlec. Jednak, podobnie jak ty, wiem, czego pragnę. Po co więc czekać?

Shanna przyjrzała mu się z powątpiewaniem.

– Zaledwie przed chwilą chciałeś czekać – upewnić się, czy nie popełniasz błędu, który, jak sądzisz, popełniłeś kiedyś, poślubiając Georgię.

– Tym razem naprawdę wiem, czego chcę – powtórzył z uporem. – Nie ma we mnie nawet cienia wątpliwości. Pragnę, byśmy już zawsze byli razem – ty, ja, ci dwaj chłopcy i może jeszcze dwie nasze córeczki. Czekanie niczego już nie zmieni.

Rozpaczliwie chciała mu uwierzyć.

– Jesteś tego absolutnie pewien?

– Tak – potwierdził i wyjął z kieszeni pudełeczko. – Spójrz, wciąż noszę to przy sobie. Co najmniej kilkadziesiąt razy szedłem główną ulicą, zamierzając wejść do księgarni i poprosić cię o rękę.

– Ale tego nie zrobiłeś.

– Coś mnie powstrzymywało.

– Paraliżujący lęk? – podsunęła.

– Nie – zaprzeczył. – Czekałem na taką właśnie chwilę. Tylko ty i ja, gwiazdy na niebie i blask księżyca na wodzie. Pragnąłem, by stało się to w romantycznej scenerii – na środku zatoki, w łodzi dryfującej z powrotem do brzegu, do domu. – Odgarnął Shannie z twarzy kosmyk włosów. – Oboje jesteśmy tacy diabelnie praktyczni. Chciałem, aby tym razem to było czymś wyjątkowym, co zapamiętasz na zawsze.

Usta Shanny drgnęły w lekkim uśmiechu.

– Wierz mi, i tak nigdy nie zapomnę twoich oświadczeń. Romantyczna sceneria stanowi tylko uroczy dodatek.

– A to? – zapytał, wsuwając jej na palec pierścionek z diamentem.

Przyjrzała się kamieniowi, zafascynowana jego lśnieniem w świetle księżyca.

– Jakże mogłabym odmówić mężczyźnie, który ofiarował mi gwiazdy? – wyszeptała. – Który ma w sobie tyle magii.

– To nie ja, lecz miłość – odrzekł. – Ona przepaja wszystko magią.

Gdy spojrział jej w oczy, pojęła, że mówił prawdę. To, co teraz przeżywali, istotnie było magiczne – i może nawet tak silne, że dawało gwarancję na całe życie. Lecz nawet jeśli sama magia nie wystarczy, Shanna wiedziała, że im się uda. Oboje muszą jedynie mieć otwarte serca i wsłuchiwać się w ich głos.

TTLRR